

WERONIKA PLOTA

*Hellish  
Desire*

• HELLISH #2

„DLA NIEJ SPALIŁBYM CAŁY ŚWIAT. ZATOPIŁ PIEKŁO.  
SPALIŁ NIEBO. DLA NIEJ ZNISZCZYŁBYM SIEBIE”.



**WERONIKA PLOTA**

# **HELLISH DESIRE**

**HELLISH #2**

**OŚWIĘCIM 2023**

Copyright © 2023  
Weronika Plota  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Julia Deja  
Korekta:  
Karina Przybylik  
Maria Klimek  
Redakcja techniczna:  
Paulina Romanek  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek  
Projekt ilustracji  
Marta Michniewicz

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-850-3

# Spis treści

## Nota od autorki

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

12.

13.

14.

15.

16.

17.

18.

19.

20.

21.

22.

23.

24.

25.

26.

27.

28.

29.

30.

31.

EPILOG

Podziękowania

PLAYLISTA

Przypisy



*Dla wszystkich tych, którzy musieli zbyt szybko nauczyć się latać. Pozwól  
mi wzbić się w niebo z Tobą.*

## Nota od autorki

Witam Cię, w drugim tomie mojej serii. Na wstępie chcę Ci tylko przypomnieć, że książka jest dla starszego grona odbiorców. Sięgając po nią, musisz mieć na uwadze, że spotkasz tu motywy dla dorosłych. Moi bohaterowie czasem przejawiają dziwne, mroczne zachowania, które nie każdy czytelnik uzna za właściwe.

W tej części spotkasz więcej scen seksu, które są szczegółowiej opisane. Tytuł drugiej części jest adekwatny do tego, co w niej znajdziesz; jeśli czekasz na wielkie zwroty akcji, musisz pamiętać, że przed Tobą jeszcze trzeci tom.

„Czasami wyjaśnienie przychodzi w ostatnim tomie książki”.

Znajdziesz tu wiele motywów, ale jak zdążyłeś już zauważyć, często piszę o śmierci – tu też jej nie zabraknie. Bądź uważny i gotowy. Zapraszam Cię do drugiej części serii *Hellish*.

Miłej podróży.

### Informacje o serii *Hellish*

Wielu z Was prosiło, bym wytłumaczyła kolejność serii *Hellish*. Uznałam, że może to Wam bardzo pomóc.

1. *Hellish Heat* (historia Nicholasa i Aurory)
2. *Hellish Desire* (historia Nicholasa i Aurory)
3. *Hellish Souls* (zakończenie historii Nicholasa i Aurory) – będzie wydana w tym roku.

Te książki na ten moment nie są wydane, o ich możliwym wydaniu będę informować. Aktualny czas informacji o serii *hellish*: rok 2023 maj.

4. *Hidden Hearts* (historia Zane’a Scotta i Silver) – Jest to tom z serii, który dzieje się między 2 i 3 częścią trylogii Nicholasa i Aurory. Zawiera wątki z *Hellish Desire* i *Hellish Souls*, jednak jest to odrębna historia, którą będzie można czytać w dowolnej kolejności.

5/6. *Dylogia Agony* (historia Aideny Scotta i Esmeray) - dzieje się po wydarzeniach z *Hellish Souls*. Będzie to dylogia. 1 tom dylogii agony



ma tytuł; *Dark Agony*, 2 tom dylogii ma tytuł; *White Agony*.

Tym samym mamy tutaj kilka osobnych historii:

trylogia *Hellish Heat*, *Hellish Desire* oraz *Hellish Souls*;

jednotomówka *Hidden Hearts*

dylogia agony; tytuł pierwszej części *Dark Agony*, tytuł drugiej części *White Agony*.

W serii *Hellish* znajdziecie jeszcze dwie książki o bohaterach znanych Wam już z *Hellish Heat*, *Hellish Desire* i *Hellish Souls*, ale zostawiam to na ten moment w tajemnicy. Jedna z nich rozpocznie nową serię, a druga pokaże nam, co się działo przed pierwszą częścią.

Mam nadzieję, że teraz bardziej rozumiecie serię.

Całusy,

Weronika

# 1.



## *Aurora*

*Trzy lata później*

Słowa zlewały się w jedno. Kiedy coś stawało się wyraźne, nagle przychodziła druga fala i przykrywała widoczne słowa, zlepiając zdania w mętną całość. Włożyłam całą siebie w to, żeby się skupić, ale głośna muzyka rozpraszała mnie na tysiąc sposobów. Odsunęłam się od stołu i ściągnęłam okulary; szkła były brudne od niekontrolowanego pocierania twarzy. Zawsze zapominałam o tym, by je wyczyścić. Boso stąpałam po chłodnych marmurowych płytkach. Koło nogi zakręcił mi się rudy kot – miauczał cicho, oczekując jakiejś przekąski.

Nie zatrzymałam się, tylko otworzyłam drzwi od pokoju Axela. Zapach cynamonu podrapał mnie w nos. Chłopak chyba zakupił flakon nowych perfum i testował je co godzinę.

Uniósł spojrzenie, a jego brązowe tęczęwki wydawały się zamglone. Zawsze, gdy grał na gitarze, stawał się kimś innym. Być może scalał się z muzyką, tak jak ja scalałam się z książkami czy z rękawicami. Szanowałam jego pasję.

*Tyle że wkurwiało mnie napierdalanie od rana do nocy tej samej melodii.*

– Zacięła ci się płyta? – W moim głosie było słycać nutkę jadu.

Mój język się wyostrzył. Czasem nie panowałam nad słowami, które wypływały z moich ust. Z roku na rok pozwalałam sobie na więcej.

– Wybacz, nie naoliwiłem sprzętu. – Ironia w jego odpowiedzi aż zapiekła mnie w uszy.

Axel Hyde stał się najbardziej wkurwiającym współlokatorem świata.

*Powinnam mu wręczyć order.*

– We łbie chyba też ci się nazbierał kurz, bo kłęby dymu idą ci nosem. – Pozwoliłam sobie wejść do jego pokoju jak do siebie.

Ceniliśmy sobie prywatność i nie wchodziliśmy do swoich sypialni. Nie wiedziałam, dlaczego wykonałam ten pierwszy ruch. Możliwe, że byłam już padnięta i w mojej głowie się nieźle poprzewracało. Zachowałam komfortową odległość i oparłam się o ścianę.

– Kiedy otwarcie Three Angels? – zagadnęłam.

– Mówiłem ci, że w ciągu kilku dni. – Odłożył gitarę na łóżko. – Nie przyśpieszę tego, Aurora.

– A zawsze dużo czekałeś na spotkaniach.

– Tam muszę udawać bezwzględного szefa. – Podniósł się. Koszulka bez rękawów odkrywała jego barki, na których widniały zawijasy tatuażu.

Już kilka razy widziałam go bez górnego okrycia. W miejscu, gdzie znajdowało się serce, miał wytatuowaną czaszkę, z której wychodziły czarne ciernie. Łodygi pięły się od obojczyków po barki, delikatnie wchodząc na szyję.

– Nie będę dobrych ludzi pośpieszał s pluwą.

– Ty nie pospieszasz pistoletem – stwierdziłam. Delikatnie zacisnęłam usta, a moje brwi automatycznie się ściągnęły.

– Możemy zrobić coś raz normalnie?

– Od kiedy udajemy prawych? – parsknęłam.

– Wkurwiasz mnie, wyjdź stąd. – Prychnął pod nosem i odwrócił się ode mnie.

To miejsce miało być moim nowym startem. Początkiem nowego życia. Władowałam w nie wszystkie pieniądze, które zarobiłam przez ostatnie trzy lata. Legalnie bądź nie. Tylko ta jedna rzecz utrzymywała mnie przy życiu.

– Nie rozumiesz. – Odepchnęłam się od ściany i nie pozwoliłam mu już nic powiedzieć. Zniknęłam za drzwiami, nim zdążył zamrużyć.

Oprócz Blancika, który kręcił mi się pod nogami, dołączył do niego jego właściciel. Jak tylko postawiłam stopę w salonie, Isaac

podskoczył na kanapie i niemalże teleportował się obok mnie. Gdy ten skakał mi przed twarzą, widziałam jedynie napis na jego T-shircie. Pamiętałam, jak oboje pijani zrobiliśmy sobie własne koszulki. Sprejem narysowaliśmy trzy kwadraciki, a obok nich napisy:

MALE

FEMALE

FUCK OFF

Zamalowany był ostatni kwadracik. *Fuck off*.

– Skończyłaś sprawdzać faktury? – spytał wesoło.

– Nie. – Pomaszerowałam prosto na balkon. – Chcesz zrobić to za mnie?

– Twój pomysł, twoje pieniądze i twoje faktury, mała. – Wyszczrzył zęby.

Odpaliłam telefon, jak tylko przeszłam przez drzwi balkonowe. Isaac nie opuścił mnie na krok, jak przez całe trzy lata. Razem ze mną wyprowadził się do Nowego Jorku. Przyjechaliśmy tu, by Mateo skończył studia. Ja nawet nie próbowałam ich rozpocząć. Łapałam się różnych prac. Czasem zgodnych z prawem, a czasem nie. Odkładałam pieniądze.

– Axel coś ukrywa – mruknęłam, unosząc wzrok znad ekranu urządzenia. – Cały czas odwleka otwarcie, nie rozumiem tego. Przecież wszystko jest gotowe.

– Auroro, nie mnie o tym z tobą rozmawiać.

– Czyli coś wiesz – zauważyłam. – Dalej wpychajmy sobie w gardła te kłamstwa. Jedna osoba, która za nie poświęciła życie, to w końcu za mało.

Schowałam komórkę do kieszeni i wróciłam do środka. Isaac wydarł się za mną, ale ja już dawno byłam w pokoju i zamykałam drzwi, by odciąć się od niego... i całego świata.

Kilka razy zapukał do moich drzwi, jednak zdążyłam już utonąć w świecie muzyki. Pierwszym moim zakupem po przyjeździe tutaj był głośnik. Puściłam piosenkę *It's Called: Freefall* od Rainbow Kitten Suprise i odpłynęłam. Na środku sypialni zawiesiłam worek treningowy. Często go używałam. Bardzo często. Mieszkałam z Axelem, Mateo, Gabrielem, Isaaciem i Francis. Naprawdę

potrzebowałam tego worka. Po wydarzeniach tamtej pamiętnej nocy nie rozdzielałiśmy się. Z tego, co wiedziałam, Jordan z Candy zostali w Minnesocie. Sara zaszyła się gdzieś wraz z Nicholasem. *I Lilly.*

Moja rudowłosa przyjaciółka zniknęła z dnia na dzień – rozplynęła się w powietrzu. Pisałam, dzwoniłam, szukałam jej razem z Gabrielem i Francis. Ulotniła się. Każdego dnia za nią tęskniłam i nie mogłam pojąć, dlaczego mnie zostawiła. Jakbym była dla niej nikim. Kimś, kogo mogła po prostu opuścić.

Dziś już nie tęskniłam.

Nie tęskniłam dlatego, że zrozumiałam jedno. Ludzi, których się kocha, nie opuszcza się bez słowa. Nie odchodzi się bez pożegnania. Nie wycina się ich ze swojego życia, jakby byli chwastem. Więc to nigdy nie była przyjaźń. Lilly nie kochała mnie tak, jak ja ją.

Zatem wycięłam ją jak chwast.

Nie zauważyłam, że ktoś wsunął się do mojego pokoju. Axel miał nieco zwilżone włosy, brwi lekko ściągnięte, a szczękę zaciśniętą, co sprawiało, że jego kości jarzmowe wydawały się ostrzejsze. Dłonie spletał za plecami, więc nie mogłam dostrzec, co w nich chowa. Wstałam z łóżka i zrobiłam kilka pewnych kroków w jego kierunku. Chłopak oparł się o framugę i spojrzał na sufit.

– Co tam masz? – Złapałam go za barki i wychyliłam się, by dojrzeć, co ukrywa za plecami. Hyde wspiął się na palce, uniemożliwiając mi to.

– Powiem ci, jak wytłumaczysz mi jedno. – Zwrócił na mnie spojrzenie.

Gdy Axel przyglądał mi się tak spod przymrużonych powiek, spokorniałam. Skinęłam głową, by zachęcić go do zadania pytania.

– Dlaczego nie możesz usiedzieć na tyłku? Węszysz wszędzie, każdą rzecz widzisz przez pryzmat kłamstw. Masz kłapki na oczach i radar w głowie, który karze ci odbierać wszystko jako oszustwo.

O cholerka. Ślina mi zgęstniała, a serce podeszło do gardła. Nie mogłam zaprzeczyć. Bo wtedy bym skłamała i wyszła na wielką hipokrytkę. Zadarłam brodę, by popatrzeć na chłopaka. Brązowe, wręcz kasztanowe oczy nie przestawały mnie obserwować nawet na sekundę.

– Kłamstwo jest kłamstwem, ale świadome niszczenie kogoś jest gorsze – powiedział z zerową empatią. Jego twarz była surowa i bez wyrazu. – Wybaczyłabyś osobie, która celowo zatuszowała część twojego życia, czy osobie, która wybrała coś pod naciskiem innych?

Nienawidziłam, gdy Axel poruszał ten temat. Ponieważ miał cholerną rację. Przez jego psychologiczne gadki nie potrafiłam go nienawidzić. Wybór, który miał – a raczej nie miał – był oczywisty. Nie zmieniało to faktu, że nie chciałam go w swoim życiu. Nie potrzebowałam, poza tym tak było lepiej. Wiele razy powtarzałam Warrenowi czy braciom, by się z nim widywali. I wiem, że robił to tylko Isaac, jednak zawsze to przede mną ukrywał.

Wzięłam głęboki wdech i odparłam:

– Pozwól, że sama będę oceniać, co dla mnie jest kłamstwem, a co samolubnością.

Brunet zacisnął mocniej szczękę. Chwilę stał w nienaganej pozycji, aż w końcu wypuścił powietrze. Wyprostował prawą rękę i podał mi białą kartkę. Od razu ją chwyciłam i rozłożyłam papier. Zaczęłam czytać zawartość.

*Drodzy Państwo,*

*Pragnę ogłosić, że otwarcie Three Angels odbędzie się w ten piątek.*

*Prosimy o ubiór wieczorowy, kolor przewodni: złoto.*

*W następnym mailu otrzymają Państwo kody, które będą potrzebne przy wejściu, a także adres oraz dokładną godzinę imprezy z okazji otwarcia.*

*Z wyrazami szacunku*

*Aurora Devis*

Na chwilę przestałam oddychać. Three Angels miało otwarcie. Tyle że nie wysyłałam żadnych maili! Przeczytałam to jeszcze raz. I znowu. Na samym dole małym drukiem była data dopisana długopisem. Piąty października, godzina siódma. Piąty o siódmej. Kurwa.

– Powiedz, że to jakiś kiepski żart.

– Nie, marudo. Masz dokładnie pięć godzin, by przygotować się do swojego własnego przyjęcia. – Axel uśmiechnął się szeroko. Sukinsyn. *Z a b i j ę*. Zabiję go. – Teraz już cztery godziny i pięćdziesiąt dziewięć minut.

– Pierdol się, Hyde. – Zacisnęłam usta. Moje dłonie automatycznie zacisnęły się w małe pięści. Przechyliłam głowę i powtórzyłam: – Pierdol. Się. Axel.

W drugiej sekundzie wypchnęłam go z pokoju i zatrasnęłam mu przed nosem drzwi.

Kiedy dotarł do mnie śmiech Isaaca, naprawdę rozważałam, czy nie władować mu w dupę całego magazynku. I w zabawnej dla nich atmosferze nagle usłyszałam głos dziewczyny. Przyłożyłam ucho do drzwi.

– No tak! Przecież to tak zabawne! Wasz jedyny cel to wkurwić swoją przyjaciółkę! A w dodatku, by utrzyć jej nosa, informujecie ją o wszystkim w dzień imprezy, na którą wyczekiwała od lat! Że to jest, kurwa, dziś! I ma tylko kilka godzin! Gratuluję wam pomysłu, idioci. Jesteście siebie warci!

Jej krzyk był tak głośny, że nie musiałabym się starać, by coś usłyszeć.

– Pogratulować mądrości, genialnie. I to wy zarządzacie firmami? Banda gówniarzy z ego większym niż wieża Eiffla.

*Dawal im.*

– Co? Mina wam zrzędała? Nie wiedzieliście, że to, ile macie testosteronu, nie odpowiada waszym IQ? Niezwykłe odkrycie! – Francis nie odpuszczała.

Nie mogłam się powstrzymać. Uchyliłam drzwi i wydarłam się:

– Oni nawet dobrze włączyć zmywarki nie potrafią, a ty oczekujesz od nich, że zaczną myśleć? – Wybuchłam śmiechem.

W naszym mieszkaniu było wesoło. Może nie zawsze. Ale mieszkaliśmy razem w licznej grupie i chcąc nie chcąc, przywiązałam się do nich. Isaac czasem wspomniał, że musimy zaprosić tu Jo i Candy. To nie był głupi pomysł, jednak należało pamiętać, że tej dwójki nie dosięgnęło to, co nas. Byli bezpieczni i szczęśliwi.

Nagle z pokoju wychylił się Mateo. Mieszkaliśmy troszkę jak w akademiku. Ściągnął z nosa okulary i spojrzał na nas gniewnie. *Starszy brat zaraz się odpali.*

– Jakbyście nie wiedzieli, kretyni... – *Oj, krzyk.* – To ja próbuję się tu uczyć!



– Doktorku, zluzuj kitel! – zawołał do niego Isaac.

– E, gitarzysta! Oby struna ci jebnęła podczas koncertu! – odciął się Mateo.

Zaczynała się zabawa.

– Dotknij Iris, to cię zabiję. – Warren nastroszył się jak paw.

Gdy groźby dotyczyły jego gitary, którą nazwał Iris, trzeba było uważać, by w nocy nie zakradł się do twojego pokoju i nie udusił cię poduszką.

– Błagam, nie kłóćcie się! – Zza pleców Axela i Isaaca rozbrzmiał tembr Gabriela.

*O, wszyscy w domku, jak cudownie.* Oparłam się wygodnie o framugę i zaczęłam się przyglądać z ciekawością awanturze, która stawała się coraz gorętsza. Atmosferę można było potraktować najostrzejszą stalą, a i tak nic by jej nie przecięło.

– Nie powinieneś być na jakimś spotkaniu? – zapytał Axel, próbując odwrócić uwagę mojego starszego brata. Tyle że on był nieugięty.

– Nie powinieneś iść do pokoju i sprawdzić, czy cię tam nie ma? – odpowiedział mu Gabriel, a na jego twarzy malował się gniew.

Musiałam się stąd ewakuować.

Cofnęłam się do sypialni, chwyciłam skórzaną kurtkę i kask od motocykla. Nic nie mówiąc, minęłam tę bandę idiotów i wyszłam z mieszkania. Nie omieszkałam trzasnąć drzwiami. Czasami lubiłam zachowywać się jak obrażona dziewczynka.

Nie pojechałam windą, tylko zbiegłam po schodach, by rozluźnić mięśnie. Kiedy dotarłam na parter, uśmiechnęłam się do naszego portiera, a ten od razu wezwał Josha. Był to młody chłopak, który zajmował się przyprowadzaniem i odprowadzaniem pojazdów na parking. Stałam na zewnątrz, czując delikatny powiew wiatru. Niecałe dwie minuty później Josh podjechał na miejsce.

Jeśliby się przechylił i pieprznął z moim motocyklem, urwałabym mu głowę.

Brunet zaparkował przede mną i uśmiechnął się wesoło. Był może w moim wieku i naprawdę wydawał się sympatyczny.

– Cześć, Rora. – Podał mi kluczyki od motocykla.

Kiedyś mówili tak do mnie wyłącznie bliscy, lecz od niedawna



każdemu weszło to w krew.

– Cześć, Josh, jak tam mija dzień? – zagadnęłam, próbując wydusić z siebie trochę empatii.

– A wiesz... – Machnął ręką. – Bywało lepiej.

– Co? Znowu Damonowi coś odbiło?

– Gdy Tracey ma źle ustawiony samochód to tak zwana kaplica. – Parsknął śmiechem.

– Przydałoby mu się więcej luzu, pogadam z nim. – Poklepałam chłopaka po ramieniu i wsiadłam na motocykl. – Do później!

Pomachałam mu jeszcze i wcisnęłam na głowę kask. Dziesięć sekund później byłam już na ulicy i wsłuchiwałam się w dźwięki silnika. Zapomniałam o tym, że dziś był piątek. Jedyny dzień w tygodniu, którego szczerze nienawidziłam. Zawsze starałam się wtedy unikać chłopaków i Francis. Bo od trzech lat w każdy pierwszy piątek miesiąca przychodziły do mnie listy. Zapakowane w czerwone koperty z piękną literką N.

Żadnego do tej pory nie przeczytałam.

Chowałam je pod łóżkiem, a raczej chomikowałam. Wiedziałam, że kiedy wrócę do mieszkania, kolejny będzie na mnie czekał. Isaac zawsze kładł je na mojej pościeli i nigdy nie pokusił się, by jakiś otworzyć. Na jego miejscu byłabym cholernie ciekawa. Nie znosiłam tego dnia, choć nie dlatego, że nienawidziłam autora tych listów. W tym rzecz, że mimo wszystko nie potrafiłam go nienawidzić.

Bałam się.

Nie miałam w sobie tyle odwagi.

Byłam tchórzem, ponieważ obawiałam się, że to, co ujrzę na tym papierze, poruszy kolejny raz moim sercem, a ja się w tym zatracę. Już raz zatraciłam się w jego pięknych słowach.

A ja mogłam sobie poradzić bez niego.

## 2.



### *Nicholas*

Poczułem mocniejszy podmuch wiatru. I gdy już chciałem zrobić krok dalej, mój telefon zawibrował. Z początku to zignorowałem, spoglądając w przepaść. To nie byłaby bolesna śmierć, a szybka. Ułamek sekundy. I byłoby po wszystkim, ale ta cholerna komórka nie ustępowała. Cofnąłem się, czując w kościach, że to może być ważne. Wyciągnąłem urządzenie i gdy ujrzałem imię ojca na wyświetlaczu, miałem ochotę cisnąć telefonem w skałę.

Zacisnąłem mocniej zęby i odebrałem.

– Jak ci mija dzień? – spytał, jakby go to interesowało. Odpowiedziałem mu gorzkim parsknięciem. – Och, przestań, Nicholas, nadal się gniewasz?

– Za to, że chciałeś zabić mnie i Aurorę, czy za to, że kazałeś mi zabić jej matkę na jej oczach? – Moja druga dłoń automatycznie zacisnęła się w pięść. – A może za to, że byłeś chujowym ojcem, który zabrał mi dzieciństwo i zrobił ze mnie potwora? Jest w czym wybierać, James.

– Do listy dodaj dalsze rozważanie zabicia twojej słodkiej dziewczynki.

Momentalnie zrobiło mi się słabo.

– Nie waż się jej tknąć – zagroziłem. Nawet nie wiedziałem, kiedy znalazłem się za kółkiem i odpaliłem silnik samochodu.

– Synu, przestań, droczę się! – Śmiał się, gdy wbijałem wsteczny. – Jednak nie ukrywam, że twoja mała zabaweczka troszkę miesza.

*I dobrze, niech zrujnuje ci życie.*

– Nie wiem, czy wiesz, ale Aurora otwiera dziś pewne miejsce na

moim terenie, a jak zapewne zdajesz sobie sprawę, wiąże się to z pewnymi konsekwencjami, które zamierzam wyciągnąć. Pilnuj jej, jeśli nie chcesz, by wynosili ją w czarnym worku. Do zobaczenia, synu.

Nie zdążyłem nic powiedzieć, bo ten skurwiel się rozłączył.

Rzuciłem komórkę na siedzenie pasażera i wystukałem na ekranie wbudowanym w deskę rozdzielczą numer do Isaaca. Wybrałem połączenie i czekałem. Zacisnąłem mocno palce na kierownicy. *Zabiję go. Przyjadę i go, kurwa, zabiję.*

– Nicholas? – Głos Warrena miał w sobie więcej zaskoczenia, niż mógłbym się spodziewać.

– Nie, kurwa, Baba Jaga. Tak, to ja.

– Żarciki się ciebie trzymają – rzucił chłopak. – Kto cię wkurwił?

– Zaraz możesz ty. – Stukałem palcami o kierownicę. – Co dziś jest? – zapytałem.

Isaac chwilę milczał; byłem pewny, że właśnie teraz wchodził w kalendarz i sprawdzał datę. Warren zawsze był tym najmniej ogarniętym. Pomimo tego roztargnienia i tak był dobry. Był najlepszym człowiekiem, jakiego spotkałem na tym świecie.

– Jest piątek, a co? Nawalił ci terminarz? – burknął sarkastycznie. –

Położyłem już twój list na jej łóżku, ale chyba go nie zauważyła, bo Axel ją lekko wkurwił.

– Czym ją wkurwił? – mruknąłem, zapominając na chwilę, z jaką sprawą do niego dzwoniłem.

– Właśnie zapomniałem ci o tym powiedzieć. – W jego głosie dało się wyczuć zakłopotanie. – Nie denerwuj się.

– Jak mam się, kurwa, nie denerwować?! – ryknąłem. –

Otworzyliście jakieś cholerstwo na terenie Jamesa! Czy wy jesteście głupi? Mało wam kłopotów? Brakuje wam adrenaliny czy co?!

– Nie drzyj się! Mam na dziś dość krzyku!

– To kup zatyczki, ponieważ rozjebię ci bębenki! – Podniosłem jeszcze bardziej głos.

– Nie mówiłem ci, bo wiedziałem, że będziesz się wydzierać. –

Spoważniał, a w jego tonie wyłapałem urazę. Co za kutas. – Ona na to pracowała, Nicholas. Trzy lata, dzień w dzień. To ją utrzymuje na powierzchni i nie pozwala jej utonąć.

Zamknąłem się.

– Walczyła każdego dnia ze swoimi demonami i jak wiesz, bywało ciężko, jednak to miejsce ją ratuje i jej pomaga – tłumaczył, a ja czułem się jak idiota. – To nie jest pub ze striptizem, nie będzie konkurencją dla Jamesa. Tam nie są przetrzymywane kobiety, które byłyby zmuszane do sprzedawania swojego ciała.

– A co to niby jest?

– Rozumiem, że właśnie pakujesz walizkę i raczysz odwiedzić Nowy Jork?

– Świetnie rozumiesz – potwierdziłem jego przypuszczenia.

– To jeśli przyjedziesz, zobaczysz, czym to miejsce jest.

– Jak się nazywa? – spytałem, a głos mi się załamał.

– Three Angels.

Trzy anioły. *Anioły*.

– Ona mnie zajebie – jęknął Isaac.

– Nie mów jej, że przyjadę – rozkazałem.

– Ale Nicholas...

– Nie. Mów. Kurwa. Jej. – Każde słowo wypowiedziałem osobno, kładąc na nie duży nacisk.

– Dobra, dobra – skapitulował. – Niech mają niespodziankę...

– Do zobaczenia – przerwałem mu.

– Do zobaczenia, niespodzianko – odparł, po czym się rozłączyłem.

Pewnie nie powinienem tam jechać. Nie, nie powinienem. Nie odzywałem się do nich przez trzy lata. Do Gabriela, Mateo i Aurory. Z Isaakiem rozmawiałem i się z nim widywałem, za to z rodzeństwem Devis urwałem kontakt. Oprócz listów, które wysyłałem do Aurory. Byłem dla nich zagrożeniem, przeze mnie byli na celowniku mojego ojca i gdybym się odsunął... Gdybym odsunął się w odpowiednim momencie, byłiby bezpieczni. Jak miałem spojrzeć jej w oczy po tylu latach? Każdego dnia o niej myślałem.

Widywałem tamten dzień w każdym śnie. Twarz jej matki nawiedzała mnie w każdym koszmarze, a słowa Aurory prześladowały, gdy tylko zamykałem oczy. Nie zapomnę o tym nigdy. Nie zapomnę, jaką krzywdę jej wyrządziłem. Nie mogłem zapomnieć, że ją okłamywałem, chciałem wykupić nią swoją wolność, a na koniec... Nie

mogłem o tym zapomnieć. Nigdy.

Każdy kolejny dzień był karą za to, co zrobiłem.

Docisnąłem gaz do dechy i wzmocniłem uścisk na kierownicy. Musiałem tam dojechać na czas. W Nowym Jorku była godzina do przodu, czyli dochodziła trzecia po południu. Samochodem nie dałbym rady, spędziłbym w nim cały dzień. Wykonałem kilka telefonów. Trzydzieści minut później wchodziłem do prywatnego samolotu.

Nie miałem dobrych wspomnień z lotami. Ostatnia moja podróż tym sposobem była katastrofą, a raczej końcem. Nie potrafiłem zatem usiedzieć w miejscu. W międzyczasie Isaac przesłał mi szczegóły. Czytając maila, którego mi wysłał, parę razy parsknąłem, szczególnie gdy studiowałem wskazówki dotyczące dress code'u. Maski i ubrania w kolorze złota.

Czy ja się wybierałem na jebany karnawał?

Zablokowałem telefon i odrzuciłem go na bok. Z pomieszczenia z przodu samolotu wyszła stewardessa, uśmiechnęła się i położyła na małym stoliczku szklankę z alkoholem.

– Proszę to zabrać.

– Och, przepraszam pana, myślałam...

– Myślałaś, że wypiję tego drinka, a potem poproszę, byś mi obciągnęła? – Uniosłem brew i poprawiłem się na siedzeniu. – Nie jestem jak właściciel tego samolotu, nie musisz zrobić mi loda, by dostać lepszą pensję.

Dziewczyna się zmieszła, jednak dojrzałem ulgę w jej spojrzeniu.

To był samolot mojego klienta z Nowego Jorku, który cały czas mnie męczył, by wykupić moją firmę. Firmę, którą już się nie zajmowałem, bo kiedyś przez kilka miesięcy bawiłem się w zauroczonego nastolatka, a potem na trzy lata się zaszyłem.

Wiedziałem, że jak zadzwonię i zaproponuję mu spotkanie, to od razu wyśle po mnie samolot. Był przewidywalny i głupi.

Oparłem głowę o fotel i zamknąłem oczy. Czekala mnie ciężka noc, więc mogłem pozwolić sobie na sen. Nie byłem pewny, czy będę mógł nazwać to snem. Czułem w podbrzuszu dziwne napięcie, które uniemożliwiało mi ucięcie krótkiej drzemki. Zobaczę ją. Po tylu

latach.

Co jej powiem? Jak zareaguje?

Nie mogłem zapomnieć, myślałem o niej w każdej sekundzie. Biorąc wdech, brałem go z myślą o niej. Gdy kładłem się spać, myślałem o niej. Wzarała się w mój umysł i nic nie było w stanie jej stamtąd przegonić. Nie sądziłem, że kilka miesięcy w towarzystwie tej zielonookiej brunetki tak zmieni moje życie. Nie miałem pojęcia, że tak zawróci mi w głowie. Oszalałem na jej punkcie.

Otworzyłem oczy i zacząłem stukać opuszkami o małe okienko. Spojrzałem na swoje palce, na których miałem wytatuowane idealnie opisujące mnie słowo: *death*. Litery były rozmieszczone pojedynczo w pobliżu każdego knykcia. Byłem chodzącą śmiercią.

I nie tylko dlatego, że odbierałem życia.

Śmierć nie miała ciała, był to stan charakteryzujący się ustaniem oznak życia. Było to nieodwracalne zachwianie równowagi funkcjonalnej. Nie dało się ożywić czegoś, co przestało pracować. Ludzie użyli personifikacji, by ożywić śmierć i nadać jej cechy ludzkie.

Jedni wierzyli w kostuchę, która była spowita czernią i nosiła wielką kosę, a twarz miała skrytą pod kapturem. Inni widzieli śmierć pod postacią kobiety, która miała czarne skrzydła. W wielu mitach, legendach czy opowieściach śmierć była opisywana inaczej. W słowiańskich wierzeniach była to marzanna. W starożytnej Grecji śmierć przybierała formę pięknego mężczyzny. W średniowieczu śmierć była szkieletem albo rozkładającym się ciałem. W każdej epoce i w wielu kulturach wszyscy postrzegali ją inaczej.

Wierzyłem w to, że jeśli człowiek ożywił coś, co nie było żywe, było to spowodowane strachem. Wiara w coś ułatwia życie. Pomaga nam w przetrwaniu. Wielu ludzi, odchodząc w nieznane, chciałoby zobaczyć bliską osobę, która wyciągnie dłoń i pomoże przejść na drugą stronę. Wierząc w obrzydliwego potwora, który ma nas zabrać, czujemy strach.

Ale nie każdy wierzył, że w żywym ciele może zagościć śmierć. Bo dla mnie śmierć nie była tylko ustaniem oznak życiowych czy kostuchą. Dla mnie była spustoszeniem. Zniszczyła mnie, a w moim wnętrzu zagościły czysty ból i nienawiść. Nienawiść do samego siebie,

bo byłem zbyt egoistyczny. Zbyt zaślepiony chęcią ucieczki od ojca.

A teraz bałem się bardziej spotkania z nią niż śmierci.

Ponieważ musiałem stanąć twarzą w twarz z osobą, która przeze mnie umarła. Spoczęła w grobie ze swoją matką, którą jej odebrałem. Musiałem stanąć przed swoim koszmarem, którym było odrzucenie. Bałem się tego bardziej niż czegokolwiek innego.

Paraliżował mnie strach, gdy myślałem o tym, że w jej oczach ujrzę nienawiść. Wolałbym stanąć przed kostuchą niż przed dziewczyną, która mnie nienawidziła.

Bo ja jej nie nienawidziłem.

### 3.



#### *Aurora*

Stałam przed lustrem, wpatrując się w swoje odbicie. Skórę miałam matową, wręcz suchą, a tony balsamów nie pomagały. Rozdwoiły mi się końcówki, w dodatku włosy nie połyskiwały, bardziej przypominały siano. Twarz miałam pozbawioną blasku. Policzki zapadnięte, a usta popękane. Wyglądałam jak żywy trup. Wzięłam głęboki wdech i wsunęłam na biodra sukienkę. Przeszła przeze mnie, jakbym zakładała worek. Trzy lata. Minęły trzy lata, a ja zmieniłam się wręcz nie do poznania. Nie było to winą leków czy samopoczucia. Zaniedbałam siebie, bo po prostu nie czułam potrzeby, by się tym przejmować.

Złota sukienka opięła moje piersi, które jakimś cudem nie zmały. Poprawiłam kitkę i chwyciłam małą torebkę. Nienawidziłam szpilek. Nawet gdy miałam dwadzieścia jeden lat i musiałam je częściej zakładać. Najchętniej wybrałabym trampki, ale liczyły się dziś wysokie datki.

Wyszłam z pokoju, a w tym samym czasie otworzyły się drzwi od sypialni Axela. Miał na sobie biały garnitur i złote dodatki. Złota aksamitna maska, złota mucha, zegarek, łańcuszek. Wyglądał... Wyglądał naprawdę dobrze. Jednak mimo jego dobrej prezencji byłam na niego wściekła. Kolejne drzwi się otworzyły, a przez nie wypadł Isaac. Ubrany w czarne garniturowe spodnie, złote lakierki i zwiewną pozłacaną koszulę. Na twarzy miał czarną maskę przeplataną złotymi nićmi, które połyskiwały w świetle. Obaj prezentowali się obłądnie. Na obu byłam zła.

– Aurora... – zaczął Isaac, lecz nie dokończył.



– Wyglądasz świetnie – wyręczył Warrena Hyde, poprawiając marynarkę.

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się sztucznie.

– Nie gniewaj się, no! – Isaac podszedł do mnie i położył dłonie na mojej talii. – To było głupie, wiemy. Prosimy, nie złość się.

– Zrobiliście coś bardzo, ale to, kurwa, bardzo idiotycznego! – Podniosłam głos. Cały dzień planowałam ich morderstwo. – Wiecie, jakie to dla mnie ważne!

– Chcieliśmy ci zrobić niespodziankę. – Axel zrobił krok w moją stronę. – Wiemy, że powinniśmy to wszystko z tobą uzgodnić, bo to jest twój sukces, twoje całe życie.

Tak, to było całe moje życie. Teraźniejsze. Jedyna rzecz, która utrzymywała mnie na powierzchni i pchała do przodu. Bolał mnie fakt, że odebrali mi coś tak istotnego.

– Pozabijam was we wtorek.

– Dlaczego we wtorek? – Blondyn odsunął się nieco i zmarszczył nos.

– Dziś jest piątek, po prostu nie wypada. Jutro sobota, więc będę odpoczywać, a w niedzielę... – przerwałam. – Niedziela jest niedzielą. Poniedziałek to najgorszy dzień tygodnia, gdzie człowiek sam żałuje, że żyje, więc z mojej kalkulacji wychodzi, że najszybciej zrobię to we wtorek.

– Jak ty zdałaś egzaminy? – rzucił sarkastycznie Axel, za co posłałam mu krwiożercze spojrzenie. – Dobra, już się zamykam.

– Axel Hyde w końcu zrozumiał, że milczenie jest złotem! – Na korytarzu pojawiła się Francis w pięknej złoto-białej sukni, której rąbek sunął po płytkach. – Rora, muszę ci za to wręczyć medal.

– Puchar! – wykrzyknęłam. – I wlej do niego aperolu!

– I wrzucę pomarańcze – dodała blondynka.

Isaac pokiwał zrezygnowany głową, a Axel nawet nie jęknął.

– Właśnie! Mamy jakiś zespół? – Spojrzałam na chłopaków. – Błagam, powiedzcie, że załatwiliście chociaż catering!

– Możesz przestać panikować? – Hyde wziął głęboki wdech. – Zaufaj nam.

– O nie, nie! Ostatnio, jak wam z Francis zaufałyśmy, to

zamontowaliście w salonie ogromne akwarium! I kupiliście małego rekina!

– I aksolotla! – dodał dumnie Isaac.

– Co to akso...? – Francis zerknęła na Warrena, który miał przyklejony do twarzy uśmiech satysfakcji i dumy.

– Taki płaz, którego nazwa kojarzy mi się z Axelem – wyjaśnił. – Nawet go trochę przypomina!

– Rekina! – powtórzyłam. – A potem Blancik na niego polował! I o mały włos ten rekin go nie zeżarł!

– Karma by do niego wróciła. – Isaac poruszył brwiami. Co on gadał? To był jego kot!

Nie skomentowałam tego. Po prostu odetchnęłam i odliczyłam do dziesięciu. Wszyscy byliśmy gotowi i odstrzeleni jak nigdy. Poczułam, jak przerażenie przepływa przez moje żyły. Tyle niewiadomych. Tak ogromny stres. Nie miałam pojęcia, czy to się uda. Czy mój plan odniesie sukces. Jeszcze raz odetchnęłam, zamykając oczy i się wyciszając. Ćwiczyłam to u psycholożki. Pani Evans twierdziła, że odepchnięcie od siebie wszystkich złych demonów i skupienie się na czymś pozytywnym potrafi oczyścić umysł. Nie wiedziałam, czy to rzeczywiście działało, jednak robiłam to.

Wsiadłam do samochodu i pierwsze, co zrobiłam, to odpaliłam TikToka. Ostatnio przepadałam dla tej głupiej aplikacji. Zajmowała mi czas i gdy potrzebowałam wyłączenia, ona przychodziła z pomocą. Moje proponowane filmiki były związane z książkami. Tak wciągnęłam się w ten temat, że sama się zastanawiałam, czy nie stworzyć konta na Instagramie i nie recenzować powieści. Przez tak wiele nowych tytułów, które przyciągnęły moją uwagę już po samym fragmencie, mogłam zbankrutować. Musiałam dokupić nowy regał do pokoju. Najwięcej miejsca zajmowały nowe gatunki, które zaczęłam odkrywać. Dark romanse, fantastyka, a nawet coś takiego jak romantasy. To było połączenie romansu z fantastyką. Byłam zaskoczona takimi nowinkami. Czytałam wiele książek, lecz to był inny świat.

Ostatnio sięgnęłam po serię *Krew i Popiół* Jennifer L. Armentrout. Po pierwszej części nie mogłam się pozbierać i jak głupia poleciałam

do sklepu, by zakupić od razu resztę. Przeczytałam wszystko w dwa dni, nie wychodząc z sypialni. Moja miłość do Casteela Da'Neera rosła z każdym słowem na papierze. Miałam tak wielką obsesję na jego punkcie, że Isaac na święta kupił mi wielki koc z jego twarzą. Nawet na tapecie miałam fanart Casteela... To był już fanatyzm.

– Znów się na niego gapisz. – Warren mnie szturchnął.

– Co? Na kogo?

– Na Casteela Da'Neera! – Isaac wykrzyknął jego imię i uniósł ręce.

– Mroczny książę, błagam, wyrwij mi serce i pożryj je na moich oczach!

– Isaac! – Uszczypnęłam go.

– Chciałabyś, by zrobił ci dobrze tym wilczym językiem, co? – Poruszył brwiami.

Poczułam, jak moje policzki robią się coraz bardziej gorące. Boże! Było mi tak wstyd, bo Isaac miał rację. Ile bym oddała, by Casteel istniał naprawdę.

– Chyba muszę to przeczytać – rzuciła Francis, uśmiechając się szeroko. – Jeśli fikcyjny mężczyzna wywołuje u niej takie rumieńce, to musi być idealny.

– I jest! – zapewniłam i zaraz po tym zasłoniłam dłonią usta.

– Wariatka – burknął pod nosem Axel.

– Wolę ślinić się do słów na papierze niż do ciebie – odparłam oschle. – Nieistniejący facet szybciej mnie podnieci niż ty.

Axel wyprostował się na fotelu i zacisnął mocniej szczękę. Siedział naprzeciwko mnie, więc nachylił się delikatnie, a jego twarz znalazła się blisko mojej. Po kilku sekundach rzucił:

– To wyzwanie? – Jego lekka chrypka wzbudziła ciarki na moim ciele.

Zapadła cisza. Każdy w aucie zamilkł, a ja słyszałam tylko, jak moje serce waliło. Dojrzałam uśmiezek Hyde'a. Jego mina wyrażała czystą satysfakcję. Oparł z powrotem głowę o zagłówek.

– Udam, że tego nie słyszałam. – Mateo potarł twarz. – Naprawdę, kurwa, tego nie słyszałam.

– I ja – dodał Gabriel.

– Gdybym wcześniej wiedział, że te wszystkie książki, które ci

dałem na święta, są pornołem na papierze, spaliłbym je – mruknął Mateo i pobladł.

– Zdajesz sobie sprawę, że twoja siostra wie, co to seks? – Francis spojrzała na mojego brata. – Wie też, co to minetka i palcówka! I nawet próbowała każdej z tych rzeczy!

– Francis, błagam, nie katuj nas. – Gabriel westchnął. – Aurora może robić, co chce, jest dorosła, ale nie musimy tego wiedzieć. Odpuść nam.

– Aurora, minetka czy palcówka? – Blondynka odwróciła się w moją stronę.

– Język jest przyjemniejszy – oświadczyłam. *Szach mat, bracia.*

Kiedy Mateo i Gabriel zamknęli oczy, ja uśmiechnęłam się do przyjaciółki, czując wielką satysfakcję. Denerwowanie tej dwójki było moim ulubionym zajęciem w wolnym czasie. Możliwe, że takie konwersacje dla wielu byłyby niezręczne, a wręcz żenujące, jednak dla mnie nie były. Miałam dziwaczne poczucie humoru, a opinią innych przejmowałam się tak bardzo, że aż wcale.

Gdy pojazd się zatrzymał, wiedziałam, że dojechaliśmy. Wyszłam z auta ostatnia. Wysunęłam nogi i stanęłam twardo na ziemi. Przed sobą miałam mały pałacyk. Byłam dumna z tego zakupu i generalnego remontu oraz odnowy. Zamek zmienił się w nowoczesny, ciepły i wygodny dom, który posiadał wiele sal treningowych oraz pokoi. Piękna architektura była wymieszana z przemyślaną funkcjonalnością. Wokół tego bajecznego budynku ciągnęły się lasy, które otaczały całą posesję. Ogród widziałam za dnia, prezentował się bajecznie. Wtedy przypomniała mi się książka, którą bardzo polubiłam. *Dwór cierni i róż* Sarah J. Maas. Tak wyobrażałam sobie posiadłość Tamlina i bajeczną zieleń wokół jego domu, jak i w całym dworze.

Władowałam wiele pieniędzy w ten teren. Była tu aleja z drzew liściastych, która wyznaczała kierunek do małego jeziora na tyłach. Zatrudniłam do tego kilku projektantów, którzy doradzili, jakie rośliny będą cieszyć oko przez cały rok. To przede wszystkim zimozielone pnącza, jak bluszcz czy płożąca runianka. Oczywiście musiałam zrobić jeszcze jedną aleję.

Aleję różaną, która prowadziła do labiryntu tuż za domem. Sam labirynt był łatwy do przejścia, a w jego centrum postawiłam pomnik anioła. Tym aniołem była moja mama. To dla niej to robiłam. Dla niej walczyłam o siebie każdego dnia. Dla niej kupiłam to miejsce. Chciałam pomagać i właśnie miałam rozpocząć nowy etap. Skończyłam dopiero dwadzieścia jeden lat. Poczułam, jak łza spływa po moim policzku.

Wróciłam spojrzeniem do budynku. Beżowa cegła, duże okna. Półokrągłe wykusze, które z zewnątrz wyglądały jak wieża, a w środku powiększały optycznie pokoje. Garaż dość duży, by pomieścić kilka samochodów. Przed domem fontanna wykuta z marmuru. Drzwi drewniane i masywne. Schody błyszczące. Wszystko wydawało się idealne. Pieniądze, które dostaliśmy po śmierci matki, pomogły mi wykupić tę posiadłość. Dorabiałam dodatkowo, by pokryć część kosztów i nie roztrwonić majątku mamy. Gabriel i Mateo kazali mi wziąć całą sumę, ale to były miliony, na które nie zapracowałam. Wobec tego, by poczuć się z tym lepiej, pragnęłam opłacić coś również z własnej kieszeni. Łatwo się obracało pieniędzmi, które nie należały do ciebie i gdy nie czuło się limitu. Z taką fortuną mogłam kupić takich miejsc ze sto, jednak to nie byłby mój sukces.

Kiedy drzwi się otworzyły, a przez nie wyszła młoda dziewczyna, od razu się uśmiechnęłam. To była Hope. Szesnastoletnia Włoszka, którą uratowałam razem z przyjaciółmi. Przez te trzy lata dowiedziałam się wiele o mroku, który między nami krążył. Poznałam okropnych ludzi, którzy byli miliarderni wyłącznie dlatego, że porywali młode kobiety i handlowali nimi. Były żywym towarem, który miał służyć do zarobków. I nikogo nie obchodziło, co się z tymi dziewczynami dzieje. Ja nie mogłam przejść obok tego obojętnie.

Nie mogłam żyć pośród zła i nie mogłam pozwolić, by ten jeden człowiek się na tym bogacił. Gdy mój brat razem z Axelem i Warrenem opowiedzieli mi o tym, co robił dokładnie James, obiecałam sobie, że zniszczę całe jego dziedzictwo, które powstało na bólu i cierpieniu innych.

– Auroro, wyglądasz pięknie! – Dziewczyna zbliżyła się i mnie uścisnęła. Hope wyglądała jeszcze piękniej. Sukienka w kolorze bieli

ze złotymi obszyciami podkreślała jej dziewczęcą urodę. – Isaac, mogłeś ułożyć włosy.

Zaśmiałam się pod nosem.

– Aurora, wprowadź jakieś lekcje kultury, bo Hope się zapomina – burknął Warren.

– Zgodzę się z nią, twoja fryzura jest dzisiaj tragiczna. – Chwyciłam pod ramię dziewczynę. – Isabella pomogła wam się wystroić?

– Tak, dziękujemy za tak piękne sukienki. – Hope zerknęła na swoje ubranie. – Nigdy nie miałam sukienki.

Moje serce łamało się na pół, gdy myślałam o tym, co przeszła. Teraz była bezpieczna. Teraz zło jej nie dotknie.

– To Francis je wybierała. – Uśmiechnęłam się do niej.

– Dziękuję – zwróciła się Hope do mojej przyjaciółki.

Poprosiłam ją, by weszła do środka.

– Dzięki, że chociaż mój pomysł o dress codzie zostawiliście. – Popatrzyłam na Axela i Isaaca. – Bo pieniądze poszłyby w błoto.

– Wejdź do środka, a zobaczysz, że nie tylko to zrobiliśmy. – Hyde kiwnął głową. – Nie jesteśmy aż takimi dupkami, za których nas masz.

– Jesteście dupkami – stwierdziłam.

– Zaczynamy? – Francis wzięła mnie pod ramię.

Tak. Zaczynamy.

\*\*\*

Impreza trwała w najlepsze. Pojawiło się na niej wiele osób. Axel i Isaac naprawdę dali z siebie wszystko. Zaprosili samych wpływowych ludzi, którzy walczyli z tym, co ja od lat. Zachwyciła ich moja inicjatywa. Największym szokiem okazała się dla mnie jedna kobieta, a dokładnie aktorka, którą ubóstwiałam. Nie miałam pojęcia, jak chłopaki ją tu ściągnęli.

Udało mi się nawet chwilę z nią porozmawiać, a ona zdecydowała się wpłacić datek, by pomóc przy edukacji młodych dziewcząt. Próbowалаm nie wrzasnąć z ekscytacji, ale nie udało mi się to.

Sporą niespodzianką byli także mężczyźni, którzy gratulowali mi tak świetnego pomysłu i moich poczynań. Może i były one nielegalne i dość brutalne... Jednak pod maskami nie wiedzieliśmy, jak się

nazywamy, a nasze dane chroniliśmy pseudonimami, którymi się posługiwaliśmy. Ja wciąż figurowałam jako Freccia. Na szczęście moje oko rozpoznawało gwiazdy ekranów, które gościłam dziś w tym miejscu. I nie musiałam się do nich zwracać po imieniu, by wiedzieć, kim byli. Ich tożsamość była ze mną bezpieczna. Robili coś dobrego i tylko to się liczyło.

– Chciałam pogratulować – usłyszałam damski głos. Odwróciłam się w stronę kobiety, która do mnie mówiła. Przez maskę na jej twarzy widziałam wyłącznie jej niebieskie oczy i czerwone usta. – Poradziła sobie pani znakomicie, nigdy nie widziałam takiego miejsca.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się szczerze. Miała brązowe włosy, dostrzegałam też zmarszczki na jej twarzy. – Starłam się stworzyć bezpieczną przystań dla dziewczyn, które wyrwałam z brudnych łap handlowców.

– Ma pani jaja. – Rozmówczyni była w podeszłym wieku. – Nie każdy miałby tyle odwagi, by pojawić się na licytacji tej gnidy i wykupić za miliony grupkę kobiet, by je uratować.

– To była czysta przyjemność.

– Wielu z nas walczy z tym od dawna, ale to tobie udało się jako pierwszej poczynić w tym wielkie kroki. – Przysunęła do ust lampkę wina. – Masz w sobie coś więcej niż odwagę.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie wiesz, co to strach – dokończyła. – Większość obawia się o swoją reputację, o to, że media by się dowiedziały, że po zmroku stajemy się bezwzględnyimi mordercami. Opinię publiczną nie interesowałoby to, że zabijaliśmy oprawców i gwałcicieli. Skupiliby się na tym, że zabiliśmy komuś syna czy męża.

– Tu się pani myli. Wiem, co to strach. – Kelner podszedł do mnie z tacką, z której zgarnęłam kieliszek wina. – Żyję w strachu od trzech lat, ale jest tylko jeden sposób, by się go pozbyć.

– Więc mi go zdradź.

– Strach trzeba zaakceptować. – Przechyliłam szkło.

– Zaskakujesz mnie. Masz jaja i odwagę, w dodatku umiesz dobrze się wysławiać. Światu brakuje takich osób jak ty.

– Dziękuję.

– Co miesiąc będę wysyłać czeki z datkami, mam nadzieję, że pomogą. – Złapała mnie za dłoń. – Pieniądze tuszują złe występki, jednak pamiętaj: ty robisz coś większego.

I odeszła. Dziwna i jednocześnie przyjemna rozmowa. Ta kobieta uświadomiła mi, że nawet dopuszczając się potwornych czynów, można tym pomóc innym. A ja nie zamierzałam przestać brudzić sobie rąk. Dla tego celu było warto.

Stanęłam obok Isaaca, który właśnie coś przeżuwał.

– Pochłoniesz zaraz całe sushi. – Szturchnęłam go łokciem.

– A co, ma się zmarnować? – odpowiedział z pełną buzią.

– Wydaje mi się, że przy tobie nic się nie zmarnuje i wyżerałbyś resztki do samego rana.

Warren uśmiechnął się, a ja dojrzałam między jego zębami ogonek krewetki. Apetycznie. Z daleka widziałam swoich braci, którzy prowadzili energiczną rozmowę z dwójką mężczyzn. Każdy z moich bliskich starał się zabawiać gości. W taki sposób zdobywaliśmy datki i czeki z wieloma zerami. Potem założymy naszym dziewczynom konta i będziemy odkładać na nich pieniądze, by w pewnym momencie mogły się usamodzielić.

– Zdobyłam właśnie dwieście tysięcy! – ryknęła mi do ucha Francis.

– Rozumiecie?!

– Boże! – pisnęłam. – A mnie udało się zdobyć stałego darczyńcę!

Przybiłyśmy sobie piątkę, a potem klepnęłyśmy się nawzajem w pośladki. Może to było dziecinne, lecz był to nasz sposób na wyrażanie radości. Isaac odłożył tackę z sushi i wyciągnął do nas rękę. Z nim też przybiłyśmy piątki, a potem on nas klepnął w pośladki. Zrobiło się niezręcznie, gdy się odwrócił i delikatnie wypiął.

– Isaac, ludzie patrzą – szepnęłam mu do ucha.

– No tak. Jak facet klepie panienki w tyłek, to jest to zajebiste, ale kiedy ja chcę klapsa, to od razu mają mnie za jakiegoś nienormalnego!

– My się dyskretnie pochyliłyśmy. – Francis gapiła się na blondyna.

– Ty prawie pokazałaś dupę.

– To nie moja wina, że jest duża. – Warren przewrócił oczami i ponownie zaczął pożerać sushi. – Myślicie, że coś takiego samo się robi? To lata siłowni!



Już tego nie skomentowałam, nie miałam siły. Odstawiłam pusty kieliszek i ruszyłam w głąb salonu. Podchodziłam do gości i dziękowałam im za przybycie. Nawet tańczyłam. Twarze skryte pod maskami wzbudzały we mnie ciekawość. Tak bardzo chciałam na nich spojrzeć. Czułam już, jak moje stopy pulsują boleśnie od wysokich obcasów. Wszystko było idealne. Ozdobienie sali wręcz perfekcyjne. Ścianki do zdjęć zostały wykonane ze złotej błyszczącej kotary. Okrągłe stoliki, przy których goście mogli siedzieć i kosztować znakomitych potraw. Elegancko ubrani kelnerzy, którzy mieli stroje dopasowane do motywu imprezy. Białe koszule i spodnie, złota kamizelka i na to biała marynarka, która miała obszycia ze złotych nici. Nawet najmniejsze detale łączyły się w spójną całość.

Każdy stolik był przystrojony. Kryształowe wazony, a w nich białe róże oraz kilka pokrytych złotym sprejem. Beżowe serwetki, białe talerze i złote sztuce. Wszystko, ale to dosłownie wszystko było dopięte na ostatni guzik. Razem z przyjaciółmi stworzyłam piękne miejsce, w którym można było czuć się jak w domu. Na ścianach widniały gustowne obrazy, które ocieplały białe ściany. Salon, który na co dzień będzie służyć mieszkającym tu kobietom, zmienił się w komnatę pełną bogactwa. W małym zamku mogły poczuć się jak prawdziwe księżniczki. Skryte za drzewami, bezpieczne i wolne.

Nie mogłam się złościć. Axel i Isaac wykonali rewelacyjną robotę. Mimo mojej wcześniejszej posępności i irytacji, nie mogłam ukryć tego, że byłam z nich dumna. Sama nie byłam pewna, czy udało by mi się osiągnąć taki efekt. A im się udało. Stworzyli coś z niczego. W dwójkę sprostali moim wyobrażeniom, a nawet je przebili.

Skierowałam się do głównego wyjścia, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Mieszanina przeróżnych męskich i damskich perfum sprawiła, że nieco pulsowało mi w skroniach. Potrzebowałam chłodnej, orzeźwiającej bryzy, która muśnie rozgrzane policzki i ostudzi wrzącą w żyłach ekscytację.

Schody do domu otaczał mały murek, a słupy, które pięły się do balkonu tuż nad moją głową, tworzyły łuk. Wokół nich plątał się bluszcz. Oparłam się o murek i wychyliłam nieco, by spojrzeć na granatowe niebo. Kuliste ciała niebieskie mieniły się wprost

niesamowicie. Żadna chmura nie zasłaniała morza gwiazd. Zimny wiatr muskał moją rozgrzaną skórę. Nie spodziewałam się, że na otwarciu domu dla kobiet, które doświadczyły przemocy i wielu innych gorszych rzeczy, pojawi się tak wielu mężczyzn, którzy będą wpłacać hojne datki. Byłam przeszczęśliwa. Wszystko szło po mojej myśli. W końcu zaczynało się układać. Popatrzyłam na krzewy przed sobą, które nadal, mimo zimnej pogody, wyglądały bajecznie. Wybrałam to miejsce, bo miało w sobie coś więcej.

Schronienie dla kobiet ukryte pośród lasów, w centrum zamku. Trzy lata, zajęło mi to trzy lata. Wylałam wiele łez, krwi i potu, by dopiąć swego. I dziś tu byłam. Stało się to prawdziwe. Stworzyłam coś dla kogoś. Mama byłaby ze mnie dumna.

– To dla ciebie – wyszeptałam, spoglądając w gwiazdy.

Usłyszałam ze środka piosenkę, której często słuchałam podczas czytania. Zazwyczaj wtedy, gdy czytałam jakąś fantastykę. Miała w sobie magiczny klimat, pasowała do bali i tańców. A teraz ja byłam na balu, otaczali mnie ludzie w maskach i złotych przebraniach, znajdowałam się w pałacu w środku lasu. Mogłam się poczuć jak bohaterka ukochanych powieści. Bo i mnie udało się komuś pomóc. *My Blood* Ellie Goulding zawsze poruszała moim sercem.

Chciałam ściągnąć maskę, ale nie chciało mi się męczyć z jej ponownym wiązaniem. Każdy wiedział, jak wyglądałam, więc anonimowość nie była mi potrzebna. Swoich przyjaciół też rozpoznawałam, jednak czułam dreszczyk adrenaliny, gdy porywał mnie do tańca jakiś mężczyzna, którego nie znałam. Odwróciłam się do wejścia. Okna, które były odkryte, ukazywały mi gości. Więc ich obserwowałam – wyglądali na zadowolonych.

Nie wiedziałam, jak długo tak stałam i im się przyglądałam, lecz w pewnym momencie poczułam, że nie byłam sama. Ponownie zwróciłam się w stronę krzewów. Miałam rację. Obok małej fontanny stał mężczyzna w złotej marynarce, która wręcz wrzeszczała swoim blaskiem i odbijała poświatę księżyca. Spodnie tego samego koloru opinały się na jego mięśniach, za to nogawki były rozkloszowane. Do tego białe mokasyny i dopasowany biały golf. Wszystko było zharmonizowane. Nie ruszyłam w jego kierunku. Byłam

zahipnotyzowana. Prawie rozdziawiłam usta i poleciała mi ślina. Wyglądał... Wyglądał majestatycznie. Ja chyba naprawdę znajdowałam się w książce. I na moje nieszczęście nieznajomy się obrócił.

Kiedy ujrzałam, że na jego twarzy widniała złota maska, myślałam, że stracę grunt pod nogami. Z daleka można było ujrzeć tylko jego oczy. Wydawało mi się, że zalśniły. Maska miała wycięcie na usta i oczy, ale i tak zasłaniała niemal każdy szczegół. Włosy miał pokryte złotą farbą. On nie wyglądał majestatycznie, tylko jak anioł, a może bóg. Dłonie miał schowane w kieszeniach spodni. Z daleka sprawiał wrażenie bardzo wysokiego. Patrzyliśmy na siebie, jakby nic wokół nas nie istniało.

I wtedy zaczął do mnie iść. Krok miał powolny, a przy tym zdecydowany – jego stopy stawały pewnie na ziemi, a ja czułam moc, która z niego płynęła. Zauważałam ją w samym chodzie. Nieznajomy się zbliżał, a moje serce biło coraz szybciej. Ekscytacja? Podniecenie? Niepewność? Strach? Tak. Tak, te wszystkie emocje dudniły w moich żyłach i rozrywały komórki w całym ciele.

Zatrzymał się przede mną; dokładniej stał na trawniku, a ja spoglądałam na niego z góry. Nie wszedł po schodach. Nie stanął ze mną twarzą w twarz. Zachował pewną odległość, a to jeszcze bardziej mnie pobudziło. Jednak teraz był na tyle blisko, bym mogła dostrzec kolor jego oczu. Były niebieskie. A może to była biel wymieszana z lekkim odcieniem chabru? Tak jasne tęczówki, w których tkwiła odrobina błękitu. Kolor niepowtarzalny. Wyjątkowy, mający w sobie wiele chłodu i... mroku. Widziałam raz takie oczy. I wiedziałam, jak uwielbienie ich mnie skrzywdziło. Bo nie dostrzegałam nic poza nimi. Widziałam je w snach, cały czas do nich wracałam w wyobraźni. Odtwarzałam ten wzrok. *Uwielbiał wymieniać się długimi spojrzeniami w kompletnej ciszy.*

Nie chciałam dopuścić do siebie myśli, że to on. To był tylko kolor oczu jakiegoś mężczyzny, a może chłopaka? Nie byłam pewna, nie wiedziałam, co ten nieznajomy skrywał pod maską. Może rysy słodkiego, niewinnego chłopca, a może dostojnego i obłudnego faceta. Chciałam się przekonać. Wygładziłam sukienkę i musnęłam palcami

włosy.

– Złoty chłopiec? – Przekrzywiłam głowę.

– Hm? – Niski głos, pomruk, który przeniknął do moich żył.

Nie musiałam widzieć jego twarzy, by być pewną, że jego brew wystrzeliła do góry, a usta się zacisnęły. Czułam to. Mężczyźni w książkach też tak robili. On zachowywał się jak jeden z nich. Wyjęty prosto z papieru i postawiony przede mną.

– Tak przyjąłeś do siebie dress code, że aż musiałeś pofarbować włosy? To zapewne wielkie poświęcenie. – Zlustrowałam go ponownie.

Nie wiedziałam czemu, ale chciałam do niego mówić. Więcej, więcej i jeszcze więcej. Ten tylko patrzył na mnie tymi niebieskimi oczami i się nie odzywał. Może był niemową?

Nie widziałam szans na porozumienie się z nim, więc odwróciłam się do wyjścia i podciągnęłam sukienkę, by na nią nie nadepnąć. I gdy już chwytałam za klamkę, by otworzyć drzwi, poczułam zimną dłoń na gołym ramieniu. Zerknęłam na mężczyznę, który nadal skrywał się pod maską. Jego palce delikatnie zacisnęły się na mojej skórze. Absurdalne było to, że wcale mi to nie przeszkadzało. Nie znałam go, lecz czułam coś dziwnie znajomego. Wyciągnęłam do niego rękę. Chciałam zdjąć tę maskę.

Jego dłoń była szybsza. Przyciągnął mnie do siebie, a nasze klatki piersiowe zetknęły się tak mocno, że nic między nimi by się nie przecisnęło. Ciepło jego ciała mnie ogrzewało.

Poczułam to. Ten zapach. Ten cholerny żar, który tlił się w moim sercu do dziś. Byłam pewna. Te perfumy... Ten dotyk.

– Ponad tysiąc dni. – Głos mu zadrżał.

A ja drżałam cała. Każdy mój nerw, komórka i kość. Trzęsłam się jak przerażone dziecko. A jednak nie uciekłam. Nie odsunęłam się, choć mogłam. Nie chciałam go w swoim życiu. *Pragnęłam, by tak było.* Wyciągnęłam powoli dłoń do jego twarzy i tym razem jej nie odtrącił. Powoli ściągnęłam mu maskę. I to, co ujrzałam pod nią, było jeszcze piękniejsze niż trzy lata temu.

Jego brwi były nadal tak samo gęste. Zawsze mu ich zazdrościłam. Oczy... jego oczy. Wydawały się jeszcze cudowniejsze. Za każdym

razem, kiedy w nie patrzyłam, czułam się, jakbym pływała w ich błękicie, a wokół mnie tańczyły gwiazdy, które rozświetlały moje życie. Nie bałam się. Nie, gdy wiedziałam, że one mnie strzegą. Byłam głupia. Tak głupia i naiwna, że chciałam, by świat mnie przeklął.

Uczucie nie wygasło, a narosło we mnie przez te trzy lata. Widząc go po takim czasie, marzyłam, by dotykać jego twarzy, całować usta i patrzeć mu w oczy. Chciałam więcej niż trzy lata temu. Pragnęłam go bardziej. A nie powinnam go pragnąć. Nie powinnam chcieć go całować i na niego patrzeć. Powinnam go nienawidzić, powinnam go przeklinać.

Przeklinałam siebie za to, że nie potrafiłam o nim zapomnieć.

Odsunęłam się. Zrobiłam kilka kroków do tyłu i wbiłam spojrzenie w ziemię. Nie mogłam spoglądać w jego oczy. Nie, gdy one przenikały do mojej duszy. Scalaly się z nią. Wytwarzały we mnie coś, czego nie powinnam czuć. W pewnym momencie każdy z nas będzie debatował nad tym, co jest słuszne, a co łatwe. Będzie walczył między pragnieniem a rozsądnym wyborem, który przyniesie ukojenie. Łatwo było pragnąć. Trudniej było ocenić, co było dobre dla samego siebie, by potem nie pluć sobie w brodę za podjętą decyzję. Ja jeszcze nie wiedziałam, co wybrać.

Podszedł bliżej; widziałam jego białe mokasyny tuż przy sukni. Nie uniosłam wzroku. Bałam się, choć zawsze uważałam, że przy nim nie czułam strachu. To było coś innego. Bałam się, bo nie chciałam odnaleźć w jego spojrzeniu czegoś, co będzie próbowało mnie przy nim zatrzymać. I wtedy przypomniał mi się jeden z moich ulubionych cytatów z *Dumy i uprzedzenia*. „Każdy odruch serca winien być kontrolowany rozsądkiem”.

Nie wiedziałam, gdzie podział się mój rozsądek. Nie wiedziałam, gdzie podziało się moje serce. Wiedziałam tylko, że jeśli uniosę głowę, utonę. Odmęt niebieskich tęczówek pochłonie mnie, a ja nie wypłynę na powierzchnię.

Zrobiłam kolejny krok do tyłu.

A on zrobił krok do przodu.

Moje serce biło w tak zawrotnym tempie, że czułam, jak odbija się od żeber. Zamknęłam oczy. I wtedy usłyszałam w pełni jego głos,

wyłapałam drzenie jego strun głosowych, poczułam to wszystko, co w nim było:

– Aurora, proszę, spójrz na mnie. – To było błaganie. – Spójrz na mnie.

Powoli uniosłam wzrok. Wyszłam na spotkanie niebezpiecznemu pięknu, które chciało mnie otoczyć.

– I co widzisz? – spytał zdyszany. – Powiedz mi, co widzisz w moich oczach.

Rozchyliłam usta, ale zamknęłam je chwilę później. Wydobył się z nich cichy jęk. Nie mogłam mówić. Choć wcześniej chciałam do niego mówić bez końca. Teraz było to trudniejsze.

– Są takie same jak trzy lata temu. A jednak czujesz to co ja. – Złączył dłonie za plecami. – Czujesz intensywniej, jakbyś była na głodzie, prawda?

Znów rozchyliłam wargi, by spróbować coś z siebie wydusić, lecz mi przerwał:

– To tak jakby wampir nie pożywiał się krwią przez trzy lata. Jakby zamurowali go za ścianą, a po tym czasie wypuścili. Głód jest niewyobrażalny, wręcz rozsadza ci każdy nerw i łamie wszystkie kości.

Zrobił kolejny krok w moją stronę. Tym razem mnie wmurowało.

– Chcesz zaspokoić swój głód? – zapytał leniwym tonem.

Nie rozumiałam, jak on potrafił tak swobodnie się do mnie zwracać po takim czasie. Jak łatwo mu to przychodziło. Nie czuł barier. Nicholas nigdy ich nie miał. Działał instynktownie, automatycznie. Lubiłam to w nim.

– J-ja... – wykrztusiłam.

– Tak, ty, maleńka. – Jego dłoń wystrzeliła do mojej twarzy.

I wtedy drzwi za nami się otworzyły. Odskokczyłam do tyłu i odwróciłam się do wejścia. Ujrzałam w progu dwie osoby. Axel najpierw zerknął na mnie, sprawdzając, czy wszystko w porządku, a potem popatrzył przed siebie. Rozdziawił usta. Zza jego pleców wychylił się Warren. Przyjaciel od razu podszedł do mnie, poczułam, jak kładzie dłoń na moich plecach. Jego dotyk przekazywał mi siłę.

– Co ty, tu, kurwa, robisz? – Hyde zbladł.

– Ktoś zapomniał mi wysłać zaproszenia – odpowiedział mrocznym

tonem Nicholas.

– Gołąb nie doleciał, sorki – rzucił wesoło Isaac.

– Nicholas, to chyba nie najlepsze miejsce – kontynuował Axel. –  
I czas.

Nie mogłam tu stać. Im dłużej przyglądałam się twarzy Nicholas, tym mocniej chciałam go dotykać, całować. Nic nie powiedziałam, po prostu rzuciłam się do biegu. Wiedziałam, że w samochodzie są kluczyki. Moje szpilki wydawały głuchy stukot, a łzy ciekły po policzkach. Uciekałam jak Kopciuszek, który wiedział, że jego czas się kończy. Musiałam wrócić nie do życia, które było jak z bajki, a do szarej rzeczywistości, która każdego dnia przypominała mi, co straciłam. Nie mogłam kochać i czuć. Nie, gdy to zagrażało moim bliskim.

Wsiadłam za kółko i nawet nie spojrzałam w tylne lusterko. Po prostu zostawiłam coś, co miało być już przeszłością. A nią nie było.

## 4.



### *Aurora*

Czytałam nową powieść, gdy do mojego pokoju wpadł Isaac – dosłownie wpadł. Miał mokre włosy, które zakręciły mu się w małe loczki. Policzki miał różowe, a usta krwistoczerwone. Co on robił?

– Aurora! – wykrzyczał zdyszczanym głosem.

– Boże, usiądź! – Wstałam z łóżka i podeszłam do niego. – Wyglądasz, jakbyś miał zemdleć.

– Biłem się!

– Co?

– O to cholerstwo! – Wyciągnął z za pleców książkę. – Mówiłaś, że dziś ma premierę i trudno ją zdobyć, więc wlałem do tego zoo i wyrwałem jakiejś babie ostatni egzemplarz.

Moje usta automatycznie się rozchyliły. To było... To było kochane. Ale wszystko, co robił Warren, było urocze i kochane. Składał się z samych słodkości wymieszanych z anielską dobrocią i dziecięcym szczęściem. Spojrzałam w jego zielone oczy, które wręcz błyszczały z ekscytacji. Wielu osobom sprawiłoby to problem, by pójść na premierę danej książki i sprezentować ją komuś bliskiemu. Isaac zrobił to sam z siebie. Bez próśb. A tym bardziej bez małego szantażu. Zrobił to, bo chciał.

– Ty naprawdę zrobiłeś to dla mnie? – wymamrotałam, czując, jak moje oczy zaczynają wilgotnieć.

– Tak, a co w tym takiego dziwnego? – Zmarszczył brwi, a jego twarz mówiła sama za siebie. Był zszokowany tym, że ktoś mógłby postąpić inaczej.

– Nie, nie, to nie jest dziwne. – Dotknęłam jego policzka. – To



bardzo kochane, dziękuję, Isaac.

– Za to, że jakaś baba porwała mi nową koszulkę od Gucciego, robisz naleśniki! – Klasnął w dłonie i oparł głowę o moją pierś. – Z podwójną nutellą i bitą śmietaną.

– Kupiłeś koszulkę od Gucciego?

– Miała nadruk muchomora. – Zmrużył oczy, jakbym właśnie go obraziła. – A grzyby są zajebiste.

Parsknęłam śmiechem. Długo nie musiałam czekać, by przyjaciel dołączył do mnie. Często jego śmiech kojarzył mi się z lutnią, na której anioł, grając, tworzył melodie, które przenikały do serc ludzi i budziły miłe wspomnienia. Wszystko, co tkwiło w Isaacu, było po prostu dobre. *Dobre.*

Cały dzień spędziłam w jego towarzystwie. Obyło się bez żywej dyskusji na temat wczorajszego wieczoru. Byłam wdzięczna Warrenowi za to, że omijał temat tej osoby. Ani razu się nie zająknął. Wiedział, jak ze mną rozmawiać i jak się ze mną obyć. Znał mnie lepiej niż ja samą siebie. Trzy lata mieszkania ze sobą, wspólnych wieczorów i czasem też poranków, zahartowało naszą przyjaźń. Był mi najbliższy i robił wszystko, ale to dosłownie wszystko, by każdy dzień był lepszy.

Blondyn zapychał sobie właśnie usta nutellą i przegryzał to wszystko cebulkowymi chipsami. Słodko-słone połączenie było niezłe, jednak nie wtedy, gdy nabierało się najpierw łyżkę czekoladowego kremu, a potem zasypywało ją chipsami.

Do salonu weszli moi bracia, tuż za nimi Axel, a na końcu Francis. *Czyli ciężka rozmowa mnie nie ominie.* Nie mogłam udawać, że to, co wydarzyło się wczoraj, nie miało miejsca. Choć bardzo chciałam, by okazało się to snem. Niestety tak nie było. Nicholas wrócił. Nie wiedziałam tylko, czy mam oszukiwać siebie, czy pogodzić się z tym, co czułam. Miałam różne myśli. W pierwszych tygodniach od śmierci mojej matki chciałam go znaleźć i skrzywdzić. Zranić tak, jak on zranił mnie. Z miesiąca na miesiąc nienawiść gała. Bo jak mogłam go obwiniać o całe zło, które mnie spotkało? Nie miał wyboru. Ja też. Byliśmy tacy sami. Namalowani tymi samymi farbami, jednak z taką różnicą, że jego płótno już od lat było spowite czernią. Moje zostało

oblane czarną farbą w dniu śmierci mamy.

Wzięłam głęboki wdech, czekając, aż zaczną we mnie władowywać wszystkie magazynki. A ja będę cierpliwie czekać, aż to wygaśnie. To nie było łatwe. Pogodzenie się z uczuciami, które tak naprawdę skrzywdzą cię i rozszarpią na tysiące małych kawałeczków, było najcięższą batalią, jaką przyjdzie mi stoczyć.

– Rora. – Spojrzałam na Gabriela, który wyraźnie wyglądał na zmartwionego. – Wiem, że...

– ...że nie chcę o tym gadać? – dokończyłam za niego. – Tu nie ma znaczenia, czego ja chcę, nigdy to nie miało znaczenia.

Mateo spuścił wzrok. To Gabriel był tym stanowczym bratem, który trzymał się reguł i swoich zasad. Miał żelazną pięść, a Mateo... Mateo chciał robić wszystko tak, bym czuła się dobrze. Kochałam ich obu, lecz wychowałam się z nim, a nie z Gabrielem. Mateo znał mnie lepiej.

– Wiesz, że to nieprawda – odezwał się, stając w obronie Gabriela. – Twoje zdanie jest dla nas najważniejsze.

– Gówno prawda – parsknęłam. – Przypomnieć ci, że ponad trzy lata temu wręcz wymusiłeś na mnie to, bym doszukiwała się prawdy o naszej matce? Byłam tylko dzieckiem, dziewczynką, która tak kochała swojego brata, że zrobiłaby dla niego wszystko. I zrobiłam.

– Nie wymusiłem tego na tobie. – Mateo zmarszczył brwi. – Miałaś głos, Aurora! Kurwa, nie musiałaś tego robić!

– Robiłam to dla ciebie, ponieważ wiedziałam, ile to dla ciebie znaczy.

– Czyli wolałaś żyć w kłamstwie? Być karmiona bajeczkami? – Głos Mateo był pełen sarkazmu i jadu.

– Wtedy by żyła. – Zniżyłam głos, czując, jak po moim policzku spływa łza. – Żyłaby. Teraz wiem, że wolałabym żyć w kłamstwie, za to mając ją u swojego boku.

– Nie cofniemy czasu. – Poczułam dłoń Isaaca na swoim barku. – Każde cierpienie jest uzasadnione i jest po coś. Każda strata nas wzmacnia, to nie jest po to, by tylko nas ranić, ale by też umacniać.

Miał rację. Jak zawsze, do cholery! Tyle że nie chciałam stać się silna przez cierpienie. Nie chciałam być taką wersją siebie. Bo tamta Aurora się bała. Obawiała się każdego poranka i każdej nocy. Trzęsła

się ze strachu, ponieważ nie wiedziała, co robić. A taką osobą nie chciałam być. Pragnęłam siły i determinacji, którą kiedyś w sobie miałam.

– To co mam teraz zrobić? – Spojrzałam na wszystkich. – Mam z nim porozmawiać czy czego ode mnie oczekujecie?

Milczeli.

– Kurwa, co mam zrobić?! – ryknęłam, czując, jak wszystko, co budowałam przez te trzy lata, właśnie legło w gruzach. – Powiedzcie, czego ode mnie oczekujecie. Dopiero co spełniłam swoje marzenie, urzeczywistniłam swoją wizję, a teraz muszę znów skupić się na czymś innym. Nie chcę tego, rozumiecie? Pragnę spokoju. Cholerne go spokoju.

– „Gdzie kończy się rozważa, a zaczyna chciwość?”. – Elektryzujący prąd przeszedł po całym moim ciele. Ten głos zawsze wywoływał we mnie coś, czego nie umiałam pojąć.

A gdy jeszcze z taką nonszalancją wypowiadał cytaty z *Dumy i uprzedzenia*, przepadałam. Ten cytat nie był adekwatny do sytuacji, lecz on wiedział, co zrobić, by mną poruszyć. Wpadałam w coraz większe odmęty oceanu.

Stał w korytarzu, opierając się o ścianę i patrząc na mnie leniwym wzrokiem. W jego spojrzeniu nie widziałam żadnych iskier, które kiedyś mnie napędzały. Dostrzegałam chłód bijący z niebieskich oczu, które zdawały się takie obce. Jeśli ktoś by mi powiedział, że nie da się być jeszcze piękniejszym, wyśmiałabym go. Nicholas po tych trzech latach wyglądał obłądnie.

I zdawałam sobie sprawę, że to pochłonie mnie jeszcze bardziej.

Miał na sobie nieśmiertelne czarne dżinsy, które zawsze nosił. Conversy, które były niezawiazane i szarą bluzę, która przysłaniała jego tatuaże. Dojrzałam, że w nosie miał kolczyk. Małe srebrne kółeczko odbijało światło lamp. Mocno zaciśnięta szczęka, pięknie uwydatnione kości policzkowe. Prosty nos, który był lekko zadarty. Duże niebieskie oczy i czarne gęste brwi. A w dodatku jego fryzura była inna. Miał mocniej przystrzyżone boki i więcej kosmyków opadało mu na czoło. Wszystko było w nim idealne i zabójcze.

– Miałeś poczekać – syknął Axel. Nicholas przewrócił oczami

i mocniej zacisnął szczękę. – Jesteś niezdolny, jak dzieciak, który chce mieć wszystko na już.

– Byłem cierpliwy, kurewsko cierpliwy. – Zniżył głos. – Nie widziałem was tysiąc cholernych dni. I tu już nie chodzi tylko o nią. – Zerknął na mnie. – Nie widziałem was trzy lata. To się, kurwa, dłużyło.

I w tym momencie coś zrozumiałam. Odebrałam mu coś cennego. Coś, czego żaden człowiek nie powinien odbierać innym. Przywłaszczyłam sobie jego przyjaciół, choć nigdy nie zakazywałam im się z nim widywać. Mimo mojej aprobaty z tego zrezygnowali. Wiedziałam, że robili to dla mnie. I byłam pewna, że Nicholas sam im tak nakazał. Jednak odebrałam mu ich. Ze względu na mnie odsunęli się od siebie. To ja zabrałam mu bliskich. To ja go skrzywdziłam bardziej niż on mnie.

„Między zabraniem komuś jednej godziny z życia, a odebraniem życia, jest tylko różnica skali”.

Ten cytat Franka Herberta z *Mesjasza Diuny* mocno ugrzązł mi w głowie. I idealnie pasował do tej sytuacji. Jego przyjaciele byli dla niego całym życiem. Odebrałam mu to. Te trzy lata musiały być dla niego wiecznością.

Chciałam coś powiedzieć, lecz gdy na niego patrzyłam, nie mogłam z siebie wydusić słowa. Coś związało mi usta po raz kolejny. I wiedziałam, co to było. Miałam doskonałą świadomość, co się ze mną działo. Usiłując zamknąć uczucia po drugiej stronie żelaznych drzwi, by żadne z nich nie wypełzło, dostawałam odwrotny skutek. One walczyły. Tak mocno, że nie potrafiłam ich utrzymać. Przecież nie mogłam nakazać swojemu sercu, by nagle przestało czuć. Bo ono czuło i żyło. Zrządzeniem losu było to, że biło mocniej tylko przy nim. Ale to nie była miłość. Nie kochałam go. To uczucie, które się we mnie tliło, było podobne do miłości, lecz krzywdziło mnie bardziej. Kochać można wiele osób.

To bratnią duszę ma się jedną.

A on był moją.

## 5.



### *Nicholas*

Niewidzialny sztylet wbijał mi się przez łopatki i sięgał serca. Wiercił w ciele dziury, chcąc zostawić ślad. Piętno, którego nigdy nie zmyję. Koszmary nie były wystarczającą pokutą. Utrata jej też nie. Choć to było coś, co zabolalo mnie najbardziej. *Tak myślałem*. Dopóki nie spojrzałem w jej oczy tamtego wieczoru, dopóki nie zauważyłem w nich strachu. Lecz to nie był strach przede mną. Ona bała się swoich uczuć. Swojego serca, które zaczęło bić szybciej, gdy tylko ściągnęła mi maskę.

Często się zastanawiałem, jak to się stało, że straciłem dla niej głowę w tak krótkim czasie. Naprawdę ciągle zadawałem sobie to pytanie. Nie wierzyłem w miłość od pierwszego wejrzenia. I to nie była miłość. Już kiedyś to zdefiniowałem. To była bratnia dusza. Druga taka sama osoba jak ty, ale lepsza. Aurora była lepszą wersją mnie, która pchała mnie do przodu. Napędzała.

Siedziała na kanapie z opuszczoną głową – brązowe fale opadały jej na twarz, więc nie mogłem się przyglądać jej pięknym rysom. Jednak znałem je. Odtwarzałem je tysiące razy w głowie. Teraz nabrała kształtów. Dorosła. O matko, jeszcze bardziej pragnąłem jej ust. Chciałem wgryźć się w jej uda i słyszeć ciche stęknięcia, kiedy doprowadzam ją do szału. Już kiedyś pożądanie jej sprawiało, że zapierało mi dech. Nie liczyło się nic poza nią. A teraz?

Teraz, jeśli jej nie dotknę, skonam.

– Możemy zapalić? – Gabriel mnie szturchnął.

Zanim zarejestrowałem to, co powiedział, Aurora uniosła wzrok. Spojrzała na mnie. A ja prawie straciłem grunt pod nogami. Kolana się

pode mną ugięły, gdy spoglądała na mnie spod gęstych czarnych rzęs. Kolor jej oczu już dawno stał się moim ulubionym. Wcześniej nie miałem faworyta. Nigdy nie przykładałem do tego wagi. A teraz? Teraz odnalazłem ulubiony kolor. Był jedyny, niepowtarzalny. Byłem też pewien, że nawet gdybym zwiedził pół świata, nie odnalazłbym go nigdzie indziej. Nieważne, do jakiego artysty bym poszedł, nieważne, jaki malarz próbowałby go odwzorować. To nigdy nie byłoby to samo. Barwa jej oczu była najpiękniejsza na tym świecie.

Przytaknąłem Gabrielowi i ruszyłem za nim. Wciąż się jej przypatrywałem, nawet kiedy przechodziłem obok. Cały czas na nią patrzyłem. Dopiero chłodne powietrze mnie otrzeźwiło. Wyciągnąłem fajki i poczęstowałem towarzysza. Odpaliłem szluga różową zapalniczką. I automatycznie wróciłem do wspomnienia sprzed trzech lat.

„Pasuje do ciebie ten kolor”.

To były jej słowa. Jej reakcja na to, gdy właśnie tą samą zapalniczką odpaliłem papierosa. Ten dzień nie skończył się dobrze, ale pamiętałem, jak się przed nią otworzyłem. Zabrałem ją do rodzinnego domu. Pokazałem grób mojej matki. Odśloniłem część mnie, której nikt nie widział.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – Gabriel wypuścił dym z ust.

– Hm? – Zaciągnąłem się nikotyną.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że przyjedziesz?

– Zapomniałem wam wysłać swój kalendarz, w którym zapisuję, co robię każdego dnia. – Wysunąłem z ust fajkę. – Przedwczoraj wpieprzałem tacos w meksykańskiej restauracji. Zanotowałem to z miesięcznym wyprzedzeniem, bo przecież każdą chwilę trzeba zaplanować.

– Nicholas. – Gabriel przewrócił oczami.

– Nie wiem, naprawdę, kurwa, nie wiem. – Machnąłem ręką. – Miałem w planach co innego.

*Przykładowo: skończenie ze sobą, bo moje demony mnie wykańczały.*

– Mieliśmy to zrobić inaczej. – Zgasił papierosa i zerknął na mnie.  
– Mieliśmy dać jej jeszcze czas.

– A kto mi odda trzy lata? To w kurwę długo. – Zacisnąłem mocniej

zęby. – Straciłem ten czas i nikt z was mi go nie zwróci. Do chuja, nie miałem wyboru! Nie chciałem tego! Nie chciałem, by mnie nienawidziła, a na sam mój widok trzęsa się ze strachu.

– Wie, że nie miałeś wyboru. Nie nienawidzi cię.

– Nie to widzę w jej zachowaniu – prychnąłem.

– Widzisz coś, co chcesz, widzieć Nicholas. Prawda jest inna, trudna dla niej i jeszcze trudniejsza dla ciebie. Wiem, co was łączy, wiem, że to nie znika tak po prostu. Nawet po tych trzech latach się to nie zmniejszyło, a raczej wzmogło. To, co jest między wami, trafia się raz na milion.

Raz na milion. Bratnia dusza. Nie miłość. Coś większego. Trwalszego.

– Czasami trzeba zrobić trzy kroki do tyłu, by potem zrobić dziesięć do przodu. – Dotknął mojego barku. – Wytrzymałeś tak długo, nie przetrwasz kilku tygodni, aż ona ułoży to sobie w głowie?

– Znasz odpowiedź.

Gabriel się uśmiechnął, wzmacniając uścisk na moim barku. Byłem w stanie czekać na nią kolejne trzy lata. A gdyby nieśmiertelność istniała, mógłbym czekać tysiące lat. Całą wieczność. Dopóki świat nie rozdarłby się na pół, a my nie wpadlibyśmy do jego jądra.

Wróciłem za nim do środka, jednak Aurory już tu nie było. Spojrzałem na Isaaca, który tylko machnął ręką i pokiwał mi głową. Skupiłem wzrok na Axelu, który wyglądał, jakby nie był obecny. Usiadłem na miejscu, gdzie wcześniej siedziała dziewczyna. W powietrzu rozprzestrzenił się jej zapach. Pachniała czymś, co kojarzyło mi się z latem. Porankiem przy herbacie i dobrej książce. Nie umiałem ocenić, co to było, lecz ta woń była tak doskonała, że zostawała ze mną przez długi czas. Unikatowa i niezdefiniowana.

– To może nam wyjaśnisz, co tu robisz? – Francis pochyliła się w moją stronę.

Powoli narastało we mnie pewne wrażenie, które zaciskało się na mojej krtani, utrudniając dostęp do tlenu. Z początku tego nie odczuwałem. Dopiero stając twarzą w twarz z nimi wszystkimi, zrozumiałem, co się dzieje i jak długo mnie nie było. Nie byłem już dla nich tym samym człowiekiem. Oddaliliśmy się od siebie. W pewnym

sensie byłem dla nich obcy.

To nic złego, że po czasie ludzie przestają być ze sobą blisko. Między nimi powstaje gruby mur, a oni czują się, jakby stali na środku pustyni. Spragnieni, zmęczeni, bezsilni. Zbyt wyczerpani, by podjąć kolejną walkę, by przebić się przez tę barierę. Tak właśnie się czułem. Siedziałem naprzeciwko osób, które były moją rodziną, moim domem. Miejscem, w którym się liczyłem i nie miało znaczenia to, jaką miałem przeszłość, a to, kim byłem dla nich. A teraz? Teraz tkwiłem w punkcie, z którego nie wiedziałem, jak ruszyć.

Byłem pozbawiony energii i spragniony bliskości, zmęczony samotnością.

Bo nawet osoby, które noszą mrok w sercu, a wokół nich kłębią się czarne cienie, mogą pragnąć bliskości.

– Francis, brzmisz jak nadęta suka – wręcz warknął na dziewczynę Isaac.

I mimo grubego muru, który mnie od nich oddzielał, jeden człowiek próbował go zburzyć. Z całej siły walczył, by uchylić dla mnie bramę, bym wrócił do swojej bezpiecznej przystani. I tą osobą był Warren.

– Taka moja natura. – Uśmiechnęła się uroczo.

– Dlaczego traktujecie Nicholasa, jakby był jakimś intruzem? – Isaac wstał z kanapy. Nigdy nie słyszałem, by ten chłopak tak się na kogoś darł. – To, kurwa, nasz przyjaciel!

Nastała głucha, miazdząca mnie od środka cisza.

– Nie mogę na was patrzeć, kiedy widzę, jak niektórzy z was na niego zerkają. – Warren nie odpuszczał. – Jakby był odpowiedzialny za całe zło, które nas spotkało. Jakby miał, kurwa, wybór. A najzabawniejsze jest to, że każdy z was go bronił, gdy go między nami nie było, a teraz? – Wbił wzrok w Axela. – Teraz traktujecie go jak wroga.

– Isaac, przestań. – Chwyciłem go za ramię. – Pójdę sobie.

I już miałem się podnieść, kiedy odezwał się on.

– Nie jesteś dla nas wrogiem, nie jesteś też intruzem. – Axel wziął głęboki wdech. – Tu jest twoje miejsce, nie powinieneś na tak długo odchodzić.

– Nie czułem się potrzebny. – Gula w moim gardle narastała.



– A jesteś – wyszeptała blondynka. – Nie tylko my cię potrzebujemy.

– Czy kiedyś umieliśmy okazywać uczucia? – Gabriel usiadł obok mnie i zarzucił mi ramię na kark. – Zawsze wychodziło nam to kiepsko, tylko on – wskazał na Isaaca – to potrafi i chyba musimy poprosić go o jakieś lekcje.

– Każdy z nas próbuje ogarnąć nową sytuację. – Mateo opadł na kanapę po mojej drugiej stronie. – Ale brakowało nam ciebie, mnie na pewno. I to kurewsko bardzo.

Rzadko na środku pustyni można spotkać deszcz, który cię ożywi. To był cud. A ja właśnie go doświadczyłem. Bo masywny mur zaczął opadać. Zatapiał się w ziarenkach piasku, dzięki czemu zacząłem dostrzegać znane mi twarze.

– To... – zająknąłem się. – To miłe.

O kurwa. Ależ to było trudne.

Każdy w pokoju dostrzegł moją skwaszoną minę, która była spowodowana wypowiedzeniem tak krótkiego zdania. Minęło może z pięć sekund, a wszyscy wybuchli śmiechem.

– Ty to umiesz prawić komplementy. – Mateo sprzedał mi kuksańca. – Uśmiechnij się chociaż, gdy chcesz powiedzieć coś miłego.

– Wyglądałeś, jakbyś miał zwymiotować. – Warren śmiał się najgłośniej.

– Spierdalajcie. – Zmarszczyłem brwi i automatycznie zniżyłem głos.

– O, jest! – Gabriel klasnął w dłonie. – Wrócił!

To było dla mnie dziwne. Tak wiele głosów. My wszyscy w jednym pomieszczeniu. Nie byłem już sam. Ściany pokoju mnie nie przygniatały. Oddychałem. I jakie to było cudowne. W końcu czułem, że żyłem. Byłem w domu. Bo domem nie są cztery ściany, kanapa, za którą sam zapłaciłeś czy bibeloty, którymi udekorowało się mieszkanie. Domem są ludzie.

## 6.



### *Aurora*

Machnęłam do ochroniarza, a ten od razu otworzył mi bramę. Stworzenie takiego miejsca wiązało się z zatrudnieniem ludzi, którzy będą go strzec. A szczególnie kobiet, które znajdą tu schronienie. Musiałam zadbać o to, by w końcu czuły się bezpieczne. Ani ja, ani moi bracia nie mogliśmy spać pod drzwiami, by nad nimi czuwać. Gabriel dość niedawno mi się przyznał, że miał firmę ochroniarską, która nie tylko posiadała kadrę wyszkolonych pracowników, ale także agencję z kamerami, do których miałam dostęp przez telefon. Jeśli ktoś chciałby się tu włamać, alarm zaczęłby wyć. Powiadomiłoby to całą firmę, w tym wszystkich, których Gabriel tu zatrudnił.

Wiedziałam, że mój brat znał tych ludzi od lat. Niektórzy byli jego bliskimi przyjaciółmi, ufałam im na tyle, na ile mogłam. Miałam problem z pamiętaniem ich imion. Barczysty mężczyzna o rudej brodzie, który wpuścił mnie na teren, przypominał misia. Na pierwszy rzut oka nie stwierdziłabym, że to „emerytowany” zabójca. Wjechałam motocyklem na plac. Zgasiałam silnik i zsiadłam z maszyny. Zanim zdążyłam otworzyć drzwi, usłyszałam wołanie:

– Aurora! – W moją stronę biegła Hope.

Od razu na moje usta wpełzł uśmiech. Zawsze, gdy ją widziałam, uśmiechałam się. Nie mogłam się nadziwić, jak wiele szczęścia było w tej dziewczynie. Tak wiele przeszła. Mimo to przeszłość nie zostawiła na niej trwałego piętna.

– Cześć, Hope. – Wyciągnęłam do niej ramiona, a ona rzuciła się na mnie z taką siłą, że omal się nie przewróciłam.

– Miałyśmy dziś pierwsze zajęcia! – pisnęła z ekscytacją, a ja nie

mogłam przestać na nią patrzeć. – Twój wuj jest gburem.

Ach tak, Lorenzo. Po śmierci matki nie dawał mi spokoju. Z początku trudno było mi się z nim porozumieć. I nie dlatego, że całe życie żyłam w przeświadczeniu, że nie miałam innej rodziny oprócz Mateo i mamy. Lorenzo był bucem z krwi i kości. Włoski temperament dawał o sobie znać, a jeszcze bardziej sztywne reguły, których chciał się trzymać.

Musiałam się nagimnastykować, byśmy się dotarli. Po tych trzech latach nasza relacja była na dobrym torze. Często te tory się psuły, ale nie poddawałam się, by je naprawiać za każdym razem, gdy się w czymś nie zgadzaliśmy. Raz tak mnie zdenerwował, że rzuciłam w niego nożem kuchennym. Oczywiście chybiłam, jednak obraził się na mnie aż na tydzień. To było najdłuższych siedem dni w moim życiu.

– Jest dość specyficzny. – Poklepałam ją po plecach. – Ale on najlepiej was przeszkoli z samoobrony.

– Wszystkie uważamy co innego. – Hope otworzyła mi drzwi.

– To znaczy? – Uniosłam brew i weszłam do środka.

– To ty powinnaś nas szkolić, Rora. – Brunetka uśmiechnęła się nieśmiało. – Słyszałyśmy o twoich walkach, to ty nas ratowałaś i to ty powinnaś nas trenować. Kto robi to lepiej niż dziewczyna, która wyrwała nas z rąk okropnych ludzi?

Zatkało mnie. Te trzy lata były ciężkie. Niektóre moje czyny były niepochlebne i przesiąknięte złem. Przez pierwszy rok występowałam w nielegalnych walkach w podziemiach klubów. Oczywiście pod pseudonimem i w zmienionym wizerunku. Tyle że większość osób w Nowym Jorku wiedziała, kim była Freccia. To pozwoliło mi znaleźć cel. Dzięki temu wkroczyłam do środowiska, które chciałam rozerwać na strzępy. I wiedziałam, że całego świata nie zmienię, ale mogłam zacząć od tego. Mogłam zniszczyć człowieka, który zniszczył mnie.

A zaczęłam od rujnowania jego dziedzictwa.

– Przemyślmy to, Hope. – Zdjęłam kurtkę i odwiesiłam ją na wieszak.

– A właśnie...

– Jeśli chodzi o wyjście na miasto, to wiesz, że jest za wcześnie.

– Przepraszam, masz rację. – Nastolatka spuściła wzrok.

– Nie masz za co przepraszać. To naturalne, że chcecie buszować po galeriach czy poczuć urok Nowego Jorku. I obiecuję, że kiedyś to nastąpi, jednak najpierw muszę mieć pewność, że będziecie bezpieczne i nikt nie spróbuje was skrzywdzić.

Hope się uśmiechnęła, po czym mocno do mnie przytuliła. Była o kilka lat ode mnie młodsza. Ja sama byłam dzieckiem. Dwadzieścia jeden lat to nie dorosłość. W tym wieku dziewczyny studiują, chodzą na imprezy i zakochują się średnio raz na trzy miesiące. A ja? Ja miałam krew na rękach. Walczyłam z przestępczością i każdego dnia modliłam się, by nic złego nie dotknęło moich bliskich. Próbowałam zniszczyć imperium człowieka, który odebrał mi najważniejszą osobę w życiu. Każdy dzień był walką o przetrwanie.

Hope pobiegła do swoich rówieśniczek, a ja usiłowałam odszukać jedną dziewczynę. Przechadzając się po tym budynku, byłam cholernie z siebie dumna. To miejsce zapewniało im wszystko, co najpotrzebniejsze i mimo tego, że to był ich schron, wyglądał jak dom.

Poczułam czyjeś spojrzenie na sobie i gdy uniosłam wzrok, dojrzałam na balkonie Tabithe. Wspięłam się po schodach, a gdy stanęłam obok niej, oparłam się o balustradę. Tabitha była najstarsza tutaj. Dobiegała trzydziestki, a wyglądała na młodszą ode mnie. Musiała mieć rewelacyjne geny. Mimo idealnej cery, błyszczących oczu i dużych malinowych ust, łatwo było dostrzec jej ból. Blizna ciągnęła się przez połowę jej twarzy: szła od lewego łuku brwiowego, przez powiekę, a potem nos i docierała do brody. Była poszarpana, gruba i bardzo ciemna. Ktoś, kto zrobił to tej kobiecie, chciał, by czuła każdy ruch. Oprawca dokonał tego tępym narzędziem. I gdybym wiedziała, kto to uczynił, sprawiłabym, że piekło byłoby dla niego rajem.

– Auroro. – Skinęła mi głową.

Traktowała mnie jak bóstwo. Doskonale pamiętałam dzień, w którym wylicytowałam jej wolność. Pamiętałam jej łzy, kiedy powiedziałam jej, że jest bezpieczna.

– Już ci coś mówiłam o tym twoim oficjalnym powitaniu. – Pogroziłam jej palcem. – Jestem od ciebie sporo młodsza!

– Trudno mi się do tego przyzwyczaić – stwierdziła cicho.  
– Jak wam się tu mieszka? – spytałam.  
– Cudownie, naprawdę. Panie, które gotują, tworzą takie cuda, że kubki smakowe nie mogą nadążyć nad rozpoznawaniem smaków. Lekcje też są świetne, nigdy nie sądziłam, że fizyka może być tak wciągająca.

I to była kolejna rzecz, która napędzała mnie do działania dalej. Ich szczęście. Wiele dziewczyn, które uratowałam, nigdy nie chodziło do szkoły. Niektóre miały problem z czytaniem, ponieważ od dziecka służyły jako... Nie mogłam nawet o tym myśleć, bo żółć podchodziła mi do gardła, a gniew we mnie rósł. Ale teraz... teraz mogły się uczyć i kto wie, może kiedyś pójść na studia.

Zatrudnienie kilku nauczycieli z najlepszych szkół w Nowym Jorku nie było skomplikowane. Czek z wieloma zerami wystarczał. Przychodzili tu raz dziennie i przez kilka godzin dostarczali mieszkankom wiedzy, która kiedyś może im zapewnić nowy start. A nawet przyszłość.

– Mogę o coś spytać? – Blondynka nachyliła się bardziej w moją stronę. Przytaknęłam. – Co tu robisz, Auroro? Wcześniej, kiedy nas odwiedzałaś w tym tymczasowym mieszkaniu, zawsze przed czymś uciekałaś. Więc przed czym uciekasz teraz?

Automatycznie zrobiło mi się słabo. Na samą myśl o nim miałam ochotę się rozpłakać. Widziałam cały czas jego oczy. Te niebieskie tęczęwki, które były moim oceanem gwiazd. Czułam jego ciepło i zapach.

– Chciałam sprawdzić, co u was.

– Kłamiesz. – Tabitha przewróciła oczami. – Uciekasz przed czymś, a raczej przed kimś.

– Nie ja jestem najważniejsza, a wy – odpowiedziałam, zakładając maskę niewzruszenia, choć emocje mną targały.

– Nie będę cię ciągnąć za język, jednak zadbaj o siebie. My, dzięki twojemu poświęceniu, damy sobie radę, jesteście już bezpieczne.

– Jeszcze wiele dziewczyn jest do uratowania.

– Jeśli dobrze słyszałam, zaprzestali aukcji. – Kobieta ścisnęła moją rękę. – Wielu jego klientów od niego odeszło przez to, że nie mogli

nikogo wykupić. Stracił masę wpływów i wieloletnie umowy.

– Skąd to wiesz, Tabi? – Byłam zaskoczona tym, co właśnie usłyszałam.

– Wiem, że planujesz zniszczyć wszystko, co ma związek z nim. Nie wiem tylko, czym zalazł ci za skórę, ale chcę, byś wiedziała, że jesteś na ostatniej prostej. Tylko uważaj, Aurora, bo on wie, że...

– ...że to ja za tym stoję – dokończyłam za nią.

– Nie zniszczysz całego zła na świecie, nie uchronisz wszystkich, jednak zrobiłaś już wiele. Dokończ to, a potem odpocznij i zadbaj o siebie.

*Odpocznij.* To było dość zabawne. Byłam młoda i miałam jeszcze wiele sił. Nie potrzebowałam odpoczynku. Potrzebowałam bodźców, które będą mnie pchać dalej. Nie mogłam się zatrzymać. Jeszcze nie.

– Nie zniszczę całego zła, jednak utnę głowę jednemu z węży, który zatruwa ten świat. – W moim głosie było słychać mrok. Ciemność, która tliła się wokół mojego serca.

Wsunęłam dłoń do kieszeni i zacisnęłam palce jak najmocniej mogłam. Wbijałam sobie paznokcie w skórę. Stałam i wpatrywałam się w drewnianą posadzkę. Dziewczyna milczała. Doskonale wiedziała, po co tu przyjechałam. Znała mnie już wystarczająco dobrze.

Mój telefon zaczął wibrować. Na ekranie pojawiło się imię mojego przyjaciela. Chwilę biłam się z myślami, czy chciałam odebrać. Ostatecznie nacisnęłam zieloną słuchawkę i zbliżyłam komórkę do ucha.

– Tak pomyślałam, że może zrobimy sobie dziś maraton czytania? – Żadnego „cześć”, od razu przeszedł do konkretów. A jego propozycja mnie zaskoczyła.

– Ujarałeś się? – wypaliłam.

– Mam ochotę poznać tego Casteela. Jeśli jest tak podniecający, jak mówisz, to muszę to sprawdzić. Przy okazji zobaczę, czy masz dobry gust odnośnie do facetów.

– A zrobisz kakao?

– Z piankami i bitą śmietaną? – Zaśmiał się.

– Będę niebawem – odparłam szybko i się rozłączyłam.

Nie musiałam się tłumaczyć Tabi. Po prostu zbiegłam po schodach,

a wychodząc z domu, chwyciłam płaszcz. Kilka minut później siedziałam już na motocyklu. W kasku wszystkie latarnie wyglądały, jakby były zorzą polarną. Dodałam gazu. Czułam się, jakbym latała. Zawsze tak było. To sprawiało, że żyłam. Potrzebowałam adrenaliny. Musiałam zagłuszyć ból. Musiałam zagłuszyć wątpliwości. Dla osób w samochodach byłam tylko migającym światełkiem. Nie zwalniałam, pokonywałam drogę w zawrotnym tempie. Włosy falowały na wietrze spowodowanym przez prędkość. Zwolniłam, dopiero gdy zobaczyłam swój wieżowiec. Zsiadłam i rzuciłam kluczyki Joshowi, który jak zawsze stał w tym samym miejscu. Zamieniłam z nim kilka zdań i ruszyłam do mieszkania.

Otwierając drzwi, poczułam, jak ktoś naciska na klamkę. Osoba po drugiej stronie była szybsza. Kiedy drzwi się uchyliły, a ja zobaczyłam przed sobą te nieśmiertelne czarne dżinsy, zamarłam. Powoli uniosłam spojrzenie. Nicholas wyprostował się jak struna, mocno zaciskając szczękę. Wytatuowane skrzydła na jego krtani delikatnie się poruszyły. To trwało może z kilka sekund, a ja miałam wrażenie, jakby trwało to wieczność. W jego oczach widziałam mrok.

On pierwszy zrobił krok do przodu, a gdy mnie minął, poczułam ten wyjątkowy zapach. Bez zmieszany z miętą i nutką przypraw. Pachniał doskonale. Chciałam się za nim odwrócić, lecz wzięłam głęboki wdech i weszłam do środka. Po zamknięciu drzwi zerknęłam przez judasza, by mieć pewność, że już poszedł. I gdy dostrzegłam, że opiera się o ścianę, a jego klatka piersiowa unosi się i opada w zawrotnym tempie, miałam ochotę coś zrobić. Może nawet do niego wyjść. A jednak puściłam klamkę i wkroczyłam w głąb mieszkania.

Nie byłam jeszcze gotowa. Brakowało mi sił, by wpuścić go do swojego życia po raz drugi. Nie byłam wystarczająco silna. Ale już wiedziałam, że nie mogłam go nazwać przeszłością. Bo Nicholas nigdy się nią nie stał.

## 7.



### *Nicholas*

Między uderzeniami brałem głębokie wdechy. Próbowałem ustabilizować oddech, który był nierównomierny, wręcz gwałtowny. Waliłem w tarczę, którą Gabriel usiłował trzymać. Przez te trzy lata miałem dużo czasu, by o siebie zadbać. Nie sądziłem jednak, że jeszcze dziś tu trafię. Myślałem, że właśnie teraz odnajdą moje ciało na skarpach albo nigdy go nie odkryją, jeśli wpadnę do wody i zaginie po mnie ślad. Ale los chciał inaczej. Uśmiechnął się do mnie i wyciągnął pomocną dłoń. Nie odmówiłem. Chwyciłem ją i walczyłem dalej.

Oddałem tak mocny cios, że Gabriel zatoczył się kilka kroków do tyłu.

– Coś ty wpierdalał przez te trzy lata? – Chłopak opuścił tarczę i wbił we mnie zaskoczone spojrzenie.

– Ćwiczyłem od rana do nocy. – Zacząłem ściągać rękawice. – Codziennie.

– I polowałeś na niedźwiedzie i je wpieprzałeś.

– Obrzydliwe – prychnąłem.

– Chodzi mi o to, że to jest wręcz niemożliwe, Nicholas. – Gabriel chwycił mnie za bark i odwrócił do siebie. – Żaden człowiek nie jest w stanie aż tak zwiększyć swojej siły.

– Niemożliwe stało się możliwe. – Straciłem jego dłoń i zeskoczyłem na podłogę.

Axel wstał z ławki i podszedł do mnie. On też wyglądał lepiej niż trzy lata temu. Jego sylwetka zrobiła się bardziej męska. Musiał naprawdę dużo ćwiczyć. Ja nie odpuściłem ani jednego dnia, lecz nie



chciałem przegiąć, bo nienawidziłem przesadzonych sylwetek.

– No to co teraz? – Poklepał mnie po plecach.

– Teraz wezmę prysznic – odpowiedziałem sucho.

Nie umiałem zapanować nad obojętnością, która z dnia na dzień we mnie rosła. Nie wiedziałem też, skąd się brała. Pomaszerowałem prosto pod prysznic, chcąc zmyć z siebie całe to napięcie. Cały czas słyszałem za sobą gderanie chłopaków. Nie mogłem się na niczym skupić, nawet trening nic nie dał.

Po wyjściu z kabiny zerknąłem na swoje odbicie w lustrze. Napięte mięśnie na brzuchu były jeszcze bardziej widoczne. Tatuaze, które pokrywały moje ciało, błyszcząły w świetle. Na mostku wytatuowałem sobie sztylet, a wokół niego wijące się cienie. Dość mroczny. Idealnie pasujący do mojej duszy. Wytatuowałem sobie też na barkach łodygi pokryte cierniami. Ciągnęły się przez puste luki na moich rękach i wędrowały aż do sztyletu, łącząc się z cieniami wokół niego. Przy linii bokserek znajdował się z kolei napis *Burnt*. Wypalony.

Musnąłem palcem tatuaż, po czym włożyłem na siebie bluzę. Byłem już na takim etapie, że nie rozróżniałem złości na kogoś od nienawiści do samego siebie. Gdy gniew chciał ze mnie buchnąć, powtarzałem sobie: *licz do dziesięciu*. Wiedziałem, że wściekłość ogłupia. Nie mogłem się jej poddać, bo niszczyła wszystko, co dobre.

Nasunąłem kaptur bluzy na głowę, przysłaniając mokre włosy, które opadły mi na czoło. Wciągnąłem szare dresowe spodnie i wsunąłem stopy w trampki. Zgarnąłem czarną torbę i przewiesiłem ją przez ramię. Wychodząc z szatni, a potem z budynku, wcisnąłem między usta papierosa. Kiedy zaciągnąłem się nikotyną, poczułem, jak rozpiera moje płuca.

– Grunt to dbać o raka! – krzyknął do mnie Gabriel, opierając się o maskę swojego samochodu.

Nie zmienił tego grata. Zielone porsche już ledwo zipało, ale on nadal nim jeździł. Podszedłem do niego, wypuszczając dym z ust.

– Zdrowie jest najważniejsze – odparłem.

– Chociaż będziesz miał swojego zwierzaczka – dodał ze skwaszoną miną. – Ja wolę koty.

– Podrzucisz mnie do domu? – zagadnąłem, wyrzucając niedopałek.

Gabriel kiwnął głową, a ja otworzyłem drzwi od strony pasażera. Rzuciłem sobie torbę pod nogi i oparłem głowę o szybę. Zapomniałem o Axelu. *Pewnie już pojechał.*

– James będzie sprawiał problemy? – Gabriel popatrzył na mnie krótko, wyjeżdżając z parkingu.

– Wydaje mi się, że jeśli dobrze zrozumiałem, to Aurora razem z wami sabotowała jego aukcje, wykupując mu dziewczyny, na których zarobiłby miliony. Więc tak, będą kurewsko duże problemy.

– Zarobił, dostał za nie pieniądze, to o co mu właściwie chodzi?

– Może o to, Gabriel, że od każdej dziewczyny miał procent. Nawet sprzedając je komuś, zarabiał na nich. – Zacząłem nerwowo stukać palcami o okno. – Teraz nie jest w stanie, ponieważ nie ma pojęcia, gdzie są. Z tego, co wiem, to za wiele kobiet w ogóle nie zapłaciliście, czyli po prostu mu je ukradliście.

– Uratowaliśmy – sprostował.

– Nie neguję tego, a popieram. Jednak zrobiliście to nierozważnie, wystawiliście się na celownik, przychodząc tam osobiście.

– Mieliśmy przebrania.

– A ten cały dom? – Zerknąłem na niego.

– Pomysł Aurory.

– Uważam, że jest rewelacyjny, ale dlaczego tak blisko Jamesa? Dlaczego kilkadziesiąt kilometrów za Nowym Jorkiem, a nie w innym stanie? Dlaczego nie chociażby Minnesota? Tam byłyby bezpieczniejsze.

– Nicholas, to nie ja znam odpowiedzi na twoje pytania. – Gabriel zatrzymał się na czerwonym i przeniósł na mnie wzrok. – Wiem tylko, że Aurora tego potrzebowała. Mając cel, brnęła do przodu i nie goniły ją demony, bo cały czas skutecznie im umykała. To miejsce jest w jakiś sposób jej odkupieniem.

Odkupieniem. Codzienną walką o lepszy dzień. Napędem. Zemstą, której pragnęła bardziej niż czegokolwiek.

Gabriel zatrzymał się pod budynkiem, w którym znajdowało się moje mieszkanie. Zanim otworzyłem drzwi, spojrzałem na niego.

– Wyślij wiadomość, że dziś tam przyjadę.

I wysiadłem.

Wchodząc do mieszkania, cały czas krążyłem myślami wokół tego, co powiedział mi Gabriel. O tym, że ten dom był dla Aurory odkupieniem. Chciałem to ujrzeć na własne oczy. Bo to, co widziałem tamtego wieczoru, to był tylko załączek. Pragnąłem zobaczyć, jak to wszystko wygląda od środka. Musiałem się przekonać, co zbudowała i jak wiele włożyła w to serca. Ponieważ ta dziewczyna miała ogromne serce. Zrobiła coś wielkiego, narażając się. I może było to spowodowane nienawiścią do mojego ojca, lecz napędziło to ją.

Ściągnąłem bluzę i rzuciłem ją na kanapę. Musiałem kupić tu jakieś lokum, dlatego poprosiłem Francis, by znalazła coś sensownego. Oczywiście zapomniałem wspomnieć, by nie przesadzała. Z tego względu patrzyłem na Nowy Jork z najwyższego piętra jakiegoś cholernie drogiego penthouse'a. Nie przeszkadzało jej, że wydała kilka moich milionów na jakieś mieszkanie, które miało być tymczasowe. Gdyby zrobiła to trzy lata temu, straciłbym wszystkie dochody. Wtedy musiałem się chwycić brudnej roboty, by zarobić na wykupienie swojej wolności. Teraz James nie zażądałby pieniędzy. Wiedział, że w tym momencie miałem ich w bród.

Na szczęście posiadałem dobrze prosperującą firmę. *Całe szczęście, że to wypaliło.* Gdy w końcu znalazłem się na miejscu, mogłem zajrzeć do siedziby i sprawdzić, jak rozwija się legalny biznes. Zainwestowałem w niego po skończeniu osiemnastu lat. Kiedy mój ojciec podał mi cenę za wolność, zdawałem sobie sprawę, że sprzedaż tej firmy pozwoliłaby mi na zebranie tych funduszy. Jednak pozbawiłbym wielu ludzi pracy. A nie mogłem tego zrobić.

Naraziłbym wiele osób na bezrobocie i może nawet na pewną śmierć.

Biorąc zlecenie od Armanda, nie znałem Aurory. Nie wiedziałem, kim była i jak bardzo zmieni moje życie. Wiedziałem jedynie tyle, że była córką wroga mojego ojca. I byłem pewny, że gorycz, jaką poczuje James, gdy zapłacę mu za swoją wolność pieniędzmi jego największego nieprzyjaciela, będzie ogromna. Wtedy miałem inne priorytety.

Zmieniły się w dniu, gdy spojrzałem w jej oczy w mojej bibliotece. Gdy ujrzałem w jej delikatnych dłoniach *Dumę i uprzedzenie*. Już wtedy

wiedziałem, że wszystko wywróci się do góry nogami, a ja nic na to nie poradzę. Od tamtego dnia unikałem telefonów jej ojca. Nie odpisywałem, nie stawiałem się na spotkaniach. Zaniedbałem obowiązki, bawiąc się w nastolatka, który goni za dziewczyną. I do dziś tego nie żałowałem. Żałowałem tylko, że ją okłamałem. Uciekała od kłamstw, a ja chciałem jej pomóc odnaleźć prawdę, choć sam łągałem jej prosto w twarz.

Usiadłem na kanapie, próbując zepchnąć na bok myśli, które wręcz wrzeszczały w mojej głowie. Wiadomość od Gabriela, że mogę jechać, zmotywowała mnie, by się ruszyć. Przebrałem się i wyszedłem z mieszkania. Nastawał wieczór, a to miasto nie zasypiało. Wszędzie panował gwar. Do celu pokazywało mi jakąś godzinę, więc czekał mnie ból tyłka. Wsunąłem na głowę kask, po czym odpaliłem motocykl. Warkot nierozgrzanego silnika był nieco przerywany, lecz tak samo przyjemny. Złapałem za manetkę i obróciłem ją delikatnie, na co ryk się wzmógł. Jak ja kochałem tę melodię.

Kiedy wyjechałem na ulicę i zacząłem przyśpieszać, odpłynąłem. Nie minęła nawet minuta, a w moim sercu zagościła czysta adrenalina. Przyśpieszyłem, nie spoglądając na licznik. Wymijałem samochody, balansując ciałem. Pochylałem się tak mocno, że jeden nieodpowiedni ruch, a zaliczyłbym nieprzyjemne spotkanie z jezdnią. Dodałem jeszcze więcej gazu.

Już dawno zrozumiałem, że kiedy wsiadałem na tę maszynę, to ona kontrolowała mnie, nie ja ją. Wyjeżdżając z miasta, pozwoliłem sobie na kolejne zwiększenie prędkości. Każde auto mijałem, mieszcząc się między pojazdem z naprzeciwka i tym na moim pasie. Jakież to było ekscytujące, gdy czasem brakowało zaledwie kilku centymetrów. Trąbienie samochodów jedynie mnie podjudzało. Wiedziałem, że to, co robiłem, było nieodpowiedzialne i kurewsko niebezpieczne. Nie tylko dla mnie, ale też dla innych. Jednak potrzebowałem tego bardziej niż tlenu.

Zanim się obejrzałem, wjeżdżałem w wąską leśną dróżkę. Musiałem zwolnić, bo nawierzchnia była tragiczna. Tak naprawdę bardzo zniechęcała, by jechać dalej, co było dobrym posunięciem. *Ta mała diaboliczna przemyślała wszystko.* Czułem się, jakby ta droga nie miała

końca: wokół był las, a korony drzew dusiły mnie w ciemnościach, nie przepuszczając poświaty księżyca. Piękne otoczenie. Odczuwałem tu dziwny spokój. Byłem pewny, że ona też. Nie wybrałaby miejsca, z którym nie poczułaby wspólnej energii.

I dopiero po jakichś dziesięciu minutach jazdy w kompletnym mroku ujrzałem światło. Dostrzegłem mały pałacyk oświetlony lampami w centrum lasu. Przez chwilę byłem pod ogromnym wrażeniem. Ten budynek przebił moje wyobrażenia. Zrozumiałem to już za pierwszym razem, choć nie bardzo się mu wtedy przyglądałem. Wolałem zobaczyć ją.

Podjechałem pod bramę, po czym zadzwoniłem do Gabriela. Ulżyło mi, gdy się dowiedziałem, że to jego firma była odpowiedzialna za monitorowanie tego miejsca. Jego ludzie byli najlepsi. Nikt nie mógł lepiej zadbać o to miejsce niż oni. Ochroniarz wpuścił mnie zaledwie parę minut później.

Kiedy zaparkowałem pod fontanną, poczułem się cholernie dziwnie. Ozdabiał ją anioł tak bardzo podobny do tego, który stał na dziedzińcu mojego rodzinnego domu. W pierwszym momencie aż mnie zatkało. Chwilę mu się przyglądałem. I wtedy drzwi się otworzyły, a na kostkę brukową padło światło dobiegające ze środka.

– Nicholas – usłyszałem męski tembr.

Odwróciłem się w stronę bardzo znajomego głosu. O futrynę opierał się wuj Aurory. Lorenzo Desimone. Miał delikatny zarost, po którym się drapał, a jego brązowe tęczówki uważnie mnie śledziły. Podeszedłem do schodów i skinąłem mu głową.

– Lorenzo.

– Cóż za niespodzianka. – Wyszedł na zewnątrz i zamknął za sobą drzwi. – Wybacz, ale nie zaproszę cię do środka. Wszyscy śpią, a rano mamy zajęcia.

– Zajęcia? – Zmarszczyłem brwi.

– Niektóre dziewczęta mają ćwiczenia z samoobrony, a inne zwyczajne lekcje, jak matematyka – wyjaśnił, badawczo mi się przyglądając. – Ty nie wiesz nic o tym miejscu, prawda?

– Wiem tyle, ile zdołałem się dowiedzieć przez te kilka nocy – odparłem.

Lorenzo stanął obok, zarzucając na ramiona płaszcz. Wysunął dłoń i wskazał mi drogę, którą miałem iść. Była oświetlona małymi solarnymi lampami. Mimo kiepskiej pogody ogród nawet w nocy prezentował się dobrze. Wszędzie były krzewy i małe drzewka, do tego różne kwiaty, które prawdopodobnie zakwitają przez cały rok. Ścieżkę, którą podążaliśmy, powoli zaczęły otaczać łuki bluszczu.

– Zdumiewające, co? – Mężczyzna zrównał się ze mną. – Dwudziestoletnia dziewczyna stworzyła coś takiego i to jeszcze za swoje pieniądze. Bea byłaby z niej dumna.

– Za swoje pieniądze? – Zwolniłem.

– Myślałeś, że kupiła to za majątek matki? – *Tak, tak myślałem.* – Część kwoty ze spadku wydała, ale to była zaledwie kropla w morzu. Aurora zarabiała sama.

Nie byłem pewny, czy chciałem wiedzieć, w jaki sposób.

– Nie spytasz jak? – Lorenzo przechylił delikatnie głowę, a jego spojrzenie wywiercało dziury w moim umyśle. – Myślałem, że od razu o to spytasz.

– Przyszedłem tu z konkretną sprawą, a nie by rozmawiać o tym, jak Aurora zarabiała na to miejsce – odparłem, próbując zmienić temat. – Mój ojciec.

– Skurwiel, który zasługuje na śmierć.

– Wie, co zrobiła Aurora i nie jest zadowolony.

– Jakoś mnie to nie rusza. – Lorenzo wyciągnął papierosa, a następnie go odpalił. – Może mu nawet iść piana z ust, może bratać się z Armandem, bo ja i tak prędzej czy później ich zabiję.

– O ile oni nas nie wyprzedzą.

– Mogę zrobić to nawet dziś – rzucił bez cienia zawahania.

– Wiesz, że to przyniosłoby odwrotny skutek. Gdybyś zabił Jamesa, jego ludzie wybiliby twoich bliskich co do jednego. Nie ukrylibyście się nawet na bezludnej wyspie, chyba, że...

Wuj Aurory zatrzymał się w miejscu, wbijając we mnie pytający wzrok.

– Chyba, że przejmę jego dziedzictwo i na jego oczach zrównam je z ziemią.

## 8.



### *Aurora*

Uniosłam spojrzenie znad książki; Isaac rozsiadł się na moim fotelu, trzymając w dłoni *Krew i popiół*. Jego oczy wręcz płynęły po stronach. Wczoraj dobrnął do połowy, a dziś? Dziś zostało mu kilka rozdziałów do końca. Ani razu nie podzielił się ze mną odczuciami, co mnie denerwowało. Nie mogłam się skupić na swojej książce, ponieważ cały czas zastanawiałam się nad jego opinią.

– Isaac...

– Nie przeszkadzaj mi, czytam. – Posłał mi wściekłe spojrzenie. – Zostało mi pięć stron.

Okej. Musiałam wstrzymać się na jakieś pięć minut. To były najdłuższe minuty w moim życiu. Bawiłam się paznokciami i zaplotłam kilka warkoczyków na włosach. Usłyszałam trzask, a potem zerknęłam na blondyna, który stał na środku pokoju.

– Co to, kurwa, było? – Jego palec wystrzelił w moją stronę. – On? Hawke? Ja pierdołę, chcę Casteela w swoim życiu. – Rzucił się na łóżko i położył obok mnie. – Z facetem żadnej przygody nie miałem, ale z nim...

– Czyli mój gust nie jest zły?

– Teraz to się zastanawiam, czy nie będziemy się bić o prawo do Casteela.

Prawie udławiłam się śliną, która stanęła mi w gardle. Isaac po kilku sekundach spowaźniał, wbił we mnie wzrok i wypalił:

– Masz zamiar z nim porozmawiać? – Podniósł się do pozycji siedzącej. – On nie gryzie.

*Nie gryzie. Spekulowałabym. O cholera.*

- Zrobiłaś się czerwona jak burak.
- J-ja? – jęknęłam.
- Czyli gryzie. – Isaac poruszył figlarnie brwiami.

Chciałam mu palnąć w łeb, jednak zamiast tego wstałam i jednym ruchem zrzuciłam z siebie bluzkę. Podeszłam do szafy, tymczasem Warren nucił coś pod nosem. Wyjęłam świeżą koszulkę, a po jej założeniu wsunęłam na siebie bluzę, którą zapięłam pod samą brodę. Musiałam pójść na trening. Intensywny trening, który wydusi ze mnie wszystkie negatywne emocje. One już się we mnie nie tliły, a gotowały. Wrzały mi we krwi. Wciągnęłam na tyłek leginsy i dopełniłam strój trampkami. Podeszłam do łóżka, na którym mój przyjaciel się rozciągnął. Zanurkowałam pod materac, by wyciągnąć stamtąd torbę, a kiedy uniosłam głowę, natknęłam się na zielone tęczówki chłopaka. Kilka blond kędziorków opadło mu na twarz. Kolczyk w jego nosie się przekręcił i wyglądał, jakby zaraz miał wypaść. Piegi na jego skórze były dziś wyraźniejsze.

- Prędzej czy później będziesz musiała z nim porozmawiać. – Oparłam brodę na dłoniach. – Nie możesz cały czas od tego uciekać, on nie jest zły, Aurora. Nie przy tobie.

*On nie jest zły.* Nigdy nie powiedziałam, że jest zły. A może raz? Chciałam obarczyć go winą, choć to nigdy nie była jego wina. Nie nienawidziłam go. Tu nie chodziło o moją matkę. Zaufałam mu, oddając przy tym całą siebie, a on miał ukryty cel. Doskonale wiedział, ile byłam warta. I jeśli to się zmieniło, czemu nie miał w sobie tyle odwagi, by mi to wyznać? Zdawał sobie sprawę, że uciekałam od kłamstw, a sam mnie nimi karmił. Mówił mi te wszystkie rzeczy, a jednocześnie łągał. Gdyby nie był tchórzem i by to przyznał, możliwe, że wszystko byłoby inne. My bylibyśmy inni.

- Może i nie, ale sam jest sobie winny. Mógł być szczery od samego początku.

Nie dałam już nic powiedzieć Isaacowi. Chwyciłam torbę i kask, a następnie wyszłam z pokoju. Pięć minut później wsiadałam na motocykl; zanim wsunęłam kask, dojrzałam samochód naszego sąsiada. Uniosłam dłoń, by pomachać Damonowi. Całe szczęście, że się nie zatrzymał, tylko mi odmachał. Odpaliłam silnik i już wkrótce



delektowałam się rykiem z wydechu. To była melodia dla mojego serca, miód na moje uszy. Złapałam mocno manetkę i dodałam trochę gazu, by warknięcie było głośniejsze. Wbiłam bieg i odjechałam z piskiem opon. Kiedyś mnie zamordują za ślady, które po sobie pozostawiałam.

W Nowym Jorku korki to była codzienność. Dlatego nienawidziłam jeździć samochodem, bo gdybym miała przemieścić się z punktu A do punktu B, zajęłoby mi to pięć razy więcej czasu. Korzystając z motocykla, wciskałam się między pojazdy, by stanąć centralnie pod światłami. Kiedy sygnalizacja się zmieniała, zwiększałam prędkość i zostawiałam auta w tyle. Przebijałam się przez ulice i skrzyżowania w zawrotnym tempie.

Kiedy dojechałam pod salę, dojrzałam na parkingu jeszcze jeden motocykl. Krwistoczerwony. Tak piękny, że świerzbiły mnie palce, by go dotknąć. Musnąć. A co dopiero się nim przejechać. Weszłam do środka, cały czas się odwracając, by jeszcze chwilę popatrzeć na tę piękną maszynę. Zamknęłam za sobą drzwi i usłyszałam znajomy głos. Spojrzałam przed siebie i dojrzałam Axela, Gabriela i... i, kurwa, Nicholasa.

W tej samej sekundzie chciałam już zawrócić do wyjścia. Nicholas obrócił się, a jego tęczówki, chłodne niczym lód, zaczęły się przebijać przez moją zbroję. Wsuwały się niczym cienie, by trafić prosto w moje serce i je wyrwać.

Gabriel pstryknął mi przed nosem palcami, skupiając na sobie uwagę. Zamrugałam kilka razy i zmrużyłam oczy. Jego zielone tęczówki przypominały las, tak piękny i gęsty, że chciało się do niego teleportować.

Brat zaczął mnie trenować trzy lata temu i robił to do dziś. Mój dawny trener, Greg, okazał się nie tym, za kogo go uważałam. Podawał się za przyjaciela rodziny, a tak naprawdę był jednym z nauczycieli Six. Więcej nie chciał mi zdradzić. Gdy Gabriel przyjechał do naszego miasteczka, Greg natychmiast się wycofał. Próbowaliśmy zrozumieć jego zamiary posłania mnie na walkę. Dopiero po tym wszystkim wywnioskowaliśmy, że musiał w tym maczać palce James. Czego chciał ode mnie już wtedy? Nie chciałam

drażyc, wiedziałam, że jeśli James wchodził do akcji, trzeba było mu się poddać.

Nie byłam zła na Grega. Jeśli robił coś, by ochronić siebie samego, byłam w stanie to zaakceptować.

– Trening? – Jego brew wystrzeliła do góry.

– Chyba dziś odpuszczę.

– Nie uda ci się go unikać, Rora. – Poczułam, jak dłoń Gabriela oplata się wokół mojego nadgarstka. – Nie karz go za to, że wybrał ciebie. Nie on jest odpowiedzialny za to, co nas spotkało.

Każdy powtarzał to samo. Jakby płyta im się zacięła.

– Okłamał mnie. – Zacisnęłam mocniej szczękę. – Karmił wizualizacją dobrego siebie, a tak naprawdę chciał mnie sprzedać jak kawałek mięsa.

– Czyli tu nie chodzi o naszą matkę.

Nie. Nigdy nie chodziło. Nie miał wyjścia. Moja matka go błagała, żeby wybrał ją. Oddała za mnie życie. Nicholas był do tego zmuszony. Ja tamtego dnia też wybrałam jego. I wiedziałam, że bez zawahania zrobiłabym to po raz drugi. Moja nienawiść była chwilowa. Nie mogłam z początku mu tego wybaczyć, lecz z czasem przyszło zrozumienie. Nie mogłam za to wybaczyć mu czegoś innego. Tego, że byłam dla niego tylko żywym towarem. Celem do wolności. Pionkiem, który chciał zbić.

Nie potrafiłam o tym zapomnieć, ponieważ on dla mnie już wtedy znaczył więcej, niż byłam w stanie sobie wyobrazić. I to mnie bolało. To, że oddałam mu całą siebie. Dałam mu swoje serce, gdy on wiedział, że je zmiążdży. I nie próbował walczyć, by udowodnić mi, że jest inaczej. Gdyby mu zależało, wyznałby mi prawdę. Nie pozwoliłby, by ktoś przed nim to wyjawiał. Wzięłby na swoje barki ten ciężar i udowodniłby mi, że go udźwignie. Wtedy wybaczyłabym mu to bez zawahania. A tak był w moich oczach zakłamanym tchórzem.

– Wrócę do domu. – Spuściłam wzrok, ale nie zdążyłam zrobić nawet kroku, kiedy otulił mnie ten zachrypnięty głos:

– Kto by pomyślał, że to ty będziesz podkulać ogon.

Chłód.

To wyczuwałam w jego tonie. Nicholas opierał się o ścianę obok

mnie, bawiąc się rękawicami. Nie miał koszulki. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała, a kropelki potu błyszczały na jego opalonej skórze. Przybyło mu tatuaży. Sztylet na mostku, wokół którego wiły się cienie. W czerni dojrzałam łodygi, które były pokryte cierniami. A tuż nad linią spodenek dojrzałam napis. *Burnt*. Wypalony.

Znaczenie tego słowa trafiło głębiej, niż bym chciała. Przeniknęło przez żelazną zbroję i zagościło w sercu. Mięśnie na brzuchu chłopaka były bardziej wyraźne, jakby przez te trzy lata dopracowywał swoją sylwetkę. Stworzył z siebie perfekcyjną rzeźbę, której nie powstydzilyby się największe muzea na świecie.

Jego barki były szersze, a ramiona większe. Nawet jego nogi idealnie dopasowywały się do całej postury. Nie za chude, niezbyt umięśnione, perfekcyjne. Nowa fryzura. To wszystko go odświeżyło. Teraz miał dwadzieścia pięć lat. Jego rysy zrobiły się jeszcze ostrzejsze, choć wcześniej już były wyraziste. Nie mogłam oderwać od niego wzroku i nawet nie chciałam. Przełknęłam ślinę, która stanęła mi w gardle.

– Po opowieściach myślałam, że stałaś się silniejsza. – Odbił się od ściany i zrobił krok w moją stronę. – A widzę tylko sparaliżowaną dziewczynę, która chce uciec, bo boi się stanąć przed swoim problemem i stawić mu czoła.

Znałam go. Wiedziałam, że mnie podpuszcza. Pragnął mojego gniewu, bo dostałby ode mnie to, czego chciał. Moich emocji. Potem owinąłby sobie mnie wokół palca, a ja padłabym do jego stóp. Nie tym razem. Pokażę mu siłę, to ja podporządkuję sobie Nicholasa.

– Nie jesteś moim problemem – odparłam gorzko. – Po prostu nie sprawia mi przyjemności spędzanie z tobą czasu.

Prychnął pod nosem. Widziałam kątem oka, jak Gabriel unosi ręce w geście kapitulacji. Świetnie. Czarnowłosa rozciągnął ramiona, napinając każdy mięsień na ciele. Prowokował mnie. *Dupek*.

Choć bardzo nie chciałam, obrzuciłam wzrokiem jego sylwetkę. Sam Bóg by mnie przeklął i zesłał do piekła, gdybym nie popatrzyła na to arcydzieło. To byłoby grzechem niewybaczalnym. Był na wyciągnięcie ręki. Stał tak blisko, że wdychałam jego zapach, tracąc zdrowy rozsądek. Nicholas pochylił się i zbliżył do mnie twarzą.

– Uwielbiałaś spędzać ze mną czas, słodka. – Jego oddech otulił

moją skórę. – I jeśli pamięć mnie nie zawodzi, odczuwałaś ogromną przyjemność, gdy poświęcałem ci uwagę.

Przyptyw gorąca był natychmiastowy. Coś zawrzało w mojej krwi, ale nie było to napięcie spowodowane złością czy żalem. Zapomniałam o tym uczuciu. O tym, jak silne było i jak we mnie wsiąkało.

– Ajjj. – Cmoknął. – Zatkano, co?

Kutas. Buc. Dupek. Pieprzony Nicholas Scott.

– Zatkanam ci zaraz mordę pięścią.

– Możesz też...

– Fiut – warknęłam.

– Mów mi więcej. – Nicholas wyciągnął dłoń i zaczął zginać palce, jakby zachęcał mnie do dalszej potyczki. – Z twoich ust obelga to najpiękniejszy komplement.

– Oby ci ten komplement nie stanął w gardle.

– Ona teraz skopałaby ci tyłek w minutę. – Axel poklepał Nicholasa po barku. – Gabriela ostatnio powaliła w – zerknął na zegarek – jakieś dwadzieścia sekund.

– Tak? – Nicholas uniósł brwi i skrzyżował ramiona na wysokości klatki piersiowej. – To może jakiś mały zakład, Aurora?

Cały czas mnie podpuszczał. Wodził za nos. A ja, głupia, ciągle wpadałam w te same pułapki. Byłam jak mucha, która myślała, że może wlecieć w pajęczą sieć, a potem z niej uciec.

– O co? – Odłożyłam torbę na podłogę.

– Jeśli pokonasz mnie w ciągu dwóch minut, zniknę ci z oczu. – Kuszące, cholernie kuszące. – Ale...

Zawsze cholerne ale.

– Ale jeśli to ja zwyciężę w ciągu dwóch minut, idziesz ze mną na kolację.

Mogłam stracić wiele, jednak zyskać jeszcze więcej. Zrobiłam krok w jego stronę i wyciągnęłam do niego dłoń. Kiedy ją ścisnął, przypieczętowując naszą umowę, prąd przeszedł po moim ciele, wypełniając każdą jego komórkę. Mimo tego, że włożył w to trochę siły, jego dotyk był przyjemny. Cholernie przyjemny, choć wcale mi się to nie podobało. Wcale.

Przebrałam się w szatni i zrobiłam szybką rozgrzewkę. Obwiązałam sobie dłonie taśmami, nie zakładałam nawet małych rękawic. Chciałam zrobić to szybko. I może przelać troszkę krwi. Nicholas już stał na ringu w centrum sali, przeskakując z nogi na nogę. Raz w życiu miałam z nim sparing. Wiedziałam, jaki jest szybki i jak dużo ma siły. Ale mieliśmy podobne doświadczenie. I on, i ja od dziecka trenowaliśmy. Tylko ja dla pasji, on po to, by być maszyną do zabijania.

Wsunęłam się pod linę i zanim wstałam, dotknęłam maty. To była moja tradycja. Przed każdą walką witałam się z matą, by potem ładnie składać na niej przeciwników. Wyprostowałam się i spojrzałam mu hardo w oczy. Wyciszyłam buzujące we mnie napięcie. Skupiłam się na tym, że był w tym momencie moim przeciwnikiem. Pionkiem, którego musiałam zbić. Zapomniałam, kim dla mnie był i jak się przy nim czułam. Liczyło się tylko to, by wygrać.

– Macie dwie minuty. – Gabriel spojrzał na mnie i Nicholasa. – Czas, start.

I wtedy się zaczęło.

Nicholas zrobił pierwszy ruch: pochylił się, by dostać się do moich nóg. Zrobiłam unik, by zejść go od tyłu, jednak on się odwrócił, nie spuszczać ze mnie wzroku. Czujnie obserwował każdy mój krok. Polował. Nie trzymał gardy. To był wielki błąd. Skupił się tylko na tym, by mnie obalić, a ja na tym, by zrobić mu krzywdę, a potem go pokonać. Napałam na niego szybko i oddałam cios na jego korpus, a potem szczękę. Jego głowa odskoczyła do tyłu. Złapał się za żuchwę, by ją rozmasować, a w jego spojrzeniu wyczytałam: „grasz nieczysto”.

Tak miało być. Kiedy Scott trzymał się za twarz, ja podbiegłam, by kopnąć go w udo. Wtedy poczułam, jak pięść Nicholasa wbija się w moje ciało. Fiut. Chciał się bawić w moją grę? Dobrze. Pochyliłam się nad jego ramieniem, gdy planował wymierzyć kolejne uderzenie. Hakiem zahaczyłam o jego brodę – usłyszałam tylko, jak jego zęby zazgrzytały. Nicholas przetarł dłonią usta i wtedy dojrzałam na jego wardze krew.

– Przegięłaś. – Uniósł wzrok. Jego oczy wydawały się zamglone.

Nie zdążyłam oddać żadnego ciosu, kiedy Nicholas rzucił się na

mnie niczym wygłodniały lew. Jego ramię zacisnęło się wokół mojego. Wygiął je, a ja pochyliłam się do maty, czując, jak rozrywa mi każdy mięsień. Drugą dłoń położył na moich plecach, wbijając mi knykcie w kręgosłup.

– Chciałem być delikatny – szepnął mi do ucha. – Ale zapomniałem, że lubisz ostrą jazdę.

I wtedy poczułam, jak podcina mi nogi, a ja upadam tyłkiem na podłogę. Podparłam ręce, by jeszcze spróbować wstać, lecz Nicholas dosiadł mnie i przyszpilił mi ramiona do maty. Zacisnął palce wokół moich nadgarstków, po czym wbił się całym ciałem w moją miednicę, by mnie unieruchomić. Wierciłam się, ale nie mogłam się wyswobodzić z jego uścisku. Chłopak pochylił się powoli. Mrok tańczył w jego tęczywkach.

– Jeśli chcesz ograć samego diabła, musisz sama stać się diabłem, słodka.

Wbiłam w niego mordercze spojrzenie.

Językiem zwilżył wargi, zlizując krew, która cały czas zbierała mu się na ustach.

– Na kolację załóż czerwoną sukienkę.

Puścił moje przeguby, jednak nadal na mnie siedział.

– W twoich snach. – Odepchnęłam go od siebie.

– Kiedyś śniłem, że cię wezmę w samochodzie Mateo. – Znów się nachylił. – I jak wiemy, to się spełniło, więc uważaj, maleńka, bo jeszcze przyśni mi się, że zrywam z ciebie tę sukienkę w restauracji.

Nie zdążyłam nawet mrugnąć, kiedy wtrącił się mój brat.

– Udało ci się w ostatnich sekundach – zwrócił się do Nicholas.

Zeskoczyłam z ringu i bez słowa ruszyłam do szatni. Chciałam zmyć z siebie pot i to... To napięcie, które kłuło mnie w podbrzusze. Musiałam przyznać, że czułam się lżej. Sparing z nim wyzwolił we mnie coś, czego dawno nie czułam. Biorąc prysznic, nie mogłam zmazać z siebie piętna, które na mnie pozostawił. Jak szybko przychodziło mu naznaczenie mojego ciała swoimi słowami. Bo to słowa przebijały się przez moją skorupę. Włosy schowałam pod kapturem i wyszłam z budynku. Od razu dostrzegłam mojego brata, stojącego obok niego Axela i Nicholasa... To on opierał się o ten

motocykl.

Czerwony, kurwa, motocykl. Ja pierdołę. Musiałam kupić inhalator. A nawet dwa.

Machnęłam im i podeszłam do swojego jednośladowca. Zanim jednak odpaliłam silnik, wpatrywałam się w nich. Gabriel razem z Axelem pożegnali się ze Scottem, po czym odjechali. A ja wcisnęłam na głowę kask, wpatrując się w tę czerwień. Wcześniej nie rozumiałam obsesji Nicholasa na punkcie czerwieni. Zrozumiałam ją dopiero wtedy, gdy Lorenzo i mama mi to wszystko wytłumaczyli. Wtedy też pojęłam, dlaczego moja matka jej nienawidziła.

Czerwień była naszym symbolem, kolorem w herbie. Rodzina Nicholasa czy Axela też miała swoje barwy. U Scotta była to zieleń, u Hyde'a błękit. Pomagało to rozróżnić sojuszników na tle międzynarodowym. Każdy wiedział, czyja rodzina w czym się specjalizuje poprzez te głupie odcienie. Pamiętałam swoją reakcję, kiedy połączyłam te wszystkie puzzle. Kiedy zrozumiałam, dlaczego Nicholas ubierał się pod mój kolor. Jego czerwone marynarki i garnitury nie były przypadkiem. *On zawsze miał wszystko przemyślane.*

Ubierając się w odcień mojej rodziny, okazał brak szacunku swojej. Zaryzykował życie, by takim gestem udowodnić mi, że to mnie wybrał. Przeciwwstawił się im dla mnie. Czerwone koperty nie były przypadkiem. A kolor jego motocykla? Wciąż krzyczał, że należy do mnie.

Nawet dziś.

Poczułam, jak pojedyncza łza spływa mi po policzku. Całe szczęście miałam na sobie kask, więc chłopak by tego nie dostrzegł. Odpaliłam silnik, po czym wbiłam bieg. Odjeżdżając, cały czas patrzyłam w lusterko. Nicholas ciągle mi się przyglądał. Przyśpieszyłam i odwróciłam wzrok. Wiedziałam, co to wszystko oznaczało, do cholery, byłam świadoma, co się dzieje. I to doświadczenie pozwoliło mi się otworzyć. Byłam gotowa.

Musiałam przeczytać jego listy. Mogłam się zatracić w jego słowach, lecz byłam gotowa. Przecież on nie był moją przeszłością. Nigdy się nią nie stał, a to właśnie mnie przerażało.

## 9.



### *Nicholas*

Minęło już kilka dni i każdy z nich przynosił mi niesamowitą ulgę. Nie uciekała ode mnie. Choć nadal mordowała mnie spojrzeniem i w moim towarzystwie milczała. A gdy coś do niej mówiłem, prychała pod nosem. Mimo to czułem się, jakbym powoli przebijał się przez jej pancerz. I sprawiało mi to niesamowitą satysfakcję.

Rozparłem się na kanapie, czekając, aż Isaac wyjdzie spod prysznicą. Oparłem głowę o zagłówek i wypuściłem powietrze. Coś po mnie przebiegło, a kiedy obróciłem głowę w prawo, dojrzałem grubego rudego kota. *O kurwa, Blancik jeszcze żyje?* Chwyciłem czworonoga i ułożyłem go sobie na kolanach, po czym wsunąłem dłoń w jego futerko i zacząłem go głaskać. Mruczał i wbijał mi pazury przez spodnie.

Zwierzęta były wdzięczne. Może nie potrafiłem dobrze okazać uczuć człowiekowi, ale za to potrafiłem okazywać je zwierzętom. Ktoś kiedyś mi powiedział, że źli ludzie nie posiadali kotów, bo są one wyczulone na fałsz. Od dzieciaka koty do mnie lgnęły. Więc może nie byłem złym człowiekiem? Zawsze bliskie mojemu sercu były te mini wersje majestatycznych króli dżungli. Psy były wiernymi przyjaciółmi, które wykazywały zainteresowanie, nawet jeśli do końca nie rozumiały. A koty? Koty słuchały, choć nie były zaciekawione. Za to doskonale pojmowały, co się do nich mówiło, jednak były zbyt doskonałe, by przebywać w towarzystwie jakiegokolwiek człowieka.

Koty przypominały mi kobiety: nieprzewidywalne, pełne gracji.

Usłyszałem trzask drzwi, lecz zamiast Isaaca w salonie pojawiła się Aurora. Z początku mnie nie zauważyła, miała wlepione spojrzenie



w książkę. Co czytała? Okładka wyglądała bardzo... Pstrokato. Wszędzie wiły się jakieś kwiaty. Tak skupiłem się na obwolucie, by dostrzec tytuł, że nawet nie zauważyłem, gdy dziewczyna zaczęła mi się przyglądać. W jej oczach zauważyłem obojętność i chłód, który wręcz mroził mi serce. Zamknęła książkę, a ja wreszcie odczytałem tytuł. *Korona ze złoconych kości* autorstwa Jennifer L. Armentrout. Nie znałem jej.

Brzmiało jak fantastyka. Nie wiedziałem, że gustuje w takim gatunku.

– Nowa lektura? – Uniosłem wzrok na jej twarz.

Devis zmarszczyła brwi. Nie sądziłem, że mi odpowie. Nawet na to nie liczyłem.

– Stara, ale czytam ją ponownie. – Jej odpowiedź była pełna ostrożności.

– O czym jest? – ciągnąłem.

Dziewczyna zmrużyła oczy. Wiedziała, że specjalnie ciągnąłem ją za język.

– Nie jest w twoim guście.

Ach tak? Znając ją, to pewnie czytała bardzo nieprzyzwoite rzeczy i wstydziła się do tego przyznać. Wstałem z kanapy i pokonałem dzielący nas dystans; nie zdążyła nawet mrugnąć, kiedy wyrwałem z jej dłoni książkę i wróciłem z nią na miejsce.

– Oddaj mi ją. – Próbowала brzmieć groźnie.

– Chcę się przekonać, czy faktycznie nie jest w moim guście. – Uniosłem brew i wróciłem do wertowania powieści.

– To trzeci tom serii, nic nie zrozumiesz – kontynuowała.

– Sam ocenię.

Kartkowałem książkę, aż dotarłem do pewnej sceny.

– *Trzymaj się mocno ławki.*

*Chwytałam rozedrganymi dłońmi krawędź siedziska.*

– *Grzeczna dziewczynka. – Uśmiechnął się.*

*Zanurzył twarz pomiędzy moimi nogami, jego gorący oddech parzył. Minęła chwila nie dłuższa niż jedno uderzenie serca i poczułam jego usta, a potem erotyczne draśnięcie kłów...<sup>1</sup>*

Jednym ruchem dziewczyna odebrała mi lekturę. Satysfakcja, jaka we mnie wybuchła, była pewnie widoczna gołym okiem. Rozparłem się na kanapie, rozciągając ramiona na poduszkach. Przywdziałem uśmiech triumfu.

– Wbija się w moje gusta – mruknąłem.

Aurora zerknęła na stronę, którą zdążyłem przeczytać. Jej policzki pokryły się rumieńcem, a w oczach zapłonęło zakłopotanie. I to był kolejny powód, dla którego dla niej oszalałem. Mimo tej całej otoczki była cholernie niewinna. Oddałbym serce, by móc oglądać ją w takim wydaniu każdego pieprzonego dnia.

Zakasała, a potem zamknęła książkę.

– Tak? To cudownie, kup sobie swoją.

– Możesz mi pożyczyć. – Wzruszyłem ramionami. – Chyba, że masz taką, w której facet pieprzy łaskę w masce z *Krzyku*.

Zaróżowiła się jeszcze bardziej.

– Och, nie masz? – drążyłem.

Wiedziałem, że jej się to podobało. Mnie też.

– Możemy...

– Miłego dnia, Nicholas – rzuciła i zniknęła za drzwiami swojego pokoju.

Kiedyś po prostu bym za nią poszedł. Rozłożył się na jej łóżku i męczył ją, aż nie ujrzałbym w jej oczach rezygnacji, jednak dziś... Dziś chciałem być cierpliwy.

Długo nie musiałem czekać na swojego przyjaciela. Kilka minut później siedziałem w jego aucie i byłem katowany jakimś kiczem. Miałem specyficzny gust, jeśli chodziło o muzykę. Preferowałem stare klasyki, które nigdy nie wyjdą z mody. Rock płynął w mojej krwi, a Isaac męczył mnie jakimś koreańskim popem. Co to, do kurwy, było?

Zatkałem uszy dłońmi i modliłem się, by ta podróż już dobiegła końca.

Dziś planowałem zajrzeć do biura. Wiedziałem, że wszystko działało sprawnie, wręcz idealnie. Zostawiłem firmę w rękach dawnego kumpla, który wiedział, co robił. Poznaliśmy się w Six. I choć nienawidziłem tej szkoły, to spotkałem tam wielu dobrych ludzi. Z niektórymi miałem do dziś kontakt, w tym z Xavierem Wilderem.

Wchodząc do wielkiego budynku, który za każdym razem robił na mnie wrażenie, czułem się nieswojo. Blondyn obok mnie nucił coś pod nosem, a ja podszedłem do młodej kobiety, która siedziała na recepcji.

– Dzień dobry, w czym mogę panom pomóc? – Blondynka uśmiechnęła się szeroko.

Jej strój był odpowiedni, a naprawdę obawiałem się, że Xav zatrudni tu kobiety lekkich obyczajów. Co prawda nie miałem nic przeciwko dziewczynom, które zajmowały się taką fuchą, lecz w tej firmie byłoby to po prostu niezręczne.

– Do Xaviera Wildera. – Spojrzałem w jej kasztanowe oczy, próbując ją przeświecić.

– Są panowie umówieni? – Recepcjonistka zerknęła na mnie zza monitora komputera. – Prezes jest zajęty.

Usłyszałem, jak Isaac parska śmiechem.

– Patrz, oni nawet nie wiedzą, kto jest ich szefem. – Warren mnie szturchnął. – Xav się rozgościł.

– Mogłaby pani zadzwonić do szanownego prezesa i przekazać, że przyszedł Nicholas Scott?

I wtedy kobieta zdębiała.

– O matko! – jęknęła. – Tak bardzo pana przepraszam, j-ja...

– Nie spodziewałaś się, że twój szef wygląda jak kryminalista? – Oparłem się o blat. – Spokojnie, nie wywalę cię za to, tylko zadzwoń do Xaviera.

Czekałem na starego przyjaciela, obserwując, jak Isaac wyžera cukierki. Nie skomentowałem tego, bo to naprawdę nie miało sensu. Rozejrzałem się wokół i gdy dojrzałem wielki napis Scott's Funeral Company, prawie się zaśmiałem. To było naprawdę cholernie zabawne. Od dziecka byłem szkolony na zabójcę, miałem krew wielu ludzi na rękach, a posiadałem pieprzoną firmę pogrzebową, w dodatku legalną.

Zabójca z firmą pogrzebową.

Sloganem reklamowym powinno być: „Pogrzeby mamy we krwi”.

Nie zdążyłem się dokładnie przyjrzeć otoczeniu, ponieważ z windy wyszedł Xavier. Ubrany w idealnie skrojony garnitur wyglądał poważnie. Czasem mnie zaskakiwał. Znałem jego brutalność

i nieprzewidywalność, a teraz? Teraz prezentował się znakomicie. Jego duże zielone oczy wyglądały na roześmiane, idealna szczęka delikatnie się zaciskała. Xavier był naprawdę kurewsko przystojny i chyba byłem o to zazdrosny.

– Nicholas! – Mężczyzna rozłożył ręce i nawet nie zdążyłem nic powiedzieć, bo serdecznie mnie uściskał. – Ja pierdołę, chyba się stęskniłem.

– Dzięki. – Klepnałem go po plecach.

– Wracasz szefować? – Odsunął się i wlepił we mnie te wielkie zielone oczyska. – Wiesz, świetnie radzimy sobie bez ciebie, ale...

– Nie jestem wam tu potrzebny. Jak sądzę, wszystko idzie zgodnie z planem – przerwałem mu.

– Tak jak chciałeś. – Skinął mi głową.

Xavier oprowadził nas po całej firmie. Byłem w ogromnym szoku, widząc, na jaką skalę się to rozrosło. Nadal bawił mnie fakt, że zbudowałem pogrzebowe imperium, jednak bogaci politycy – a dokładniej ich żonki, naprawdę płaciły kolosalne sumy za pochówki mężów. Chciały przepychu na stypie i go dostawały. Nikt nie wspomniał, że te kobiety po pogrzebach wracały do łóżka kochanka i roztrwaniały pieniądze zmarłego już partnera.

Nas to nie interesowało.

Dla mnie liczyło się tylko to, jakie rachunki im wystawialiśmy i czy zostały opłacone. Nie wiedziałem, ile tak łąziłem po tych biurach, lecz musiałem się z każdym przywitać. Dotknąłem tak wielu ludzi, że nawet przez całe życie z tyłoma nie miałem do czynienia. Wychodząc przed budynek, myślałem tylko o jednym: papieros. Musiałem zajarać.

Isaac i Xavier byli gdzieś w tyle, a ja wręcz wybiegłem na zewnątrz. Wsunąłem fajkę między wargi i ją odpaliłem. Pierwsze zaciągnięcie się przyniosło oczekiwany efekt. Całe napięcie zelżało. Teoretycznie, bo wiedziałem, że to nie działa. To moja głowa była za to odpowiedzialna. Człowiek sobie wmawiał, że po nikotynie było mu lepiej, a to była gówno prawda. My, ludzie, potrzebowaliśmy wymówek.

W większości przypadków, gdy spytasz nałogowego palacza, dlaczego pali, odpowie ci: z przyzwyczajenia, by rozładować napięcie,

dla przyjemności. Czy coś w tym stylu. To nie są konkretne powody. Ja paliłem, bo lubiłem. A to, że umysł mi wmawiał, że czułem się po tym lepiej, to inna bajka. Jeśli spytasz alkoholików, czemu piją, odpowiedzą to samo. Często też wplątują w to problemy rodzinne lub osobiste. Ich życie legło w gruzach, dlatego piją. Czują się osamotnieni, więc sięgają po wódkę. Nikt ich nie rozumie, jedynie alkohol.

Pierdolenie.

Ludzie mieli nałogi, ponieważ byli słabi. Byliśmy podatni na wpływy, używki i wiele innych dupereli, które nas wciągały. I za każdym pieprzonym razem szukamy na to usprawiedliwienia. Nie byliśmy wystarczająco silni, by przyznać, że nie potrafimy od tego uciec.

Najgorsze jest uzależnienie od emocji.

Wiele osób sądzi, że można być uzależnionym tylko od substancji albo od wykonywania jakiejś czynności, ale każdy zapomina o emocjach. Wszyscy myślą, że to tylko ulotne wrażenie pojawiające się pod wpływem konkretnej sytuacji, jak złość, strach czy też radość. Emocje również były „substancją”, która uzależniała. Wywoływała dokładnie takie same reakcje, jak alkohol czy nawet seks. Jeśli odczuwamy jakąś konkretną emocję, nasz umysł produkuje związek chemiczny. W pojedynczych momentach organizm sobie z nią radzi, jednak jeśli to się powtarza i odczuwamy coś tygodniami, miesiącami, latami...

Wtedy ciało zaczyna traktować ją jako normalną. I ma totalnie w dupie, czy to jest dla ciebie toksyczne i ci szkodzi. Nie dość, że się do niej przystosowuje, to się jej domaga. Woła i krzyczy o dostarczenie jej. A gdy jej zabraknie, będziesz się czuć jak na głodzie. Jak narkoman na odwyku, jak alkoholik na wytrzeźwiałce.

Zrozumiałem to dość późno. Bo nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem. Przez trzy lata byłem na pieprzonym głodzie. I dlatego chciałem się posunąć do tak desperackiego kroku, jak odebranie sobie życia. Ja już nie wiedziałem, jak miałem funkcjonować. Nie wiedziałem, jak miałem przetrwać bez niej.

Moje myśli rozwiął śmiech Isaaca. Odwróciłem się w stronę

przyjaciela, który prowadził żywą dyskusję z Xavierem. Obaj byli do siebie podobni, tyle że Isaac miał blond włosy, a Xav brązowe. Nawet oczy mieli takiego samego koloru.

- Jak sytuacja z ojcem? – spytał, a ja popatrzyłem na bruneta.
- Taka, że planujemy sobie nawzajem pogrzeby – mruknąłem.
- Interesujące, na koszt firmy? – Chłopak uniósł brwi. – Wliczę to w koszty. Odjebię ci zajebistą stypę.
- To naprawdę miłe z twojej strony. – Uśmiechnąłem się sztucznie.
- Jak zwykle zgrywa wielkiego groźnego psa.
- A nie jest nim? – wtrącił Isaac. – James zawsze mnie przerażał.
- Gdyby nie miał za sobą ludzi, już dawno bym z nim skończył, ale mimo wszystko nie jestem samobójcą. – *Tylko niedoszłym samobójcą.*
- Zabicie go to będzie rozlew krwi, a ja mam go już dość.
- Po dziurki w nosie! – Xavier mnie szturchnął. – Kurwa, nigdy nie umiem wyczuć żartu. Próbuję rozluźnić atmosferę.
- Doceniam starania. – Zgasilem papierosa i wrzuciłem niedopałek do śmietnika. – Mam już plan i wiem, jak to rozegrać.
- Jak? – spytali równocześnie Isaac i Xavier.
- Ojciec wpoił mi wiele rzeczy. Nie tylko byłem doskonałym zabójcą, ale też dobrym strategiem. Setki godzin przegranych z nim w szachy nauczyły mnie więcej niż „misje”, na które mnie wysyłał.
- Gra się kończy, gdy upada król, a nie gdy pionek zabiera twoją królową – odparłem. – I tu nie chodzi o szachy.
- Na usta blondyna wpłynął cwany uśmiech.
- Włoskie przysłowie. – Isaac położył dłoń na moim barku.
- Coś czuję, że ten plan jest sprytny – dodał Xavier.
- Wszystko umiesz zjebać. – Przetarłem twarz dłonią. – Nawet, kurwa, tak dobre przysłowie.

I wtedy Warren parsknął śmiechem tak głośno, że obudziłyby nim nieboszczyka. Nie mogłem dłużej utrzymać w sobie gburę. Roześmiałem się razem z nim, a na końcu dołączył do nas brunet. To było miłe? Tak, to było miłe. Miałem wokół siebie ludzi, którzy przeszli naprawdę wielki syf, a nadal cieszyli się życiem. Każde potknięcie traktowali jako lekcję, a przy kolejnym kroku byli jeszcze bardziej zmotywowani. I tak pokonywali każdą przeszkodę. Nie

żałamywali się i nie roztrząsali poprzedniego upadku. Otrzepywali ziemię z kolan i wstawali. Walczyli o każde dobre wspomnienie.

Siła.

To była siła, którą hodowali pod sercem i sięgali po nią podczas gorszych dni. Starąłem się brać z nich przykład. Złe emocje zastępowałem pozytywnymi wspomnieniami. Bo to te dobre chwile w życiu nas napędzają. Popychają dalej.

I nigdy nie powinniśmy o tym zapominać.

## 10.



### *Aurora*

Dziś odbyłam pierwszą lekcję. Jako nauczyciel. Wzięłam sobie uwagę Tabithy do serca i zrobiłam to, o czym mówiła. Trenowałam dziewczyny, objaśniając im techniki sztuk walk. Nie sądziłam, że to może mi sprawić tak wiele radości. A czas przy tym leciał nieubłaganie. Mój wuj mówił, że powinnam dziś poprowadzić tylko jedną grupę. Tymczasem poprowadziłam wszystkie. Uczestniczki słuchały mnie uważnie, chłonąc każde słowo. Staraly się i jednocześnie okazywały mi wiele miłości. To było niesamowite doznanie. Obiecałam sobie, że będę robić to częściej.

Otwierając drzwi od mieszkania, marzyłam tylko o wannie i śnie. Ale nic nie szło po mojej myśli, odkąd przekroczyłam próg. Isaac zaczął mnie zasypywać wiadomościami, bym przyniosła mu coś do łazienki. Rzuciłam torbę na podłogę i z opuszczoną głową weszłam do jego pokoju. Musiałam przepawić się przez stos ciuchów, by dotrzeć do tego, czego chciał. Chwyciłam opakowanie i przeczytałam etykietę. Peeling do ciała. Serio? Zapukałam do drzwi i gdy usłyszałam „proszę”, weszłam do środka. To, co ujrzałam, naprawdę mnie zaskoczyło. Isaac siedział w wannie, z której piana opadała na posadzkę, przy okazji zalewając cały dywanik. W dłoni trzymał książkę. Moją książkę.

– Pojechało cię. – Rzuciłam w niego peelingiem.

Kiedy opakowanie wpadło do wody, ochlapało książkę. Kurwa.

– Aua! Trafiaś mnie w jaja! – Odłożył powieść na stoliczek obok wanny. – Jeśli przez to nie będę mógł mieć dzieci...

– To co? Zabijesz mnie?



– Nie, bo stracę jedyną przyjaciółkę, która ze mną wytrzyma. – Isaac wysunął się delikatnie z wody, ukazując przy tym nagi tors, do którego przylepiła się piana. – Nie zabiję swojego sojusznika.

– Ile będziesz tu siedział? – Oparłam się o ścianę. – Muszę się wykąpać.

Warren obdarował mnie figlarnym spojrzeniem i doskonale wiedziałam, co zaraz powie. Wzięłam głęboki wdech, by nie umrzeć z zażenowania, gdy to usłyszę.

– Wiesz... – Zwilżył usta językiem. – Zawsze chciałem mieć przyjaciółkę z korzyściami.

– A ja zawsze chciałam mieć słonia w złotej karafce.

– Przecież to...

– Niemożliwe, wiem. – Uśmiechnęłam się. – Spręż dupę i wyłaż.

Nie dałam mu dokończyć. Wyszłam z łazienki, trzaskając drzwiami. Uniosłam głowę i od razu napotkałam kolejną osobę. To było normalne w tym mieszkaniu. Szczególnie gdy była niedziela i każdy przesiadywał w domu. Axel miał na sobie kraciaste spodnie od piżamy i luźny podkoszulek. Jego włosy wyglądały, jakby przeszły przez tornado.

– Jak lekcje? – Przeczesał palcami brązowe kosmyki. – Lorenzo dzwonił i wspomniał, że możesz być wykończona i bym zrobił ci kolację.

– Zrobiłeś mi kolację? – Pisnęłam z ekscytacji. – Błagam, powiedz, że to makaron ze szpinakiem!

– W patelni na palniku. – Wskazał palcem na kuchnię.

Podleciałam do niego i złożyłam szybki pocałunek na jego policzku. Nie zdążył nawet się odwrócić, a ja już byłam w kuchni i wyżerałam makaron. Boże, jak ja kochałam tę potrawę. Gdyby nie Mateo, jadłabym tylko to, jednak doktor zawsze wygłaszał przemowę o tym, dlaczego jedzenie cały czas tego samego było niezdrowe. Każdy z nas miał jakąś obsesję. Ja na punkcie książek i makaronu ze szpinakiem. Mateo na punkcie zdrowego odżywiania. Axel miał swoje ziółka, które hodował i parzył nam na „dobre krążenie”. Francis kochała ciastka w każdej postaci. Gabriel uwielbiał kawę i idealnie wyprasowany garnitur. Isaac... On miał obsesję na punkcie

wszystkiego.

Z początku, kiedy wszyscy razem zamieszkaliśmy, myślałam, że to będzie największy błąd, jaki możemy popełnić. Tak wiele silnych charakterów w jednym mieszkaniu. To nie mogło skończyć się dobrze. I wiele razy nie kończyło, ale jednocześnie bardzo nas to do siebie zbliżyło.

Chwyciłam drewnianą deskę do krojenia i patelnię. Usiadłam przy stole i zapychałam sobie usta makaronem. Axel, wchodząc do kuchni, uśmiechał się pod nosem. Wyciągnął z lodówki wodę i odsunął krzesło, które było naprzeciwko mnie.

– Smakuje? – zagadnął, odkręcając butelkę.

– Mhm – mruknęłam.

Niski pomruk Axela rozbudził moje ciało, wprawiając je w dreszcze. Wsuwając sobie widelec do ust i wlepiając spojrzenie w bruneta, dostrzegłam coś. Nigdy nie patrzyłam na niego jak na potencjalny obiekt westchnień. Im dłużej mu się przyglądałam, tym bardziej rozumiałam, że jego oczy miały coś hipnotyzującego. W brązowych tęczówkach tkwiły przebłyski zieleni, przez co nie były tak ciemne, by móc się w nich zgubić. Jego szczeka była ostra, lecz jednocześnie tak delikatna, że palce mnie świerzbiły, by ją musnąć. Brązowe gęste włosy, które miał teraz mokre, wyglądały jak czekoladowy budyń. Odłożyłam widelec i wzięłam głęboki wdech.

Oboje się w siebie wpatrywaliśmy, milcząc. Nie rozumiałam tego, co się w tym momencie działo, ale nie chciałam tego przerywać. Wzbudzało to we mnie dziwaczne emocje, które jednocześnie były elektryzujące.

– A wy co? Medytujecie? – Isaac stanął za Axelem całkiem nagi.

Dosłownie, on był nagi. Zamknęłam oczy i krzyknęłam:

– Załóż majtki!

– Jestem u siebie – odpowiedział z żalem. – Co, kutasa nie widziałaś?

Rozchyliłam powieki.

– Isaac, załóż te majtki. – Axel odchylił głowę, by spojrzeć przyjacielowi prosto w oczy. – Świetnie, że masz taką relację z naturą, jednak nie każdy musi widzieć twojego fiuta.

– Nie macie poszanowania do matki ziemi. – Blondyn przeświecił nas gniewnym spojrzeniem.

– Jarałeś – stwierdziłam.

– Nie – zaprzeczył.

– Jarałeś – powtórzyłam.

– Jednego blancika – westchnął. – Malutkiego.

– I wszystko jasne, dlatego lata z gołym kutasem – parsknął Axel.

Usłyszałam stuk szpilek, a chwilę później w kuchni pojawiła się Francis. I gdy uniosła wzrok znad ekranu telefonu, automatycznie dostrzegła to, co teraz zakrywało mi ciało Axela.

– Czemu masz fiuta na wierzchu? – Blondynka zmarszczyła brwi i wykrzywiła usta. – I czemu ja się, kurwa, na niego gapię? – Zasłoniła dłonią oczy.

Dom wariatów. Cyrk na kółkach.

– Ej, widzieliście moje...? – Mateo nawet nie dokończył. – Ja pierdołę, Isaac.

– Wszyscy jesteście w takim szoku, jakbyście penisa nie widzieli! – Warren zamachał rękami i poirytowany wyszedł z kuchni.

Na sam koniec obdarował nas widokiem nagich pośladków. Mój brat już nie dokończył, po prostu wziął napój z lodówki i wrócił do swojego pokoju. Odstawiłam patelnię na palnik i podziękowałam brunetowi za jedzenie. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w wannie. I tak zrobiłam pięć minut później. Gorąca woda koła ból, który rozdzierał mi mięśnie. Dziś cholernie się nagimnastykowałam, by pokazać dziewczynom wiele chwytów. Przeciążyłam organizm. Zanurzyłam głowę. Uwielbiałam wstrzymywać oddech i sprawdzać swoje granice, nie wypływając do momentu, aż moje płuca nie zaczną się domagać tlenu. Kiedy czułam, że coś rozrywa mnie od środka, odpuszczałam.

Po wynurzeniu się z wody zaczerpnęłam wielki haust powietrza.

I wtedy usłyszałam dźwięk przychodzącego SMS-a. Wytarłam mokre dłonie w ręcznik i chwyciłam telefon leżący na stoliczku. Wilgotnymi i pomarszczonymi palcami odblokowałam ekran. Gdy zobaczyłam nadawcę i treść wiadomości, omal nie upuściłam komórki do wanny. Powinnam była zablokować jego numer.

*Nicholas: Kolacja, dziś.*

Po moim trupie. Przegrałam i miałam zamiar wywiązać się z umowy, lecz nie dziś. Nie jutro. Nie w najbliższym czasie. Dopiero przyzwyczajałam się do jego osoby. Mój organizm zwariował, odkąd go zobaczyłam. Domagał się go. Byłam w jakimś procencie od niego uzależniona, a to nie było niczym dobrym.

*Aurora: Nie.*

Już chciałam odłożyć telefon, ale odpowiedź przyszła w ekstremalnym tempie. Prychnęłam i pokręciłam głową. *Kutas*. Nicholas nie umiał odpuszczać. Jego decyzja o zniknięciu z mojego życia na ponad trzy lata mnie zaskoczyła. Myślałam, że wróci szybciej, że będzie walczył. A jednak odpuścił. Raz nie zrobił czegoś dla siebie, a dla mnie.

*Nicholas: Chyba sobie żartujesz, słodziutka. Przegrałaś i szczerze mówiąc, gównu mnie obchodzi twoje zdanie na ten temat. Ubierz się w czerwoną sukienkę.*

*Aurora: Powiedziałam nie i wbij to sobie do łba.*

Naprawdę chciałam rzucić komórką, jednak się powstrzymałam. Nie miałam ochoty wydawać pieniędzy na nowy. Telefon zawibrował, zwiastując kolejną wiadomość.

*Nicholas: Jak chcesz, to zrobimy to po mojemu: przyjadę po ciebie, zwiążę cię i zapakuję do samochodu. I będziesz mogła się drzeć i rwać, ale wepchnę cię do tego cholernego auta i zabiorę na tę jebaną kolację.*

Nie wiedziałam, dlaczego zrobiło mi się gorąco. Cholernie gorąco, a ciepła kąpiel nie pomagała. Czułam się, jakbym siedziała w garnku wrzącej wody. Paliło mnie dosłownie wszystko. Mój oddech stał się płytki, a serce biło coraz szybciej. Palce chciały coś wystukać, lecz umysł nie wiedział co. Wpatrywałam się więc w SMS-a, czując coraz większy żar. To było już nie do zniesienia.

*Nicholas: To robimy po mojemu?*

*Aurora: Nie dziś. Pójdziemy na tę cholerną kolację, ale nie dziś.*

*Nicholas: Dlaczego miałbym się na to zgodzić?*

Cholera jasna!

*Aurora: Bo cię proszę.*

Przygryzłam wewnątrz policzka. Przebiłam się przez delikatną skórę i poczułam miedziany posmak. Teraz już całe moje ciało pulsowało, w tym miejsce między udami. Zacisnęłam nogi, próbując zignorować to przekłete uczucie.

*Nicholas: A jeśli bym oznajmił, że gównu mnie to obchodzi?*

*Aurora: To byś skłamał.*

Widziałam trzy małe kropeczki, które były znakiem, że coś pisze. Po chwili zniknęły. I nie wracały przez dłuższy czas. Odczułam satysfakcję. Jeśli chciał, bym z nim poszła na tę kolację, musiał się wstrzymać, aż będę gotowa. To nie było dla mnie tylko wyjście do restauracji, by coś zjeść. To było spojrzenie moim uczuciom prosto w twarz.

*Nicholas: Pamiętasz, jak ci kiedyś powiedziałem, żebyś nie igrała z ogniem, bo się poparzysz? Myślałem, że się czegoś nauczyłaś. A ty wkładasz ręce prosto w płomień.*

*Aurora: Lubię ogień.*

*Nicholas: A ja lubię patrzeć, jak płoniesz.*

Byłam w transie. Nie mogłam przestać. Chciałam więcej, chciałam to podsycać. Choć wiedziałam, jak niebezpieczna jest ta gra, to pragnęłam w niej przegrać. Wzięłam głęboki wdech, przymykając na chwilę oczy, ale dźwięk przychodzącego SMS-a od razu mnie wybudził.

*Nicholas: Wybierzesz sobie dzień, jednak wtedy dla mnie zapłoniesz, Auroro. Choćbym miał od tego zginąć, zabawię się twoim ogniem.*

Nie odpisałam. Dłonie drżały mi tak bardzo, że naprawdę byłam bliska, by upuścić telefon do wanny. Odłożyłam komórkę na stolik i wyciągnęłam słuchawkę prysznicową. Oblałam się zimnym strumieniem, chcąc złagodzić pieczenie. Nawet lodowata woda nie pomagała. To było tak głęboko we mnie, że nie dało się tego ugasić z zewnątrz. Płonęłam w środku. Paliła mnie skóra, rozrywało mi mięśnie, a serce... serce biło w tak szalonym tempie, że byłam bliska zawału. Włożyłam słuchawkę pod wodę. I gdy strumień dotarł do wrażliwego punktu, odchyliłam głowę do tyłu. Zwiększyłam temperaturę i ciśnienie.

Przyciskałam słuchawkę prysznicową do cipki, która boleśnie pulsowała. Zdusiłam w sobie chęć jęku, choć tak bardzo chciałam się wydrzeć na cały głos. Chciałam wypuścić te emocje, które się we mnie tliły. Nie, one się już nie tliły. One buchały. Paliły wokół wszystko i zostawiały po sobie szary popiół. Zaczęłam przyśpieszać i mocniej dociskać słuchawkę do swojej kobiecości. Głowę oparłam tak mocno na krawędzi wanny, że czułam, jak wbija mi się w kark. Zapierałam się nogami o jej brzeg. Zagryzałam z całej siły usta, nie pozwalając, by wydobył się ze mnie jakikolwiek odgłos. Kolana zaczynały mi drżeć, gdy byłam coraz bliższa spełnienia. Im bliżej, tym moje ruchy stawały się gwałtowniejsze i silniejsze.

W moich myślach zagościł mrok. A nosił on imię Nicholas. Wyobrażałam sobie, że siedzi w kącie łazienki i mnie obserwuje. Czasem coś do mnie mówi, karząc mi dojsć dla niego. Byłam z nim związana. Przykuta niewidzialnymi kajdanami do jego duszy. Eksplozja, która nastąpiła, kiedy wyobraziłam sobie, że to Nicholas steruje słuchawką i całuje moje usta, zalała całe ciało. Widziałam jego niebieskie oczy, które płonęły żywym ogniem, gdy przyglądał się, jak osiągam szczyt. To się działo tylko w mojej głowie, ale to wyobrażenie doprowadziło mnie na skraj. Zadrżałam, po czym powoli przesunęłam dłoń na brzuch. Oddychałam ciężko. Wyłączyłam strumień i nawet nie zdążyłam zamrużyć, a usłyszałam dźwięk wiadomości. Moja ręka była wiotka, jednak udało mi się wziąć komórkę. Przymrużonymi oczami

spojrzałam na ekran.

*Nicholas: Następnym razem nagraj mi to.*

## 11.



### *Nicholas*

Dowiedzenie się o śmierci kogoś bliskiego zazwyczaj jest wstrząsem, rozpaczą i rozpierdalającym bólem. Mnie to tym razem nie dotknęło. Kilka dni temu dostałem wiadomość od ojca, że jego brat – mój wuj – zmarł. Z Arronem nie miałem wielu wspomnień. Ojciec mnie od niego odciągał. Z początku nie wiedziałem dlaczego. Jako dziecko mało dostrzegałem, ale im starszy byłem, tym więcej zaczynałem rozumieć. Olśnienie nastąpiło, gdy poszedłem do Six. Ta szkoła należała do wuja. Była jego dziedzictwem. Całym światem.

Arron Scott był najznakomitszym złodziejem, o jakim świat mógł słyszeć. Miał swoich wielbicieli i wrogów. W wieku osiemnastu lat wykradł z Luwru najśłynniejszy obraz: *Mona Lisę*. Jak opowiadała mi matka, chciał się tylko upewnić, czy okaz wystawiony w muzeum jest kopią czy oryginałem. I oczywiście jego sokole oko się nie pomyliło, była to kopia. Zwrócił dzieło po tygodniu, robiąc wokół siebie wielki szum. Od tamtego dnia jego sława rosła, a on wraz z nią. Wybudowanie Six było jego największym osiągnięciem, choć ja jej nienawidziłem. Nie tylko przez to, że byliśmy tam szkoleni na płatnych zabójców czy złodziei.

*Wtedy zrozumiałem, że nie jestem jedyny.*

Odkryłem kłamstwa matki, które po jej śmierci trafiły we mnie głębiej, niż bym chciał. A teraz z boku przyglądałem się wytworom jej fałszu. Opierałem się o filar i badałem dwójkę chłopaków, którzy, tak jak ja, trzymali się na uboczu. Zauważyłem nasze podobieństwo już w akademii. Im starsi byliśmy, tym wspólne cechy przybierały na sile.

– Rozmawiałeś kiedyś z nimi, dziecko? – Starsza kobieta o siwych



włosach stanęła obok mnie. Lillith. – Co masz taką zdziwioną minę? Przecież doskonale zdajemy sobie sprawę, że wiesz o przewinieniach Val.

– Uważaj, co mówisz o mojej matce. – Zniżyłem głos.

Lillith była kuzynką mojego ojca. Jędza nad jędzami. Jednak mimo tej swojej oschłej, złodowaciałej skorupy, lubiła mnie. Gdy byłem dzieciakiem i przyjeżdżała do nas w odwiedziny, ojciec nigdy się na mnie nie wydzierał, a tym bardziej mnie nie katował. Lillith miała pewne zasady, którymi się kierowała i mimo tego, jak złym i obrzydliwym człowiekiem była, miała w sobie odrobinę dobra. Ciotka nigdy nie akceptowała znęcania się nad dziećmi.

– A czy ja powiedziałam coś złego, Nicholasie? – Bawiła się palemką, którą miała w szklance.

Nie no, zajebista stypa, z ananasami i kolorowymi drinkami. Kurwa, czułem się jak na jebanych Malediwach.

– Nie mogę na niego patrzeć – mruknęła z obrzydzeniem, kiedy do pomieszczenia wszedł mój ojciec. – Dlaczego jeszcze nie poderżnąłeś mu gardła? Za to, co ci robił, sama bym to zrobiła, ale jestem już za stara.

– Jedyna rzecz, która nas łączy. – Wyprostowałem się. – Nienawiść do mojego ojczulka.

– Och tak. – Uśmiechnęła się pełna zadowolenia. – Zane wygląda bardzo dojrzałe. – Zerknęła na chłopaka w czarnym garniturze. – Ten strój, włosy i nawet budowa ciała... Widać, że wdał się w Arrona. Jednak to nie on przyciąga oko, tylko Aiden. Agresywna postawa, smukła sylwetka, a zamiast eleganckiego garnituru czarny golf i spodnie, do tego dłonie wsunięte w kieszenie, bo wcale nie chce tu być.

Ciotka miała rację. Rzadko się z nią zgadzałem, lecz wypunktowała braci idealnie.

– A ty – dotknęła mojego barku – masz wszystko to, co oni i jeszcze więcej, Nicholasie.

– Muszę iść. Miłej stypy, ciociu.

Zanim zdążyłem odejść, kobieta zawołała za mną:

– Przełam pierwsze lody, bo oni jeszcze nie nauczyli się pokory, a ty

tak.

Skinąłem jej głową i odszedłem.

Pałem papierosa i wpatrywałem się w zgromadzonych. To zabawne, ile hien przyjechało obłowić się po śmierci jednego człowieka. Musieli być rozczarowani, że nie było odczytywania testamentu, ale miałem cichą nadzieję, że wuj, spisując go, zrobił ich wszystkich w chuja. Myślami powędrowałem gdzie indziej. A konkretnej do kogoś innego. Po tamtym wieczorze i tych wiadomościach Aurora udawała, że mnie nie widzi. Ale jej ciało ją zdradzało. Wypieki na policzkach, drzenie rąk, niespokojny oddech.

Coraz częściej mi odpowiadała, oczywiście jąkała się albo była opryskliwa. Jednak doceniałem każdą reakcję, nawet negatywną. Przecież od nienawiści do miłości była krótka droga. Myślałem, że mimo wszystko czas dzielił ludzi. Los poniósł nas w dwie różne strony, sądziłem, że wszystko jest już stracone. Jak miałem odzyskać trzy lata? Ponad tysiąc dni. Tysiące godzin. Tego nie dało się cofnąć. Czas nie był dobytkiem materialnym. Nie można było tego osiąść, kupić ani zyskać. To tylko się traciło. A mimo tego w jej oczach dostrzegałem nadzieję. Widziałem ten płomień, który się w niej tlił. Nie zgasł.

Więc to nie czas dzielił ludzi, a milczenie.

Zapałem się rękami i nogami. Obiecałem sobie, że nie będziemy milczeć. Nie dopuszczę do tego, by ta dziewczyna nie chciała się przy mnie odzywać. Musiałem walczyć o każdy jej jęk, prychnięcie czy też krzyk. To ja walczyłem. Nie ona. Odkąd ją poznałem, walczyłem. I nie tylko z nią czy ze swoim ojcem. Najgorszą batalię stoczyłem z samym sobą. Musiałem poznać siebie od nowa. Zaakceptować zmiany, które we mnie zaszły.

Zgasłem papierosa i kiedy już chciałem wrócić do środka, prawie wpadłem na kogoś. Gdy uniosłem wzrok, zrozumiałem, że to nie był byle jaki ktoś.

– Uważaj – rzucił od niechcienia.

Jego niebieskie oczy były niemal białe. Zawsze myślałem, że to w moim spojrzeniu czuć chłód i widać obojętność. Teraz wiedziałem, że się myliłem.

Prychnąłem pod nosem, powstrzymując się, by nie chwycić go za golf i nie pierdolnąć nim o ścianę. Chłopak zacisnął pięści i wyszczerzył zęby. Wzięłem głęboki wdech i kiedy chciałem go minąć, odezwał się:

– Pies.

I to wystarczyło, bym wpadł w furję. Odwróciłem się do niego i złapałem go za gardło, po czym przyszpiliłem do ściany. W jego spojrzeniu widziałem satysfakcję.

– Jeśli nie chcesz być pochowany obok swojego ojczulka, to lepiej stul mordę – warknąłem przez zaciśnięte zęby.

– Och, wybacz, że cię uraziłem. – Usiłował się wyrwać. – Ale dla mnie jesteś zwyczajnym kundlem, który...

Nie dałem mu dokończyć, po prostu nim szarpnąłem, a jego głowa zderzyła się z budynkiem. Naprawdę niewiele zostało we mnie opanowania, które powstrzymywało mnie przed tym, by nie zabić go tu i teraz. Jak ja go, kurwa, nienawidziłem. Jego, jego brata i ich ojca. Tych jebanych kłamstw, którymi karmiła mnie matka. Tego uczucia, że to ja musiałem odkryć prawdę. Gdybym nie poszedł do Six, nie domyśliłbym się. Nie wiedziałbym. Nie czułbym się jak dziecko zrodzone z potwora. Jak bezpieczny kundel. *Pies.*

– Dokończ, proszę. – Zacisnąłem mocniej dłonie na jego krtani. – Jeszcze nie miałem na rękach krwi kogoś z rodziny, a chętnie to, kurwa, zmienię.

– Tego cię nauczyli, co? – wydusił. – Jesteś do tego stworzony, prawda? Atakujesz jak głodny pies, który musi walczyć o choć jeden posiłek.

– Stul pysk.

Każde słowo przypomniało mi o tym, że to nie ja byłem dzieckiem, które moja matka chciała. Byłem jej przymusem. Dziedzicem, którego musiała dać ojcu. Człowiekowi, którego nie kochała. Jej karą.

– Boli, co? Boli fakt, że ona cię, kurwa, nie chciała. – Aiden parsknął. – To przez niego zginęła, przez was. – Nie zdążyłem mrugnąć, a on jednym ruchem strącił moje dłonie i przyszpilił mnie do ściany. – Gdyby nie James, to oboje by żyli.

To tak bolało. Wiedział, gdzie uderzyć i z jaką siłą. Nie wiedziałem,

jak odkrył moją słabość, jednak trafił w nią idealnie. Rozgrzebywał starą ranę, która nigdy się nie zasklepiła. Odczuwał przyjemność z tego, że mógł mnie torturować. Tylko dlaczego dopiero teraz? Mógł to zrobić w szkole. A zawsze mnie omijał. Nigdy żaden z nas nie wymienił ze sobą zdania, jedynie spojrzenia, które nosiły za sobą pogardę.

– Aiden, puść go – usłyszałem niski, gardłowy ton. – On nie jest naszym wrogiem.

– Ta? To, kurwa, zajebicie, ja mam inne zdanie. – Aiden mocniej naparł na moje gardło. – Gdyby nie jego ojczulek...

– To co? No co? – Zane stanął za młodszym bratem i położył dłoń na jego barku.

Zane był opanowany. Wyczuwałem od niego inne emocje. Nie był furią jak Aiden, był bardziej podobny... Do naszej matki.

– Można zacieśniać więzy, ale nie, kurwa, w taki sposób! – ryknął.

To była chwila, gdy Zane chwycił Aideną za ramię i jednym ruchem obalił go na ziemię. Co do...

– Nie tykamy rodziny, rozumiesz? – Złapał go za golf. – A on nią jest.

– Nie jest moją rodziną – wysapał Aiden. – I nigdy nie będzie.

– Zajebicie, ja też się z tym zgadzam – odparłem tym samym tonem co chłopak. – Chociaż w jednym się rozumiemy.

Twarz Aideną była jak wykuta w stali. A może była wyrzeźbiona w marmurze? Już chciałem ich wyminąć i odejść, kiedy palce Zane'a zacisnęły się na moim barku. Zamurowało mnie, gdy jednym perfekcyjnym ruchem pociągnął mnie do tyłu.

Zareagowałem instynktownie: odepchnąłem go od siebie.

– Nie jesteś naszym wrogiem.

– A wy moimi tak. – Odsunąłem się od niego. – Mogę tylko współczuć wam straty ojca, ale to, kurwa, tyle.

Aiden stanął obok brata i przekrzywił głowę. Jego gęste czarne brwi delikatnie się poruszyły. Żuchwę miał mocno zaciśniętą; zauważyłem, że był troszkę wyższy ode mnie. Pewnie na pierwszy rzut oka nie było to widoczne, bo to były z dwa centymetry. Był połączeniem mnie i Zane'a. Synem idealnym. Perfekcyjnym. Niebezpiecznym.

Napięcie między nami rosło. Wiedziałem, że jeśli któryś z nas tego nie przerwie, może to eskalować do wielkiego, ale to kurewsko wielkiego problemu. I pogrzeb urządzi nam moja firma.

– Wsadź sobie w dupę...

– Zamilcz, Aiden! – ryknął Zane. – Wkurwiasz mnie już. Nie musi wam się wszystko podobać, do chuja, jednak jesteśmy rodziną. I coś nas popchnęło do siebie, nie bez przyczyny rozmawiamy, to musiało się stać.

– Wróżka – prychnął Aiden.

– Nie jesteśmy braćmi, dobra? – Spojrzałem na nich. – Może łączy nas krew, ale to tyle, z rodzeństwem mam tyle wspólnego, co...

– Dziwka z cnotą – wtrącił Aiden.

Zszokowało mnie, że właśnie teraz się z nim zgadzałem. Po raz pierwszy i ostatni.

– Mógłbyś się lepiej wyrażać. – Zane szturchnął młodszego brata. – Panie lekkich obyczajów, jak już. Szanuj je, to najstarszy zawód świata.

– No tak, to zaszczyt być kurwą. – Aiden ukłonił mu się w pas. – Wybacz, królewiczu.

*A może jednak zgodzę się z nim drugi raz...*

– Jesteśmy braćmi, czy wam się to podoba, czy nie. Tak jest i żaden z was tego nie zmieni, choćby podpisał pakt z diabłem, a w cyrografie błagał o zmianę. Więzów krwi nie da się wyplenić, rozumiecie?

Zane był identyczny jak nasza matka. Zawsze walczyła o rodzinę. O mnie, gdy byłem dzieckiem i ojciec chciał mi wymierzyć karę. Po tej „rozmowie” wiedziałem, że on ma najwięcej z nią wspólnego. I nie podobało mi się to, że zaczynałem chcieć go wysłuchać. Widziałem w jego oczach iskry, które były w oczach matki. Widziałem w nim tę miłość, którą ona nosiła w sercu. I naprawdę nie chciałem się z nimi wiązać. Ale może tego pragnęłaby ona? Znając ją, nie chciałaby, by jej synowie skakali sobie do gardeł...

– Nie będzie łatwo, dobra? – Zerknął najpierw na mnie, a potem na swojego brata. – Już to wiem, bo gdyby nie ja, to byście się pozabijali.

– Wielka szkoda – mruknął Aiden.

– Może spróbujemy. – Zane zrobił krok w moją stronę i wyciągnął do

mnie dłoń. Uśmiechał się. – Zane Scott, twój starszy brat, którego nie chcesz.

Wahałem się. Długo. Nie podałem mu ręki i nie odwzajemniłem uśmiechu.

– W szkole jesteście, że musimy się przedstawiać? – spytałem sarkastycznie. – Dzięki za troskę, jednak nie potrzebuję...

– Ja pierdolę, ale wy jesteście męczący – westchnął ciężko Zane. – Matka pewnie się przewraca w grobie, kiedy widzi, co wyprawiacie.

Matka. Trafił w najgorsze miejsce, w jakie mógł.

– Pójdź z nami na jedno piwo – wypalił. – Jedno. Spróbujmy pogadać, a jeśli po tym nadal nie będziesz chciał mieć z nami nic wspólnego, zrozumieć.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Przed chwilą prawie pozabijałem się z moim młodszym bratem, a teraz poczułem chęć... Poznania ich.

Dlaczego uczucia potrafiły się zmieniać w zaledwie kilka minut? Nienawiść, którą w sobie pielęgnowałem do tej dwójki, gasła. Zaczynałem dostrzegać w nich... Swoją rodzinę. Swoją matkę. I może to brak jej i tęsknota za nią pchały mnie w ich kierunku.

Spróbować.

Raz.

Czy to coś złego?

Czy będę hipokrytą, gdy się zgodzę?

Boże, dlaczego to było tak trudne.

On się starał. Zane. Był inny. Lepszy ode mnie, a nawet Aiden. Wiedziałem to już po zaledwie kilku minutach. Miał w sobie coś, czego nam brakowało.

– Chodź, Zane. – Aiden poklepał brata po plecach.

To jemu najbardziej zależało, by nas połączyć.

– Dobra – rzuciłem, kiedy już odchodzili. – Jedno piwo.

– Jedno. – Zane się uśmiechnął.

Podszedł do mnie. Obawiałem się, że mogę poczuć się... Nieswojo? Jednak gdy mój... gdy mój brat stanął obok, nie poczułem nic.

– Czeka nas kurewsko długa rozmowa, chodź.

\*\*\*

Zane miał rację. To była cholernie długa rozmowa. Widząc ich w szkole, czasami zastanawiałem się, co by było, gdybym się z nimi wychowywał. Jak by to wyglądało, gdyby matka wyszła za Arrona, a nie mojego ojca. Aiden i Zane nie wyglądali na takich, co byli dotknięci przemocą domową. Nie wyczuwałem w nich tej nienawiści, którą nosiłem w głębi siebie. Choć mój młodszy brat wydawał się jeszcze bardziej zepsuty ode mnie. Wyglądał jak ja, zanim trafiłem na Aurorę. Chłodny, zdystansowany, brutalny.

Zane był spokojny i opanowany. Na pierwszy rzut oka wyglądał na nieugiętego i ciężkiego rywala do przejścia. W jego oczach nie było widać dzikiej pustki, a ekscytację i pewność siebie. Jego sylwetka była masywna, lecz idealna do jego wzrostu i osobowości.

Najstarszy brat wydawał się urodzonym strategiem, który nie chce wychodzić poza schematy i woli trzymać się planu.

Aiden... Aiden był zagadką. Sama jego postawa krzyczała o tym, że to psychol z piekła rodem. Jego wzrost był wręcz przerażający; byłem od niego niższy o dwa centymetry, ale i tak odczuwałem jego przewagę. Jego oczy wyglądały jak sople lodu, w których odbijała się ludzka dusza. Nie było w nich widać nic, co miałoby związek z nim. Widziało się tylko siebie. Kiedy mówił, nie dało się wyczuć, jakie emocje się w nim kłębiły. To tak jakby rozmawiać z murem.

Był bardziej podobny do mnie niż do Zane'a.

Wychowując się z Gabrielem, to ja byłem najmłodszy. Pamiętałem, że jako dziecko zazdrościłem rówieśnikom młodszego rodzeństwa. Jednak nie dlatego, że chciałem się kimś opiekować. Najmłodszy miał najciężej. Oczekiwania względem niego rosły, gdy porównywało się go do starszego rodzeństwa. A ja pragnąłem mieć spokój.

Teraz, faktycznie mając młodszego brata, wiedziałem, że i tak tego spokoju nie dostanę. I nie denerwowało mnie to. Zaczynało mi się to podobać. Miałem rodzinę, która była bardziej podobna do mnie niż do człowieka, który mnie wychował i nazywał się moim ojcem.

Miałem rodzinę, która była podobna do mojej matki. Do kobiety, którą kochałem najbardziej na świecie, a mi ją odebrano. Kiedy zaczynałem myśleć o tym, że Valentina miała romans z bratem swojego męża, byłem wściekły. Czułem się przez to jak niechciane

dziecko.

Przecież to nie mojego ojca kochała.

Jak mogła mnie chcieć, skoro nie chciała z nim być? Nienawidziła go.

Czasami też zastanawiałem się, czy gdyby mogła uciec do Arrona, to czy by mnie zostawiła. Musiałem jej przypominać wszystko, co najgorsze. Aiden i Zane byli dziećmi, które powstały z miłości. Ja powstałem z nienawiści.

I może dlatego ludzie nie potrafili mnie kochać. Może to był powód tego, że Aurora się wycofała. Dojrzała we mnie coś, co ukrywałem głęboko w sobie. Może to był bodziec, by stać się niewzruszonym, by nie czuć bólu, gdy kobieta twoich marzeń cię odrzuciła. Pragnąłem podarować jej góry, niebo, nawet cholerne gwiazdy.

Nigdy jej nie skrzywdziłem, niecelowo. Nigdy bym jej nie zdradził. Nigdy bym jej nie ubliżył, choć czasami potrafiłem być okropny. Nie chciałem być dla niej potworem, który się we mnie gnieździł. Wolałem, by widziała mnie takim, jakim chciałem być. Takim mną, jakim się przy niej stawałem. Dokładnie takim chłopcem, jakim marzyłem zostać jako dzieciak.

Normalnym chłopakiem z dobrego domu.

– Lecę. – Aiden zwrócił się do brata. – Samolot już czeka.

– Dolecę za kilka dni. – Zane klepnął go w bark. – Uważaj, jak się z nią obchodzisz.

Z nią.

– Przecież nie dam jej nic, czego nie będzie chciała. – Mrok, który siedział w Aidenie, był bezkresny. – Lubię, gdy proszą, bym je dręczył.

– Dotknij ją, Aiden, to ja będę cię dręczył. – Tembr głosu Zane'a poruszył każdym zakątkiem mojego ciała. *Czyli on też potrafił być psycholem.* – Wyłamię ci każdy staw, rozumiesz?

– Już raz się nią podzieliłeś. – Aiden prowokował dalej. – A ona smakuje wyśmienicie, więc mnie nie zatrzymasz...

W jednej chwili Zane złapał go za krtań, jednak najmłodszy z nas nie wyglądał na poruszonego. On się uśmiechał. Cieszył z bólu, który odczuwał. Aiden był zbyt podobny do mnie i kurewsko mnie to przerażało.



W ciągu kilku godzin wyprowadził z równowagi zarówno mnie, jak i Zane'a.

– Jeśli kiedyś kogoś poznasz, Aiden, też sobie ją wezmę i będę ci kazał patrzeć. – Zane szarpnął kilka razy bratem. – Będę cię katował słuchaniem, jak jęczy moje imię, a nie twoje. Radzę się opanować, dopóki nie jest za późno.

Puścił brata, a ten uniósł dłonie w geście kapitulacji.

– Nie denerwuj się, misiaczku, będzie ze mną bezpieczna. – Ukłonił się, a jego usta wykrzywiły się w cyniczny sposób. – Wyślę ci zdjęcie, kiedy zaśnie.

– Spierdalaj już, Aiden – odezwałem się. Po minie młodszego brata zrozumiałem, że go zaskoczyłem.

Przewrócił oczami i wsiadł do niebieskiego samochodu. Ten jebany gówniarz miał lamborghini. Odjechał, a z wydechu wystrzeliły płomienie. Co on tam wjebał? Oparłem się o swoje auto, które przy pojeździe Aidena było klasą, kurwa, minus E. Moje audi kosztowało pewnie tyle, co cztery opony w jego lambo.

– Aiden jest...

– Specyficzny i popierdolony? – dokończyłem za Zane'a.

– Nie odczuwa emocji – sprostował. – Cierpi na anhedonię<sup>2</sup> albo coś na jej wzór.

Wyciągnąłem papierosa i zanim go odpaliłem, wyciągnąłem paczkę w stronę Zane'a. Brat skorzystał z propozycji. Oparłem się wygodnie i czekałem.

– To niezdolność do odczuwania przyjemności. Pojawiło mu się to dość późno, bo jako dziecko miał wiele zainteresowań, jeździł konno, grał na instrumentach, a teraz bawi się jedynie w hakowanie. – Wypuścił dym, ciężko przy tym zdychając. – Nie był u lekarza, więc nie mam pewności, bo przy anhedonii człowiek podobno traci dobry nastrój, a Aiden umie żartować, choć go to nie bawi. Mówi to, co myśli, a to, że wychodzi czasem zabawnie, to inna sprawa.

– Nie odczuwa pożądania?

– I właśnie dlatego nie jestem pewny. Aiden pieprzy się jak zwierzak, ale z tego, co wiem, to daje wówczas upust napięciu, które każdego z nas męczy, a kiedy się zaspokoimy, jest lepiej.

– Jak dla mnie to nie anhedonia, Zane.  
– Próbuję chyba go jakoś...  
– Usprawiedliwić? – Uniosłem brew. – Może nie odczuwać radości, nie czuć podstawowych emocji, takich jak chociażby smutek. Jednak pieprzy się i sprawia mu to satysfakcję. Po kilkugodzinnej rozmowie z wami zauważyłem też, że czerpie przyjemność z zadawania komuś bólu.

– I sobie.  
– Więc masz odpowiedź. – Zgasiłem papierosa. – On taki po prostu jest.

Automatycznie wsunąłem kolejnego papierosa do ust i go odpaliłem.

– Dokąd leci?  
– Co? – Zane zmarszczył brwi.  
– Aiden. – Machnąłem ręką.  
– Sprostować coś, co ja zjebałem – odpowiedział szczerze. W jego głosie, który delikatnie się załamał, od razu wyłapałem nutę smutku.  
– Zabawne zrządenie losu, że tylko on będzie umiał to naprawić.  
– Dziewczyna – stwierdziłem.  
– Co?  
– Chodzi o dziewczynę, tak? – Był ode mnie starszy o rok, *a głupszy*.  
– Ja pierdołę, wybacz, jakoś się rozkojarzyłem. Tak, chodzi o dziewczynę.

– Jak ma na imię? – ciągnąłem wypuszczając dym z ust.  
– Silver.

*Ładnie.*

Czyli niszczenie mieliśmy we krwi. Cudownie.

– Ona mnie nienawidzi. – Zgasił papierosa. – A twoja cię nienawidzi?

*Skąd... Skąd on, kurwa, wiedział?*

– Zanim się wkurwisz, to powiem, że to widać, Nicholas. Żaden mężczyzna nie spyta o czyjąś laskę z troską w głosie, jeśli sam nigdy się nie zakochał.

*Ja jej nie kocham.*

– Sądzę, że cię przebiłem ze skalą „spierdolenia” czegoś w relacji. –

Wyrzuciłem niedopałek i wsunąłem dłonie do kieszeni. – U ciebie jest nadzieja na odratowanie, u mnie szanse są raczej marne.

Dlaczego mu to mówiłem? Naprawdę byłem jakiś nienormalny. Najpierw chciałem ich pozabijać, a teraz, jak gdyby nigdy nic, rozmawiałem z Zane'em, jakbyśmy od zawsze się znali. To nie wróżyło niczego dobrego. Nie chciałem się do nich przywiązywać. Mogliśmy być braćmi, lecz nie musieliśmy spędzać ze sobą czasu.

– To co ty takiego zrobiłeś?

Nie powinienem w to brnąć dalej.

– Dostałem na nią zlecenie. Gdybym ją porwał i wywiózł do jej ojca, dostałbym dwadzieścia milionów. Tymi pieniędzmi wykupiłbym swoją wolność u Jamesa.

*No i chuj.*

– O kurwa – jęknął.

– A, i na koniec zabiłem jej matkę.

*Ja jestem jakiś zdrowo jebnięty.*

– Dobra, zjebałeś bardziej.

Zane rozszerzył oczy, a jego usta delikatnie się rozchyliły. Milczał. Miałem ochotę się roześmiać.

– Widzisz, przebiłem cię.

– Zrobiłeś to, bo chciałeś czy musiałeś? – wypalił.

Właśnie dlatego nie planowałem się do nich zbliżyć. Nie chciałem ich poznawać, tylko nienawidzić. Bo bałem się tego. Bałem się, że to ta dwójka zrozumie mnie lepiej niż moi przyjaciele, których znałem od lat. Więzy krwi mają w sobie pewną magię. Mimo tego, że życie wiele razy mi udowodniło, że biologia nie ma nic wspólnego z rodziną. Obecnie rodzinę miałem jedną i nie wiązała mnie z nimi krew, a przeżycia. Ale tu łączyło nas coś innego... Nasza matka, która przekazała nam te same cechy.

Godząc się na to jedno piwo, zgodziłem się też na to, by oni nie opuścili mojego życia już nigdy. Byłem tego świadomy. I byłem naprawdę przerażony tym, że tak łatwo się im oddałem.

– Nie musisz mówić, i tak już wiele zrobiłeś. – Zane się uśmiechnął.

Cholera, było w nim coś takiego, że czułem się, jakby był przy mnie od dawna.

– Zmusił mnie do tego. Nie miałem wyjścia, stałem przed wyborem  
ona lub jej matka.

Poczułem dziwną ulgę.

– Skurwiel – burknął chłopak.

– Jej matka mnie błagała, bym wybrał ją. Oddała życie za córkę.

– Więc nie jesteś zły.

*Ja pierdolę, naprawdę wjechałem się w ogromne bagno.*

– Nie rozumiesz. – Wplątałem dłoń we włosy. – Zabiłem jej matkę  
na jej oczach.

– Gdyby chodziło o Silver, zrobiłbym tak samo. Wolałbym, by mnie  
zniechęciła, niż zniknęła z mojego życia.

Chciałem już coś powiedzieć, jednak Zane klepnął mnie w bark.

– Napijmy się jeszcze.

## 12.



### *Aurora*

Żegnałam się właśnie z Hope i Tabithą, gdy dojrzałam reflektory samochodu, który stał przed bramą. Kazałam dziewczynom wrócić do środka. Nie nosiłam ze sobą broni. Nie na swoim terenie. Kurwa. Czułam w kościach problemy. Machnęłam do Leona, który dziś miał zmianę, by otworzył mi wejście. Wyszłam za ogrodzenie i w tym samym momencie z auta wysiadł mężczyzna. Kilka razy miałam nieszczęście go spotkać. Za każdym razem chciałam wbić mu nóż w gardło i patrzeć, jak się wykrwawia.

Kroki stawiał perfekcyjnie, jakby idealnie porozumiewał się z matką ziemią.

– Nowa fryzura? – Machnął palcem, wskazując na moje włosy. – Rozumiem, gniewamy się.

– Co tu robisz, James? – Zacisnęłam mocniej szczękę.

Nie mogłam dać się sprowokować.

– Przyszedłem sprawdzić, jak się sprawdzają moje dziewczynki. – Skinął głową na budynek za nami. – I odebrać procent od nich.

Parsknęłam śmiechem, prawie dusząc się z rozbawienia.

– Piłeś coś? Czy może starość ci nie służy?

Igrałam z ogniem. Nie, nie z ogniem. Z samym diabłem. I miałam na to totalnie wyjebane.

– Zaczynasz mnie denerwować – warknął.

– Mało mnie to obchodzi. – Uśmiechnęłam się sztucznie.

Widziałam po jego twarzy, że ledwo utrzymuje nerwy na wodzy, a ja zaraz przekroczyć pewną granicę. Nie wiedziałam tylko, czy skończy się to dla mnie kulką w łeb, czy jak zwykle ujdę z życiem, a ktoś

z moich bliskich ucierpi.

– Przyszedłeś tu sam. Nie wiedziałem, James, że jesteś samobójcą – usłyszałam za sobą głos. Axel. – Wypierdalaj stąd, dopóki jestem łaskawy i mam naprawdę dobry humor.

– Och, Hyde, cóż za zaskoczenie – prychnął Scott. – Razem z moim synem posuwasz na zmianę Aurore? A może bierzecie ją na dwa baty?

I to wystarczyło, by Axel stracił kontrolę. Nie zdążyłam go złapać, kiedy ten chwycił Jamesa za koszulę i przywalił mu prosto w twarz. Rozległ się chrupot kości. Hyde uderzył drugi raz. Nie odciągnęłam go.

– Powiedz o niej coś takiego jeszcze raz, a złamię ci kark – wysapał. – Moje przezwisko nie jest bezpodstawne.

Imadło. Łamał ludzkie karki siłą ramion i dłoni. Jednym ruchem.

– Jesteś słaby. – James opluł chłopaka swoją krwią. – Tak słaby, że ta dziewczyna doprowadzi cię do zguby, chłopcze. A ja będę patrzeć na to, jak ta mała suka was wszystkich niszczy.

Wiedziałam, że to zaraz nie skończy się dobrze. I miałam cholerną rację. Axel uderzył go znowu, a potem jeszcze raz. Musiałam coś zrobić. Dopadłam do chłopaka i chwyciłam go jak najmocniej mogłam.

– Axel! – wydarłam się. – Puść go! To nic nie da!

– Zapiardolę go, a to coś, kurwa, da! – Wymierzył następny cios, odpychając mnie łokciem.

Odleciałam do tyłu, próbując złapać się czegokolwiek, by nie upaść. Moje bliskie spotkanie z ziemią wydawało się nieuniknione. A jednak. Axel w ostatniej chwili zacisnął palce na moim ramieniu i przyciągnął mnie do siebie. Nasze ciała gwałtownie się ze sobą zetknęły. Uniosłam brodę i napotkałam brązowe tęczówki chłopaka. Widziałam w nich gniew wymieszany z... troską?

Powinnam się odsunąć, ale tego nie zrobiłam. Wpatrywałam się w jego oczy, czując, jak powoli tracę grunt pod nogami. Nie podobało mi się to. Axel przerwał to pierwszy. Musnął dłonią mój policzek i odwrócił się do Jamesa.

– Jeszcze raz, jeszcze, kurwa, raz obrazisz ją w mojej obecności – chwycił go za gardło – to cię, kurwa, zabiję.

Odepchnął go, przez co ten zatoczył się kilka kroków do tyłu.

– Nie odpuszczę ci tego – zagroził Scott.

– Jeb się – parsknął Hyde.

Mężczyzna nic nie odpowiedział. Zostawił nas z obietnicą zemsty. Gdy odjeżdżał, przyglądałam się jego zakrwawionej twarzy. Dlaczego mu nie oddał? Dlaczego nie próbował się bronić? Coś mi nie pasowało. I wiedziałam, że za tym kryje się coś bardzo złego.

Zerknęłam na Axela. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała. Ciężko dyszał.

– Czemu taka kanalia jak on musi oddychać? – Jego pięści się zacisnęły. – Zabiłbym go. – Spojrzał na mnie. – Zabiłbym, naprawdę chciałem to zrobić.

– Jego śmierć pociągnie za sobą inne trupy, Axel. Musimy...

– Zniszczyć go od środka, wiem – westchnął. – Jeśli jego sojusznicy się od niego odwrócą, zajebanie go obędzie się bez ofiar.

– Mamy już za sobą pierwszy krok. Wiele ludzi od niego odeszło, teraz musimy zasiać zamęt w szeregach.

– Masz pomysł? – spytał.

– Kilka, ale do tego potrzebuję kogoś.

– Chyba wiem, kogo masz na myśli. – Uniósł jedną brew. – Nie będę cię męczyć, jednak uważam, że to już jest ten czas, słońce.

Przełknęłam ślinę, która utknęła mi w gardle. Wiedziałam, co powinnam zrobić. Wiedziałam też, że on był jedyną osobą, która pomogłaby mi się zemścić. Jedyną szansą, by pomścić moją mamę. Mogłam zagryźć zęby. Mogłam spróbować nawiązać z nim jakąś relację, by to osiągnąć. Mogłam to zrobić dla niej. Dla mamy.

– Spróbuję, dobra? – Westchnęłam. – Ale nie rzucę mu się na szyję.

– Ty nie musisz.

– Hmm? – Zmarszczyłam czoła.

– On będzie o ciebie walczył, Rora, do pieprzonego końca. Znam go. Nicholas nie odpuści, zbyt wiele dla niego znaczysz.

Te słowa wstrząsnęły mną w dwojaki sposób. Pierwszy był złością – nadal pamiętałam, ile byłam dla niego warta, ile jego słowa były warte. Nawet jeśli chciał mi teraz pokazać, że to nie było prawdą, to nie mogłam tego wyrzucić z głowy. A drugi był... był tym, którego się obawiałam. Poruszył mną tak, jak w niedawny wieczór. Bo mimo tego,

że nie chciałam zapomnieć, on sprawiał, że wszystko stawało się nieistotne, a liczyło się tylko to, co teraz. Liczyłam się ja.

– Wracajmy do domu.

– Jak sobie życzysz. – Axel skinął głową i ruszył do zaparkowanego przed domem samochodu. Nie zdążyłam chwycić za klamkę od drzwi, gdy brunet mnie uprzedził. – Damy przodem.

– To raczej ja powinnam otworzyć tobie drzwi – burknęłam pod nosem i usiadłam na fotelu.

– To zabolalo. – Popatrzył na mnie maślanymi oczami.

– Axel, siedzisz w łazience dłużej niż ja.

Trzasnął za mną drzwiami. *Aha?*

– Myślisz, że takie coś – wsiadając za kierownicę, wskazał na swoją twarz – dba samo o siebie? Nie chcę mieć zmarszczek w wieku trzydziestu lat.

– Kiedyś będziesz je miał, to nieuniknione.

– Pierdolenie. – Odpalił silnik.

– Kiedyś czytałam, że u mężczyzn pojawiają się właśnie po trzydziestce, ale jak się nie dba o cerę, to mogą nawet szybciej – odparłam. – A ty masz twarz jak pupa niemowlaka.

– To te kremiki. – Wyszczrzył zęby.

– I ziółka – dodałam.

– Śmiejesz się z nich, a one są zajebiste, Aurora.

– Smakują jak...

– Nie kończ, bo wysiądziesz i będziesz zapierdalać z buta – zagroził.

Odpowiedziałam mu śmiechem, po czym oparłam się o okno. Zawsze tak robiłam. Kładłam głowę na szybie i obserwowałam rozmywające się drzewa, domy czy ludzi. Można było odpłynąć, poczuć się, jakby to, co znajdowało się na zewnątrz, cię nie dotyczyło. Jakbyś ty siedział w zamknięciu, a problemy codziennego świata nie mogły na ciebie wpłynąć.

Dzięki temu się odcinałam. Zamykałam na otoczenie. Tak było krótko po śmierci mamy. Nie chciałam okazywać smutku, więc skryłam się w kokonie swojej tragedii. Myślałam, że tak będzie lepiej, ale zapomniałam o jednym: odcinając się od świata, omijały mnie



wszystkie dobre rzeczy, które mogłyby do mnie przyjść.

Widziałam cierpienie swojej przyjaciółki, gdy straciła brata. Lilly kochała go najbardziej, a musiała go pożegnać i nawet po latach ból nie minął. Wiedziałam, że czas nie leczy ran, to ciąg dalszego życia naklejał na to plaster. A pod plastrem była świeża rana, która nigdy się nie zasklepi. Ból stawał się z czasem mniejszy, jednak łatwo przychodziło przywołanie dawnych zmor, przerażenia i cierpienia. Są głęboko schowane, żyją w tobie, gniją i zatrują twój organizm. Potrafimy się przyzwyczaić do tych toksyn, lecz na zawsze pozostawią w nas ślad. Najgorsze, co mógł sobie zrobić człowiek, to zagłuszenie bólu.

On wracał. Ze zdwojoną siłą.

Po miesiącach walki z samą sobą zrozumiałam, że musiałam to zmienić. Wykończyłoby mnie to. Musiałam wybrać sobie cel. Jakikolwiek, po prostu musiałam zacząć nowe życie. I tak zrobiłam. Jednak nie zaczęłam nowego życia, tylko wybrałam drogę, która pachniała cierpką, wręcz kwaśną. Taki zapach miała zemsta.

James nie nauczył się jednego. Krzywdząc człowieka, powinien zrobić to w taki sposób, by nie obawiać się konsekwencji.

Obrałam złą ścieżkę. Kroczenie nią nie wyzwalało niczego dobrego. Nienawiść prowokowała zbyt dużą energię, zbyt wiele jej odbierała. Ta energia była zła. I nie mogliśmy mieć pewności, co z nami zrobi. Czy zasłoni nam oczy? Czy wsiąknie w nas tak głęboko, że zapomnimy o prawdziwych wartościach? Przed zemstą trzeba było się wystrzeżać.

Albo potrafić ją kontrolować.

Nie miałam pojęcia, czy istniał ktoś, kto potrafił okiełznać tę najbardziej pustą żądzę przesiąkniętą mrokiem. Po jaką książkę bym nie sięgnęła, w każdej przestrzegali przed zemstą. Próbowali pokazać inne ścieżki, ale bohaterzy i tak wybierali tę, która była najniebezpieczniejsza dla nich samych. Z pełną świadomością wyznaczali sobie taki cel. Jednak zanim wyruszali, kopali dwa groby. Dla swojego wroga i siebie samego.

Ja już dawno miałam przygotowane dwa doły. Wiedziałam, że to może pociągnąć mnie za sobą. Miałam tego pełną świadomość, a mimo to się nie wycofałam. *I nie wycofam.*

Dojechaliśmy pod nasz wieżowiec; wysiadłam pierwsza. Mój nastrój się pogorszył. Chciałam w tym momencie wziąć prysznic i zaszyć się w łóżku. Axel puścił mnie przodem do mieszkania. Tyle że los naprawdę mi, kurwa, nie sprzyjał.

Od razu, jak tylko weszłam, dojrzałam te czarne jak smoła włosy. Opierał się o kuchenny blat. I spojrzenie na niego przypomniało mi o tym, że miałam przeczytać jego listy. Czyli jednak byłam tchórzem. Axel przywitał się z Nicholasem, a ja tylko na niego zerknęłam. Kiedy powoli mnie zlustrował, poczułam, jak mój żołądek zaciska się w ciasny supeł.

I właśnie tym był Nicholas. Pieprzonym uczuciem bezsilności. Wrażeniem, że życie bez niego nie jest takie samo. Skrajnymi emocjami, które mieszały się w jedną wybuchową mieszankę. Trucizną, a jednocześnie lekiem. Narkotykiem i odwykiem. Częścią mnie. Moją duszą i potępieniem. Mną, a jednocześnie moim wrogiem. Wszystkim i niczym.

Odwróciłam się i jak najszybciej skryłam się w pokoju. Gdy poczułam się bezpiecznie w swoich czterech ścianach, zsunęłam się po drzwiach na podłogę i zatopiłam twarz w dłoniach. Brałam głębokie wdechy. Przetarłam oczy i rozejrzałam się po sypialni. Co było najlepsze na zagłuszenie uporczywych myśli? Cholerne sprzątanie. Podeszłam do głośnika i odpaliłam pierwszą lepszą piosenkę. I gdy usłyszałam *Birthday Cake* Dylan Conrique, poczułam, jak moje serce bije szybciej. Wiedziałam, o czym był ten utwór, a raczej dla kogo był napisany. Piosenkarka stworzyła ją dla swojej zmarłej mamy. Refren pobudzał moje ciało.

Układałam rzeczy w szafie, nucąc pod nosem. Nie mogłam się powstrzymać, gdy przyszedł refren. Próbowałam dorównać Dylan, ale mój głos był przy jej skowytem rannego zwierzęcia. Mimo to kochałam śpiewać. Isaac często mówił, że powinnam z nim napisać jakąś piosenkę. Nigdy się nie zgodziłam.

*Want you to live like the world's on fire.*

*Want you to love like hearts don't break.*

*Never look down when you walk the wire.*

*Like she made it to 48, still make your birthday cake.*

Zamknęłam oczy, gdy zaśpiewałam na cały głos ten fragment. Moja dłoń automatycznie wysunęła się do przodu i zaczęła poruszać. Zginałam palce i zaciskałam pięść, a druga ręka jej towarzyszyła. Liczyłam się tylko ja. Wyczekiwałam na ostatni refren. Wręcz drżałam z ekscytacji, by zrobić to jak najlepiej. Nuciłam spokojnie zwrotki, aż melodia zwolniła. Nastąpiła chwilowa przerwa.

*Want you to live like the world's on fire.  
Want you to love like hearts don't break.  
Never look down when you walk the wire.  
Like she made it to 48, still make your birthday cake.*

Opadłam na łóżko, ciężko dysząc. To nie było tylko śpiewanie. To było coś, co tkwiło we mnie od trzech lat i nie mogłam udźwignąć jego ciężaru. Podniosłam się do pozycji siedzącej i dopiero wtedy dojrzałam opierającego się o drzwi Nicholasa. Gdyby wszedł tu wcześniej, pewnie czymś bym w niego rzuciła. Ale teraz byłam tak wyprana z emocji, że nie miałam siły się burzyć. Brwi miał ściągnięte, a ramiona skrzyżowane na piersi. Lekko ugiął jedną nogę, głowę przekrzywił, usta zacisnął, a oczy zmrużył.

Chciałam przerwać tę ciszę, jednak on zrobił to pierwszy.

– Ładnie – stwierdził.

*Ładnie. Ładnie. Ładnie. Ja pierdolę, on mnie wykończy.*

– Dziękuję – odpowiedziałam cicho.

– Nie wiedziałem, że umiesz śpiewać. – Ruszył w moją stronę. – A naprawdę dobrze ci to wychodzi.

– To tylko takie nucenie...

– Auroro, zacznij w siebie wierzyć. – Nie zapytał, nie spojrzał na mnie, po prostu usiadł obok. – Śpiewasz stąd.

I w tym samym momencie przyłożył rękę do mojego serca. *O matko.*

– A stąd płyną czyste emocje, które są najpiękniejszymi melodiami, jakie świat może słyszeć. Ja się cieszę, że je usłyszałem.

Zniszczenie. Tym był. Moim prywatnym piekłem. Osobistą zagładą. Choć walczyłam, nie mogłam oszukać swojego serca, które przyśpieszało na jego widok. I wcale nie musiałam go oszukiwać. Mogłam zaakceptować to, czego ode mnie chciało. *Tyle że nie*

*potrafiłam. Jeszcze nie.*

– Dziękuję – powtórzyłam. Odtrąciłam jego rękę. – Wybacz, ale chcę się przebrać i iść wykąpać.

– Ile będziesz jeszcze udawać, że mnie nienawidzisz? – Odwrócił się w moją stronę. – Wydaje mi się, że jeśli ktoś się gardzi, to nie chomikuje się rzeczy z nim związanych.

– Ja nic...

– Listy. – Zacisnął mocniej szczękę. – Masz je pod łóżkiem. Wiem, że je odbierałaś, Aurora.

Nigdy nie chciałam ich przeczytać, bo wiedziałam, że gdy to zrobię, nie będę mogła więcej udawać, że nic dla mnie nie znaczył. Będę musiała stawić czoła swojemu największemu rywalowi. *Sercu.*

– Wybierz w końcu, czy chcesz okłamywać samą siebie, czy mnie. – Wstał z łóżka. Teraz widziałam tylko jego plecy. – Mnie możesz okłamywać do woli, za to siebie katujesz.

I wyszedł.

Zostawił mnie z tym. Wiedział, jak uderzyć. Jak ja go... No właśnie, co ja go? Co za cholera... On zrobił to z pełną premedytacją. Zawsze był kilka kroków przede mną. A teraz samymi słowami zmusił mnie do odkrycia tego, co chowałam głęboko w sercu. *Tylko zasadnicze pytanie brzmi: czy on jest gotowy na to, co w nim mam?*

## 13.



### *Nicholas*

– Nie wiem, czy to wypali – stwierdził Zane, unosząc spojrzenie. – Wiesz, ma to jakiś sens, ale...

– Ale to misja samobójcza? – dokończyłem za niego.

Brat skinął głową.

Cóż za zrządzenie losu, że połączyła nas chęć zniszczenia mojego ojca. Chodząc do Six, nie miałem ochoty się z nimi spoufalać. Nie miałem ochoty mieć braci. Wściekałem się na matkę. Cały czas sobie wmawiałem, że to oni byli dziećmi stworzonymi z prawdziwej miłości, a ja byłem jej najgorszym koszmarem. Wiedziałem też, że byłem sparaliżowany strachem. Bo mimo twardej skorupy w środku byłem miękki. Nadal pozostawałem małym chłopcem, który ganiał za mamą, by dostać jej uwagę. *I dostawałem*. Valentina była dobrą matką, uczyła mnie, czym są emocje i jak ważna jest miłość.

Teraz byłem gotowy i pragnąłem poznać prawdę. Wiedziałem, że obecnie bym ją zrozumiał, a nie nienawidził jak wcześniej. Po jej śmierci, gdy dostrzegłem między tą dwójką a mną tyle podobieństw, wkurzyłem się. Tak bardzo, że przyszedłem na jej grób i ją przekląłem. Znienawidziłem ją. A ona miała prawo być szczęśliwa. Miała cholerne prawo pójść tą ścieżką, o której marzyła. Miała prawo wybrać Arrona Scotta. A oddali ją jemu.

Potworowi, który nigdy na nią nie zasługiwał.

Gdyby prawdziwe uczucie nie połączyło Valenitiny i Arrona, nie byłoby Aideny i Zane'a. Nie miałbym braci. Żadnej rodziny. Zostawiła mi coś po sobie. Dar. Coś, co powinienem docenić i być za to wdzięczny. I chyba zaczynałem.

Próbowałem się przekonać, dawałem z siebie wszystko. Zrobiłem to tylko z jednego względu: ona też to zrobiła.

– Jesteś tu? – Zane pomachał mi przed twarzą.

– Sorry, zamyśliłem się. – Przetarłem oczy dłonią.

Wcale nie było mi łatwo się z nim widywać. Naprawdę kosztowało mnie to wiele, jednak Zane nie naciskał. Wiedział, że potrzebuje czasu. Tyle że go nie miałem. Musiałem zniszczyć dziedzictwo swojego ojca, by móc usiąść na fotelu i spokojnie odetchnąć. Musiałem mieć pewność, że nikogo z moich bliskich nie dotknie jego gniew.

Nie mogłem pozwolić, by kogoś skrzywdził. Już za dużo wyrządził nam krzywd.

Wiele osób powiedziałyby mi, że byłem zabójcą i mogłem to szybko skończyć. Jednak żadna z tych osób nie wiedziała, jakimi prawami rządzi się nasze dziedzictwo. Nie mieli pojęcia, że jeśli bym pociągnął za spust, wszystko przeszłoby na mnie, a moim obowiązkiem byłoby utrzymanie spuścizny Scottów. Nie mogłbym tego zniszczyć, musiałbym robić to, co robił ojciec, dziadek... Wiązała nas pewna przysięga, stek bzdur, ale wiedziałem, że jeśli się z niej nie wywiążę, śmierć przyjdzie po mnie i moich bliskich. Musiałem być rozsądny i uczynić wszystko, by to w dłoniach ojca runęło całe to imperium.

Wtedy pociągnę za spust.

– Dziś mam samolot – oznajmił. – Jeśli coś...

– Wiem, mam dzwonić.

– Wow! – wykrzyknął Zane. – Ale przecież i tak tego nie zrobisz – dodał.

Nie znając mnie, już mnie znał.

– To byłoby po prostu dziwne – mruknąłem. – Najbliżsi wiedzieli o moich przypuszczeniach, jednak...

– Nie ona. – Na usta mojego brata wpełzł cwaniacki uśmiech. – Wstydzisz się nas?

– Nawet ja was nie zaakceptowałem. – Zmarszczyłem brwi.

Nie okłamałem go. Nie chciałem też urazić, po prostu taka była prawda. Nie mogłem ich zaakceptować po kilku dniach. Spotkanie się z nim przyniosło mi więcej komfortu, ale nie zżyło mnie z Zane'em,

a tym bardziej z Aidenem, którego już tu nie było.

Musiałem się przyzwyczaić do nowej sytuacji. Na ten moment ich tolerowałem, a raczej tolerowałem Zane'a. Kiedy opowiedziałem o tym chłopakom, nie byli zbyt zaskoczeni – wiedzieli o nich, bardziej zszokowało ich moje pokojowe nastawienie. Isaac zaproponował, że może mi towarzyszyć podczas spotkań, jednak wiedziałem, że powinienem zrobić to sam.

Kłamstwo. Kolejna rzecz, którą przed nią zataiłem. Moi bracia. Dlatego nie chciałem jej o tym teraz mówić. Wiedziałem, że jeśli jej to teraz wyznam, ona mi nie zaufa. I zdawałem sobie też sprawę, że to, co aktualnie robiłem, może być ostatecznym gwoździem do mojej trumny. Miałem pełną świadomość, że postępowałem źle. Byłem tylko człowiekiem. Miałem słabości, wady i byłem, kurwa, zbyt przerażony, by stracić ją na dobre.

Telefon Zane'a zadzwonił. Zerknąłem na wyświetlacz i dojrzałem imię najmłodszego z nas. Wypuścił powietrze z ust i przyłożył telefon do ucha.

– Kwiatuśku, miło cię słyszeć. – Głos Zane'a natychmiast się zmienił. Miał w sobie więcej... jadu?

Byłem naprawdę zdezorientowany. Jego wyraz twarzy także uległ zmianie; nawet energia, która od niego emanowała, stała się mroczniejsza.

– Niedługo się zobaczymy – dodał.

I już wiedziałem, z kim rozmawiał. To ta dziewczyna. Czyli nie tylko ja miałem problem z podejściem do kobiet. Zamiast być miłszym, po jego tonie można było wywnioskować, że był chujem i na pewno robił jej pod górkę. Ale czym ja różniłem się od niego? Niczym. Kochałem wzbudzać w Aurorze różne emocje, a te, które przeplatały się ze strachem, mnie nakręcały.

– Nie uszkodź jej za bardzo.

*No chuj.*

Kiedy się rozłączył, nie omieszkałem podzielić się komentarzem:

– Nie dziw się jej, że będzie cię odtrącać.

– Co?

– Zachowujesz się jak gnida, Zane – stwierdziłem. – Nie znam cię,

jednak z tego, co zdążyłem zauważyć, jesteś miłym gościem, który szuka we wszystkim pozytywów, a jak tylko się do niej odezwałeś, słychać było u ciebie wyłącznie jad.

Zane zamrugał. Chyba sam musiałem przetrwać to, co powiedziałem. Zabrzmiałem jak jakiś dobry psycholog.

– Jad? – Uniósł brew.

– Chuj wie co. Po prostu nie brzmiałeś, jakby ci na niej nie zależało. – Wstałem z kanapy, by wyjść na taras i zapalić. – Kobiety lubią psycholi, ale takich, co mają serce.

– Jesteś psycholem z sercem? – Ruszył za mną.

– Psycholem na pewno, ale czy z sercem, to nie wiem. – Wsunąłem papierosa między wargi. – Nie wiem, kup jej jakiegoś badyla czy coś.

Zane wybuchł śmiechem. Co ja takiego niby powiedziałem?

– Badyla? – Zgarnął fajkę z mojej paczki. – Jeśli swojej kupujesz badyle, nie dziwię się, że cię unika.

Kurwa. Nigdy nie kupiłem jej kwiatka. Jak mogłem radzić komuś coś, co ma zrobić, skoro sam nigdy tego nie zrobiłem? Zmienię to. Nawet jeśli będę miał wykupić każdą kwiaciarnię i zasypać ją bukietami, zrobię to.

Nie pożegnałem się z nim, gdy wychodził z mojego mieszkania. Znaczy powiedziałem mu „cześć”, a to było już dużo. Rozmawiałem z nim. Naprawdę wkładałem w to wiele energii i dobrze mi szło. Nie oszukam swoich uczuć. Jeśli były one zdystansowane, to takie musiały być. Czas. To on miał wpływ na to, jak nasze relacje się rozwijają, a ja nie miałem zamiaru tego pośpieszać. Wiedziałem, że muszę zaufać swojej intuicji. Mama już byłaby ze mnie dumna. A to mi wystarczało, by czuć się z tym bardziej komfortowo.

Był już późny wieczór, a moim jedynym planem było położenie się do łóżka. Zrobiłem sobie szybką kolację. Jadłem ją przy blacie na stojąco, a w telefonie przeglądałem media społecznościowe. Rzadko kiedy tam zaglądałem. Nawet mój Instagram był prywatny, nie miałem żadnego zdjęcia, a nazwę wybrałem z dupy. Nikogo nie obserwowałem, jednak moje palce same wystukały w wyszukiwarkę jej imię i nazwisko. Od razu wyświetlił mi się jej profil. I kiedy wszedłem na niego, prawie udusiłem się sałatką, którą właśnie przeżuwałem.



Jej zdjęcia były... kurwa, wulgarne. Co jest, do chuja?!

Najnowsza fotka byłaby naprawdę ładna, gdyby nie ten top, który odsłaniał jej cycki i ten naszyjnik, który idealnie się między nimi zatrzymał. To przyciągało spojrzenie. Jej skóra była lśniąca i opalona, nawet delikatnie wilgotna. Odłożyłem widelec i zacząłem przybliżać zdjęcie. Miała odwróconą od aparatu twarz, a jej włosy były spięte w kok. To ujęcie było zrobione na ich balkonie. Przecież pizgało jak skurwysyn! *Skończy z jebanym zapaleniem płuc*. Miała naprawdę dużo polubień, bo z ponad dwa tysiące. Wszedłem w sekcję komentarzy i kiedy zobaczyłem wylew stulejarzy, prawie rzuciłem telefonem w ścianę.

Zacząłem przeglądać inne fotki. Od razu moją uwagę przykuła ta, na której leżała na łóżku. Miała na sobie kozaki, które były wykonane z siatki pełnej kryształków, skórzaną spódnicę i, kurwa, trójkąty na cycki, bo koszulką nie można było tego nazwać. Tu patrzyła w obiektyw. Jej usta były delikatnie otwarte, ponętne. Oczy miała wymalowane czarnym cieniem, a usta lśniące, pewnie miała na nich jakiś błyszczyczek czy coś. Włosy miała zakręcone. Wyglądała tu kurewsko seksownie i nie podobało mi się, że było to na jej Instagramie. Każdy mógł to zobaczyć.

Na kolejnym zdjęciu była z Francis, miały na sobie sukienki. Francis różową, a Aurora... Aurora miała czerwoną. Ja pierdołę, kiedy tylko widziałem ją w tym kolorze, wariowałem. Działał na mnie jak płachta na byka. Od razu chciałem atakować. Kutas mi stwardniał. Ja jebie. Inne zdjęcie było z Mateo. Mój przyjaciel wręcz prężył się na nim jak paw, *cóż za narcyz*. Przeglądając fotki, natrafiłem na jedną z Axelem. Siedzieli w gokartach, a uśmiech Aurory wręcz zarażał. Byli w jakimś wesołym miasteczku. Dziewczyna wyglądała na bardzo szczęśliwą. Były też kadry z Isaaciem, których dodała chyba najwięcej.

Musiałem wyjść z jej profilu. I gdy cofnąłem się do góry, zauważyłem, że wrzuciła jakąś relację. Chwilę biłem się z myślami, czy w nią wejść. *Chuj*. Na zdjęciu było widać kolorowe światła, bar i Francis, która trzymała w dłoni szklankę. Kolejne ujęcie przedstawiało Aurorę, która dzierżyła drinka z palemką i się uśmiechała. A na kolejnej... Co to, kurwa, za kolesie?!

To mi wystarczyło, by wykręcić numer do Isaaca.

– Ubieraj się, będę po ciebie za dziesięć minut. – Wchodziłem właśnie do sypialni.

– Co? – Jego głos był zaspany.

– Idziemy na imprezę.

– Dobrze się czujesz? – burknął.

– Aurora jest w jebanym klubie, dobra? Widziałem jej story...

– Szpiegowałeś ją na Instagramie? – Wybuchł śmiechem. – No nieźle, Nicholas.

– Moje pytanie brzmi: od kiedy ona ma jebanego Instagrama?! – Przełączyłem go na głośnik i zacząłem się ubierać. – Na każdym zdjęciu jest prawie naga!

– Francis zmusiła ją do założenia konta, bo sprawdzały jakiegoś chłopaka, który ją bajerował. Aurora miała przetestować, czy jest wierny, stąd takie fotki. – Słyszałem, że krzątał się po pokoju. – Już dostała opierdol od Gabriela.

– Szkoda, że nie szlaban na telefon.

– Już się nie burz, księciunio, czekam – rzucił, po czym się rozłączył.

Wsunąłem na nogi czarne spodnie. Biegłem do łazienki, walcząc z nogawką, przez co omal nie wypierdoliłem się w progu. Spojrzałem w lustro i gdy dojrzałem sińce pod oczami, mruknąłem do siebie:

– No zajebicie, wyglądam jak jakieś zombie. – Dotknąłem swojej twarzy.

Zwilżyłem ręce wodą, a następnie przeczesałem włosy. Każdy kosmyk był w inną stronę. Chwilę z nimi walczyłem, ale odpuściłem po dwóch minutach. Z szafy wyciągnąłem pierwszą lepszą koszulkę, oczywiście czarną, z jakimś nadrukiem. Wychodząc z domu, zarzuciłem na siebie czarną skórzaną kurtkę i wsunąłem na stopy conversy. Nie pojechałem windą, tylko zbiegłem schodami pożarowymi, by jak najszybciej znaleźć się na dole. Kilka minut później wciskałem gaz do dechy i wymijałem inne samochody na ulicy.

Po niecałym kwadransie czekałem już na Isaaca pod ich wieżowcem. Blondyn wybiegł przez drzwi z wielkim uśmiechem na

ustach. Z impetem opadł na siedzenie i odwrócił się w moją stronę, mówiąc:

– Ale się najebię. – Zaklaskał w dłonie.

– Nie jedziemy tam pić. – Ruszyłem.

– A po co jedzie się do klubu?

Nie no, kurwa, idiota.

Wziąłem głęboki wdech i nawet tego nie skomentowałem. Isaac, jak się okazało, miał lokalizację Aurory. Stale mu ją udostępniała i mógł obserwować, gdzie była. *Dobrze wiedzieć. Jeśli uda mi się dostać do jej telefonu, to sobie ją prześlę.* Dojechaliśmy na miejsce. Na parkingu była masa ludzi.

Wysiadłem i zamknąłem auto – w tym czasie Isaac przebiegł już połowę parkingu. Odpaliłem papierosa i poszedłem w jego stronę. Zatrzymałem się dopiero przy ochroniarzu, który wpuszczał ludzi do klubu. Blondyn z nim rozmawiał i się śmiał. Machnął mi, bym się zbliżył.

– Dzięki, J! – Poklepał mężczyznę po plecach. – Zgaś tego peta i chodź!

Dokładnie to zrobiłem.

Kiedy tylko przeszliśmy przez czarną kotarę, muzyka mnie ogłuszyła. Zapach podrapał mnie w nos: pot, alkohol i wymiociny. Świetnie. Isaac ciągnął mnie prosto do baru, a ja obserwowałem każdy zakątek pomieszczenia. Bar był po prawej, parkiet po lewej. Obok lady ciągnęły się schody do górnych łóż. Badałem tańczący tłum, próbując wyszukać dziewczyny. Na zdjęciu widziałem, że Aurora miała na sobie czerwony top. A raczej skrawek materiału, który miał przypominać top.

Isaac usiadł na stołku, a ja oparłem się o blat. Krzyczał coś do barmana; w międzyczasie wciąż skanowałem każdą osobę w tym miejscu. Wiele kobiet miało czerwone ubrania, a przez kolorowe światła wszystko zlewało się w jedno. Po paru minutach dostałem oczopląsu.

– Napij się! – Isaac złapał mnie za przedramię i wydarł mi się prosto do ucha.

– Nie przyszedłem...

– Pij i mnie nie wkurwiał! – Wepchnął mi szklanke w dłoń.

Nie przepadałem za alkoholem, naprawdę rzadko go piłem. Posmak na języku wprawiał mój organizm w odruch wymiotny. Dodatkowo, kiedy sięgałem po procenty, kończyło się to urwanym filmem i jakąś dziewczyną w łóżku. Zazwyczaj nie pieprzyłem się często z różnymi kobietami. Znaczą teraz... Inaczej było, gdy chodziłem do szkoły. Ale to jakoś wychodziło samoistnie, gdy piłem. Zazwyczaj też niewiele pamiętałem z minionego dnia.

Przyłożyłem szkło do ust i jednym haustem wypłem całą zawartość.

– Ty jebnięty jesteś! – Isaac mną szarpnął. – To był drink, a nie whisky!

– Alkohol to alkohol, pije się go na raz. – Odstawiłem puste naczynie na blat.

Wróciłem do obserwacji parkietu. Nigdzie jej nie widziałem. I wtedy mnie olśniło. Góra. Odwróciłem się w stronę balkonów i powoli zlustrowałem je od początku do końca. *Nie, to nie ona, to też nie ona, i to... Kurwa.*

Była z Francis, a obok nich stała dwójka koleś. Nawet z daleka wyczuwałem ich intencje. Wyglądali jak z jakiegoś rysztoku. Poklepałem Warrena i wskazałem na balkon.

– Nicholas, nie. – Wystrzelił we mnie palcem. – N.I.E. – Każdą literę wypowiedział osobno, dając mi do zrozumienia, że nie powinienem tego robić.

– Tak, dokładnie tak, Isaac. – Pokiwałem głową. – T.A.K. – Teraz sam zaakcentowałem to jedno słowo.

Nic więcej nie powiedziałem, po prostu ruszyłem we wskazanym kierunku. Isaac rzucił się za mną. Krzyczał mi coś do ucha, próbując mnie zatrzymać. Musiałby mnie zabić, żebym odpuścił. Wchodząc po schodach, czułem, jak złość się we mnie gotuje.

Nie dotknąłem żadnej kobiety przez te trzy lata. Żadnej.

Nie chciałem dotykać innej.

To ona miała być tą jedyną, która będzie mnie dotykać.

To ona miała być tą jedyną.

Przepchnąłem się przez jakieś dzieciaki. Maszerowałem prosto na

nich. Isaac już zrezygnował. Nie chciałem przesadzić, więc nie pokusiłem się o to, by od razu zajebać im w mordę. Zwyczajnie zatrzymałem się obok Aurory i puknąłem ją w bark. Dziewczyna odwróciła się w moją stronę. Wcześniej się śmiała, lecz gdy dojrzała moją twarz, zamarła.

– N-nich....

– Martwiłem się, maleńka. – Przysunąłem się do niej. – Mówiłaś, że wrócisz szybciej.

Nawet Francis zamurowało. Isaac za mną się nie odzywał. Zerknąłem na dwóch chłopaków, którzy wyglądali na bardzo wkurwionych. *Jak mi was szkoda.* Aurora opuściła ręce wzdłuż ciała. Jej strój dziś był bardzo, ale to bardzo prowokujący. Miała na sobie ledwo trzymające się na biodrach spodnie, które były delikatnie rozkloszowane, coś na wzór dzwonów, tyle że szerszych. Odsłaniały jej pępek, w którym miała... kolczyk? Co? Od kiedy... Czerwony top ledwo zakrywał jej cycki, a na jej dłoniach i przedramionach znajdowały się siateczkowe rękawiczki sięgające do łokci. Wyglądała cholernie seksownie. Pragnąłem zerwać z niej te rękawiczki. Albo... Kurwa, chciałem, by została tylko w nich. Dziewczyna zamrugała i kiedy planowała już coś powiedzieć, zrobił to ktoś za mną.

– Chyba coś ci się za dużo zdaje, koleś – zwrócił się do mnie jeden z nieznajomych.

Powoli obróciłem się w jego stronę. Bardzo powoli. Napiąłem szczękę i zacisnąłem pięści, tak na wszelki wypadek.

– Słucham? – fuknąłem pod nosem.

– Widać, że ona cię nie zna, a ty się...

– Zna mnie – przerwałem i zrobiłem krok ku niemu.

Był niższy ode mnie, jego brązowe kędziorki opadały mu na oczy. Posturę też miał dość słabą, połamałbym mu nos jednym uderzeniem. Miał może z dwadzieścia lat, o ile nie mniej. Dzieciak. Jego kumpel milczał, jednak był chociaż wyższy i bardziej barczysty. Z buźki także wyglądał na starszego. Może z nim miałbym troszkę zabawy.

– Nicholas, odpuść – usłyszałem głos Francis.

– Przecież nic nie robię. – Uniosłem dłonie.

– Idźcie stąd. – Moja blondwłosa przyjaciółka była coraz bardziej

wkurwiona.

– Ledwo co przyszedłem. – Uśmiechnąłem się sztucznie. – Wypiłem jednego drinka, a impreza dopiero się zaczyna.

– To chyba o jednego za dużo – burknęła Francis.

Aurora nadal milczała. I nie wiedziałem, czy jest to spowodowane zaskoczeniem, czy tym, że po prostu nie zamierzała ze mną rozmawiać. Nie byłem w stanie na nią patrzeć. Tylko dlatego, że chciałem chwycić ją za twarz i przyciągnąć do siebie. Pragnąłem ją pocałować. Poczuć jej usta na swoich. A nie mogłem tego zrobić. Nie mogłem wyrwać czegoś, co nie należało do mnie czy raczej nie chciało należeć do mnie.

Odwróciłem się w jej stronę. O matko. Powstrzymałem się z całych sił, by nie zgarnąć jej w ramiona.

– Możemy wrócić do domu? – zapytałem ją.

Chciałem, by wyczuła, co właśnie we mnie się tliło. Zazdrość. To uczucie potrafiło rozdzierać człowieka na strzępki, powoli, kawałek po kawałku. Z każdym dniem czułem się coraz gorzej, a gdy zobaczyłem ją w towarzystwie kogoś innego, oszalałem. Byłem z daleka od niej i nie mogłem nic zrobić. Poczułem się bezradny i po prostu zazdrosny. Pierwszy raz poczułem to na czubku języka. Wolałem więcej tego nie doświadczyć.

Aurora potrząsnęła głową, jakby właśnie wybudziła się z transu.

– Chodź. – Chwyciła mnie za nadgarstek i pociągnęła. Zanim odeszliśmy, spojrzała na dwójkę naszych przyjaciół. – Wy zostajecie.

Skinęli jej głowami, a ona poprowadziła mnie za sobą. Schodziliśmy po schodach; nie umiałem ukryć uśmiešku triumfu. Grzecznie za nią podążałem, kiedy przeciskaliśmy się przez ludzi. Podążała prosto do wyjścia. Oho, czyli poważna rozmowa.

Wyszliśmy na zewnątrz. Ochroniarz łypnął na nas spod byka, ale dziewczyna dalej szła. Dojrzała mój samochód i zaczęła się kierować w jego stronę. Nawet na sekundę na mnie nie spojrzała. Ja nie omieszkałem popatrzeć na jej nagą talię. Nie miała żadnej kurtki, a było cholernie zimno. Stała przy aucie i puściła moją dłoń, a wówczas odwróciła się i wbiła we mnie wściekły wzrok.

Kłopoty.

– Co ty sobie wyobrażasz! – krzyknęła. – Po pierwsze, stalkujesz mnie czy co?! Po drugie, nie jestem...

– Załóż to. – Podałem jej kurtkę. Trzęsa się z zimna.

Oczy Aurory natychmiast złagodniały. Widziałem, jak przełknęła nerwowo ślinę i zacisnęła wargi. Po kilku sekundach chwyciła okrycie i zarzuciła je sobie na ramiona.

– Jesteś niereformowalny – stwierdziła gorzko.

– Nikt nie mówił, że da się mnie zmienić, Auroro.

– Po co? Po co to robisz, Nicholas? – Wskazała palcem na kurtkę. – Dlaczego po prostu...

– Nie odpuszczę, Aurora. – Wypuściłem powietrze. – Dopóki ze mną nie porozmawiasz, nie odpuszczę i będę twoim cieniem.

– Tego chcesz, tak? Rozmowy? – Jej ton był pełen goryczy. Goryczy, na którą nie byłem gotowy. – Po tym odpuścisz, tak?

Nie. Nie miałem zamiaru odpuścić. Jednak to była moja jedyna szansa, by się do niej zbliżyć. Chciałem jej opowiedzieć historię o chłopcu, który się pogubił, dopóki nie poznał podobnie zagubionej dziewczyny. I ta dziewczyna, pomimo własnego chaosu, pomogła mu się odnaleźć, nie zważając na to, że sama może na tym ucierpieć. Złapała go za dłoń i poprowadziła dobrą ścieżką, gubiąc się na swojej. Teraz ten chłopiec był winien jej pomoc.

Chciał pomóc odnaleźć jej własną ścieżkę, której po omacku szukała.

– Dodaj do tego kolację – wymamrotałem.

– Na kolacji można porozmawiać. Połączy się te dwie rzeczy i będzie z głowy – odparła bez zawahania.

*Będzie z głowy.*

– Kolacja ma być przyjemna, Aurora, więc najpierw kolacja, potem rozmowa.

– I to tyle? Potem odpuścisz?

*Nie.*

– Może – odpowiedziałem.

– Może – parsknęła. – „Może” mi nie wystarcza, Nicholas.

– Będziesz musiała mnie zabić, jeśli chcesz, bym odpuścił.

– Uwierz mi, że naprawdę to przemyślę.

Zrobiłem krok w jej stronę. Musiałem zmniejszyć dystans między nami. Chciałem chłonąć jej zapach, chciałem doprowadzić ją do szału. Musiała to poczuć. Złączyłem dłonie za plecami i nachyliłem się. Nasze twarze dzieliło kilka centymetrów. Byłem blisko jej ust, w dodatku doskonale widziałem zieleń jej oczu.

Zanim się odezwałem, zwilżyłem językiem wargi, po czym zacisnąłem mocno szczękę.

– Zrób to nożem – wyszeptalem. – Zrań mnie w serce, przebij je, a potem wyrwij, Auroro, bo ono należy do ciebie.

Jej oddech stał się płytki. A moje mroczne myśli właśnie się rozbudziły.

– Bawiłaś się kiedyś nożem? – spytałem, dysząc jej prosto w usta. – Czy sunął ktoś kiedyś stałą po twoich udach i rozciął ci nią majtki, a później zlizął twoje podniecenie?

Dojrzałem w jej oczach żądzę. *Tak. Doskonale, słodziutka.*

– Chętnie bym to zrobił, a po wszystkim...

– Przestań – wydusiła.

– Ja dopiero się rozkręcam, słodka. – Nasze nosy się zetknęły, a oddechy złączyły w jedno. Ja pierdołę, mój kutas już pulsował. – Kolacja. – Wyprostowałem się. – Potem rozmowa.

Widziałem, jak iskry jej podniecenia zamieniły się w złość i poczucie pustki. *Szach-mat, maleńka.* Zdjęła z siebie kurtkę i rzuciła mi nią prosto w twarz. Zanim odeszła, rzuciła:

– Dupek!

I zniknęła.

Nie odjechałem, dopóki nie upewniłem się, że dziewczyny wsiadły do taksówki. Zajęło im to pięć minut. Cudownie. Dziś spałem z uśmiechem na ustach.



## 14.



### *Aurora*

Halloween. Święto diabła. I jedyny dzień w roku, gdy psychole mogły swobodnie poruszać się po ulicach miasta. Lubiłam ten dzień. Tyle że Halloween kojarzyło mi się już jedynie z Nicholasem. I nic nie mogło tego zmienić. Zabawny przypadek, bo pojawił się w moim życiu tuż przed tym dniem. Teraz wrócił w podobnym czasie. Może preferował jesień i okolice zimy, a latem zaszywał się w swojej dziupli? A może wszyscy psychopaci wychodzili ze swoich jam w tym okresie?

Zaplanowałam na tę okazję imprezę dla dziewczyn w Three Angeles. *Trzy anioły*. Właśnie wsypywałam do miski cukierki, gdy do kuchni weszła Hope. Miała na sobie strój czarnego anioła. Obróciła się wokół własnej osi i rozpostarła ramiona.

– I co? – zagadnęła.

– Wyglądasz ślicznie. – Uśmiechnęłam się, zgniatając puste opakowanie. – Wszystkie planujecie być na imprezie? – spytałam.

– Tabi nie będzie. – Dziewczyna wyglądała na przejętą.

*Co? Dlaczego?*

– Chyba chodzi o sama wiesz co. – Hope zniżyła głos.

Blizna. Czuję się jak potwór... O matko. Dlaczego wcześniej nie pomyślałam, że może być to dla niej bolesne...

– Porozmawiam z nią. – Odłożyłam papierek i minęłam nastolatkę.

Od razu skierowałam się do pokoju na górze. Zapukałam do drzwi Tabithy. Gdy usłyszałam wołanie zza nich, weszłam do środka. Kobieta leżała na łóżku. W tym domu mieszkało piętnaście osób. *Udało mi się uratować piętnaście dziewczyn.*

– Cześć. – Usiadłam obok niej. – Słyszałam, że nie masz zamiaru

napić się mojego ponczu dziś wieczorem.

Musiałam zagrać w inny sposób.

– Jestem zmęczona, przepraszam. – Odłożyła telefon na szafkę. – Ale mam nadzieję, że będziecie się świetnie bawić. Nie zwracaj sobie mną głowy.

– Trudno czasem zrobić pierwszy krok – odparłam. – Wiem, bo sama z tym walczę.

Tabitha usiadła po turecku i spuściła wzrok na swoje dłonie. Z nerwów skubała skórki. Nigdy nie mogłam sobie wyobrazić tego, co przeszła. Jednak już nie musiała się bać.

– Zastanów się. – Dotknęłam jej ręki. – Ulżyłoby ci.

Wstałam i zanim wyszłam, usłyszałam jej głos.

– Dziękuję.

Odwróciłam się i posłałam jej pytające spojrzenie.

– Za to co, dla mnie robisz – dodała. – Dla nas.

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową.

Wychodząc z jej pokoju, poczułam, jak ściska mi się serce. Nie mogłam się rozpłakać. Nie mogłam. Łza spłynęła po moim policzku. Byłam wściekła. Tak bardzo wściekła na to, co one musiały przeżyć. Wściekła na mężczyzn, którzy traktowali je przedmiotowo. Wściekła na niego. Bo on nie był taki, jak te potwory.

Był dobry i walczył o swoich bliskich. Dla nich dopuszczał się okropnych czynów, lecz nigdy nie skrzywdził kogoś słabszego. Nie ubliżył komuś przy mnie. Czynił zło tylko wtedy, kiedy był do tego zmuszony. Łatwiej by mi się go nienawidziło, gdyby był złym człowiekiem. A Nicholas był cholernie dobry. Miał w sobie mrok, ale też światło.

I to światło widziałam częściej.

\*\*\*

Naprawdę próbowałam się nie zaśmiać, jednak to było silniejsze. Strój Isaaca przerósł moje oczekiwania. Przebrał się za Osła ze *Shreka*. Każdy z nas wybrał kostium, który był dość ładny, natomiast Warren zdecydował się na coś takiego. Stał przy misce z ponczem i wlewał sobie właśnie drugi kubeczek trunku. Oczywiście były dwa rodzaje, alkoholowy i bezalkoholowy. Ten z procentami schowałam pod

kluczem, by dziewczyny się do niego nie dostały. Ale moje obawy były bezpodstawne, bo strój Isaaca je odstraszał.

Moi bracia przebrali się za greckich bogów. Oklepane, jednak robiło wrażenie, szczególnie na mieszkankach domu, kiedy eksponowali swoje umięśnione torsy. Ta impreza to chyba był zły pomysł. Francis przyszła jako Lara Croft i naprawdę wyglądała genialnie. Ja natomiast przebrałam się za coś, co wywoływało we mnie wspomnienia. Wybrałam strój Ghostface'a<sup>3</sup>, ale w damskiej wersji. Miałam na twarzy tę kultową maskę, za to zrezygnowałam z czarnej peleryny. Założyłam skórzaną spódnicę i skórzane kozaki na niewielkiej platformie. Górę stanowiła siateczkowa czarna koszulka, a szyję przyozdobiłam wielkim krzyżem. Kochałam ten horror. Zdjęłam maskę i podeszłam do Isaaca.

– Nadal nie mogę się otrząsnąć – rzuciłam do niego.

– Jeśli jeszcze raz wyśmiejesz mój strój, Aurora, to twoja głowa wyląduje w ponczu. – Obrzucił mnie wściekłym spojrzeniem. – Utopię cię.

– Ze wszystkich postaci na świecie ty wybrałeś Osła. – Mój głos się łamał, bo naprawdę walczyłam z tym, by nie wybuchnąć śmiechem. – Osła, Isaac.

– Wiem. Osioł pasuje bardziej do ciebie. – Uśmiechnął się sztucznie. – Oszczędziłem ci upokorzenia.

– Będę to wspominać do końca życia. – Zaśmiałam się.

– Ja też. Cudownie będzie sobie przypomnieć, jak cię podtapiałem w ponczu.

– Uspokój się, osiołku. – Pogłaskałam go po odstającej głowie zwierzaka. – Tylko nie gryź!

– Pierdol się, Devis – warknął.

– Kocham cię. – Cmoknęłam.

Oboje parsknęliśmy śmiechem. To było coś, co w nim kochałam. Tę unikatowość. Isaac był totalnie nie z tego świata. Często dziękowałam wszystkim bogom, że mi go zesłali. Był moją gwiazdką z nieba, która zawsze lśniła najjaśniej. Miał w sobie wszystko, czego potrzebował drugi człowiek. Śmiech, miłość, ciepło. Każdą dobrą emocję.

Rozmawiałam z dziewczynami i niestety nigdzie nie widziałam

Tabithy. Spodziewałam się tego, lecz nie mogłam jej wyciągnąć na siłę. Każdy miał swoje granice, które trzeba było uszanować. Komfort psychiczny był najważniejszy. Jeśli nie dbało się o siebie, nie można było dbać o innych. I ja bardzo często o tym zapomniałam.

Wysłałam na zewnątrz, by się przewietrzyć. Nicholas dostał zaproszenie. Isaac męczył mnie, bym wysłała mu SMS-a, przez dobre pięć godzin. W końcu odpuściłam i wysłałam wiadomość. Jego odpowiedzią była uśmiechnięta emotka.

Jednak nie widziałam go. I nie wiedzieć czemu, ale poczułam się... zawiedziona? Jakaś część mnie chciała go tu zobaczyć, nawet jeśli miałabym się do niego nie odezwać. Po prostu chciałam, by był. Tak trudno przychodziło mi go nienawidzić. Nie potrafiłam, choć wiedziałam, że tak byłoby dla mnie lepiej. Powinnam skupić się na celu, a on mnie rozpraszał pod każdym względem. Bawił się moimi uczuciami, lecz nie tak, by mnie zranić. Kierował nimi, jakby trzymał je na niewidzialnym sznurku, pociągał za nie, kiedy chciał. A ja oddawałam mu się cała.

I wtedy ujrzałam ciemną sylwetkę wychodzącą z ogrodu. Byłam pewna, że to on, gdy dojrzałam na jego twarzy tę maskę. *Cholera*. Poczułam nagły przyływ gorąca. Nie wyrzucił tej maski? Zachował ją? Naprawdę trzymał ją przez te trzy lata? Nie, na pewno kupił nową. Nie nosił jej na twarzy, tylko zsunął ją sobie na włosy. Pewnie dlatego, by mógł pooddychać zimnym powietrzem. Czarne garniturowe spodnie i czarny golf zasłaniały mu wszystkie tatuaże, przez co wyglądał tak delikatnie. Jak dziecko.

Powolnym krokiem zbliżał się do mnie.

– Jest zimno – oświadczył zachrypniętym głosem. – A ty masz bardzo krótką spódniczkę.

I w tej samej sekundzie poczułam się goła. Zbyt odsłonięta.

– No tak, milczymy. – Zatrzymał się przede mną, wsuwając dłonie w kieszenie spodni. – Zastanawiam się, czy nie stałaś się jakąś niemową.

– Mam uczulenie na idiotów.

– A alergia gdzie ci wychodzi? – Zrobił kolejny krok. – Tam?

Jego spojrzenie powędrowało niżej. Prosto na moje krocze.

– Tu. – Wyciągnęłam środkowy palec.

– Ajjj – jęknął. – Zawsze mnie zaskakiwałaś. – Złapał mnie za palec. – Ile jeszcze będziesz udawać?

Zmarszczyłam brwi. Nie wyrwałam mu się, choć mogłam to zrobić bez problemu, jednak jakaś część mnie nie chciała. Czułam ciepło jego ciała. Małe węgliki zaczęły ogrzewać moje serce.

– Udawać? – powtórzyłam.

– Że między nami nic nie ma. – Jego słowa zawisły w powietrzu. Dusił mnie.

Nie udawałam. Bo nie potrafiłam udawać. Zawsze, gdy znajdował się w moim zasięgu, traciłam zmysły, a wszystko, co sobie obiecywałam, znikało. Milczałam i uciekałam nie przed nim, a przed swoimi uczuciami. Nie wiedziałam, czy byłam na to gotowa. Bałam się, że jeśli ponownie wpuszczę go do swojego życia, przepadnę. Bałam się, że zapomnę, jaki miałam cel.

– I znów milczenie. – W jego głosie było słycać gniew. – Co mam zrobić?

– Co? – wypaliłam.

– Co mam zrobić, byś mi wybaczyła?

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, mimo że znałam odpowiedź na to pytanie.

– Podobasz mi się w tej masce. – Zrobił krok w moją stronę. – A ten strój... Kurwa, Aurora, gdybym chciał, to właśnie przyszpiliłbym cię do tej ściany i zerwał go z ciebie.

O matko. O Boże. Jego spojrzenie automatycznie zapłonęło i było w nim coś nowego. Nie widziałam w jego oczach takich iskier. Widziałam w nim już wiele emocji, lecz to było czymś nowym. I ta iskra trafiła w sam środek. Rozprysła na tysiące kawałków i rozświetliła każdą wątpliwość, która się we mnie tliła. *To było chwilowe. Wiedziałam, że to było chwilowe.*

– J-ja...

– Chciałbym cię pocałować – rzucił śmiało. O Jezu. – Naprawdę ledwo się powstrzymuję, by tego nie zrobić, Aurora. A wiesz, jak trudno mi być cierpliwym.

*Zrób to.*

*Nie rób tego.*

*A może jednak zrób.*

*Nie, nie rób tego.*

– Minął już prawie miesiąc, Aurora. – Zrobił kolejny krok. – Długi czas katuszy. Mogę tylko na ciebie patrzeć, nie mogę cię dotykać. Wariuję, rozumiesz?

– J-ja...

– Powiedz mi, co mam zrobić. Zrobię wszystko, rozumiesz? – Teraz złapał mnie za dłoń. – Wszystko.

– J-ja...

– No, kurwa, ty! – huknął.

– Nie krzycz na mnie. – Nagle odzyskałam mowę.

– Nie krzyczę, ja tylko...

– Krzyczysz. – Wyrwałam rękę z jego uścisku. – Nie lubię, jak się na mnie krzyczy.

– Chciałem sprawić, żebyś coś powiedziała. – Po jego minie mogłam wywnioskować, że miał mnie już dość. – Przepraszam, że na ciebie krzyknąłem.

– Ty robisz co?

Nicholas przymrużył oczy i wziął głęboki wdech.

– Przepraszam.

– A to dobre – parsknęłam. – Wszystkiego się spodziewałam, ale nie tego.

– Już nie rób ze mnie takiego złego.

Nie mogłam się powstrzymać, po prostu wybuchłam śmiechem. Wiedziałam, że na pewno go zdeorientowałam. Jednak to było silniejsze. Cały czas kryłam się za żelaznym murem. I to utrzymywanie tej bariery w pionie mnie męczyło. Nie byłam jeszcze gotowa na nasze zbliżenie, choć może... Może mogłam spróbować nawiązać z nim jakąś relację.

On mógłby mi pomóc się zemścić. Z nim byłoby łatwiej. Osiągnęłabym cel.

Westchnęłam, wiedząc, że to, co teraz powiem, będzie mnie wiele kosztować, ale dla mamy mogłam się poświęcić. Cały czas wmawiałam sobie, że robię to dla niej. A prawda była inna, niechciana przeze

mnie.

– Potrzebuję czasu. – Spojrzałam mu prosto w oczy. Te piękne niebieskie oczy. – Nie wiem, kim dla siebie będziemy, jednak potrzebuję czasu.

– A kim dla siebie jesteśmy? – Ściągnął z głowy maskę.

Wzbudzała we mnie dziwną żądzę. Mroczną.

– A kim dla ciebie byłam wtedy? – spytałam, czując, jak wspomnienia atakują mój umysł. *Dwadzieścia milionów*. – No kim, Nicholas?

– Wycofałem się z tego. – Ból. W jego głosie słychać było ból. – Kiedy zrozumiałem...

– Dwadzieścia milionów – przerwałam mu. – Tym dla ciebie byłam, walizką pieniędzy.

– Nie znałem cię, dostałem na ciebie zlecenie, to była moja szansa na uwolnienie się, rozumiesz? A wiesz, co zrobiłem, gdy zrozumiałem, jak wiele dla mnie znaczysz? Poszedłem go błagać, by wybrał inną cenę. Byłem w stanie do niego wrócić, byleby tylko wybrał coś innego.

– Mogłeś mi powiedzieć – podniosłam głos. – Powiedzieć prawdę!

– Kiedy? Wtedy, kiedy pierwszy raz od lat czułem się dobrze? Miałem stracić coś, czego tak bardzo pragnąłem, dopiero gdy to zyskałem?

– Straciłeś to, zanim na dobre zyskałeś – odpowiedziałam oschle.

– I do dziś tego żałuję. Popełniam błędy i będę je popełniać, Auroro, nie jestem ideałem ani rycerzem w srebrnej zbroi. Jestem zabójcą wyszkolonym do zadawania bólu. Kurwą, która sprzedaje się za pieniądze, człowiekiem, który oprócz miłości matki nie poczuł niczego...

– Nie chciałam, byś był ideałem. – Czułam, jak coraz bardziej piękną mnie powieki. – Polubiłam cię za twoje niedoskonałości. Polubiłam ciebie za to, jaki byłeś dla mnie, a nie jakim cię stworzono. Byłam w stanie znieść nawet świadomość tego, że krzywdzisz ludzi.

Gdy to z siebie wyrzuciłam, nastąpiła między nami cisza. Jedyne dźwięki, jakie nas otaczały, to powiew wiatru, szum liści i muzyka ze środka. A mimo to czułam się, jakbym stała na jakimś pustkowiu. Samotna. Nicholas opuścił ramiona wzdłuż ciała. Widziałam go

bezradnego dwa razy. Wtedy, kiedy James wyznał mi, kim jestem i kim byłem dla niego. I wtedy, kiedy byłem przywiązana do krzesła, a on musiał wydać wyrok. Wiedziałam, że bez względu na to, jaki mrok w sobie nosił, mnie pokazywał jedynie światło.

Ponieważ są takie dni, gdy świat się od ciebie odwraca. A ty stoisz w jego centrum z opuszczonymi rękami, rozszerzonymi źrenicami i poczuciem pustki. Gniłam. Oboje gniliśmy. I mogliśmy tylko patrzeć na to, jak poczucie winy powoli nas zżera.

– Czas – powtórzyłam. – Miłego wieczoru, Nicholasie.

Odwróciłam się, choć tak bardzo nie chciałam. Kusiło mnie, żeby spojrzeć mu jeszcze raz w oczy. Chciałam wiedzieć, co teraz się w nich tliło. Ale nie mogłam. Musiałam zadbać o siebie. Musiałam podejść do tego na spokojnie. To nie moje uczucia miały decydować za mnie, a ja decydować za nie.

I wiedziałam, że postąpiłam słusznie. Choć moje serce krzychało coś innego.



## 15.



### *Aurora*

Jak można było skutecznie zasiać zamęt w szeregach szanowanego przestępcy? Co mogło skłonić innych do odwrócenia się od swojego szefa? Pieniądze? Nie, miał ich w bród. Szantaż dotyczący skrzywdzenia kogoś z rodziny? Nie, nie byłam Jamesem. Poświęcenie kogoś, by upozorować morderstwo jednego z podwładnych? Nie chciałam posuwać się do takiego okrucieństwa. Podburzyć jego pozycję? Pokazać innym, że James ma słabości? To było niewykonalne. Nie miałam żadnych innych pomysłów.

Oparłam głowę o kolana Isaaca, który co chwilę rzucał pomysłami. Żaden z nich nie był wystarczająco dobry. I niestety każdy był nedorzeczny. Jedyna propozycja, która miała jakąś szansę powodzenia, to oskubanie Scotta co do centa. Tylko problem pojawiał się w tym, że jego konta były zaszyfrowane przez najlepszych informatyków. Nie było szans się przez to przebić. Rachunków miał setki, w dodatku były zarejestrowane na różne dane. Byłam też pewna, że miał schowaną gotówkę w jakimś sejfie czy coś. Namęczylibyśmy się, a skutek byłby marny.

Nawet Gabriel, który przez większość życia z nim mieszkał, nie widział innych opcji. Pozycja Jamesa była wysoka. *Brudy*.

– Brudy! – krzyknęłam, podnosząc się do pozycji siedzącej.

– Myłem się dziś. – Isaac zmarszczył brwi.

– Nie brudny, a brudy, idioto. – Pomasaowałam skronie, bo czasem od jego głupoty bolała mnie głowa. – Każdy z nas ma coś za uszami, prawda? – Spojrzałam na swoich braci, którzy siedzieli przy stole kuchennym.

– To logiczne, Rora, jesteśmy przestępcami. – Axel oparł się o blat i wzruszył ramionami. – Nielegalne interesy to jego drugie imię, tylko co w związku z tym?

– To niemożliwe, by nie był poszukiwany – stwierdziłam.

– Wybacz, siostrzyczko, ale oni mają ten biznes we krwi. Jeśli byłby ścigany, to uwierz, już dawno trafiłby za kratki. Dla policji jest biznesmenem, który posiada sieć hoteli i kasyn.

– Na pewno musi być coś...

– I jest. – Drzwi od naszego mieszkania się zamknęły. – Lata temu zabił swojego przyjaciela, który był najważniejszym politykiem w tamtych latach. Zbiegł, a policja nigdy go nie znalazła.

Nicholas oparł się o ścianę. Miał na sobie szare dresy... Szare dresy. O mój słodki Boże. Próbowałam nie spojrzeć na jego krocze. Naprawdę próbowałam, jednak gdy złączył nogi, coś w jego majtkach się uwypukliło.

– Gdyby doszedł anonimowy donos z lokalizacją, zawinęliby go – mruknął Gabriel. – Ale czy my naprawdę chcemy go sprzedać? Może się zemścić i posłać nas do paki.

– Nie zrobi tego. – Nicholas zrobił krok w stronę kanapy. – Jego duma by mu na to nie pozwoliła. Jeśli pociągnąłby kogoś za sobą, straciłby cały szacunek swoich ludzi. Wolałby odsiedzieć wyrok i wyjść.

– On już by nie wyszedł – wtrącił Axel.

– Wyszedłby. – Nicholas usiadł na fotelu naprzeciwko mnie.

Zerknęłam na to, co wyjął z kieszeni i kiedy dojrzałam, że to banan, musiałam dwa razy zamrużyć. Pozbył się skórki i wgryzł się w owoc.

– Zapłaciliby za wolność – wymamrotał z pełnymi ustami.

– A my w tym czasie zdążymy zasiać zamęt w jego szeregach – dodałam, nie spuszczając wzroku z banana.

– Masz jakiś pomysł? – Nicholas odwrócił się w moją stronę. – Bo nawet jeśli wyślemy anonimowy donos, jestem pewny, że zamkną go w tutejszym areszcie, nie transportują go od razu do więzienia, a on w tym czasie uruchomi swoje kontakty. Będziemy mieć tylko kilka dni.

– Nie zamkną go? – zdziwiłam się.

– Nie zdążą, jednak to jedyna opcja, by go unieruchomić na jakiś

czas.

– Czy masz prawo zarządzać jego środkami, dopóki jest... niedostępny? – Patrzyłam mu cały czas w oczy. – Jeśli tak, mam świetny pomysł.

– Jeśli nic nie zmienił, to tak. Mam prawo kontrolować jego dochody, firmy i wszystko, co jest dziedzictwem Scottów.

– Sprzedawać też?

– Coś ty wymyśliła, diablico? – Nicholas uśmiechnął się.

*Wcale, ale to wcale nie zrobiło mi się gorąco, gdy usłyszałam to słowo. Wcale.*

– Sprzedamy wszystko, co należało do niego. Zostaną tylko zgliszcza.

– On nas zabije. – Mateo w końcu się odezwał.

– Nie, jeśli będzie chciał odzyskać życiową fortunę. – Uśmiechnęłam się.

– Ty naprawdę chcesz go zniszczyć – zauważył Gabriel. – I bardzo mi się podoba, jak myślisz, siostrzyczko.

– Zapłaci za wszystko, co nam zrobił. – Spojrzałam po kolei na każdego w pomieszczeniu.

Nie robiłam tego tylko dla matki. Robiłam to dla każdego z nich. Dla siebie. Dla Mateo. Dla Gabriela. Dla Isaaca. Dla Axela. Dla Francis. Dla niego.

Naprawdę dawałam z siebie wiele; siliłam się, by z nim rozmawiać, co dla mnie było już krokiem naprzód. Wiedziałam, że muszę spróbować. On jedyny mógł mi pomóc. Faktycznie się starał. I wiedziałam, że wiele go to kosztowało. Pewnie o wiele więcej niż mnie.

Krótkie wymiany zdań, dłuższe spojrzenia, częstsze widywanie się. To pomagało. Wiedziałam, że powinnam dać sobie jeszcze więcej czasu, ale nie potrafiłam, gdy on znajdował się obok. Targały mną sprzeczne emocje.

Wieczór minął nam szybko. Cały czas dyskutowaliśmy o planie. Mieliśmy go wcielić w życie w następnym tygodniu, kiedy wszyscy będą gotowi. To nie było łatwe. Mogło się spieprzyć wszystko. Anonimowy donos może nawet nie zostać sprawdzony. A kiedy to nie

zadziała, kłapa. Nikt z nas nie pójdzie na komendę – wiedzieliśmy, że może się to dla nas źle skończyć, choć nie byliśmy poszukiwani. Plusem posiadania ogromnego majątku było to, że można było sobie kupić wszystko. I to dosłownie wszystko.

Oparłam się o Isaaca i oglądałam jakiś film, który włączył mój brat. Nic z niego nie rozumiałam. Nawet nie mogłam się na nim skupić, gdy na fotelu naprzeciwko mnie rozparł się Nicholas. Ściągnął bluzę i leżał w białej koszulce, która idealnie eksponowała jego tatuaże, a te spodnie... Cholerne szare dresy.

Te dresy uwypuklały rzeczy, których nie powinno być widać. Musiałam wstać się przewietrzyć. Czułam się jak cholerna gówniara, która na słowo „seks” dostaje wypieków na twarzy. Otworzyłam drzwi od balkonu i wyszłam na zewnątrz. Listopad był dość mroźny, lecz lubiłam zimę. Kojarzyła mi się z domem. Tęskniłam za Minnesotą i jej spokojem. Za moim małym miasteczkiem, w którym wszystko było piękniejsze.

Usiadłam na niedużej kanapie i podciągnęłam nogi pod brodę. Patrzyłam na gwiazdy. Nadal kochałam to robić. Nie zmieniło się to. Jednak teraz w tych gwiazdach szukałam tej jednej, która lśniła najjaśniej. Tej, która była moją mamą.

Drzwi się zamknęły, a ja od razu odwróciłam głowę. Nicholas nawet nie spojrzął w moją stronę, po prostu wsunął papierosa między usta i go odpalił. Milczałam. Przyglądałam mu się w ciszy. Tak naprawdę nie wiedziałam, co bym mogła powiedzieć. Robiłam dopiero małe kroczyki. Mimo to nie mogłam odwrócić wzroku. Chciałam na niego spoglądać.

– Najjaśniejsza – wypalił, unosząc rękę, by wskazać na niebo.

– Co?

– Ta jest najjaśniejsza. – Spojrzął na mnie.

Już rozumiałam, o co chodzi. O gwiazdę.

– Faktycznie – mruknęłam. – Nie zauważyłam jej.

Usłyszałam, jak Nicholas się zbliża, po czym usiadł na kanapie obok mnie. Rozparł ramiona i wypuszczał dym z ust. Nie przepadałam za zapachem nikotyny, ale przez pierwszy rok, gdy tu zamieszkałam, paliłam jak smok. Axel szybko mnie wyprowadził z uzależnienia.

Szczęka Nicholasa była perfekcyjnie wykrojona; nigdy nie mogłam wyjść z podziwu, jaka jego twarz była piękna. Jego długie rzęsy kładły cień na oczy. Zazdrościłam mu ich.

– Byłaś kiedyś w planetarium? – zapytał, zerkając na mnie kątem oka.

– Nie – odpowiedziałam.

– Powinniśmy się wybrać.

*Powinniśmy. Że ja i on?*

– Tak, my, razem. – Na jego usta wpełzł cwany uśmieszek. Czy on, do cholery, czytał mi w myślach? – Wiem, że jest taka biblioteka, w której dach ma kształt półkuli, a na niej wyświetlają gwiazdy.

– Wyświetlają? – powtórzyłam drżącym głosem.

– Pewnie z rzutnika puszczają film, który jest w zapętleniu, jednak widziałem zdjęcia i wygląda to naprawdę rewelacyjnie.

– Tam – rzuciłam.

– Hmm? – Wsunął fajkę między wargi i się zaciągnął.

– Tam chcę pójść – stwierdziłam śmiało.

Małe kroczi. W środku biblioteki będę się czuć bezpiecznie. Małe kroczi.

– Chcesz tam pójść, czy ja mam cię tam zabrać? – Chrypka, którą u niego wyłapałam, przyprawiała mnie o dreszcze. – Musisz to powiedzieć, słodziutka.

Miesiąc. Minął ponad miesiąc, odkąd tu był. Miesiąc od niego uciekałam. Dla niektórych to pewnie byłby krótki odstęp czasowy. Tym bardziej po tym, jak mnie... wykorzystał? Sama nie wiedziałam, czy tak było. Próbował ratować siebie. Czy ja nie zrobiłabym tak samo, gdybym pragnęła być wolna? Jego ojciec odciął mu skrzydła i przykuł do siebie kajdanami. A ceną za wolność byłam ja. Nieznana mu dziewczyna. Nikt bliski. *Wtedy*. Tak było przed tym, zanim się poznaliśmy. On mi pomógł. Gdyby chciał mnie sprzedać, to by tego nie robił. Nie walczyłby o mnie. Nie obroniłby mnie przed Kaiem. Nie zabiłby go dla mnie. Gdybym była dla niego workiem pieniędzy, nie pisałby mi listów. Nie chciałby mi pomóc zniszczyć swojego dziedzictwa. Nie byłby tu. Minęły trzy lata, a on nadal był. Tkwił obok mnie. Walczył o każde moje słowo.

Nie poddał się.

Nawet gdy rzucałam mu piaskiem prosto w oczy. On po prostu je przecierał i szedł dalej. Czy Nicholas nie pokazał mi wystarczająco, bym była pewna jego intencji? Bym mogła ponownie mu zaufać? *Małe kroczyki*. Malutkie.

– Zabierz mnie tam – oznajmiłam.

I momentalnie poczułam, jak całe napięcie ze mnie schodzi. Zrobiło mi się lżej. Kącik ust Nicholasa drgnął. Satysfakcja. Byłam pewna, że to czuł. Miesiąc, walczył miesiąc, bym przerwała to milczenie i dała mu szansę.

– Kupię ci tyle książek, ile uniesiesz. – Zgasił papierosa i wstał. – Zaczynaj ćwiczyć.

Czy się rozplęwałam? Tak. Czy powinnam? Nie byłam pewna.

\*\*\*

Minął tydzień od tamtego dnia. Przygotowaliśmy już większość rzeczy. Isaac miał dostarczyć na komisariat list z lokalizacją Jamesa. Nicholas przeszukał archiwa domu. Jak się tam dostał, nie miałam pojęcia, lecz nie pytałam. Dowody na swoje zbrodnie przestępcy trzymali pod kluczem. Często blisko siebie, by na wszelki wypadek móc się ich pozbyć w danej sekundzie. Nicholas zdradził, że James był sentymentalny. Jeśli odbierał komuś życie, zostawiał sobie po nim pamiątkę. Na przykład kulę. Nóż. Ja uważałam, że było to idiotyczne. Jak na tak wielkiego „kryminalistę”, powinien być bardziej ostrożny. Trzymał w domu dowody na swoje winy.

Do koperty dołożyliśmy łuskę, która podobno była dowodem morderstwa tamtego mężczyzny. Po co, do cholery, podpisywać narzędzia, którymi się kogoś zabiło? To tym bardziej mi uświadamiało, że James był chory. I nierozważny. Pewnie się nie spodziewał, że zamierzamy to wykorzystać. Jego wrogowie nie mogli od tak dostać się do jego domu. Ale jego syn mógł.

Zapomniał, że zrobił sobie największego wroga z jedyne go potomka.

Nie docenił Nicholasa.

Nie docenił nas.

Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę pod jego rezydencją

radiowozy i jego skutego kajdankami. Chciałam zniszczyć wszystko, co było z nim związane. Jego śmierć nie przyniosłaby mi satysfakcji. Pragnęłam zobaczyć jego spojrzenie, gdy zrozumie, że stracił wszystko. A ja okażę się jedyną osobą, która może mu to zwrócić. Pragnęłam, by poczuł się jak ja, gdy kazał Nicholasowi strzelić do mojej matki. Bezradny.

Chciałam, by James Scott upadł na moich oczach.

Czekaliśmy na Isaaca w samochodzie razem z moimi braćmi, Francis i Axelem. Zaparkowaliśmy auto kilka domów przed rezydencją Scotta. Musiałam być w pierwszym rzędzie, kiedy to się stanie. Jeśli się stanie. Nicholasa nadal nie było. Ze stresu zaczęłam skubać skórki przy paznokciach. To mogło się nie udać. Kto by uwierzył w świstek papieru? Zanim sprawdzą tę łuskę, może minąć dużo czasu. Upłynęła godzina. Nic. Potem kolejne pół godziny, nic. Zapadł zmrok, gdy usłyszałam warkot wydechu. Odwróciłam się i zauważyłam światła motocykla. Czerwonego motocykla. Kierowca był mocno pochylony, zatrzymał się dopiero przy mojej szybie.

Znałam ten ubiór. Nie musiał ściągać kasku, bym była pewna, kto to jest. Odłonił twarz jednym ruchem, po czym wsunął palce we włosy. Kobiety miały słabość do pewnych gestów mężczyzn, a to był jeden z nich. Spojrzał na mnie, przez co utonęłam w jego niebieskich oczach. A może w lodowych skałach?

– Nie zawiną go dziś. – Zwilżył usta językiem. – Musimy zaufać policji.

– Ty to serio powiedziałaś? – Axel się wychylił. – Policji?

– Nie przyspieszymy procedury śledczej. Mają wszystko, czego potrzebują, by zgarnąć go chociażby na dołek, a mnie wystarczy kilka godzin, by wszystko puścić z dymem. – Nicholas ściągnął z dłoni skórzaną rękawiczkę. – Zniszczymy go – zwrócił się do mnie. – Musimy jeszcze chwilę poczekać.

Przełknęłam ślinę, która utknęła mi w gardle. Ja pierdolę. Pierwszy raz go widziałam na motorze. Nie liczyłam tego dnia przed budynkiem, w którym trenowaliśmy. Teraz widziałam, jak wygląda po jeździe. Jego źrenice, które były naładowane emocjami, małe wypieki na policzkach i uśmiechnięte usta. Wiedziałam, że był nieświadomy

swojego uśmiechu. Serce pompowało taką ilość adrenaliny, że sam za nią nie nadążał.

– No to jedziemy do domu. – Mateo chwycił pas, by już się zapiąć.

Chciałam zrobić to samo, kiedy nagle usłyszałam jego głos:

– Jedź ze mną. – W jego oczach dostrzegłam wyzwanie.

Nicholas siedzący na motocyklu już był dla mnie wyzwaniem. Wyglądał cholernie seksownie. Jeśli pojedę z nim, zatracę się. Nacisnęłam klamkę i wysiadłam z samochodu. Odwracając się, zauważyłam uśmiech Francis. Czyli będę miała odpytywanie w domu.

Wsiadłam na motocykl i złapałam się rączek z tyłu. Chłopak obrócił się do mnie i wcisnął mi na głowę swój kask. Był za duży. Zszokowało mnie, że nie pachniał potem, a cholerną miętą. Mieszała się z nutą bzu. Czy on musiał być tak idealny?

– Złap się mnie – nakazał.

– Nie – odparłam, mając nadzieję, że usłyszy.

I wtedy poczułam, jak Nicholas bierze moje ręce i kładzie je na swoim brzuchu. Nawet pod kurtką wyczuwałam jego mięśnie, które były napięte jak skała.

– Mam pomysł! – krzyknął. – Jeśli podczas jazdy ani razu nie będziesz chciała, bym zwolnił, zrobię, co chcesz. Jeśli jednak każesz mi się zatrzymać, ty zrobisz, co chcę. Tak zasygnalizuj mi, gdy uznasz, że jadę za szybko. – Poklepał się po udzie. – Wtedy się zatrzymam.

– Dobra! – zawołałam.

Odpalił silnik i dodał gazu.

Musiałam zaryzykować. Lubiłam adrenalinę. Nie, ja ją kochałam. Kiedyś, wsiadając z nim do auta, czułam się jak sparaliżowana. Dopadała mnie panika i kręciło mi się w głowie. Z każdą jazdą było coraz lepiej. Teraz wsiadłam z nim na motocykl, wiedząc, że zrobi wszystko, bym kazała mu zwolnić. A ja nie miałam zamiaru przegrać. Nawet jeśli miałabym zacząć płakać z przerażenia. Przeżyję. Bardziej obawiałam się, że zamierzał jechać bez kasku. Zanim ruszył, ściągnęłam go i wepchnęłam mu na głowę. Już za niego chwytał, kiedy moje palce zacisnęły się wokół jego przedramienia.

– Ty go miej. Ja przyłożę głowę do twoich pleców.

– Aurora...



– Ufam ci, Nicholas – zwróciłam się do niego. – Wiem, że nic nam się nie stanie.

Chłopak przytaknął, a ja przyłgnęłam do jego ciała. Paliły mnie ręce, choć nie dotykałam jego skóry bezpośrednio. Dotykałam go przez kurtkę, a i tak czułam, jak wypala we mnie trwałe piętno. Uwielbiałam ten żar. Miały być małe krocзки, a właśnie zrobiłam taki na ponad metr. Powinnam być na siebie zła. Powinnam siebie znienawidzić.

Ale nie mogłam. Chciałam mu ponownie zaufać. Mogłam spróbować. Przecież zasługiwaliśmy na szczęście. Oboje zasługiwaliśmy na nasze skrzydła, które powoli otrzepywały się z kurzu, który na nich osiadł przez te trzy lata.

Stały się czarne, pełne zaschniętej krwi i starych ran, a jednocześnie ostrzejsze. Pióra były stworzone jakby ze stali. Zgarbiły się lekko, jak gdyby przygotowywały się do lotu, na który czekały od lat. Może ten lot zmyłby czerń z ich piór. Może właśnie tego potrzebowaliśmy.

*Siebie.*

Zacisnęłam mocno ramiona wokół jego talii i oparłam głowę o jego plecy. Mogłabym przysiąc, że słyszałam bicie jego serca. I wtedy ruszył. Motocykl zerwał się z miejsca w jednej sekundzie, a ja poczułam, jak delikatnie się odczepiam od jego ciała. O matko. Moje tętno momentalnie skoczyło. Nicholas przyśpieszał, przez co wiatr orzeźwiał moje rozgrzane policzki. Chciałam unieść głowę, by spojrzeć na licznik. Zrezygnowałam w momencie, kiedy pędzące powietrze uderzyło mnie w oczy i już nic nie widziałam. Przycisnęłam mocniej policzek do jego kręgosłupa. I nagle mocno skręcił. Rozchyliłam powieki i zobaczyłam, że motocykl jest pochylony. Kurwa, prawie dotykaliśmy jezdni!

Przewracało mi się w żołądku, gdy wymijał samochody na milimetry. Prędkość pewnie była zawrotna. Kochałam adrenalinę, szybką jazdę i całą tę otoczkę. Jednak... Jednak teraz naprawdę chciałam złapać go za udo i to przerwać. Tyle że nie mogłam. Zacisnęłam zęby, mocniej wtulając się w jego ciało. Tak bardzo go ścisnęłam, że zaczęłam się obawiać o jego żebra. Uniosłam głowę i zobaczyłam, że wjechaliśmy już do centrum Nowego Jorku. Ruch był

coraz większy. Taksówki trąbiły, a cały ten gwar było słyszeć przez przecinające nas powietrze.

Znów się pochylił, a ja poczułam, jak moje dłonie ślizgają się na jego kurtce. Moje serce biło coraz szybciej. Nie wiedziałam też, ile minęło czasu. Dziesięć minut? Piętnaście? A może cała wieczność... Nie czułam się, jakbym latała. Miałam wrażenie, że z każdym pokonywanym metrem wpełzałam w czeluści piekła. Przepadałam, kiedy moje dłonie coraz bardziej zaciskały się na jego talii. Z każdym głębszym wdechem, gdy próbowałam wyczuć jego ciepło, by poczuć się bezpiecznie. Pragnęłam robić małe kroczki, by nie pogubić się w huraganie tych emocji. Zapomniałam o czymś istotnym.

Nicholas był huraganem.

Wpadł do mojego życia i pochłonał mnie jak wir.

Nic nie zrobiłam. Nie próbowałam się łapać. Puściłam się.

I nie wiedząc czemu, właśnie w tym huraganie emocji i buzującej w żyłach adrenaliny, moje myśli odnalazły cytat z książki, która była mi najbliższa.

„(...) tylko nieliczni są zdolni pokochać kogoś szczerze i mocno bez zachęty z drugiej strony”<sup>4</sup>.

Czy to było zakochanie? Czy moja bezgraniczna głupota mogła być wytłumaczona tym uczuciem? Czy byłam w nim zakochana? Szczerze mówiąc, nie wiedziałam. Nie mogłam sobie wyobrazić, czym jest miłość i jak ją zdefiniować. Nie, gdy dotyczyło to jego. Bo potrafiłam opisać miłość do matki. Mama była osobą, która odganiała potwory, kiedy było się dzieckiem, albo ubierała je w kolorowe sukienki i malowała im twarze. Przez to nie były straszne, a zabawne. Umiała wyczarowywać krainy, które stawały się rzeczywiste. Leczyła rany zaledwie jednym pocałunkiem. Potrafiła wymyślić szczęście, by dać je swoim dzieciom. Wcielała się w różne postacie, by pokazać nam ludzki kamuflaż. Czasem była też encyklopedią, studnią wiedzy.

Była aktorką, lekarzem, malarzem, prawnikiem, policjantem, szpiegiem, złoczyńcą. Była wszystkimi ludźmi na świecie. Była sobą, a jednocześnie też nie sobą.

I wiedziałam, że jedyną bezwarunkową miłością, której nie musiałam udowadniać, była miłość do matki i miłość mojej matki do

mnie. Bo serce mamy zdobywa się bez zasług, czynów i słów. Ona jest.

Brakowało mi jej. Jej miłości. Jej siły. Chciałam, by znów pomalowała moje niebo, które stało się pochmurne. Pragnęłam, by znów rozświetliła noc. I odgoniła potwory, które mnie atakowały. Chciałam, by była.

Po jej śmierci marzyłam, by stać się nicością. Mrokiem i gniewem. Chciałam karmić się nienawiścią. Ale po kilku miesiącach zrozumiałam, że ona mnie tego nie nauczyła. Zamiast tego nauczyła mnie, jak być silną. A ja nie mogłam się na nią gniewać. Zawsze wyobrażamy sobie, że nasze mamy muszą być krystalicznie czyste i nie mogą popełniać błędów. A mogą. Też są ludźmi. I ich błędy nie są czymś gorszym. Są normalne. A my powinniśmy wyciągać do nich rękę, tak jak one to robiły dla nas.

Tę miłość znałam i rozumiałam. Za to tego, co łączyło mnie i jego, nie umiałam określić. Bratnia dusza? Tak, to było jedyne, co mogłam stwierdzić. Pasowaliśmy do siebie i uzupełnialiśmy się. Jednocześnie nie mogłam tego nazwać miłością, bo jeszcze nie odkryłam, co ją definiuje w przypadku tego chłopaka. Czym jest i jak ją postrzegałam.

Pozwoliłam myślom przejąć nade mną kontrolę, przez co nie skupiałam się na jeździe. W tym momencie oddałam mu się. To on decydował o moim losie. Przecinaliśmy kolejną ulicę. Dzieliło mnie kilka sekund od tego, by chwycić go za nogę. I w tej samej chwili motocykl zaczął zwalniać. Mogłam swobodnie unieść spojrzenie. Nowy Jork w nocy błyszczał. Wszędzie paliły się światła, neonowe szyldy, latarnie. Było tu tysiące kolorów. Jednak tęskniłam za spokojem. Górami, śniegiem i ciszą.

Nicholas zatrzymał się pod naszym wieżowcem. Zsiadłam pierwsza, czując, jak moje kolana się uginają. Mało brakowało, bym upadła na ziemię. Zachwiałam się i niemal natychmiast poczułam, jak dłoń chłopaka zaciska się na moim ramieniu.

– Szybki jesteś – wydusiłam.

– Nie wiem, czy uznać to za komplement. – Zdjął kask, po czym odłożył go na siodło. – Wygrałaś.

– Tak, wygrałam. – Pozwoliłam sobie na delikatny uśmiech. – Zrobisz, co chcę?

– Jeśli poprosisz mnie, bym odszedł, prędzej piekło zamarznie, niż to zrobię.

– Nie poproszę o to – powiedziałam szczerze.

Naprawdę nie zamierzałam. Wolałam dalej robić te małe kroczi. Jeśli on mógł, ja też.

– Nie? – W jego głosie wyczułam niepewność.

Nie wierzył mi. Co za...

– Chcę, byś zrobił sobie tatuaż, który będzie ci się kojarzył ze mną – wypaliłam.

– Mam wydziarać sobie na kłacie „Aurora”?

– Boże, nie. – Rozmasowałam skronie. – Coś, co się ze mną kojarzy.

– Auroro, zrobiłbym to bez tego. – Zbliżył się do mnie. – Cóż, zmarnowałaś swoją szansę. Jutro będę go mieć.

Zmarnowałam? Zrobiłby to bez tego? Nie no, ja już chyba wariowałam.

– Jutro zabiorę cię do tej biblioteki. – Wsiadł z powrotem na motocykl. – Wyślę ci SMS-a, o której masz być gotowa.

– Miałeś mi dać czas. – Objęłam się ramionami. – Małe kroczi i takie tam.

– Wybacz, mam za długie nogi. Do jutra! – Założył kask i odpalił silnik.

Nie zdążyłam nic powiedzieć: odjechał, zostawiając mnie z szalejącym sercem. Ale czy to nie było to, co w nim lubiłam? To coś, czego nie było w nikim innym.

Nicholas znów chwycił mnie za rękę i od nowa uczył, jak się lata.

## 16.



### *Nicholas*

Przez chwilę naprawdę rozważałem wyrwanie mu maszynki z dłoni i wbicie w czaszkę. Przez krótką chwilę, ale myślałem. Najbardziej bolało mnie w miejscach, gdzie były stare blizny, a on musiał przez nie przebić się tuszem. Myślałem, że rozrywa mi skórę i wkłada w nią rozżarzone węgle. Gdyby spytał, po czym są te ślady, to bankowo by oberwał.

Sprawdzałem wiadomości od Xaviera, który wysyłał mi od kilku tygodni szczegóły nowych zadań. Dziwnie mi się przeglądało zlecenia na pogrzeby. Ludzie naprawdę czasem wymagali dziwnych rzeczy. Lew z lodu, bo zmarły miał taki znak zodiaku? *Szczerze mówiąc, chuj kogo obchodzi jego znak zodiaku, skoro i tak nie żyje.* Niektórzy nie mieli na co wydawać pieniędzy. Zatwierdzałem takie pojebane zachcianki, bo doliczaliśmy sobie za to wykurwiście duży procent. To był jeden z wielu powodów, dla których założyłem tę firmę. Poznałem, czym jest życie w bogatej rodzinie i byłem na wielu stypach, które miały w sobie przepych tak obrzydliwy, że aż się chciało wymiotować. Mój ojciec na pogrzeb Arrona wydał ponad milion. I nie zrobił tego z braterskiej miłości, tylko na pokaz.

Za każdym razem, gdy dzieliłem się z kimś informacją, że prowadziłem firmę pogrzebową, każdy parsknął śmiechem lub tracił mowę. Ciekawiło mnie, jaka będzie jej reakcja. I wiedziałem, że jej to powiem, jednak nie dziś, nie jutro. Teraz musiałem się skupić na niej i swoim ojcu. Nadal go nie zawinęli. Ciekawiło mnie, czy w ogóle ta gówniana policja weźmie pod uwagę ten donos. Jeśli nie, nasze plany się posypią. Porwanie Jamesa wiązałoby się z samobójstwem. Zabicie

również. Był nietykalny. I pewnie każdy by mi powiedział coś w stylu: „taki z ciebie wielki zabójca, a nie umiesz się go pozbyć”.

Otóż to. Byłem zabójcą. Ale nie samobójcą. *Jedynie niedoszłym.*

Chcąc uchronić bliskich i w szczególności ją, musiałem działać rozważnie. Gdyby chodziło tylko o mnie, naprawdę już dawno bym pociągnął za spust. Nie mogłem tego zrobić, kiedy na szali było tak wiele istnień. Nie mogłem być egoistą. Musiałem nauczyć się podejmować rozsądne decyzje, które nie ciągną za sobą wiele konsekwencji.

A dodatkowo żyło we mnie piętno Scottów. Dziedzictwo, które płynęło w mojej krwi, a ucieczka od niego wiązała się ze śmiercią.

*O kurwa.*

Gościu chyba przebił mi się przez kręgosłup. Uniosłem spojrzenie.

– Ile jeszcze? – spytałem, zaciskając zęby.

– Pięć minut.

Oparłem ponownie czoło o kozetkę i czekałem, aż ta tortura się skończy. To było zabawne, jednak już wolałem wychłostanie, niż ponownie zrobienie sobie tatuażu w tym miejscu. Krtań bolała jak skurwysyn, lecz wtedy byłem na takim etapie w życiu, że ból fizyczny był dla mnie ulgą i przyjemnością. Tatuaże na rękach, nogach, a nawet mostku nie bolały mnie tak, jak na plecach. Nie rozumiałem tego.

Kiedy te katusze wreszcie dobiegły końca, wstałem, tatuator popsikał mi skórę środkiem odkażającym, po czym przetarł ją ręcznikiem papierowym. To w całym tatuażu było najgorsze. Siedziałem tu od siódmej rano, a była trzecia. Osiem godzin dłubania. Byłem wykończony i jedyne, co chciałem zrobić, to pójść spać, a wiedziałem, że nie mogę. Napisałem Aurorze, że będę po nią o szóstej i nie miałem zamiaru odpuścić.

Podszedłem do lustra, by zobaczyć efekt tych ośmiu godzin. Gdy się odwróciłem i zerknąłem przez ramię na plecy, byłem naprawdę pod wrażeniem. Na lewej łopatce znalazło się skrzydło wykonane czerwonym tuszem. Zaczynało się na łopatce, a jego pióra ciągnęły się aż do linii bokserek. Każde pióro wyglądało, jakby miało tysiące elementów, przez co wydawało się prawdziwe. Jednak to kolor robił

największe wrażenie.

Kiedy już znalazłem się w aucie, nie mogłem się oprzeć o siedzenie, bo cholernie bolało. Nie miałem zamiaru pokazać jej tego tatuażu. Chciałem, by sama go odkryła. Nie widziałem innej opcji. Kiedyś sobie powiedziałem, że nigdy nie wytatuuję niczego na plecach tylko dlatego, że wolałem, by każdego dnia poszczególne dziury przypominały mi, jak okropnym byłem człowiekiem. To się zmieniło. Ta jedna brunetka o zielonych jak las oczach uświadomiła mi, że nie byłem okropny. Być może dzięki niej starałem się w to wierzyć. Jadąc do mieszkania, by się wykąpać, wybrałem numer do Isaaca. Odebrał po pierwszym sygnale.

– Czego chcesz? – burknął.

– Co ci? – spytałem.

– Właśnie rozpierdalałam Aurorę w *FIFA*. – Jego głos stał się radośniejszy. – A ty nam przeszkadzasz.

– Przekaż jej, że o szóstej ma być gotowa.

– Słyszę cię – odezwała się dość poirytowanym tonem.

Jeśli dziś wstała lewą nogą, to chyba ją jej skręcę.

– To świetnie, cieszę się, że umyłaś uszy.

– Uważaj, bo na spotkanie wezmę swój ulubiony nóż! – krzyknęła.

Zaśmiałem się.

– Już ci mówiłem, co sędzę o nożach! – wydarłem się. – Do szóstej.

Nie dałem jej nic powiedzieć, po prostu się rozłączyłem.

Dojechałem do mieszkania i pierwsze, co zrobiłem, to ruszyłem pod prysznic. Musiałem zmyć z siebie brud. Tatuaż miałem zaklejony opatrunkiem, dzięki czemu woda się tam nie przedostanie, wobec czego w spokoju mogłem się umyć. Po wyjściu z kabiny obróciłem się tyłem do lustra, by jeszcze raz spojrzeć na tatuaż. Był naprawdę niesamowity. I stał się jednym z moich ulubionych.

Była może piąta, gdy robiłem sobie na szybko makaron. Do garnka wrzuciłem jakieś świderki, dodałem łyżeczkę soli do zagotowanej wody i czekałem. W tym samym czasie obrałem krewetki z ogonków i podsmażyłem je na patelni z oliwą czosnkową. Zalałem je pomidorami z puszki i dodałem kilka listków szpinaku. Dorzuciłem jakichś przypraw. Po odcedzeniu makaronu wrzuciłem go na patelnię

i wszystko razem wymieszałem. Wyciągnąłem widelec i zacząłem pochłaniać jedzenie bez zwracania sobie głowy wyjmowaniem talerza. Później szybko umyłem zęby, przebrałem się i wyszedłem. Chwilę debatowałem, czy jechać samochodem, czy motocyklem. Postawiłem na auto.

Niecałe dwadzieścia minut później czekałem na dziewczynę. Zdążyłem przejrzeć chyba z dziesięć maili i porozmawiać z Xavierem, a jej nadal nie było. Gdy już chciałem wybierać jej numer, drzwi się otworzyły, a dziewczyna wskoczyła na siedzenie pasażera.

Miała włosy spięte w kucyk.

– Spóźniłaś się...

– Pół godziny, wiem. – Obrzuciła mnie poirytowanym spojrzeniem.

– Nie denerwuj się, jedź.

– Wstałaś lewą nogą? – spytałem, odpalając silnik. – Jeśli tak, nie obiecuję, że nie zostawię cię na jakimś skrzyżowaniu.

– Nie, mieszkam z pięcioma osobami. To wystarczy, by mnie zdenerwować.

– To się wyprowadź.

– Nie mam gdzie. – Oparła głowę o szybę.

Zawsze to robiła. Opierała się o okno i wpatrywała się w widok za nim. Wyglądała przy tym tak spokojnie.

– Wiesz...

– Tyle książek, ile uniosę? – Odwróciła się w moją stronę.

– Hmm?

– Kupisz mi tyle, ile uniosę? – powtórzyła.

– To biblioteka, nie księgarnia – burknąłem.

I w tym samym momencie poczułem, że dziewczyna uderza mnie w bark.

– Oszukałeś mnie!

– Nie, możemy potem pojechać do księgarni – dodałem, wpatrując się w jej oczy. – Jeśli będziesz mnie bić i będziesz wredna, porzucę cię w jakimś lesie.

– Tu nie ma lasów.

– To specjalnie do jakiegoś pojedę.

Zamilkła.



Jechaliśmy w ciszy. Nie narzekałem, bo przyzwyczaiałem się do tego. Ale to, co zrobiła Aurora, mnie zaskoczyło. Podłączyła się do radia w samochodzie i puściła piosenkę. Pierwsze dźwięki już świadczyły o tym, że to będzie smutny i wolny utwór. Widziałem kątem oka, jak nuciła pod nosem. Ona naprawdę miała ładny głos. Delikatny, melodyjny, anielski. Na ekranie wyświetlił się tytuł i wykonawca: David Kushner, *Mr. Forgettable*.

Nie znałem tego piosenkarza, ale mogłem śmiało stwierdzić, że jego głos przypadł mi do gustu. Jak na to, że nie słuchałem takiej muzyki, to naprawdę mi się podobało. Pokusiłem się nawet o podkręcenie głośności i wtedy Aurora odwróciła się do mnie. Na jej usta wpłynął łagodny uśmiech. Zdawałem sobie sprawę, ile ją to kosztowało. Wiedziałem też, ile kosztują mnie tak drobne czyny. Jednak nie mogłem ukryć tego, że przy niej wychodziło to samoistnie. To był niekontrolowany odruch.

*Hello, hello, are you lonely?  
I'm sorry, it's just the chemical.  
Hello, hello, do you know me?  
I'm called Mr. Forgettable.*

Śpiewała cały refren. Nie wstydziła się, co było nowością. Aurora sprzed trzech lat nigdy by tego nie zrobiła. Prędzej uderzyłaby w nas kometa. A ja wtedy nie odnajdywałbym takiego spokoju w jej głosie jak dziś. To, co nas łączyło, było zagmatwane. Jakby dwa supły się związały, zaplątały, a ty nie mogłeś ich rozplątać. Przeciąć się ich nie dało, ponieważ były stworzone z magicznego tworzywa, którego nawet stal by nie przebiła. Byliśmy uwiązani.

Tyle że nie czułem się z tym źle. Chciałem być z nią połączony.

Może mój brat miał rację i w słowie „pies” krył się cień prawdy. Byłem jak uwiązany do niej pies, który chciałby, by prowadziła mnie przez życie. Oddany jej i tylko jej. Nie widziałem nic poza nią. Była wyłącznie ona.

Zaparkowałem pod biblioteką. Wysiadłem pierwszy i czekałem, aż dziewczyna do mnie dołączy. Otworzyłem jej drzwi i weszliśmy do budynku. Zapach książek od razu uderzył mnie w nozdrza. Już na

zdjęciach to miejsce wyglądało kusząco, a w rzeczywistości nawet mnie opadła szczęka. Wszędzie górował ciemny dąb. Wokół nas były tysiące książek: już przy wejściu zobaczyliśmy regały wypchane starymi woluminami. Przywitała nas starsza pani, która zapewne była pracownikiem. Wchodząc dalej, trafiało się na półkolisty mały balkonik – wychylając się przez niego, było widać, że pod nami znajdowały się kolejne regały, a gdy unosiło się spojrzenie, wszędzie były książki. Biblioteka miała dwa piętra w górę i jedno pod ziemią. Półkoliste sklepienie naprawdę miało wyświetlane gwiazdy.

Odwróciłem się do Aurory, by dojrzeć jej reakcję. I tak jak myślałem, oczy dziewczyny się rozszerzyły. Wyglądała trochę jak małe dziecko, które weszło do sklepu z cukierkami, a rodzic pozwolił mu wybrać, co tylko chce. Usta miała rozchylone, a jej wzrok nie nadążał za tyloma książkami. Nic nie powiedziała, po prostu zaczęła iść w stronę jakiegoś działu. Grzecznie, jak piesek, podążałem za nią. Usiadłem na wygodnej kanapie i chwyciłem jakąś pierwszą lepszą powieść. Nie spojrzałem nawet na tytuł. Zacząłem ją kartkować, kiedy Aurora buszowała między regałami.

Przy każdym regale była zamocowana drabinka z kółkami. Gdy brunetka weszła na jedną z nich, modliłem się, by się z niej nie spierdoliła. Odpychała się od półek, po czym wracała na drugi koniec regału, by tylko pomacać grzbiety. Nawet ich nie przeglądała, po prostu je dotykała. Nie mogłem się skupić, ponieważ cały czas nieświadomie kierowałem na nią spojrzenie. Po prostu bałem się, że spadnie. Tylko dlatego.

Zeszła z drabinki i usiadła obok mnie z pustymi rękami.

– Co czytasz? – wyszeptała.

– Nie wiem – odpowiedziałem.

– Ciii! – Przyłożyła palec do ust. – Musimy być cicho.

Uniosłem brwi i zamknąłem książkę. Nie chciałem być cicho. Moje mroczne myśli właśnie się wybudzały. Próbowałem je trzymać na krótkiej smyczy. Naprawdę próbowałem. Tyle że nie potrafiłem, kiedy ona była tak blisko, a ja wdychałem jej zapach.

– Co lubisz czytać? – zagadnąłem.

– Szczerze mówiąc, nie mam ulubionego gatunku. Biorę to, co

wpadnie mi w ręce. – Dziewczyna sunęła spojrzeniem po regałach. –  
A ty?

– Takie, w której chłopak pieprzy dziewczynę w masce Ghostface’a.

Jej policzki zrobiły się różowe. Wzrok utkwiła we mnie. Doskonale wiedziała, do czego piłem. Tamta noc została mi w głowie. I miałem ochotę to odtworzyć. Może nawet ją przerazić, nakręcić, by w jej żyłach zapłonął strach.

Musiałem o tym przestać myśleć, bo kutas zaczynał mi pulsować.

– Czemu nic nie wybrałaś?

– Chciałabym pójść tam. – Wychyliła się z kanapy i wskazała palcem na balkon.

– Na niższe piętro? – spytałem przysuwając się do niej.

I zrobiłem to nieświadomie. Naprawdę. Chciałem po prostu zobaczyć, co pokazuje i całkowitym przypadkiem nasze ramiona się o siebie otarły. W tej samej sekundzie nasze głowy odwróciły się ku sobie. Najpierw spojrzeliśmy na miejsce, w którym się zetknęliśmy. Potem unieśliśmy wzrok na siebie. Wiele osób nie dostrzegłoby tego, co zobaczyłem ja. Zauważyłem w jej oczach te iskierki, które widziałem trzy lata temu w swojej biblioteczce. Z początku myślałem, że się nie polubimy, a ja wykonam bez problemu zlecenie. Jednak tamtego dnia zobaczyłem to co teraz. Oczarowała mnie w ułamku sekundy. A teraz zrobiła to ponownie.

Cisza naciskała na nas, a zapach papieru drapał mnie w nos. W to wszystko wmieszała się jej woń: przypominała poranek. *Niepowtarzalna*. Każdy poranek pachniał inaczej i miał w sobie coś nowego. Dziś wyczuwałem w nim nutę owoców. Może słodkich truskawek albo malin. Nie miało to dla mnie znaczenia. Pachniała jak mój największy koszmar i marzenie. Pachniała jak moje najskrytsze pragnienia.

Nie mogłem wejść do jej głowy, by przejrzeć jej myśli. Ale wystarczyło mi jej jedno spojrzenie, które utwierdziło mnie w przekonaniu, że staranie się i walka każdego dnia miała sens. Stawialiśmy małe kroczki razem. Trzymałem ją za rękę i pomagałem jej przy każdym kroku.

– Pójdźmy tam – wysapała.

Na jej policzkach nadal utrzymywał się róż.

Czyli myślała o nieprzyzwoitych rzeczach, tak jak ja. Moja mała diablica.

Wsunąłem książkę na półkę, z której ją wziąłem i poszedłem za dziewczyną. Kręte drewniane schody prowadziły na dół. Obserwowałem, jak jej talia się poruszała, gdy stawiała kroki. Miała na sobie czarne spodnie, a do tego czerwoną bluzę. Wyglądała dość zwyczajnie. Nie tak jak na tym pieprzonym Instagramie. Wolałem ją w tej wersji. A najbardziej wolałem ją nagą. Bez żadnych ubrań, wolną i piękną.

Dział na dole był mniejszy niż te u góry, za to mieli większe kanapy. Tym razem nie chwyciłem żadnej książki, po prostu usiadłem i czekałem, aż dziewczyna coś wybierze. A z minuty na minutę coraz bardziej w to wątpiłem. Oparłem głowę o poduszkę i przymknąłem powieki. Nie wiedząc kiedy, przysnąłem. Wybudziło mnie szarpanie. Otworzyłem oczy i pierwsze, co zobaczyłem, to zamgloną twarz Aurory.

– Zasnąłeś – szepnęła.

– Mhm? – Przetarłem dłonią oczy.

Odczuwałem chyba skutki robienia tatuażu. Było mi gorąco. Jakbym gotował się od środka, a plecy mnie cholernie piekły.

– Boże, jesteś rozpalony!

– Od jakichś trzech lat, dzięki za troskę – mruknąłem.

Jej ręka powędrowała na moje czoło, a potem policzki. Była zimna; o matko, jakie to było przyjemne. Chciała ją odsunąć, ale szybko przyłożyłem do niej dłoń.

– Zostaw ją – wydyszałem. – Jest chłodna.

– Masz gorączkę – stwierdziła, a w jej oczach ujrzałem troskę.

*Tak, mam. Zaopiekuj się mną. Bądź moją pielęgniarzką. Błagam.*

– Wracamy do domu. – Oswobodziła się z mojego uścisku.

– Muszę chwilę posiedzieć.

– Jesteś chory.

– To skutek tatuażu, normalka. – Oparłem się ponownie o poduszkę. – Poszukaj sobie jeszcze jakichś książek, a ja się zdrzemnę, za pół godziny będzie lepiej.

Poczułem, jak kanapa się ugina i kiedy uniosłem wzrok, jej twarz zawisała tuż nad moją. Może czułem się źle, ale to nie był dobry pomysł, by była tak blisko mnie. Byłem osłabiony i nie panowałem nad sobą. Jeśli przybliży się choćby o milimetr, pocałuję ją.

I wtedy Aurora zrobiła coś bardzo nieodpowiedzialnego: przybliżyła się do mnie i wyszeptwała:

– Jedziemy do domu, pojedę...

Nie dałem jej dokończyć. Chwyciłem ją za policzki i przyciągnąłem do siebie. Rozchyliłem wargi powoli, by jej nie przestraszyć. Jednak, gdy nasze usta się zetknęły, pragnąłem wziąć wszystko. Ledwo się powstrzymywałem, by nie wziąć jej tu na tej kanapie. Wbiłem palce w jej skórę i pogłębiłem pocałunek. Przez pierwsze sekundy dziewczyna go nie odwzajemniła – nie zamknąłem oczu, by zobaczyć jej reakcję. Jej źrenice się rozszerzyły, a policzki zarumieniły, kiedy prosiłem się o więcej. Wówczas jej dłonie odnalazły mój kark i się na nim zacisnęły, a ona przymknęła powieki. Wiedziałem, że jestem w domu, jak tylko oddała pieśczęotę. To był nasz najdelikatniejszy pocałunek. Pełen niepewności i strachu. Po trzech latach nasze usta znów poczuły to delikatne mrowienie. Po takim czasie poczułem znów jej smak.

Skubałem jej wargi, a językiem muskałem jej wnętrze. Było jeszcze lepiej niż za pierwszym razem. Teraz wiedziałem, jak bardzo jej pragnę i jak wiele jestem w stanie dla niej zrobić. Wiedziałem to wszystko i całując ją z tą świadomością, czułem się, jakbym wygrał na loterii. Czułem się niepokonany. Nie bałem się ojca. Nie wstydziłem się tego, kim byłem. Bo przy niej nie musiałem się bać. Mogłem być sobą, a nawet swoją lepszą wersją. Mogłem być potworem i wrakiem człowieka. A ona zawsze by mnie pociągnęła w górę.

Wyciągnęłaby mnie z najgłębszego dołu. Rozświetliłaby najmroczniejszy dzień.

Całowałem ją dalej, nie przejmując się, że miałem coraz mniej powietrza. Nie chciałem tego zatrzymywać. Chciałem, by to było wieczne. Ale to ona pierwsza zwolniła i odsunęła się. Nasze klatki piersiowe unosiły się i opadały; poczułem chłód na ustach.

W jej oczach tliły się iskry tak przeróżnych emocji, że nie mogłem

rozszyfrować choćby jednej. Jednak wiedziałem jedno. Czuła to samo co ja.

Wygrałem.

Zwilżyła językiem wargi, które lekko zaczerwieniły się.

– Zabiorę cię do domu. – Jej głos się łamał.

– Zabierz mnie, gdzie chcesz – wydyszałem.

Na jej usta wpłynął uśmiech.

– Nie wiem, czy jesteś na to gotowy. – Zaśmiała się.

Ja pierdolę. Chciałem to widzieć zawsze. Ją uśmiechniętą. Te małe iskielki w jej oczach. Te rumieńce na jej policzkach. Chciałem to widzieć zawsze.

– Zrób ze mną co chcesz, błagam. – Przysunąłem się do niej.

Dziewczyna zrobiła to samo i wyszeptała w moje wargi:

– Zrobię ci zimny kompres.

## 17.



### *Aurora*

Wchodząc do jego mieszkania, czułam dziwny dreszcz. Paraliżował mnie stres. Nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać. Bałam się, że robię te małe kroczki zbyt szybko. Bałam się, że emocje zaraz mnie przytłoczą, a ja nie uniosę się pod ich ciężarem. Byłam zagubiona, a jednocześnie pewna, jaką ścieżką mam podążać. To było tak męczące. Nie żałowałam. Nawet w jednym procencie nie żałowałam, że oddałam mu ten pocałunek. Mogłam jeszcze się wstrzymać, ale kiedy jego usta dotknęły moich, a jego palce przesunęły się po mojej twarzy, odpłynęłam.

A może odleciałam?

Wzbiłam się w niebo na swoich skrzydłach i chwyciłam coś, czego tak bardzo się obawiałam. Moją gwiazdkę, która lśniła najjaśniej w morzu tysięcy innych. Zawsze sobie wmawiałam, że ta najbardziej lśniąca była moją mamą. A teraz nie wiedziałam, czy było to prawdą. Prawdopodobnie to coś, do czego jeszcze nie chciałam się przyznać.

Przekraczając próg, od razu do moich nozdrzy dotarła mieszanka zapachów. Jego perfumy wymieszane z żelem do kąpieli. Woń nowości i... lasu? To mieszkanie pachniało lasem. Jakbym stała w samym jego centrum, krocząc boso po ściółce. Co mnie zaskoczyło, wewnątrz było naprawdę przytulne.

Wielkie okna przykuwały uwagę, a taras wyglądał obłądnie. Drewniana podłoga była ułożona w tak zwaną jodełkę. Wszystkie meble były szare lub czarne, choć wszędzie przebijały się elementy drewna. Salon miał wielki narożnik, gdzie spokojnie zmieściłoby się kilkanaście osób, a naprzeciwko ustawiono kwadratowy stół, na

którym leżały jakieś magazyny. Kuchnię i salon oddzielała kilkumetrowa pustka. Meble w kuchni były szare, a ściana przy blacie została pokryta mchem. Prawdziwym mchem. Nawet nie spojrzałam na Nicholasa. Po prostu poszłam się temu przyjrzeć z bliska. Jak to było możliwe?

Dotknęłam zielonej powierzchni, zatapiając w niej palce. To wyglądało jak nie z tego świata. Kwiaty w wielkich donicach ocieplały to mieszkanie. Na wyspie, która była wykonana z jakiegoś kamienia, stała wielka monstera. W blacie zamontowano płytę indukcyjną. Dojrzałam patelnię z makaronem. Makaron. Nic nie mówiąc, odpaliłam płytę i czekałam, aż jedzenie się podgrzeje.

– Czuj się jak u siebie – rzucił, otwierając lodówkę.

– O Boże, przepraszam. – Wyłączyłam palnik, czując, jak zalewa mnie wstyd. – Ja po prostu... Ja...

– Aurora. – Odwrócił się i zmarszczył brwi. – Jedz.

Zażenowanie zamieniło się w ulgę.

Naprzeciwko mnie zauważyłam telewizor powieszony na ścianie, która wyglądała na kamienną. Nawet miała specyficzne wgniecenia.

– Dziwne, co? – Nicholas oparł się o wyspę, trzymając przy ustach butelkę. – Też nie ogarniam, jak to możliwe, że tu wisi telewizor.

– Zastanawiające, fakt. – Wymieszałam makaron. – Ładne mieszkanie.

– I kurewsko drogie – mruknął gorzko. – Niewarte tylu pieniędzy.

– To po co je kupiłeś?

– To zadanie zleciłem Francis. – Zakręcił butelkę wody. – Już nigdy więcej nie dam jej swojej karty.

To lokum musiało kosztować kilka milionów. I wtedy coś rozbłysło w mojej głowie. Miał tyle pieniędzy, by bez problemu zapłacić za ten apartament, a nie był w stanie wykupić swojej wolności? Coś mi tu nie grało.

– Nad czym myślisz? – spytał, wpatrując się we mnie.

– Nad niczym – mruknęłam, po czym wyłączyłam palnik.

Zaczęło mnie to cholernie zastanawiać. Wręcz dręczyć.

– Powinieneś się położyć, nadal jesteś rozpalony.

– Jestem. – Skinął głową. – Tyle że nie przez gorączkę.



Przełknęłam ślinę, która ugrzęzła mi w gardle. Pewnie większość ludzi zareagowałoby na to śmiechem. Bo co w tym mogło być podniecającego? Jednak Nicholas miał w sobie coś tak dziwnie przyciągającego, że nieważne, co wypłynęłoby z jego ust, mnie by to ruszyło. Jego postawa, sposób mówienia czy patrzenia mnie ruszał. Miał na sobie czarny sweter z dziurami, a przez te małe prześwity dało się dostrzec jego tatuaże. Do tego założył spodnie z szerokimi nogawkami, dopełniając całość czarnym paskiem. Na stopach miał te przekłete conversy. Zwyczajna czarna stylizacja przyprawiała mnie o zachwyty. Włosy opadały mu na czoło, a krótkie boki odsłaniały tatuaż na głowie. Cholera, miał tatuaż na głowie.

Podeszłam do niego i nie zastanawiając się, chwyciłam jego twarz w dłonie. Przyjrzałam się rysunkowi. Zaczynał się nad uchem i ciągnął za nie. Dlaczego wcześniej tego nie widziałam? Dotknęłam konturów – był tak delikatny i w dziwnej pozycji, że nie mogłam zrozumieć, co to jest.

– To dłoń śmierci. – Przesunął moją rękę. – A to ludzka dłoń. Próbują się zetknąć, widzisz?

Faktycznie. Obie dłonie dzielił księżyc.

– *Memento mori* – powiedział powoli, nadal trzymając moją rękę.

Zauważyłam ten napis dopiero po chwili.

– Wiesz, co to oznacza? – spytał, odwracając się do mnie. Nadal mnie nie puścił. – To przypomnienie, że nigdy nie unikniemy śmierci.

– Wiem, co to oznacza – odparłam szybko. – Nie widziałam go wcześniej.

– Bo jest nowy.

– Dlaczego na głowie?

– Nad uchem. – Przewrócił oczami. – Jak włosy mi odrosną, nie będzie go widać.

– To po co ci taki tatuaż? – wymamrotałam.

– Dla przypomnienia.

Dla przypomnienia... Znałam go. Wiedziałam, jaki ma sposób bycia lub tak mi się zdawało. Śmierć była dla niego przyjacielem. Nie bał się jej, a się z nią spoufalał. Czasem odnosiłam wrażenie, że uważał ją za swoją bliźniaczkę. Nicholas nie miał nic wspólnego ze śmiercią.

Dlatego poczułam, jak coś kłuje mnie w serce, gdy to powiedział. Nie musiał o tym pamiętać. Mógł żyć dalej i cieszyć się życiem. Nie musiał powtarzać sobie każdego dnia, że nie był wart życia. Bo wiedziałam, że tak robił. A dlaczego? Ponieważ sama tak robiłam.

Byliśmy tymi samymi osobami, lecz wykutymi w innych ciałach. Oboje stworzeni z tej samej gliny, tyle że jemu dołożyli kamieni. Mnie oszczędzili. Oddali mu mój bagaż, który miałam nosić. Pragnęłam go zabrać. Nie chciałam, by więcej dźwigał.

– Chyba się położę. – Przeczesał palcami włosy, które rozeszły się na wszystkie strony świata. – Możesz tu zostać.

– Nie, wrócę do domu.

– Jest pokój gościnny, a ja naprawdę wolałbym, byś tu została. – Zdjął z siebie sweter. – Nie masz jak wrócić, a ja jestem chory. Co się stanie, jeśli w nocy pójdę się napić i zemdleję?

Czy on właśnie zrobił maślane oczy?

– To połóż sobie butelkę wody obok łóżka. – Owinęłam się ramionami. – Wtedy nie zemdlejesz.

– A jeśli będę musiał siku?

– Nie będę cię trzymać, gdy będziesz sikał.

– Ja bym cię trzymał. – Zrobił minę obrażonego dziecka.

Parsknęłam śmiechem. On naprawdę mnie zaskakiwał. Nie poznałam drugiego takiego człowieka. Nicholas za każdym razem wyciągał z kieszeni nowego asa. W każdej talii kart asów było tylko cztery, za to on miał ich nieskończoność.

Ale nie mogłam zostać. Nie dlatego, że nie chciałam. Bo chciałam. Jednak wiedziałam, że to jeszcze nie ten czas. Dziś zrobiłam jeden wielki krok. Oddałam pocałunek. Zatraciłam się w nim ponownie. I musiałam uważać, by nie zatonać. Nie mogłam dać mu się pochłonąć. Musiałam zadbać o siebie.

– Dobrej nocy, Nicholas. – Dotknęłam jego ramienia i kiedy chciałam go minąć, poczułam, jak chwyta mnie w pasie i przyciąga do siebie.

– Nie zjadłś makaronu. – Wskazał palcem na patelnię. – Nie otrułbym cię.

– Będziesz mieć na jutro.

– Kolacja – rzucił.

– Hmm?

– Kiedy pójdziemy na kolację? – Jego palce zaciskały się na mojej talii. – Rozumiem, że chcesz robić małe krocзки, ale to tylko zjedzenie razem posiłku.

– Zjedzenie razem posiłku? – Uniosłam brew.

Nicholas przewrócił oczami. Kto by pomyślał, że w tak mrocznej otoczce kryje się tak uroczy chłopak. Często pokazywał mi swój mrok, a ja go lubiłam. Jednak to właśnie ten balans między mrokiem a dobrocią był idealny.

– No dobra, randka – wyrzucił z siebie. – Chcę cię zabrać na randkę. Randka. R. A. N. D. K. A.

Obiecałam sobie wcześniej, że kupię inhalator, a nawet dwa. Teraz byłam pewna, że muszę kupić ich co najmniej dziesięć.

– Małe krocзки – wydukałam. – Małe, Nicholas.

– Mam długie nogi – wypalił szybko.

– Małe – powtórzyłam.

– Mam metr dziewięćdziesiąt sześć. – Znowu przewrócił oczami.

– Jesteś nieznośny – westchnęłam ciężko.

– A ty niesamowicie piękna.

Zatkało mnie. Ale czy to już nie była norma? Nicholas odbierał mi umiejętność mówienia tak szybko, jak wżerał się w mój umysł. A najgorsze w tym było to, że wcale mi to nie przeszkadzało. Chciałam tego.

Cofnęłam się. To było dobre posunięcie.

– Dobranoc, Nicholas. – Uśmiechnęłam się i go wyminęłam.

– Słodkich koszmarów – wypowiedział powoli.

Moje serce na chwilę się zatrzymało. To było nasze. Tak, ten sposób pożegnania był nasz. Odwróciłam się w jego stronę, gdy zakładałam kurtkę.

– Potwornych snów – rzuciłam, po czym chwyciłam za klamkę i wyszłam z mieszkania.

Czekając na windę, biłam się z myślami, czy tam nie wrócić. Nie zrobiłam tego. I byłam z siebie dumna. Bo to był krok w przód, jednak dla mnie. A my, ludzie, zapominamy o najważniejszym, że zawsze, ale

to zawsze powinniśmy najpierw zadbać o siebie. Te słowa powtarza się od stuleci, a my i tak jesteśmy nadal na tyle głupi, by ich nie słuchać. Wolimy stawiać kogoś ponad siebie. Tyle że jak mamy pokochać kogoś, skoro nie kochamy siebie? Jak mamy zaufać komuś, jeśli nie ufamy sobie? Jak mamy żyć z kimś, kiedy nie umiemy żyć ze sobą?

Małe kroczki nie były tylko dlatego, że bałam się ponownie mu zaufać. One były dla mnie. Chciałam przejść przez to na spokojnie. A wiedziałam, że Nicholas był huraganem emocji, który, gdy mnie wciągnie w swój wir, to nie puści. Jeśli zaakceptuję własne uczucia i je zrozumieć, będę potrafiła nad nimi zapanować. Będę wiedziała, jakie kształty mogę z nich budować i jakimi farbami zacząć malować płótno, które było przesiąknięte czarną farbą. Już nie chciałam używać czerni. Wolałam zatopić pędzel w całej gamie kolorów. I miałam pewność, że moja mama byłaby ze mnie dumna.

Gdy wsiadałam do taksówki i odjeżdżałam spod budynku, w którym mieszkał Nicholas, poczułam, że dziś zrobiłam coś dla siebie. Nie dla niego. Dla siebie.

\*\*\*

Przeglądałam wiadomości, by sprawdzić, czy nie pojawiło się coś odnośnie do aresztowania Jamesa. Niestety nic. Już wątpiłam, że nasz plan się powiedzie. A szczerze mówiąc, nie miałam innych pomysłów. Może to było bezcelowe. Może powinnam odpuścić i spróbować żyć. Może i on by odpuścił, a wówczas każdy z nas poszedłby swoją drogą. Wątpiłam w to. Nie po tym, jak Axel go pobił. Nie po tym, jak odebrałam mu klientów i podważyłam jego reputację. On nie odpuszczał. Rozłożyłam się na łóżku, kiedy do mojego pokoju ktoś zapukał. Oczywiście nie czekał, aż powiem „proszę”. Isaac wziął wielki rozpęd i rzucił się na moje łóżko, podskoczyłam na nim. Odwróciłam się w jego stronę.

- Jestem gotowy na kolejną książkę.
- Dokończyłeś Casteela? – spytałam.
- Tak i umieram z tęsknoty. Muszę przeczytać coś nowego. – Szturchnął mnie. – Daj mi coś dobrego, proszę.

– *Dotyk Julii.* – Wskazałam palcem na regał. – Powinno ci się spodobać i ma dużo tomów.

– Są tam podniecające postacie? – Poruszył figlarnie brwiami.

– Spodoba ci się – parsknęłam.

Jednak Isaac nie podszedł do regału. Jego spojrzenie złagodniało, a ja znałam go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, o co chodziło. Chciał podjąć temat, którego sama jeszcze do końca nie rozumiałam. Przetwarzałam informacje z poprzednich dni kilka razy w głowie. I nadal nie miałam pojęcia, jak do tego wszystkiego podejść.

– Zaczęłaś z nim rozmawiać – wypalił.

– Tak – potwierdziłam, rozkładając się na łóżku.

– Nawet byłaś z nim sama. – Przysunął się bliżej. – I jak się z tym czujesz?

I to właśnie było coś, co w nim kochałam. Nie musiał wywlekać na wierzch moich uczuć do Nicholasa. Chciał po prostu wiedzieć, czy mnie to nie męczy. Dbał o mnie. Nie o to, co powinnam zrobić, ale o mnie.

– Sama do końca nie wiem, co czuję. – Poczułam, jak Isaac przysuwa do mnie głowę, a po chwili kładzie ją na moim ramieniu. – To dość pogmatwane.

– Wiesz, że to nic złego? – To nie do końca było pytanie, bardziej stwierdzenie. – Nie zawsze musimy rozpoznawać swoje uczucia, czasem nawet lepiej ich nie znać. Jednak, gdy już się je pozna i zrozumie, współpracujesz z własnym ja.

Wsunęłam dłoń w jego blond czuprynę.

– Uwierzysz, kiedy powiem ci, że nawet ja nie poznałem w stu procentach swoich uczuć?

– Nie.

– To musisz uwierzyć. – Zaśmiał się. – Dlatego wiem, że to nic złego. Nawet jeśli czasem zapomnisz nad nimi panować i puścisz im wodze, to nic złego, słońce.

– Nie chcę jeszcze ich puszczać.

– To nie puszczaj. Zrób to w swoim czasie, wtedy, gdy to ty będziesz na to gotowa.

Nikt nie był taki jak on. Isaac Warren był moim słońcem

w pochmurne dni. Moją nadzieją i deską ratunkową, kiedy tonęłam. To dzięki niemu nie wpuściłam do życia nienawiści. Chciałam stać się potworem, lecz on na to nie pozwolił. Każdego dnia o mnie walczył. Byłam jego największym dłużnikiem.

Isaac Warren nie ocalił mnie raz, a tysiące razy. Wiedziałam, że wskoczyłby za mną w ogień. Ale ja nazywałam to inaczej.

Isaac dałby się pochłonać otchłani zła, by mnie uratować.

Zaprzepaściłby swoje szczęście dla mnie.

Oddałby mi swoją radość.

Oddałby mi siebie, jeśliby musiał.

I to czyniło go najlepszym człowiekiem, jakiego mogłam mieć obok. Nie byłam go warta. Żaden z nas nie był wart Isaaca. Może był dowcipnikiem i czasami jego pomysły przechodziły ludzkie pojęcie, a delikatna głupotka wprowadzała w osłupienie. Mimo to wiedziałam, że był najbardziej radosną osobą na tej planecie. Jego słowa docierały głębiej niż niejedne mądrości przekazywane od lat. Był wszystkim, czego potrzebował świat. I był wszystkim, na co ten świat nie zasługiwał.

Bo Isaac był ponad nas.

Wypuściłam powietrze, które się we mnie kłębiło. Oddech miałam równomierny, jednak czułam, jak niewidzialny gład przygniata mi pierś.

– Jeśli on naciska, powiedz mi, a go...

– Nie naciska – przerwałam mu. – Jest bardzo ostrożny i wyrozumiały.

– Dotykał cię?

*Całował.*

Milczałam. Nie chciałam się przyznać, ale nie chciałam go też okłamywać. Więc po prostu zamilkłam, licząc na to, że Isaac sam doda jeden do jednego.

– Zaproponował mi wczoraj, bym u niego została – wydusiłam z siebie. – Odmówiłam.

– Zrobiłaś to zgodnie ze sobą? – spytał, bawiąc się moją dłonią.

– Tak.

– A teraz?

– Co teraz? – Automatycznie zmarszczyłam brwi, choć Isaac tego nie widział.

Usłyszałam, jak Warren wypuszcza powietrze nosem, przez co wydał z siebie ciche parsknięcie. Wiedziałam, że w jego głowie szykuje się coś, co przechytrzy nawet mnie.

– Czy jeśli zaproponowałby to dziś, to czy byś się zgodziła?

*Wiedziałam.*

– J-ja...

– Dziś byś powiedziała tak – oświadczył z przekonaniem. – Przespałaś się z tym i jesteś pewnie z siebie dumna, że mu odmówiłaś. Jednak, gdyby znów ci to zaproponował, to byś to zrobiła. A zrobiłabyś to tylko dlatego, że chciałabyś sprawdzić, jak będziesz się czuła następnego dnia rano po tej decyzji.

Zatkało mnie.

– Jeśli czułabyś się tak jak dziś, byłabyś spokojniejsza.

Trafił w punkt. Isaac wiedział, jak przejrzeć człowieka, a tym bardziej jak go zrozumieć. Byłby dobrym psychologiem. Moje milczenie było odpowiedzią. Więc milczeliśmy. Leżeliśmy, wpatrując się w sufit. Słyszałam pojedyncze bicie naszych serc, które czasami idealnie się zgrywały. Nadal trzymałam dłoń w jego włosach, a Isaac nawet na sekundę nie puścił mojej ręki. Bawił się moimi palcami, głaskał. W tym milczeniu odnajdywaliśmy coś, co należało do nas i tylko do nas. Byłam mu wdzięczna za to, że tu przyszedł. Nie musiałam o to prosić, nie musiał nawet mnie zobaczyć, by być pewnym, że potrzebowałam rozmowy. Dlatego w tej ciszy szepnęłam:

– Dziękuję, Isaac.

Nawet nie było potrzeby na niego spojrzeć, wiedziałam, że się uśmiechnął.

– Nie ma za co, Devis.

Devis. Dla Isaaca byłam Aurorą Devis, nie Desimone. Nie byłam potomkinią jakiegoś niesamowitego dziedzictwa. Byłam dziewczyną, którą poznał ponad trzy lata temu na wyjeździe, który zorganizował Nicholas razem z Mateo. Byłam dla niego osobą, która go poparła, jeśli chodziło o to, czy wlewamy najpierw mleko, czy wsypujemy płatki. Byłam tą dziewczyną, która zaufała mu, wchodząc z nim na

motocykl czy quada. Byłam tą dziewczyną, która kazała mu się włamać do jej domu, by wykraść laptopa jej matki. Byłam tą dziewczyną, która uratowała go od spłonięcia żywcem i tą, która przypadkiem zabiła mu złotą rybkę. Byłam tą dziewczyną, która oddałaby mu swoje serce na tacy i obiecała wieczną przyjaźń.

Podarowałam mu siebie. I dla niego zawsze będę Aurorą Devis. A on dla mnie zawsze Isaaciem Warrenem. To czyniło nas prawdziwymi przyjaciółmi. Nigdy byśmy nie spojrzeli na siebie inaczej pomimo błędów, które zrobiliśmy lub przyjdzie nam zrobić.

Byliśmy prawdziwymi przyjaciółmi i to nie takimi zwyczajnymi. Nasze dusze pasowały do siebie idealnie. Kochaliśmy robić te same rzeczy. Dzieliliśmy się pasjami. Wspieraliśmy się.

Czasami, gdy Isaac pisał nową piosenkę, przynosiłam mu jego ulubione kanapki z serkiem topionym, pomidorem i cebulą. Uwielbiał je. A jeśli do tego miał kakao, przepadał. Wtedy mógł tworzyć całą noc. A ja potem dumnie wysłuchiwałam tych tekstów. Wszystkie jego utwory były cudowne i zawsze, ale to zawsze trafiały we mnie głębiej, niż powinny.

Kilka zdań podniosło mnie na duchu, co mogło być dla kogoś niedorzeczne. Jednak jeśli w sztormie, który targa tobą na każdą stronę, odnajdziesz przebijający się cień słońca, odzyskasz nadzieję. Wystarczyło dostrzec mały promyk. To od ciebie samego zależało, czy z małej nadziei ulepisz coś większego. Czy będziesz potrafił z małej podstawy budować coraz większe kształty, w które będziesz wkładał coraz więcej światła. Aż w pewnym momencie budowla przerośnie samego ciebie, a nadzieja rozbłyśnie. Przeniknie przez ciebie. Bo to naszymi własnymi rękami możemy wybudować wiele.

To dzięki sobie możemy stać się tym, kim chcemy.

Po prostu musimy obrać cel i powoli do niego dążyć.

A nawet jeśli w połowie budowli twoja wieża runie, nie oznacza to czegoś straconego. Zrozumiałam to dopiero teraz. Moja wieża runęła, a ja myślałam, że już nic nie jest w stanie jej naprawić. To było kłamstwem. Okłamałam samą siebie, ponieważ bałam się spróbować ponownie. Bałam się, że jeśli zacznę budować od zera, coś znów ją zburzy, a ja wrócę do punktu wyjścia. Bałam się, że nie udźwignę



porażki tak wiele razy.

Teraz wiedziałam, że budowanie czegoś ponownie od podstaw nie było porażką. To była lekcja. Mogłam zacząć od nowa układać piętra.

Tylko tym razem włożę w to więcej nadziei.

Tym razem mi się uda.

## 18.



### *Nicholas*

Telefon od Zane'a był dla mnie zaskoczeniem. Szczególnie wtedy, gdy powiedział, że Aiden przylatuje dziś do Nowego Jorku. Nie miałem zamiaru się z nim widzieć. Ale argumentacja Zane'a wydała się dość rozsądna. Nie pytałem o sytuację z dziewczyną – jeśli młodszy tu wracał, a on zostawał tam, możliwe, że nie było tragedii. Poza tym jeszcze nie miałem „instynktu braterskiego”, by martwić się o niego.

Czekałem więc na przyjazd Aiden'a w swoim mieszkaniu. Zane stwierdził, że pójdzie na drinka dobrze nam zrobi. Bo takie dwa charaktery muszą najpierw mocno się najebać, by się ze sobą dotrzeć. Czy się z tym zgadzałem? Nie do końca. Czy potrzebowałem się napić? Tak, co było nowością. Aurora milczała. Raz dziennie wysyłałem jej SMS-a na dobranoc. Nie dostawałem odpowiedzi. Wcale się nie wkurwiałem. Możliwe, że to, co robiłem, był głupie i nachalne, tyle że nie mogłem przestać. To stało się dla mnie odruchem bezwarunkowym, jak mruganie czy oddychanie.

Czasem mocno dawałem się ponieść swoim mrocznym myślom. Dziewczyna poznała tę moją psychodeliczną twarz, jednak nigdy nie odczuła jej w łóżku. Nigdy nie mówiłem, że byłem normalnym kolesiem. Miałem ochotę tak ją zbrukać, żeby sam Bóg nie wpuścił jej do nieba. Znów pragnąłem ujrzeć w jej oczach strach. Hamowałem się tylko dlatego, że nie chciałem przesadzić. Moja natura się odzywała. Ale trzymałem ją na krótkiej smyczy, zapewniając, że już niebawem ją wypuszczę.

Miałem taką cholerną nadzieję.

Gdy rzuciłem tamten tekst o nożu, nie powiedziałem tego od tak.

Naprawdę chciałem to zrobić. Szczególnie jej nożem. Chciałem sunąć po jej nogach ostrzem, pragnąłem przyprawić ją o paraliż, gdybym się zbliżał końcówką do jej cipki. Chciałem rozciąć jej ubrania. I nawet bym się zgodził, żeby zabawiła się mną w podobny sposób, choć żadnej innej kobiecie nigdy bym na to nie pozwolił. Mogła użyć na mnie noża, pistoletu, bicia, wszystkiego, czego by tylko chciała. Poczułem, jak mój kutas twardnieje – pomasowałem go przez spodnie. Jaja mnie bolały do takiego stopnia, że każdego poranka pod prysznicem musiałem sobie ulżyć. Trzy lata. Nie pieprzyłem się z żadną dziewczyną przez trzy lata.

Wiedziałem, że mogłem. Po prostu nie chciałem.

Żadne ręce nie będą dłońmi Aurory.

Żadne ciało nie będzie tą perfekcyjną sylwetką.

W żadnych oczach nie ujrzę tego samego, co zobaczyłem w jej, gdy pieprzyłem ją w tej masce. Gdy brałem ją w samochodzie jej brata. Gdy mieliśmy swój pierwszy raz. Nigdy, absolutnie nigdy nie osiągnę takiego spełnienia, jak za każdym razem z nią.

Dlatego nie tknąłem żadnej przez ten czas.

Bo nikt nie mógłby jej zastąpić. A ja nie potrafiłem spojrzeć na inną kobietę.

Już chciałem iść za potrzebą, kiedy dzwonek do drzwi rozniósł się po całym mieszkaniu.

Kurwa.

Otworzyłem i ujrzałem swoją młodszą wersję z torbą przewieszoną na ramieniu. Aiden wkroczył do mieszkania i rzucił bagaż w kąt. Wymieniliśmy się długim, intensywnym spojrzeniem. Pewnie gdyby to był Zane, już dawno by coś powiedział.

– Nie zostanę długo – oznajmił oschle.

Cudowna nowina.

– Spoko – odpowiedziałem krótko.

– Argumenty Zane’a były bezsensowne, ale znudziłem się nim i Silver.

– I? – Wzruszyłem ramionami i skierowałem się na kanapę.

– I to, że wiem, że potrzebujesz pomocy z ojcem. – Nie poszedł za mną, tylko do kuchni. – Naprawdę myśleliście, że anonimowy donos

poskutkuje?

– Skąd o tym wiesz? – Odwróciłem się w jego stronę.

Aiden wyciągnął z lodówki wodę, lecz zanim ją odkręcił, spojrzał na mnie z rozbawieniem w oczach. Cóż, przynajmniej coś nowego.

– Ty wiesz chociaż, kim jesteśmy? – spytał, zanim przyłożył butelkę do ust.

– Wybacz, ale nie interesowaliście mnie.

– I vice versa. – Zakręcił butelkę i oparł się o blat. – Hakuje, wejście na konta bankowe twojego ojca zajęłoby mi maksymalnie dziesięć minut.

– Na jedno to nawet i ja bym wszedł – parsknąłem.

– Mówię o każdym.

O kurwa. No i tu mnie zatkało. Wiedziałem, że Francis też była obeznana w tym temacie, jednak, gdy rzuciliśmy jej ten pomysł, powiedziała, że to niewykonalne. Przynajmniej dla niej. Jak się okazuje, nie było to niemożliwe dla Aideny.

– Przekupił policjantów w Nowym Jorku. Jeśli wpłynął na niego jakiś anonimowy donos, to już go nie ma. Pewnie spłonął albo dostarczyli mu go osobiście.

Zgadzałem się z nim. Też nie wierzyłem w powodzenie tej „misji”, mimo to chciałem spróbować. Wolałem nie łąpać się najgorszych opcji, a tych najmniej inwazyjnych. To było dobre dla mnie, dla nas i dla niej. A najbardziej dbałem o jej bezpieczeństwo. Tylko nie byłem pewny, czy zhakowanie jego kont i przelanie tych pieniędzy na inny rachunek było dobrym pomysłem. Wiedziałem, na czym zależało Aurorze, wiedziałem, że pragnęła upadku Jamesa. Chciała zobaczyć, jak płaszczy się przed nią, by oddała mu coś, co było dla niego najważniejsze. I pewnie to było przykre, ale to jako jedyne kochał. Nie kochał mnie, nie kochał mojej matki, a nawet swoich rodziców. Liczyły się dla niego spuścizna i majątek. A szczególnie władza. To kochał najbardziej. Władzę, siłę i potęgę.

Małego mnie to bolało. Ojciec nigdy nie cieszył się z moich sukcesów. Jeśli szło mi dobrze w szkole i chciałem mu się tym pochwalić, odsyłał mnie na salę, mówiąc, że jeśli dziś uda mi się obalić Basilia, to będzie ze mnie dumny. A ten skurwysyn nie miał dla

mnie litości. Miałem jedenaście lat, kiedy jego prawa ręka połamała mi żebra. Basilio skoczył na mnie, miażdżąc mi kości. Chciał mi pokazać nieczyste zagrania, jakie może wykorzystać przeciwnik. Tyle że miałem, kurwa, jedenaście lat. Byłem dzieckiem, które pragnęło jak rówieśnicy chodzić z rodzicami do kina czy parku rozrywki. A jedyne, co dostawałem od swojego ojca, to blizny na plecach, połamane kończyny i rozerwana psychikę.

To podarował mi mój ojciec.

Jednak to najmniej mnie zabolalo. Najbardziej we mnie trafiło, gdy kazał mi pociągnąć za spust, patrząc w oczy osobie, która jako jedyna wyciągnęła do mnie dłoń. Kazał mi odebrać życie jej matki, najważniejszej dla niej osoby. Chciał, by ona ujrzała we mnie potwora. Mało mu było. Nie liczyło się dla niego to, że przez niego nienawidziłem siebie. Pragnął, by jedyna osoba, która się ode mnie nie odwróciła i zaakceptowała moje mroczne oblicze, także mnie znienawidziła. James chciał mnie rozszarpać. A jaki rodzic czyni tak swojemu dziecku?

Jaki człowiek robi to drugiemu człowiekowi?

Miałem na dłoniach wiele krwi i pewnie będę mieć jej jeszcze więcej. Wstydziłem się tego. Nie wstydziłem się siebie, a swoich czynów.

Jeśli Aiden miał na tyle wysokie umiejętności, a nawet wrodzony talent, mogłem zaryzykować. W tym momencie liczył się czas. Obawiałem się najgorszego. Dręczyły mnie koszmary, że prędzej czy później James przyjedzie pod Three Angels i puści to wszystko z dymem. A jeśli... jeśli jeszcze tam w środku będą dziewczyny? Ona tego nie przeżyje.

Obwini za to samą siebie.

Znienawidzi się.

A ja nie miałem pojęcia, czy będę w stanie ją uratować.

Nie wiedziałem, czy chciałyby, bym to ja ją uratował.

– Czego potrzebujesz? – wypaliłem.

Aiden przeczesał dłonią włosy i odparł:

– Dobrego kompana i dobrych komputerów.

Francis. Xavier.

– Załatwione.

\*\*\*

Piłem już drugą porcję whisky. Aiden mi towarzyszył, lecz widziałem, że jego spojrzenie cały czas krąży wokół dziewczyn z klubu. Aurora nadal mi nie odpisywała. Zaczynało mnie to powoli denerwować. Byłem cierpliwy, jednak ona mnie perfidnie olewała. Nie wiedziałem, co mnie podkusiło, by sprawdzić jej Instagrama. Kiedy go odkryłem, nie potrafiłem tam nie zaglądać. Zachowywałem się jak jakiś popieprzony psychopata. Stalker.

Jeszcze powinienem wkradać się do ich mieszkania i patrzeć, jak śpi. Wcale już tego nie robiłem trzy lata temu.

Odpaliłem dodaną relację i gdy zobaczyłem te neony, wiedziałem. Ta cholera była w tym klubie co ja. Ale miała pecha. Automatycznie zacząłem się rozglądać w poszukiwaniu dziewczyny. I nie zajęło mi to dużo czasu, bo najpierw zobaczyłem dwie blond czupryny. Francis i Isaac, a tuż obok nich Aurora. Wstałem, zostawiając brata, i poszedłem prosto do niej. Mijałem ludzi, a raczej przebijałem się przez nich. Kiedy miałem ją na wyciągnięcie ręki, rzuciłem:

– Wiesz, do czego służy telefon? – Dyszałem ze złości.

Sam nie byłem pewny, dlaczego aż tak bardzo się złościłem. Aurora stawiała kroki powoli i niepewnie. Robiła to zachowawczo, a ja nie mogłem jej za to winić. Możliwe, że gdybym jej nie okłamał, a wyznał prawdę, nie musiałbym walczyć o odbudowanie naszej relacji. Byłem temu winny.

Dziewczyna odwróciła się w moją stronę, a jej oczy się rozszerzyły. Widziałem w jej spojrzeniu zaskoczenie wymieszane z żalem. Było jej mnie żal? Serio? Mogła po prostu odpisać, że... że, no właśnie, co? Pocałowałem ją. Zrobiłem wielki krok do przodu. Nie mogłem oczekiwać, że będzie nadążać za moim tempem.

To ja powinienem zwolnić dla niej.

Nie była ubrana wyzywająco. Może inaczej: nie była ubrana zbyt seksownie. Dopadała mnie biała gorączka, gdy widziałem fotki, które wstawiała. Nie chciałem, by ktoś patrzył na jej ciało. Wolałem mieć je tylko dla siebie. Aurora nie była moją własnością, nigdy nie

chciałbym, by się tak poczuła. Pragnąłem, by była moja. Po prostu widziałem różnicę między własnością a byciem czymś. Bo prawdą starą jak świat jest to, że jeśli będziesz chciał wziąć coś, co nie jest twoje, nigdy nie będzie należało do ciebie. Można starać się to zatrzymać, lecz to nic nie da. Znałem pewien cytat z książki *Bóg zwierząt* autorstwa Aryn Kyle. „Coś, co nie miało być twoje, nigdy twoje nie będzie. Bez względu na to, co zrobisz, żeby to zatrzymać”. Ta powieść znajdowała się na rynku od dawna, a ja nadal pamiętałem ten urywek. Zapamiętywałem fragmenty z książek, które trafiły we mnie głębiej.

Nie wspominałem też głośno, że lubiłem manipulację, ponieważ była zła. Używali jej ludzie słabi, ale uważałem też, że czasem trzeba poczuć ją na własnej skórze. Potrafiła być ekscytująca i podniecająca. Potrafiła odurzać i wciągać. A jak wciągnie się kogoś w wir manipulacji, wiele satysfakcji sprawi to, że ta osoba zacznie postrzegać świat inaczej niż wcześniej. Perspektywa się zmienia. I wiedziałem, że jeśli będę chciał użyć na niej manipulacji, oberwę. To by było coś w stylu rzucania buteleczką pełną nitrogliceryny – prędzej czy później wybuchnie w dłoniach.

Całe życie uczyłem się, jak być odpornym na ból.

Uczyłem się, jak być silnym.

To się zmieniło, kiedy ją poznałem.

Stałem się słaby, a ciemność, która się we mnie tliła, zanikała. Powinna mi to ułatwić. Tak się nie stało. Chciałem ją przy sobie zatrzymać. Mogłem zrobić to siłą, jednak czy to by miało sens? Czy byłbym dobrym człowiekiem, gdybym ją zamknął w złotej klatce? Wolałem cierpieć w milczeniu, niż zamknąć ją na cztery spusty. Musiałem wybrać coś, co było dobre dla niej.

Aurora zatrzepotała rzęsami i odpowiedziała:

– Przepraszam. – Jej głos był rozdygotany.

– Nie możesz tak robić. – Chyba zacząłem stąpać po cienkim lodzie. – Nic mi nie powiedziałaś.

– Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć. – Widziałem, że Isaac i Francis powoli się wycofują. – Zrobiłam źle, że ci nie odpisałam, ale...

– Ale co, Aurora? Jeśli nie chcesz mnie w swoim życiu, to wyduś to w końcu z siebie, a nie wodzisz za nos pocałunkami.

I wtedy dojrzałem w jej oczach furję. Kurwa.

– Ja zwodzę cię pocałunkami? – Parsknęła. – To ty mnie pocałowałeś.

– Odwzajemniłaś to.

– Ty byś nie odwzajemnił?

– Jeślibym tego nie chciał, to nie – burknąłem gorzko.

– Czyli to moja wina?

– Poniekąd.

*Co ja pierdoliłem?!*

– No to patrz teraz! – Widziałem w jej wzroku czyste wkurwienie.

Odwrociłem się za nią, mając ochotę przerwyc ją sobie przez ramię. Miałem też ochotę lekko stłuc jej pośladki. To ona mnie złała w momencie, gdy potrzebowałem potwierdzenia, że moja walka nie była bezcelowa. Przed dziewczyną wyrósł mój brat. Co on...

Aurora stanęła na palcach i go, kurwa, pocałowała. To nie trwało długo, bo może kilka sekund, jednak zauważyłem, że Aiden otwiera usta, by oddać pocałunek. I gdy dziewczyna to wyczuła, odsunęła się i wskazała na mnie palcem.

– Widzisz? – wydarła się. – Każdy oddałby pocałunek.

Ona go, kurwa, pocałowała.

– Halo! – Potrząsnęła mną. – Nie jestem twoją własnością, Nicholas.

– Nie zrobiłaś tego – wysapałem.

– Co?

– Nie pocałowałaś go. – Mój głos się załamał.

– To było głupie, ale i tak już nigdy go nie zobaczę. – Dla niej to nie był problem. – Nicholas.

I wtedy Aiden stanął obok mnie. Dojrzałem cwany uśmieszek na jego twarzy. Nie powinienem być na nią zły, przecież nie byliśmy razem. Nie całowała go długo, to był bardziej niewinny całus. Chciała mnie rozwścieczyć i jednocześnie mi coś udowodnić.

– No i co zrobisz? – odezwał się do mnie.

Ledwo się powstrzymałem, by go nie rozszarpać.



– Bratu nie skręcę karku, za to chętnie wyrwę język. – Obróciłem się do niego.

Gotowałem się. I wiedziałem, że byłem na skraju wytrzymałości. Ta kłótnia czy raczej potyczka słowa była bezsensowna. I wtedy usłyszałem cichy jęk, który wydobył się z jej ust:

– Bratu?

Kurwa.

Przez taką głupotę zapomniałem się. Brunetka spoglądała raz na mnie, raz na Aiden. Jej oczy z każdą sekundą się rozszerzały. Zaczynała dostrzegać podobieństwo. Ten sam kolor tęczówek i włosów. Podobne rysy twarzy, postury i głosy. Wiedziałem, że może się to skończyć kiepsko. Byłem pewny, że właśnie sam się zapakowałem do trumny. Dopiero jakkolwiek się do siebie zbliżyliśmy, a ona właśnie teraz dowiaduje się, że mam brata. Nie wiedziałem, co powiedzieć.

Dziewczyna zrobiła krok do przodu, wbijając spojrzenie w Aiden. Widziałem, jak jej palce automatycznie dotknęły warg. *Tak, maleńka, pocałowałaś mojego młodszego brata.* Próbowałem w tym odnaleźć jakiś pozytyw. Wolałem, by pocałowała mojego brata niż jakiegoś obcego kolesia. Teoretycznie Aiden był dla mnie obcy, łączyła nas jedynie krew. Na ten moment nie czułem nic więcej.

Chciałem przerwać tę ciszę, lecz Aurora uciszyła mnie gestem. Potem palcem wskazała na mnie i Aiden.

– Wy? – Jej głos był rozdygotany. – Ty i ty. – Machała ręką między nami. – Wy braćmi? Masz jeszcze jednego brata?

Jej zaskoczenie było większe, niż mogłem sobie wyobrazić. Muzyka zagłuszała jej słowa, jednak zaskoczenia nie potrafiła zatuszować.

– Może wyjdźmy...

– Brata?! – krzyknęła. – Pocałowałam twojego brata!

Zaczynała panikować. Wiedziałem, że to odpowiednia pora, by przerzucić ją przez ramię jak plażowy ręcznik. Podeszedłem do niej i chwyciłem ją za nadgarstek. Zacząłem ciągnąć ją na zewnątrz. Wiedziałem, że Aiden idzie za nami. Aurora cały czas się do niego odwracała. Kurwa, wiedziałem, że był przystojny, ale bez jebanej przesady.

Gdy otulił mnie zimny podmuch wiatru, zdenerwowanie powoli zaczęło ze mnie schodzić. Podeszliśmy do mojego samochodu, bo wolałem, by wrzeszczała na mnie z daleka od ludzi. Aurora wpatrywała się cały czas w moją młodszą wersję. Powoli zaczynało mnie to wkurwiać.

– Możesz wyjaśnić? – Uraczyła mnie gniewnym spojrzeniem.

– To nie miejsce na takie rozmowy – mruknąłem, również gniewnie się jej przyglądając.

Nie skomentowała tego, tylko podeszła do Aiden'a i wyciągnęła do niego dłoń.

– Aurora. – Chciała się przywitać.

W oczach chłopaka dojrzałem coś, czego nie chciałem widzieć.

– Auroro, możesz mnie nazywać, jak chcesz. – Chwycił jej rękę i się pochylił. – Mogę dla ciebie nawet zaszczekać.

Skurwiel. Jebany skurwiel.

Uścisnęli sobie dłonie. O dwie sekundy za długo.

– Aiden Scott. – Wyprostował się jak struna, a jego głos nie miał kształtu.

Po tych kilku godzinach razem mogłem śmiało stwierdzić, że był dobrym aktorem. Potrafił zmieniać maski osobowości co chwilę. Chciał być nieugiętym chujem, *był nim*. Chciał być niebezpiecznym przeciwnikiem, *stawał się nim*. Chciał być szarmancki, ale zdystansowany, *był taki*. Myślałem, że to ja doskonale władałem tą umiejętnością. A jak się okazało, myliłem się. Aiden był jeszcze bardziej popaprany ode mnie.

Aurora zerknęła na mnie, a ja wiedziałem, że będę musiał się ostro tłumaczyć. Kiedy zrobiła krok w moją stronę, ja odwalałem coś, co sprawiało, że gwałtownie się cofała. Nie wiedziałem dlaczego, jednak miałem do tego jakiś jebany talent. *Majstersztyk*.

Wziąłem głęboki wdech, gotów wziąć na klatę cały jej gniew. Nie wiedziałem, jak to wytłumaczę i ile zajmie mi wkupienie się ponownie w jej łaski. Nie mówiłem jej o tym, bo nie uważałem ich za swoją rodzinę. Dla mnie byli obcy. A to, że mieliśmy wspólny cel, może nas chociaż trochę połączyć. Nie wiedziałem, czy kiedykolwiek staniemy się prawdziwymi braćmi.

Wiedziałem jedno: jeśli los tak będzie chciał, to tak się stanie.

## 19.



### *Aurora*

Brat. Miał brata. Aiden. O matko, on był jego bratem. Pocałowałam jego brata. Mieli te same miny. Identyczne szczęki. Tak samo czarne włosy. Nawet postawę mieli tę samą. To, co najbardziej ich od siebie różniło, to oczy. Bo Nicholasa miały jakąkolwiek głębię, a Aiden? Aiden były puste. Lodowate. Patrząc w nie, odczuwałam delikatny dyskomfort. Czułam się jak zwierzyzna złapana w pułapkę. I nie mogłam wybić sobie tego z głowy, choć to było wczoraj.

Nicholas miał przyjść do naszego mieszkania. Jeśli zrobiłam jakiś krok w przód, nie miałam zamiaru się wycofywać. Nie mogłam się zamknąć w sobie i go odtrącić. To by nic nie dało. Tak naprawdę odbiłoby się to na mnie, a ja nie zamierzałam więcej krzywdzić siebie.

Rano byłam w rezydencji. Mój wuj świetnie się zajmował wszystkimi obowiązkami. To on był odpowiedzialny za zatrudnienie tam całego personelu. Zdałam się na niego i jego wieloletnie doświadczenie. Chociaż tamto doświadczenie do tego nic nie miało. To tak jakby powiedzieć, że gruszka jest podobna do jabłka, bo jest owocem. A różniły się smakiem, kolorem i kształtem.

Jednak wiedział, jak zarządzać ludźmi i jak planować czas dziewczynom. Stali darczyńcy raz na jakiś czas robili nam przelewy. Tak naprawdę nie potrzebowałam już w to miejsce władować pieniędzy mamy, ponieważ funkcjonowało samo. Mieszkanki miały założone swoje konta bankowe i co tydzień dostawały jakąś sumę, by mogły sobie kupić nowe ubrania czy kosmetyki. Cieszyłam się, że stworzenie tego miejsca zapewniło chociaż kilku dziewczynom bezpieczeństwo. Przesiadywałam tam, kiedy tylko mogłam, ale

miałam wiele niedokończonych spraw. A jednocześnie... jednocześnie chciałam coraz więcej spędzać czasu z nim. Wiedziałam, że to, co było między nami, nie zniknęło nawet na chwilę.

Byłam tego pewna.

Czułam się przy nim swobodnie. I tak, czułam się przy nim bezpieczna, choć zdawałam sobie sprawę, że bezpieczeństwo jest pojęciem względnym. Przecież to tak, jakbyś pływał w oceanie, z początku nie czując gruntu pod nogami, a gdy dopływasz do brzegu, myśląc, że jesteś już bezpieczny, pochłania cię wir.

W życiu nie można było być pewnym niczego. Jedyna nieunikniona rzecz, która dotyczyła nas wszystkich, to śmierć. Żadne z nas przed nią nie ucieknie. Nie oszuka jej. W pewnym momencie będziemy musieli stanąć z nią twarzą w twarz i pozwolić jej się zabrać.

Siedziałam na kanapie, czytając. W domu był tylko Axel – słyszałam, jak energicznie prowadzi z kimś rozmowę. Ja nie zamierałam mu przeszkadzać, lecz ktoś inny tak. Dzwonek zadzwonił, więc zamknęłam książkę i poczłapałam do drzwi, by je otworzyć. Wiedziałam, że to Nicholas. Od razu poczułam jego zapach. Kwiat bzu wymieszany z miętą i cięższą nutą zapachową. Za każdym razem był troszkę inny. Czasem intensywniejszy, czasem lżejszy. Nie wiedziałam, od czego to zależy, ale podobała mi się ta niepowtarzalność.

Nie zdziwiły mnie conversy na jego nogach, jednak zaskoczeniem okazał się fakt, że były białe. Miał na sobie te przekłete szare, dresowe spodnie. I białą bluzę. Byłam przyzwyczajona do Nicholasa ubranego jedynie w czerni. Czasem też widziałam go w czerwieni. Jednak jasne kolory były dla niego dość nietypowe i nie sądziłam, że ujrzę go w nich. I może lepiej, że wcześniej go w nich nie widziałam, bo wyglądał cholernie dobrze.

– Gapisz się – odezwał się nonszalancko.

Potrzaskałam głową i spojrzałam mu w twarz.

– Od tego mam oczy.

– Tylko, że... – Zrobił krok w moją stronę. – Ty rozbierasz mnie wzrokiem.

Kiedy stał tak blisko, nie mogłam oddychać, a co dopiero rozsądnie

myśleć. Wbiłam wzrok w skrzydła na jego krtani. Wiedziałam, że jeśli będziemy dłużej tak blisko siebie stać, to nie skończy się dobrze. I nie ukrywałam, że go pożałowałam, ponieważ od samego początku tak było. Widział to w moich oczach już tamtego wieczoru. Ja wtedy jeszcze nie chciałam tego zaakceptować. Teraz wiedziałam, że nie ma wyjścia. Nie wygram ze swoimi uczuciami.

Mogłam je zrozumieć.

Mogłam nauczyć się je kontrolować.

– Wydaje ci się. – Zaśmiałam się i zrobiłam krok do tyłu. – Chcesz się czegoś napić?

Nicholas poszedł za mną do kuchni.

– Mam ochotę na jeden napój, ale nie ma go w lodówce. – Usiadł na krześle.

Odwróciłam się w jego stronę ze zmarszczonymi brwiami. I gdy ujrzałam w jego oczach te isierki, wiedziałam, co miał na myśli. Napój. Ależ żartowniś.

– Lubisz się tak wpatrywać, prawda? – Oparł łokcie o stół, po czym położył głowę na dłoni. – Nie żeby mi to przeszkadzało, jednak od samego patrzenia nie zaspokoisz...

– Zamilcz. – Zacisnęłam mocniej pięści.

Pod ręką miałam albo nóż, albo pomarańcze. Wybrałam pomarańczę. Rzuciłam nią w niego. Nicholas zdążył zrobić unik, a owoc poleciał gdzieś na podłogę. Chłopak był zaskoczony. A ja uwielbiałam go zaskakiwać.

– Nie denerwuj mnie – zagroziłam, biorąc kolejną pomarańczę.

– Spróbuj rzucić...

Nie dałam mu dokończyć. Po prostu cisnęłam w niego owocem. Niestety znów zdążył się uchylić, a pomarańcza wpadła pod stół. Nicholas przystąpił do ataku w ułamku sekundy, na szczęście zdążyłam złapać jeszcze jeden owoc. Tym razem był to banan, który trafił go idealnie w nos. Spojrzał na mnie wściekle spod gęstych czarnych rzęs.

– Przeięłaś pałę.

W kolejnej sekundzie przerzucił mnie przez swój bark. Zwiisałam mu na plecach, uderzałam go pięściami i nawet kilka razy ugryzłam

w łopatkę.

– Jeszcze raz mnie ugryziesz, Aurora, a przysięgam, że cię zwięzę.

Każdy rozsądny człowiek wysłuchałby jego groźby. No właśnie, rozsądny. Ja przy Nicholasie nie byłam rozsądna. Kierowałam się uczuciami i tą adrenaliną buzującą we krwi. Zęby same zacisnęły się na jego szyi. Poczułam, jak kładzie dłoń pod moimi pośladkami i zrzuca mnie na materac mojego łóżka. Nie zdążyłam się podnieść, kiedy jego dłonie zacisnęły się wokół moich nadgarstków, które przyspilił mi nad głową.

Zawisł nade mną. Jego oczy wpatrywały się prosto w moje. A może w moją duszę? Jego kolano wsunęło się między moje uda, a oddech muskał policzki. Podobało mi się to, w jakiej pozycji tkwiliśmy. Oddychałam coraz szybciej, a krew buzowała.

Przysunął bliżej twarz, przez co czubek jego nosa dotknął mojej zuchwy.

– Ugryzłaś mnie.

Pokiwałam posłusznie głową.

– Oko za oko, ząb za ząb – odparł, zanim wgryzł się w moją szyję.

Nie zassał jej. Nie zostawił na skórze trwałego, czerwonego śladu, tylko odcisk swoich zębów. Nie wiedziałam, czy były tak ostre, czy chwyciły po prostu jakąś żyłę i się nią bawiły. Przygryzał skórę, chcąc ją naznaczyć. Czułam, jak moje ciało zaczyna pulsować, a ja tracę zmysły. Już trwale.

– O mamó – jęknęłam.

Nicholas się odsunął i podniósł głowę, by spojrzeć mi prosto w oczy.

– Kiedyś ci mówiłem, że możesz wołać do mnie „tato”. – Kącik jego ust powędrował do góry. – Jednak teraz wołałbym co innego.

– Co? – wysapałam.

– Wołałbym, żebyś mnie pocałowała.

Zbliżyłam się, a następnie chwyciłam jego dolną wargę między zęby i pociągnęłam.

– Tak? – wyszeptałam.

Nie planowałam tego. Żadnej z tych rzeczy, które się teraz działy, nie planowałam. Miałam z nim porozmawiać. Rozwiązać wątpliwości, a właśnie szczuliśmy sobie nawzajem. Nakręcaliśmy i igraliśmy

z ogniem. Przerzucaliśmy ten płomień między sobą.

– Tak – wymruczał prawie błagalnie.

Zrobiłam to. Zamknęłam oczy i go pocałowałam. Jego ręce automatycznie puściły moje dłonie. Chciałam podciągnąć się wyżej na łóżku, ale Nicholas mnie wyprzedził. Objął palcami moją szyję, do tego objął w talii i podsunął na poduszki. Wariowałam z każdym jego dotykiem. Pragnęłam, by dotykał mnie wszędzie. Pragnęłam przełamać tę barierę. Pragnęłam, by wszystkie mury wokół nas runęły.

Nie chciałam się już cofać. Nie chciałam się zatrzymywać. Chciałam, by to trwało. W nieskończoność. Bo to my byliśmy tą prawdą, którą świat ukrywał.

Nicholas wydał z siebie cichy pomruk, kiedy wsunęłam dłoń w jego włosy i delikatnie za nie pociągnęłam. Docisnęłam krocze do jego kolana. Musiał wiedzieć, że byłam gotowa. Zamierzałam pozbyć się tego metalu, w który zakułam swoje serce. A wiedziałam, że tylko on ma wystarczająco siły, by go rozerwać.

– Nicholas...

– Chwila. – Zwolnił i otworzył oczy. – Jeszcze chwilę chcę cię całować, maleńka.

Więc przycisnęłam do niego wargi. Całowałam go tak, jakby świat miał się skończyć, a wszystko wokół nas miało spłonąć. Całowałam go tak, jakby od zawsze był mi pisany. Tak jakbym znała go całe życie. Tak jakby nigdy nas nic nie podzieliło, a my trwalibyśmy przez wieczność.

Chciałam czegoś więcej. Zsunęłam dłoń z jego włosów i wkradłam się nią pod jego bluzę. Wodziłam palcem wzdłuż linii jego bokserek. Wydawał z siebie ciche mruknięcia, gdy dotykałam go tak blisko kutasa. Wiedziałam, że zaraz oboje pękniemy i dopadniemy do siebie jak wygłodniałe zwierzęta.

– Ktoś jest w domu? – Cofnął się.

Kurwa. Axel.

Nicholas nie musiał czekać na odpowiedź. Dostrzegł ją w moim spojrzeniu. Nie interesowało mnie, że Axel tu był. Przyciągnęłam chłopaka do swoich ust. Z pocałunku na pocałunek stawaliśmy się coraz bardziej żarłoczni. I kiedy już chwytałam za skrawek jego bluzy,



usłyszałam ten głos.

– Jeśli chcecie się pieprzyć – uniosłam wzrok i w progu dojrzałam Isaaca – to chociaż zamknijcie drzwi.

Zabiję go.

Uduszę w nocy kablem.

Nie, rozwalę mu gitarę.

Chwyciłam pierwszą lepszą rzecz, która mi się napatoczyła i w niego rzuciłam. Miał szczęście, że to była poduszka. Blondyn zdążył ją złapać, a Nicholas odsunął się na bok i rozłożył na łóżku.

– To jak już nic nie robicie, może...

– Won! – wydarłam się.

Warren tylko się zaśmiał, pokazał mi język i zniknął za drzwiami. Czułam, jak moje krocze boleśnie pulsuje, a rozpalenie zostało przygaszone. Isaac wylał na mnie kubek zimnej wody. Odwróciłam się do Nicholasa, który śmiał się pod nosem. Naprawdę?

– Co cię bawi? – burknęłam.

– Nie jest nam dane. – Wzruszył ramionami. – Nie tu.

– Może los nam każe najpierw przeprowadzić rozmowę. – Oparłam się o poduszkę, wpatrując w jego twarz. – Brat?

– Młodszy. – Nicholas zrobił to samo co ja, zajmując wygodną pozycję. – Jeszcze mam starszego.

Co? To ilu ich, kurwa, jest?!

– Trójka?

– Co trójka? – Zmarszczył brwi.

– Jest was trójka.

– Tak, jest nas trzech. – Widziałam, że się uśmiechał. Widziałam. – Spokojnie, tylko mną się zadręczaj. Nimi nie zaprzataj sobie głowy.

Jego dłoń wylądowała na moim udzie.

– Aiden i...?

– Zane.

Ładne imiona. Każdy z nich miał ładne imię.

– Jednak wolisz duże kroki. – Nicholas poruszył brwiami. – Ty to zawsze zgrywasz świętoszkę, a potem lądujesz na moim kutasie i skomlesz moje imię.

Boże. To było właśnie to. Brak wstydu. Nie zastanawiał się, czy

powinien coś powiedzieć, po prostu to mówił. Ale w jego głosie było słycać miękkość, która dodawała nawet tak zbereźnym zdaniom słodyczy. Dlatego nieważne, co by powiedział, jego głos był melodią dla moich uszu.

– Dlaczego mi o nich nie powiedziałeś? – wypaliłam.

W moim głosie był czysty spokój. Nie byłam na niego zła. Już nie, choć w pierwszej chwili myślałam, by go poćwiartować i wysłać do Meksyku.

– Jeśli odpowiem, że nigdy nie chciałem ich mieć, uwierzysz?

– Uwierzę – przytaknęłam.

Nigdy mu się nie przyglądałam, kiedy leżał w tak zwyczajnej pozycji. Rozłożony na łóżku, z policzkiem na poduszce. Niby nic niezwykłego, ale jakoś w wykonaniu Nicholasa było to niezwykle. Jego włosy opadały tak bezwładnie, a oczy były łagodniejsze. Nawet jego rysy stawały się delikatniejsze.

– Nigdy ci nie opowiadałem o Six, bo właśnie nie chciałem sobie o nich przypominać. – Poprawił poduszkę. – Six jest szkołą założoną przez mojego wuję, brata ojca. Arron ją wybudował, by szkolić tam takie dzieciaki jak ja, jednak nie na takich zasadach, jak trenował mnie ojciec.

Bez przemocy. Bez blizn. Bez uszczerbku na zdrowiu.

– James nie chciał mnie do niej puścić. Wysyłał mnie do różnych prywatnych placówek, ale nigdy do tej. Po śmierci matki poszedłem tam na rok. – Gdy tylko mówił o mamie, jego głos się załamywał. – I zrozumiałem, dlaczego ojciec zakazał mi tam iść.

– Dostrzegłeś podobieństwo?

– Tak, znalazłem ostatni element układanki. Zane i Aiden są bardzo do mnie podobni, więc trudno byłoby nie zrozumieć, że to moi bracia. Dodatkowo to samo nazwisko.

– Nigdy z nimi nie rozmawiałeś? – spytałam cicho.

– Nie, pierwszy raz na stypie ich ojca. – Czyli niedawno zmarł. – Z początku to nie była rozmowa, bo prawie się z Aidenem pozabijałem, jednak Zane ma dziwny wpływ na ludzi.

– To znaczy?

– Ma coś takiego jak Isaac. Nie potrafisz mu odmówić, a to, co

mówi, zazwyczaj ma w sobie sporo racji.

– A teraz jak jest?

Nicholas zwilżył językiem wargi.

– Uważasz ich za braci?

– Nie – odpowiedział szczerze. – Z Zane’em rozmawia mi się nawet dobrze, natomiast Aiden...

– Jest tobą, a niewygodnie się rozmawia z własnym odbiciem.

Cisza, która nastąpiła, była wystarczającą odpowiedzią. Nicholas widział w Aidenie zbyt wiele podobieństw do siebie samego. Wiedziałałam, jak ciężko przychodziło mu zrozumienie, że nie był złym człowiekiem. Byłam pewna, że nadal uważał się za potwora. Ja sama go tak nazwałam. Tamtego wieczoru. Choć nigdy tak nie uważałam. Zrobiłam to, bo byłam zła na cały świat. Wściekła na matkę, na ojca, na braci, na samą siebie.

Nie znałam jego brata, lecz po samym spojrzeniu można było dostrzec czyjąś duszę.

– Daj im szansę – przerwałam milczenie. – Wiem, że rodzina nie musi mieć nic wspólnego z krwią ani z genami. Rodziną mogą być obcy ci ludzie, ale, Nicholas, masz braci. Dwójkę braci, a z tego, co rozumiem, to jeden z nich chce mieć z tobą kontakt. Nie lekceważ go. Nie każdy jest takim człowiekiem jak James, wielu osobom zależy na tobie.

Nie wiedziałam, dlaczego to powiedziałam, jednak czułam taką potrzebę. Zdawałam sobie sprawę, że te jego miłe słówka i cała otoczka słodkiego i dobrego chłopca wiele go kosztowały. Jego naturalnym zachowaniem były oziębłość, chłód i nienawiść. To dla mnie się tego wyrzekął.

Tyle że żaden człowiek nie jest w stanie zmienić w sobie czegoś, co jest trwałe.

Nawet jakby chciał to zatuszować. Zakryć grubym kocem. Nie da się.

Łagodność w spojrzeniu Nicholasa nie uciekła choćby na chwilę. Lubiłam ten wzrok. Lubiłam go w tym wydaniu, lecz lubiłam go też takiego, jakim był naprawdę. Chłodnym i zdystansowanym chłopcem o niebieskich jak ocean oczach. Takiego go poznałam. Z takim

nauczyłam się obchodzić. Nasze początki miały w sobie coś dziwnego, ale tak elektryzującego, że gdy wracałam do nich pamięcią, uśmiechałam się.

Bo mimo mroku Nicholas był dobry, a ja miałam zamiar powtarzać to aż do końca świata.

– Nie chcę, byś potem żałował, że nie spróbowałeś.

Zamierzałam coś jeszcze powiedzieć, jednak nie zdążyłam. Nicholas podniósł się i oparł na łokciu, a dłonią sięgnął do mojej twarzy. Przyciągnął mnie do swoich ust i skradł pocałunek. Był krótki, ale miły. Bardzo miły. Oderwaliśmy się od siebie i zetknęliśmy czołami. Czytałam o takich ludziach jak my w książkach. Myślałam, że to tylko fikcja, lecz ja przeżywałam swoją własną historię, jakby ktoś sterował moim życiem, wystukując słowa na komputerze.

I jeśli ktoś był moim stwórcą... *Błagam, daj mi dobre zakończenie.*

– Już ci kiedyś mówiłem, że jesteś dobra – wyszeptał. – To teraz dodam, że jesteś za dobra na ten świat, Auroro.

– A ty, Nicholasie, nie masz w sobie tylko mroku.

Czasem takie słowa były bardziej wiążące od wyznań miłości.

Wiedziałam, że ciemność w nim była i prędzej czy później da o sobie znać. Miałam tylko nadzieję, że będę gotowa. Nie, miałam nadzieję, że przeżyję coś, na co oboje zasługiwaliśmy. Choćby przez krótki moment.

*Proszę, daj mi happy end.*

## 20.



### *Nicholas*

Obserwowałem z boku, jak Xavier i Francis próbują dogadać się z Aidenem. Z początku to była jedna wielka kłótnia; wiedziałem, jaką osobowość miała ta dziewczyna. Ale mój młodszy brat się tego nie spodziewał. Chyba nie spotkał jeszcze w życiu kobiety, która powiedziała mu nie i to tak dosadnie. Francis się nie pierdoliła: wyrwała mu laptopa i zaczęła mu coś tłumaczyć jak dziecku. Bałem się, że Aiden nie ma takiego pohamowania jak ja i zaraz coś jej zrobi. Widziałem, jak zaciska dłonie na fotelu. Mimo to w jego oczach tańczyły spokój i chłód. Oprócz tych ruchów, które zauważyłem, można było pomyśleć, że wszystko jest w porządku.

Aurora siedziała na kanapie razem z Isaaciem i o czymś intensywnie rozmawiali. Mój przyjaciel dotrzymał słowa, które mi dał. Zadbał o nią. Uczynił wszystko, by nie zboczyła ze ścieżki, którą powinna iść. Oddał jej swoją radość, a ona to przekuła w siłę. Może nie okazywałem często szczęścia, za to przy niej wychodziło to samoistnie. Jakby tak miało być. Wiedziałem też, że jeśli miałbym pokazać jej znów swoją twarz spowitą czarnymi cieniami, ona chwyciłaby ją w dłonie i spojrzała w jej głąb. Nie odtrąciłaby jej.

Chciałem myśleć o nas. Naprawdę chciałem. Pragnąłem zabrać ją do kina, na kolację, a nawet na cholerny spacer po parku, chociaż nie lubiłem parków i tego całego motywu piknikowych randek na trawie wśród psich gówien. Jednak dla niej byłbym w stanie to przeżyć. Kupiłbym ten zasrany koszyk i koc. Zabrałabym ją na randkę do parku, jeśliby chciała, choć miałem nadzieję, że wolałaby coś kreatywniejszego. Wspólne czytanie tej samej książki było sto razy

lepsze od oklepanych pomysłów par. Wpadłem też na pomysł, by nauczyć ją malować. Zabrać ją na weekend do Minnesoty do mojego domku i spędzić z nią cały weekend w pracowni, malując, czytając i pijąc jebaną herbatę.

Tyle że nie mogłem o tym myśleć. Cały czas zapominaliśmy o tym, że mój ojciec jest na wolności. James na pewno planował, jak się zemścić na Aurorze, a mnie dziwiła jego cisza. On długo nie planował. On oddawał ciosy.

Ale bardziej niż to męczyło mnie milczenie ze strony ojca Aurory. Poznałem Armando, nie był to człowiek o łagodnym charakterze. Uważał Aurorę za swoją własność. Prędzej czy później przyjdzie po nią. A ja się nie zawaham, po prostu skręcę mu kark. Powinienem zrobić tak samo ze swoim ojcem. I naprawdę coraz częściej to rozważałem, lecz zdawałem sobie sprawę, że jej nie zależało na jego śmierci, a upadku.

Aurora miała prawo do zemsty na nim.

Ja zadam ostateczny cios.

Z transu wyciągnęła mnie szarpanina Xaviera i Francis. Oczywiście bracia Devis siedzieli na kanapie i nie komentowali – Mateo śmiał się, a Gabriel patrzył na nich surowym wzrokiem. Axel wyciskał sok ze świeżych owoców, z kolei Aurora i Isaac nic nie robili. Było nas tak dużo, a nikt nic nie zrobił. Chujki.

– Możecie się uspokoić? – Podszedłem do nich i wyrwałem im laptopa. – Poprosiłem was o pomoc, bo wiem, że ogarniacie te całe hakerskie gówna, ale kłócicie się jak przedszkolaki.

– Gdybyś nie przyprowadzał tu tego ćwoka... – Francis odepchnęła Xaviera.

– Ćwoka? – prychnął. – Jędza.

Xavier był trochę jak Isaac, tyle że miał brązowe włosy i więcej tatuaży. To była między nimi jedyna różnica. Ani jednemu, ani drugiemu nie zostawiłbym pod opieką psa. Cóż, Xavierowi zostawiłem całą firmę. To, że jeszcze nie puścił jej z dymem, było sukcesem.

– Ciekawie się ogląda sprzeczkę, gdy to nie ty się kłócisz. – Isaac szturchnął łokciem Aurorę, śmiejąc się jak głupi do sera. – W końcu nikt na mnie nie krzyczy.

– Pierdolę to. – Aiden wstał i schował komputer. – Wracam do Paryża.

Kurwa, tylko nie to.

– Możecie się, kurwa, ogarnąć? – Spojrzałem na tę dwójkę. – Macie pod nosem najlepszego hakera, a kłóćcie się o to, kto ma, kurwa, trzymać laptopa. Mieliśmy zrobić to razem.

O cholera. Nigdy, ale to nigdy nie wygłosiłem takiej przemowy. Nie licząc jakichś rozmów z Aurorą czy Isaaciem. Im mówiłem wszystko, czasami wręcz za dużo.

– Spróbujemy chociaż, jeśli się nie uda, wymyślę coś.

Poczułem na sobie intensywny wzrok Aurory.

– My wymyślimy – sprostowała.

Skinąłem głową i nic nie dodałem. Francis i Xavier zamilkli, po czym spokojnie usiedli. Brwi mojego brata wystrzeliły do góry. On też wrócił na swoje miejsce.

Nie wiem, ile już minęło, jednak zrobiło się ciemno, a my nadal nic nie mieliśmy. Aiden nie próbował się wbić na konta Jamesa, czekał, aż się na to zgodzę. Wiedziałem, że jeśli zrobiłby to teraz, wojna rozpoczęłaby się od razu.

Siedziałem obok Aurory, a w tle leciał film, dokładniej bajka. *Shrek*. Nigdy go nie oglądałem, bo jako dziecko nie miałem takich luksusów. James uważał, że bajki osłabiały, a ja miałem się zbyt nie rozczulać. Zacząłem to nadrabiać, gdy od niego uciekłem. Może nie uciekłem, bo wciąż byłem do niego przykuty, a on ciągnął się za mną jak smród po gaciach. Jednak mieszkając samemu, zdarzało mi się włączyć bajkę. Chciałem poznać fascynacje ludzi. Wywnioskowałem, że jeśli byłbym dzieckiem, to istniałaby szansa, że byłbym tym zachwycony. Teraz po prostu nie mogłem tego oglądać. Mimo to kątem oka zerkałem na telewizor.

Aurora i Isaac byli zaciekawieni. Poczułem, jak dziewczyna mnie szturcha i wskazuje palcem na ekran. Akurat w tym momencie pojawił się jakiś niski ufoludek w czerwonym stroju i dziwacznej czapce.

– Twój ojciec dostał rolę – wyszeptała mi do ucha.

Co? Isaac razem z Aurorą buchnęli śmiechem, a ja nie potrafiłem zrozumieć tego żartu. Obserwowałem ich i naprawdę zacząłem się

zastanawiać, czy ja się tu nadaję.

– James Scott jako Lord Farquaad, ja pierdolę! – krzyczał Warren i kulił się ze śmiechu. – Perfekcyjna rola dla niego.

– Zdajecie sobie sprawę, że nie rozumiem, ponieważ tego nie oglądałem? – Spojrzałem na nich, krzyżując ramiona na piersi. – Nie wątpię w to, że ten żart jest zabawny, ale ciężko go zrozumieć osobie, która nigdy tego nie oglądała.

Ich twarze automatycznie zrobiły się blade. Czy naprawdę było coś dziwnego w tym, że nie oglądałem tej cholernej bajki?

– Nie oglądałeś *Shreka*? – Głos Aurory był pełen przerażenia, jakbym co najmniej się połamał.

Pokręciłem głową.

– O matko, dlaczego? – zawołała.

Popatrzyłem na Isaaca. Wyczytał wszystko z mojego spojrzenia, przez co spochmurniał. Znał moją przeszłość. Był przy mnie w najgorszym momencie mojego życia, tak jak ja w jego. Blondyn chwycił dziewczynę za ramię, a gdy się do niego odwróciła, przekazał jej samym wzrokiem, by nie drążyła.

Musiałem się przewietrzyć.

Wstałem z kanapy i od razu skierowałem się na balkon. Pierwsze, co zrobiłem, jak wyszedłem na zewnątrz, to odpaliłem papierosa. Chciałem mieć coś takiego, co oni mieli w sobie. Wspomnienie udanego dzieciństwa. Pełnego bajek, miłości i słodczy. Chciałem być tym chłopcem z dobrego domu, który słucha mamy i dostaje szlaban, jeśli przyniesie złą ocenę do domu. Jednak zamiast tego miałem łamane kości. Ludzie mojego ojca bili mnie, kiedy zrobiłem coś złe, a inni gasili na moich plecach papierosy.

Moje dzieciństwo było pełne bólu i przerażenia.

Starałem się do niego nie wracać. Nie myśleć o nim za dużo. Nie mogłem cofnąć czasu, nie mogłem stać się chłopcem z dobrego domu, który ma kochających rodziców. Ta bajka nie była mi pisana. Mnie była pisana rola dziecka złoczyńcy. Historia kolejnego potwora wychowanego na piersi drugiego potwora. Zaciągając się nikotyną, spojrzałem w niebo. Aurora nie wiedziała, że i ja kochałem gwiazdy. Odnajdywałem w nich spokój. Były jedyną stałą rzeczą w moim życiu,



a to tylko dlatego, że mogłem na nie zawsze liczyć.

One mnie wysłuchiwały. Czasami potrzebowałem wyrzucić z siebie emocje, które się we mnie kłębiły. Najczęściej robiłem to pod osłoną nocy. Nikt mnie nie widział, nikt nie mógł ocenić. Noc była sprzymierzeńcem. Wysłuchiwała mnie i wyciągała dłoń, gdy najbardziej tego potrzebowałem.

Poczułem czyjąś dłoń na plecach. Aurora stanęła obok mnie i oparła się o moje ramię. Automatycznie podniosłem rękę i przygarnąłem ją do siebie. Jej głowa ułożyła się na wysokości mojego barku. Spoglądałem na nią z góry. Włosy miała spięte w koka, była ubrana w kusą koszulkę i czarne spodnie, które wyglądały, jakby były zrobione z owczej wełny. Z początku nic nie mówiliśmy, milczeliśmy. Lubiłem przy niej milczeć. A jeśli potrafiło się spędzić z kimś kilka godzin w zupełnej ciszy bez żadnego skrępowania, oznaczało to jedno. To była ta osoba.

Nie chciałem jej o tym mówić. I to nie dlatego, że nie miałem nic do powiedzenia. Miałem jej wiele do powiedzenia. Po prostu wiedziałem, że jeśli zrzucę na nią to, co we mnie siedziało, ona tego nie udźwignie. Aurora była dobrą osobą i nie rozumiała, że potwory były tylko potworami pragnącymi tworzyć swoje kopie. Byłem pewien, że jeśli zacznę mówić, nie skończę. Moje milczenie było słuszne, było tego za dużo. Po prostu musiałem się jeszcze z tym wstrzymać.

– Myślisz, że się im uda? – spytała. Jej głos był ledwo słyszalny.

– Myślę, że nawet jeśli nie, to nic straconego, maleńka.

Uniosła głowę. Jej twarz była przyklejona do mojej bluzy, przez co wyglądała uroczo. Wiedziałem, że te chwile są tymi najważniejszymi. Nieistotne, jaką miałem przeszłość, dla mnie liczyło się to, co teraz. A teraz... teraz ją odzyskałem. Przynajmniej jakąś jej część. Musiałem walczyć o nią każdego dnia. Nie mogłem zwolnić choćby na moment. To był mój czas. Nasz czas.

– Przeczytam je – wyszeptała.

– Co?

– Przeczytam listy. – Spojrzała na mnie tymi wielkimi zielonymi oczami. – Chcę wiedzieć, co robiłeś przez te trzy lata. Chcę poczuć to, co ty czułeś.

Dostałem deklarację tego, że je przeczyta. Ponad miesiąc temu miałem wysłać ostatni list. Nie zrobiłem go. Nadal leżał w moim schowku. Nie chciałem, by wiedziała, że miałem myśli samobójcze. Nie teraz. Nie w momencie, gdy wszystko się między nami układało. Bo to, że świat wokół nas płonął, a my staliśmy w jego centrum, było już dla mnie normalką. Aurora by tego nie zrozumiała, obwiniłaby siebie. Gdybym sobie coś zrobił, a ten list by do niej trafił... zabiłbym ją. Zrozumiałem to dopiero teraz.

– A potem ty mi opowiesz, co robiłaś przez te trzy lata. – Nachyliłem się do jej czoła i złożyłem na nim całusa. – Przy butelce dobrego alkoholu.

– Ty i alkohol? – Uniosła brew.

– Do tej historii można zrobić wyjątek.

Aurora obdarowała mnie krótkim uśmiechem.

Jeszcze chwilę staliśmy na tarasie, po czym wróciliśmy do środka. Skierowałem się od razu do kuchni, a w niej znalazłem Axela, który walczył z sokowirówką. Podszedłem, by mu pomóc. Chłopak od kilku dni mnie unikał.

– Próbowałeś tego? – zagadnąłem, odwracając maszynę i uderzając ją w tył. – Moja ostatnio się zablokowała i jedno mocniejsze uderzenie postawiło ją na nogi. Spróbuj teraz.

Hyde włączył sokowirówkę, a ta zadziałała.

– Dzięki – mruknął.

– Widzę to, wiesz? – Oparłem się o blat i zerknąłem na przyjaciela z ukosu. – Widzę, jak na nią patrzysz, gdy myślisz, że nie widzę.

Axel odwrócił się w moją stronę i posłał mi rozbawione spojrzenie.

– Za dużo sobie wyobrażasz, Nicholas.

– Przywiązałeś się do niej, spędzałeś z nią każdy dzień przez trzy lata. Nie mam ci tego za złe. – Położyłem dłoń na jego barku. – Chcę ci podziękować, że dbałeś o nią nie tylko dlatego, że musiałeś, ale też dlatego, że chciałeś.

Przyjaciel po raz pierwszy, odkąd tu przyjechałem, przyjrzał mi się. Nie byłem zły, że poczuł coś do Aurory. Naprawdę go rozumiałem, przecież nie można oszukać uczuć. One budzą się w tobie nagle i atakują z taką siłą, że nawet mając nadprzyrodzoną moc, nic nie

zrobisz.

Nic więcej nie dodałem. Oparłem się o blat i wpatrywałem w głowę Aurory, która spoczywała na barku Isaaca. Tak, bywałem o nią zazdrosny, jednak wszyscy w tym mieszkaniu byli mi rodziną. Nawet jeśli jedno z nich zauroczyło się moją bratnią duszą. Byłem w stanie mu to wybaczyć. Widocznie taką drogę wybrało mu serce.

Dołączyłem do Isaaca i Aurory, wciskając się między nich. W pewnym momencie leżeli już na mnie oboje. Świetnie robiłem za poduszkę. Dojrzałem na skórze Aurory ciarki, więc jednym ruchem ściągnąłem bluzę i jej podałem. Uśmiech, jaki wywołał w niej ten gest, był nie do opisania. To była głupia rzecz, ale ona widziała w niej coś więcej. Zapewne więcej ode mnie samego.

I tak, w tej niewygodnej pozycji, zasnąłem na kanapie. Obudziłem się w środku nocy – Aurora nadal na mnie spała, jednak nie było wokół nas nikogo. Przetarłem oczy dłonią i wziąłem dziewczynę na ręce. Idąc do jej pokoju, omal nie wypierdoliłem się o Blancika. Położyłem ją na łóżku, po czym ściągnąłem te gigantyczne wełniane spodnie. Zostawiłem jej tylko moją bluzę. Nakryłem ją pościelą, lecz zanim stamtąd wyszedłem, złożyłem na jej czole pocałunek.

– Słodkich koszmarów – wyszeptąłem prosto do jej ucha.

Położyłem się z powrotem na kanapie w salonie, choć czułem się, jakbym zasypiał na jednej z wczorajszych gwiazd. Być może właśnie sięgnąłem swojej gwiazdy? Może nieświadomie wzbiłem się w niebo i zabrałem coś ze sobą. Jeśli tak, miałem zamiar jej to przekazać.

*By lśniła w mroczne dni.*

## 21.



### *Aurora*

Obudziłam się, czując wokół siebie przyjemny zapach. Zapach, który doskonale znałam. Długo nie zajęło mi dopasowanie go do osoby, tym bardziej, gdy wyczułam nutkę bzu. Od razu na moje usta wpełzł uśmiech satysfakcji. Zsunęłam z siebie kołdrę i gdy dojrzałam, że miałam na sobie jego bluzę... Założył mi ją, zaniósł do łóżka, przykrył i... zdjął mi spodnie? Musiałam przetrzeć oczy, by na pewno wszystko dobrze przeanalizować. Nicholas zaniósł mnie do łóżka i ułożył do snu. Wyskoczyłam spod pościeli i natychmiast skierowałam się do salonu. Miałam dziwne przeczucie, że tu został.

Nie myliłam się. Spał na kanapie zawinięty w koc. Nie ściągnął ubrań. Zerknęłam na zegarek – było po jedenastej. Przeszłam się po mieszkaniu, ale nikogo nie było oprócz naszej dwójki. Staralam się jak najciszej stąpać, by go nie zbudzić. Wczoraj do późna siedział ze swoim bratem i główkował, potem towarzyszył mnie oraz Isaacowi i więcej nie pamiętałam. Musiałam zasnąć na kanapie.

Byłam wyspana. Naprawdę czułam się wyśmienicie. Doskonale wiedziałam, czego to był skutek. Czułam go na sobie. Śpiąc, wdychałam jego zapach. To nie była zasługa lepszego ułożenia. Nie miałam odwagi przyznać tego na głos, jednak w środku wiedziałam, że moje dobre samopoczucie było spowodowane jego obecnością.

Nie zdjęłam jego bluzy. W dłoń chwyciłam kubek z kawą. Ja i kawa to do tej pory nietypowe połączenie. Mijając śpiącego chłopaka, przystanąłam. Chciałam przyjrzeć się jego pogrążonej we śnie twarzy. Była nad wyraz spokojna. Niby zawsze emanował od niego spokój, lecz ten pierwotny miał w sobie więcej chłodu. Przez to rysy były

czasem bez wyrazu, a jeśli się nie uśmiechał, można było się przerazić. Ja obyłam się z jego mimiką wystarczająco dobrze, by zdawać sobie sprawę, że taki już był.

Nie wzięłam żadnych kapci, tylko boso wyszłam na taras. Zimne kafelki dały o sobie znak, więc jak poparzona pobiegłam na kanapę. To było dziwne. To wszystko, co się działo. Nie potrafiłam się opanować, kiedy przy nim byłam. Mur, który wokół siebie zbudowałam, a raczej zbroję, którą na siebie założyłam, Nicholas przebił jednym spojrzeniem. Zdejmując z jego twarzy maskę, ujrzałam błękitne oczy, które prześladowały mnie w każdym śnie. Nic się w nich nie zmieniło. Wszystko było takie samo. On był taki sam.

To, co zaszło między nami trzy lata temu, nie zniknęło. A wręcz przeciwnie, namnożyło się. Ta walka była dla mnie przegrana już na starcie, ale starałam się bronić jak najdłużej. Podnosiłam się za każdym razem, gdy wymierzał cios.

Musiałam walczyć.

Robiłam to dla siebie i dzięki temu wywalczyłam coś, czego nikt nie mógł mi zabrać. Nawet Nicholas.

Podciągnęłam wyżej kolana, zapominając, że miałam na sobie jedynie majtki i jego bluzę. Na szczęście zdjął mi tylko spodnie. Gdyby tego nie zrobił, w nocy bym się ugotowała. Podniosłam tyłek i opuściłam materiał bluzki jak najniżej się dało. Wróciłam myślami do naszego pocałunku. Był żarłoczny. Dziki. I gdyby nie przeszkodził nam Isaac, to by się stało.

Wzięłam głęboki wdech i wyrzuciłam z głowy wizję jego ust wpijających się we mnie. Musiałam pójść pod zimny prysznic. *Długi. Zimny. Pysznic.* Odłożyłam kubek na stolik. Poprawiłam bluzę, odwracając się w stronę mieszkania, i wówczas dostrzegłam, że ktoś stał za szklanymi balkonowymi drzwiami. Ktoś, kto ewidentnie obudził się z dobrym humorem. Nicholas miał rozczochrane włosy, a kilka kosmyków opadło mu na czoło. Spojrzenie miał obce, pełne zwierzęcości. Znałam ten wzrok. Nie mogłam się oprzeć, by spojrzeć niżej.

Odrobinę niżej.

Ociupinkę.

Chciałam tylko coś sprawdzić.

Ślina mi zgęstniała, kiedy ujrzałam wybrzuszenie na jego szarych spodniach. Widząc jego minę, wiedziałam, że to tylko pogłaszczę jego ego. Dam mu satysfakcję. Jednak to było silniejsze. Kurewsko silniejsze.

– Nie przestawaj – poprosił.

Popatrzyłam znów na jego erekcję, która wydawała się jeszcze większa niż sekundę temu. Było mi cholernie gorąco. Był listopad, a ja tkwiłam na balkonie w cienkiej koszulce i jego bluzie. Nicholas zrobił krok w moją stronę, pocierając oczy.

– Niech to diabli – warknął, zmniejszając dystans między nami. – Wykańczasz mnie.

Jego dłonie dotknęły moich nagich ud. Palcami sunął wzdłuż gołej skóry, drażniąc każdy nerw. Oderwał jedną rękę i złapał mnie za szyję, przyciągając ku sobie. Gwałtownie złapałam oddech, zderzając się z jego ciałem. Powoli zbliżył twarz do mojej i nie puszczał ani na chwilę, wymruczał:

– Co mam z tobą zrobić, słodka?

– Możesz mnie puścić – wymamrotałam.

Zignorował tę cichą prośbę.

– Wiem, co chcę z tobą zrobić.

A ja chciałam, by zrobił ze mną wszystko, o czym marzył. Już dawno oddałam się w jego ręce. Trzy lata temu.

Popchnął mnie na balkonową kanapę i zawisnął nade mną jak burzowa chmura.

To musiało się stać. Oboje to wiedzieliśmy. Wstrzymywałam się naprawdę długo. A jeśli ktoś by stwierdził, że wszystko mu wybaczylam i byłam głupią idiotką, niech tak myśli. Wolałam być naiwną dziewczuchą, która robi coś zgodnie ze sobą, niż być nieszczęśliwą, ale rozsądną kobietą, która uśmierciła swoje serce, pragnące bić dla kogoś.

Oczy Nicholasa były przepełnione pożądaniem. Nachylił się do mnie.

– Podoba mi się to, że nosisz moje rzeczy – mruknął. – Jednak proszę, zdejmij tę bluzę, bo rozerwę ją na strzępy. A bardzo ją lubię.

Naprawdę bardzo.

Zacisnęłam usta, na które pchał się uśmiech rozbawienia. Spryciarz. Kiedy pozbędę się bluzy, będę prawie naga. Zostanie tylko delikatna tkanina, którą zerwie ze mnie w pół sekundy. Mimo to spełniłam jego prośbę. Wsparłam się na nadgarstkach i patrzyłam na chłopaka, który obserwował mój najmniejszy ruch. Zaraz po tym przywarł do mojego ciała, łapiąc za skrawek materiału.

*Dotknij mnie.*

– Mam nadzieję, że nie masz żadnego sentymentu do tej koszulki – wysapał. – A jeśli masz, kupię ci nową. – Przysunął wargi do mojego dekoltu. – Nie, kupię ci całą tę firmę. Będzie twoja i będziesz mogła każdego wieczoru zakładać inną, bym mógł je z ciebie zrywać.

Moja głowa wędrowała gdzieś pomiędzy piekłem i niebem. Byłam gdzieś pośrodku, między dwoma światami, chwytając się jedynej kotwicy, która mnie ratowała. Tą kotwicą były jego oczy, jego dotyk, jego słowa. Cały on.

– Nie krępuj się. – Przyciągnęłam go do siebie za spodnie. – Porwij ją tak, by zostały z niej same strzępy.

Długo nie musiałam czekać. Błyskawicznie rozdarł aksamit, odkrywając mój biust. Krzyknęłam, czując, że z każdą kolejną chwilą staję się coraz bardziej mokra. W następnej chwili dopadł do mojej piersi. Zassał sutek, gryząc go wygłodniałe. Dyszałam mu prosto w twarz, a Nicholas spoglądał na mnie spod gęstych rzęs. Przyglądał się i podziwiał, co ze mną wyprawiał. Jego język tańczył wokół sterczącej brodawki. Pieścił jedną pierś wargami, a drugą ugniatał dłonią.

– Aurora – wymruczał.

Ujęłam go za policzki i przyciągnęłam do swoich ust. Wbiłam się w jego usta i pieściłam językiem, chcąc dać mu do zrozumienia, że pragnę go równie mocno, jak on mnie. Jego język odnalazł mój w ułamku sekundy. Oderwał się od piersi i przyłożył ręce do mojej twarzy. Oparł kolano o kanapę, wbijając mi je w krocze. Wypchnęłam biodra, ocierając się o jego nogę.

Rozszerzył mi uda. Jego dłoń powędrowała do moich majtek. Palce skubały skrawki cienkiego materiału. Drażnił mnie. Katował

i torturował. Czułam go, ale nie dotknął mnie tam, gdzie pragnęłam.

– Proszę – wydyszałam. – Chcę cię, Nicholas, teraz.

Wciągnął gwałtownie powietrze.

– Powtórz to.

– Chcę cię teraz.

– Powtórz moje imię.

– Chcę cię teraz, Nicholas.

I wraz z tymi słowami stracił panowanie nad sobą. Odsunął się i ułożył mnie wygodnie na kanapie, a dźwięki z ulicy tańczyły między naszymi wdechami. Nie obchodziło mnie to, że byliśmy odsłonięci i że nasz pierwszy raz po trzech latach będzie na pieprzonym balkonie. Ujął moją brodę i wpił się w moje wargi w intensywnym, brutalnym pocałunku. Wyrwał sobie wszystko. Już dawno wyrwał mi duszę, pożerając ją na moich oczach. Cofnął się nieco, żeby zsunąć z bioder spodnie i ściągnąć koszulkę. Odchyliłam głowę do tyłu, gdy jego palce zacisnęły się na moim sutku. Szczypał go, doprowadzając mnie do istnego szaleństwa.

Wciąż miałam na sobie majtki. Teraz mogłam użyć majtki jako ścierki do podłogi. Poczułam, jak Nicholas wyswobadza członka z bokserek i umieszcza go przy moim wejściu, podczas gdy ja zagryzałam wargi i wbijałam paznokcie w kanapę. Bez żadnych dłuższych gier wstępnych. Chcieliśmy siebie teraz. W tym momencie. Ocierał się główką o moją bieliznę. Patrząc mi w oczy, zaczął ją zsuwać. Robił to powoli. Celowo, bo wiedział, że już się trzęsłam z podniecenia. Uwielbiał się nade mną znęcać. Kiedy ściągnął ze mnie majtki, zawiesił je sobie na palcu, po czym zaczął nimi dotykać mojej rozpalonej skóry. Cienki materiał łaskotał moje uda, a ja wierciłam się i pojękiwałam.

Oparł jedną dłoń obok mojego ramienia, a drugą trzymał swojego penisa. Poczułam, jak muska moją kobiecość. Nie zdążyłam nic powiedzieć, kiedy jednym silnym pchnięciem wszedł głęboko we mnie.

O matko.

Przycisnął się do mojego ciała, a ręką złapał mnie za gardło.

– Zmienimy pozycję – wyszeptał w moje wargi.



Jednym szybkim ruchem chwycił mnie w ramiona i usadził na swoich kolanach. Nie ostrzegł mnie, że ta pozycja była bardziej... odczuwalna. Jego penis niemal się przeze mnie przebijał. Zaciśnął dłonie na moich pośladkach. Podnosił mnie i opuszczał na siebie. Wsuwał się i wysuwał coraz szybciej, a ja nie nadążałam. To było inne. Dzikie. Nigdy tak tego nie robiliśmy, nigdy między nami nie było tak zwierzęcego zachowania. Podobało mi się to kurewsko bardzo. Chciałam mu pomóc, chciałam dać coś od siebie. Oparłam kolana mocniej o kanapę i unosiłam biodra, odnajdując rytm.

– O, tak – wychrypiał. – Tak, maleńka, tak mi dobrze.

Przyśpieszyłam, wykonując pewniejsze ruchy. Wbijałam paznokcie w jego ramiona, ujeżdżając go coraz szybciej. Dyszeliśmy sobie prosto w usta. Moje ciche jęki były mieszaniną bólu i rozkoszy.

– O Jezu – zaskomlałam.

– Czekałem na ciebie – wydyszał. – Na ciebie, maleńka. I teraz jestem pewny, że mógłbym dla ciebie czekać wieczność. Mógłbym za ciebie umrzeć.

Te słowa sprawiły, że byłam blisko szczytowania. Odrzuciłam głowę do tyłu i przymknęłam powieki. Wygięłam plecy, ujeżdżając go coraz szybciej, agresywniej. Nicholas wydawał z siebie ciche pomruki.

– Kupię ci piekło i niebo. – Złapał mnie za kark i przyciągnął do siebie. – Kupię ci cały kraj, kontynent, co kurwa zechcesz.

Jego niebieskie oczy były przepełnione żarem. Żarem, który był w nas od zawsze, gdy na siebie patrzyliśmy. Znów go pocałowałam, tym razem rozpaczliwie, pragnąc zderzyć się z namacalną prawdą. Prawdą, że czułam do niego coś więcej niż pożądanie.

Zaciśnęłam powieki; byłam już bliska orgazmu i nie potrafiłam się skupić na niczym innym. I nagle w tej całej euforii usłyszałam dźwięk dobiegający z mieszkania. Chciałam się odwrócić, ale nie mogłam, bo Nicholas coraz mocniej ścisnął moje pośladki. Usłyszeliśmy, jak ktoś w pobliżu odchrząkuje. Automatycznie skryłam twarz w zagłębieniu szyi chłopaka. Orgazm zlał się ze wstydem.

O Boże, nie.

Nicholas nie zamierzał przestać. Podnosił i opuszczał mnie szybciej, napierając biodrami na moje ciało, nie gubiąc rytmu. Był

jeszcze pewniejszy, a jego ruchy stały się intensywniejsze.

– Wypierdalać – warknął do osoby, która właśnie nas przyłapała.

Jego dłoń odnalazła moją twarz i zmusił mnie do spojrzenia mu prosto w oczy.

– Mamy publiczność, maleńka – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Nie przerwę, będę cię jeszcze chwilę pieprzył. Niech słyszą, że jesteś moja.

Zagryzłam wargi i pozwoliłam sobie odpłynąć. Dyszałam ze zmęczenia, dając mu wszystko, co tylko chciał. A potem moim ciałem wstrząsnęły konwulsje i znieruchomiałam. Wstrzymałam oddech i pozwoliłam Nicholasowi dokończyć. Czułam to w każdym zakątku ciała. Moje ręce opadły z sił. Chwycił mnie i położył na kanapie, wsuwając się we mnie kolejny raz. Złapał za moje włosy i je pociągnął. Przysunął się do moich ust i pieprzył mnie dalej.

– Jesteś moja – wyszeptał. – Moja i już nigdzie mi nie uciekniesz.

Drugą dłonią złapał za moją pierś i ją ścisnął. Jęknęłam prosto w jego usta.

– Powiedz to.

– Nie ucieknę – wydukałam. – Nie ucieknę, obiecuję.

Objął mnie ramionami i mocno przytulił. Zrobił coś, przez co zapragnęłam jeszcze więcej. Chciałam czuć przy nim wszystko. Chciałam być znów szczęśliwą nastolatką. Dziewczyną, która zagubiła się w tym świecie, a on pokazał mi, jaką ścieżkę obrać.

Nicholas zeszywniał, jego członek zadrżał, a potem poczułam rozlewające się we mnie ciepło. Chłopak opadł na moją klatkę piersiową, głośno oddychając.

– Już nigdy nie uciekaj, proszę.

Wplątałam palce w jego czarne włosy, masując skórę głowy.

– Nigdy.

Chwilę jeszcze tak leżeliśmy, próbując ustabilizować nasze oddechy. Nicholas wstał pierwszy – wsunął na swoje biodra spodnie, obdarowując mnie miłym obrazem jego przyrodzenia, które, o dziwo, nadal było w erekcji.

– Dobrze, że ją zdjęłaś. Teraz możesz coś na siebie ubrać. – Wskazał na bluzę.

Zaczęłam się rumienić, przypominając sobie, że ktoś właśnie czekał na nas w mieszkaniu. O Boże. Nicholas podał mi majtki, które powoli na siebie wsunęłam. Cała się trzęsłam.

– Może tu zostanę? – Przełożyłam bluzę przez głowę.

– Nie ma takiej, kurwa, opcji.

Świetnie, koniec ze słodkim Nicholasem.

– My właśnie...

– Pieprzyliśmy się, a ktoś był tego świadkiem?

Skinęłam głową.

– Auroro. – Kucnął obok mnie i dotknął mojej twarzy. – Nie powinnaś się wstydzić. Jesteś piękną, pociągającą i seksowną kobietą, która jest pragnieniem wielu mężczyzn. – Jego wargi dotknęły moich.

– Powinnaś być dumna z tego, że jesteś moja.

– Dupek. – Uderzyłam go w bark.

– Z wielkim...

– O Boże, nie kończ. – Wstałam, wyrywając się z jego uścisku.

Nie zastanawiając się dłużej, weszłam do środka i wzrokiem próbowałam odnaleźć intruza. Moje spojrzenie padło na dwie postacie. Poczułam na talii dłonie Nicholasasa, który złożył pocałunek na moim czole.

– Nikt nie nauczył was pukać? – Podeszedł do lodówki i wyciągnął z niej wodę.

– Następnym razem wywieś sobie taką plakietkę jak w hotelu: „Jestem zajęty, proszę nie sprzątać”. – Isaac obdarował go sarkastycznym uśmiechem. – Może wtedy nie wypali mi oczu.

– Nikt nie kazał ci patrzeć.

– A poza tym, Nicholasie, jestem w swoim, kurwa, mieszkaniu! – wydarł się Warren. – I ciężko było tego nie słyszeć i nie zauważyć. Przynieśliśmy sobie tutaj z Axelem śniadanko. Pyszne kanapki ze Starbucks! A gdy otworzyliśmy drzwi, usłyszeliśmy dźwięki, jakby ktoś zarzynał świnię!

– Bez przesady. – Nicholas przetarł twarz.

– Będę mieć koszmary. – Isaac podeszedł do stołu i odsunął krzesło.

Axel cały czas się na mnie gapił. I nie wiedziałam, jak zinterpretować jego minę. Widziałam w niej coś nowego. Jego twarz

spochmurniała, ale zmusił się do ruchu i sztucznego uśmiechu.

– Gabriel dostał dziś jakiegoś maila. – Hyde odwrócił ode mnie wzrok i skupił się na Nicholasie. – Powiedział, że mamy dziś spotkać się w rezydencji.

– O której? – Nick odstawił butelkę na blat.

– Będzie nas informował.

Stałam i milczałam.

Myślałam, że będę bardziej zawstydzona. Jednak nie czułam wstydu, a żal. Wiedziałam, czym był spowodowany. Od dawna już widziałam, w jaki sposób Axel na mnie patrzył. Wiele dla mnie zrobił. Był mi przyjacielem, kiedy najbardziej tego potrzebowałam. Ale nie potrafiłam spojrzeć na niego tak, jak on spoglądał na mnie. Czasami zdawało mi się to możliwe, lecz potem odnajdywałam ocean swoich najskrytszych pragnień, a wszystkie rozterki zniknęły.

Nigdy nie dałam mu nadziei. Nigdy nie chciałam go w sobie rozkochać, zachowywałam się wobec niego tak samo, jak w przypadku Isaaca. Tylko różnica między mną a Isaacem była taka, że nie widzieliśmy w sobie obiektu pożądania. Mogłam nawet wykąpać się z nim nago, a nigdy żadne z nas nie zerknęłoby na ciało drugiej osoby tak, jak ja patrzyłam na Nicholasa. Niestety w spojrzeniu Axela było to, co dostrzegałam u Scotta.

Spędziliśmy ze sobą całe popołudnie, a napięcie między mną a Hyde'em nie zniknęło. Nadal było mocno wyczuwalne, a ja nie miałam pojęcia, co zrobić, by to zmienić. Dlatego milczałam. Próbowałam się skupić na książce, ale rozpraszał mnie Nicholas, który leżał obok. Wiercił się i dłubał coś w komórce.

– Możesz się nie kręcić? – Łypnęłam na niego zza książki.

– Możesz mnie zmusić. – Zablokował telefon i odwrócił się do mnie. – Co czytasz?

– Książkę.

– Taką zbereźną jak wcześniej? – Na jego usta wpełzł diabelski uśmieszek. – Pokaż.

Nie zdążyłam nic zrobić, gdy wyrwał mi z dłoni powieść. Robiliśmy takie same rzeczy jak postacie z tej historii, ale sam fakt, że Nicholas miał przeczytać właśnie tę scenę, mnie zawstydził. Otworzył na

stronie, na której skończyłam. Jego brwi poszły do góry, a uśmiech się pogłębił.

„– Nie martw się, nie będę cię w nią ruchał... przynajmniej na razie.  
– Wpycha czubek swojego kciuka, a ja sztywnieję. – Ale kiedy przyjdzie odpowiednia pora, pozwolisz mi na to, prawda?”<sup>5</sup>.

Czytał na głos dialogi z *Deviant King* Riny Kent, a ja czułam, jak moje policzki zalewa purpura. Przewrócił stronę.

„ – To jest ten moment, w którym straciłaś swoją jedyną szansę na ucieczkę. – Ściska mnie za gardło. – Masz przejebane, skarbie”<sup>6</sup>.

Nicholas ułożył książkę na swojej piersi i zmierzył mnie oceniającym spojrzeniem.

– Podoba ci się coś takiego? – mruknął.

– To tylko lektura – odpowiedziałam szybko.

– A jednak się rumienisz. – Uniósł brew. – Przeczytałem tylko dwa dialogi i wiem już, że ten facet to kutas z wielkim ego. Jakbym miał strzelać dalej, to pewnie jego rodzina jest dziana, a on myśli, że może wszystko i zdobędzie każdą dziewczynę.

Trafił.

– Czyli dobrze strzeliłem?

– Tak, Aiden jest dość specyficzną postacią.

– Oho! – Podrzucił książkę. – Jak mój brat. Chyba same pojeby noszą to imię.

Zaśmiałam się, po czym odebrałam mu powieść. Odłożyłam ją na szafkę nocną i wstałam z łóżka.

– Zdradź mi swoje jedno nieprzyzwoite pragnienie – wypalił, kiedy chciałam podejść do szafy. – Chcę to zrobić.

Wszystko, co robiliśmy, było nieprzyzwoite.

– Chciałabym, byś znów mnie wziął w masce. – Odwróciłam się do niego.

– Tak ci się spodobało, gdy przebieram się za Ghostface’a? – Na jego usta wpełzł uśmieszek satysfakcji.

– Tak.

– To może tym razem troszkę cię nastraszę? – Obniżył ton. – Przerażę i wezmę, kiedy nie będziesz się tego spodziewała?

*Tak, zrób to, zrób.*

– No, powiedz to, Auroro. Powiedz, że chcesz, bym cię przeraził, by w twojej krwi zapłonął strach. A po tym wszystkim chcesz, bym cię zerznął.

– Chcę tego – wydusiłam.

Musiałam się obrócić, bo czułam, jak moja twarz robi się coraz bardziej czerwona. Nie wiedziałam, czy to było poprawne. Moje fantazje były dość... Dziwne?

– Wróc dziś ze mną. – Głos Nicholasa zadrżał.

Zerknęłam na niego z lekkim zaskoczeniem.

– Wiem, że mieliśmy robić małe kroczki. – Wstał i podszedł do mnie. Musiałam zadrzeć brodę, by na niego spojrzeć. – Jednak dziś mamy za sobą maraton.

Rozbawiło mnie to porównanie.

– Proszę – wymruczał. – Wróc ze mną do mojego mieszkania.

– Osobne sypialnie – zaznaczyłam bez zawahania.

– Nie ma, kurwa, takiej opcji.

Położyłam dłoń na jego piersi i uśmiechnęłam się.

– Dam ci odpowiedź po spotkaniu z Gabrielem.

– Tortury, tak? – Chciałam odejść, lecz zdążył mnie chwycić za dłoń. – Tak zamierzasz się bawić?

Nic nie odpowiedziałam. Po chwili mnie puścił.

Oczywiście, że przyjmę tę propozycję, ale wolałam mu od razu o tym nie mówić. Lepiej, by się jeszcze pomęczył. Isaac miał rację. Zgodziłam się już wtedy, jednak chciałam przetestować swoją silną wolę. Teraz wiedziałam, że tamta odmowa była tego warta.

\*\*\*

Byłam gotowa na wszystko. Gabriel bez powodu by nas tu nie ściągnął. Ten mail musiał mieć jakieś znaczenie, a ja chciałam mieć to za sobą. Oparłam się o ramię Francis.

– Jestem na ciebie obrażona – burknęła.

Popatrzyłam jej w oczy i naprawdę dostrzegłam w nich urazę. Fakt,

ostatnio się lekko zdystansowałam. Jeśli nie spędzałam czasu z Isaacem, to Nicholas wskakiwał w moje plany. Często też przesiadywałam tutaj. Three Angels to było moje dziecko. Coś na wzór dziedzictwa, jak dla wuja Nicholasa Six.

– Chyba nie muszę ci opowiadać wszystkiego ze szczegółami – odpowiedziałam.

– Oczywiście, że musisz! – Podniosła głos. – Jestem twoją przyjaciółką, mogłabyś chociaż dla mnie znaleźć pięć minut.

Odkąd Lilly zniknęła z mojego życia, Francis starała się ją zastąpić. Próbowала mi udowodnić, że nie każda przyjaciółka by tak postąpiła. Z początku zdarzały się zatargi, obie miałyśmy dość dominujące charaktery. Potem okazało się, że dziewczyna przebija mnie w każdym aspekcie, a ja nie miałam z nią szans.

Gdy wyprowadziliśmy się do Nowego Jorku, to ona pomogła mi zarobić pierwsze większe pieniądze. Miała znajomości w tym świecie, więc znalezienie mi przeciwniczki i dobrej wypłaty okazało się bardzo proste. Pierwsza walka była dosłownie nielegalna, a przerażenie i stres, jakie mi tam towarzyszyły, były nie do opisania. Wygrałam przez nokaut i zarobiłam wtedy pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Z każdą walką dostawałam coraz większe sumy, ale też coraz trudniejsze przeciwniczki. Nie zawsze odnosiłam sukcesy. Dwa razy przegrałam z tą samą konkurentką, a jak można było się domyślić, gdybym zwyciężyła, wypłata okazałaby się największa jak do tej pory. Odeszłam po niecałym roku. To, że nie zostały mi blizny na twarzy, było sukcesem. Jednak blizny w innych miejscach były wyraźne.

A szczególnie wycięte S na moim udzie.

Pragnęłam zrobić tam tatuaż, lecz potem zrezygnowałam. Zamiast tego zrobiłam jeden na plecach. Motyw był dość oklepany, ten wzór często się przewijał nawet w książkach. Ale chciałam go mieć. Wytatuowałam sobie Meduzę w formie rzeźby. Z pęknięciami i bez połowy twarzy, bo miała sprawiać wrażenie, że upadła, a kamień był nietrwały. Bo nawet surowiec taki jak kamień nie był niezniszczalny.

Tylko Francis i Isaac go widzieli. Zawsze nosiłam rzeczy zasłaniające ten tatuaż. Wolałam, żeby nie każdy o nim wiedział. Moi bracia domyśliliby się, do czego nawiązywał, a ja dostałabym niezłe

kazanie, że powinnam się od tego odciąć<sup>7</sup>.

– Pójdziemy jutro na zakupy. – Zrobiłam podkuwkę z warg. – Ja stawiam.

Francis próbowała jeszcze chwilę udawać obrażoną.

– Oskubię cię co do centa! – Pocałowała mnie w policzek, a na jej usta powrócił ten zarażający uśmiech. – To za to, że mnie olewałaś.

– Dobra, dobra, już tak nie przesadzaj.

– Ja...

– Jesteście wszyscy. – Do pomieszczenia wszedł mój najstarszy brat. – I to przed czasem! Pogratulować!

Przewróciłam oczami na tę uszczypliwość Gabriela. Był z nas wszystkich najstarszy, a czasem miałam nawet wrażenie, że urodził się w prehistorii. Poprawił czarną marynarkę. Znałam go. Rozpoznawałam ten wyraz twarzy. Wiedziałam, że coś się stało. Wydarzyło się coś bardzo złego. Milczał. Zbierał się i zbierał. Widziałam po każdym, że ta cisza coraz bardziej ich przerastała i zastanawiała. Moje serce zaczynało bić coraz szybciej.

Przecież musiało się coś zjebać. Było za dobrze.

Trzy lata spokoju. James dał nam dużo czasu, ale rany z jego poprzedniego uderzenia do tej pory się nie zasklepiły i bałam się, że tego ciosu nie przeżyjemy. *Ja go nie przeżyję*. Każdy w swoim życiu musi trafić na przeszkodę nie do ominięcia. W moim przypadku to nie była kłoda, a żelazny mur, który musiałam przeskoczyć.

– Gabriel. – Głos Nicholasa był rozdygotany.

Czy on też czuł to, co ja?

– Po co nas tu zebrałeś? – odezwał się Axel, który był coraz bardziej zaniepokojony.

Nawet Mateo wiercił się na fotelu.

– J-James... – jąkał się.

Co się stało? Co zrobił?

– Co James? – Nicholas wstał i zrobił krok w stronę mojego brata. – Gabriel.

– Armando... – Chłopak kręcił głową, a w jego oczach widziałam pustkę. – Oni.

Nicholas złapał za bark Gabriela. Widziałam, jak wymieniali się



spojrzeniami. Jeśli brat nie mógł z siebie wykrztusić słowa, to musiało być coś okropnego. Gabriel wyciągnął kopertę z marynarki i wyjął z niej jakiś papier. Rozdygotaną dłonią podał go Nicholasowi. Scott rozwinął kartkę i powoli zaczął czytać.

W sekundzie jego oczy się rozszerzyły, a szczęka zacisnęła.

– Możecie nam powiedzieć, co to, do chuja, jest?! – wydarł się Mateo. – Ja pierdołę! Męczycie nas! Nicholas, co tam jest?

Brunet uniósł spojrzenie na mnie. Na mnie.

O nie. Błagam, nie znowu. Nie, gdy dopiero się podniosłam. *Proszę, nie teraz. Błagałam, prosiłam o dobre zakończenie. Nie rób mi tego. Pozwól nam... Błagam.*

– To jest dokument zaręczynowy – wydusił z siebie.

Dokument zaręczynowy? Coś takiego nie istn... o nie.

– On jest... on jest podpisany przez ojca Aurory. – *Nie, nie, nie.* – Sprzedał mu ją.

Nie. To musi być jakiś żart.

– Mojemu ojcu – dokończył.

Nie. Błagam, nie teraz. *Cofnij to. Proszę. Zmień wersję wydarzeń! Błagam!*

Tak właśnie zarabiali bogacze. Sprzedawali swoje córki. Po śmierci mamy to on mógł decydować o moim losie. Mógł mnie sprzedać jak osiołka na bazarze. I to zrobił. Mój własny ojciec sprzedał mnie człowiekowi, który zabił mi matkę.

– Nie zrobię tego. Mam to w dupie, to dla mnie nie jest ważne, to nie ma żadnego znaczenia! Nie należę do Armando! Nie jestem jego własnością! – Czuję, jak łzy spływają mi po policzkach. – Prędzej świat spłonie niż...

*Dwadzieścia milionów.*

*Oddanie mojej ręki.*

*Sprzedanie mojego życia.*

– Spokojnie. – Nicholas w jednym momencie znalazł się obok, a w kolejnym przyciskał mnie do siebie. – Ten papier nic nie znaczy. Poradzimy sobie z tym.

Wiedziałam, jak to działa. Jeśli mu się nie oddam, przyjdzie po mnie. James tak bardzo chciał mnie zniszczyć, że ten krok nie

powinien mnie dziwić. Był zdesperowany. A mój ojciec był gnidą, której zależało na pieniądzach i niczym więcej. To on podpisał ten dokument, to on miał na sobie tę odpowiedzialność, bo ja za nic w świecie tego nie zrobię.

Nie zabolął mnie fakt, że to zrobił. Bolał mnie fakt, że dla innych byłam tylko towarem. Czymś do przehandlowania. Było we mnie tyle emocji, że nagle poczułam, jak robi mi się ciemno przed oczami, a moje ciało... nie jest moim ciałem. Powoli zaczęłam osuwać się na podłogę.

## 22.



### *Aurora*

Uchyliłam powieki, czując na sobie ciężar czyjś ciało. *Ciepłego, umięśnionego ciała*. Miałam *déjà vu*. Musiałam dopasować sylwetkę do danej osoby. Nie było to trudne, bo na ręce, która mnie otaczała, widniały tatuaże. Nicholas spał wtulony w moje plecy. Wyglądał, jakby całą noc trzymał mnie ciasno w ramionach. Czyżby się bał, że ktoś mu mnie wykradnie? Nie byłam u siebie, a w sypialni, w której panowała czerń. Łóżko, na którym leżałam, było gigantyczne, a pokój był trzy razy większy od mojego. Pomieszczenie roztaczało aurę spokoju i mroku. Ciemne meble, które czasem były ozdobione jakimś elementem drewna, i jeden wielki kwiat, który stał w rogu i ciągnął się aż po sufit. To mieszkanie było naprawdę piękne. Ściany wyglądały, jakby były surowym betonem.

Powoli wysunęłam się spod niego. Nie chciałam uciekać, jednak musiałam się przeciągnąć. Wyczołganie się okazało się najłatwiejsze, najtrudniejsze było wyjście bezszelestnie z pokoju. Kiedy zamknęłam za sobą drzwi, mogłam odetchnąć z ulgą. Boso przeszłam przez korytarz; idąc, chwyciłam pierwszą lepszą rzecz, jaką zauważyłam. Oczywiście miałam magnes w dłoniach i sięgałam po ubrania, które należały do niego. Czyli kolejny dzień w jego ciuchach. Zapach perfum na bluzie był intensywny, drażnił nie tylko nos, ale też... kobiecość. Moje policzki automatycznie zrobiły się cieplejsze, twarz zaczęła mnie piec. Cholerny Nicholas.

To lokum robiło na mnie wrażenie, lecz brakowało mi w nim kilku elementów, które by je ociepliły. Mimo tego naprawdę było przytulne. Zaciekał mnie taras, którego wcześniej nie zauważyłam. Starłam

się nie myśleć o wczoraj. Pamiętałam, że się przebudziłam, a raczej ocknęłam w łóżku, tyle że byłam tak zmęczona, że poszłam dalej spać. Dopiero teraz zrozumiałam, gdzie byłam i że mogłam swobodnie się rozejrzeć. Chciałam robić cokolwiek, bo inaczej rozmyślałabym o tym, jak niewiele warte było moje życie i jak w dużej mierze obcy mężczyźni przerzucali je między sobą. Jakbym była workiem pieniędzy.

Ten papier nie miał żadnej wartości. I James, i Armando mogli pocałować mnie w dupę.

Otworzyłam drzwi na taras i znów wyszłam boso. Naprawdę nabawię się zapalenia płuc. Już zamierzałam zrobić krok dalej, gdy usłyszałam:

– Będiesz chora. – Głos Nicholasa był zachrypnięty.

Odwróciłam się i dojrzałam go tuż za sobą; miał na sobie tylko bokserki. Dłonią pocierał twarz, a mięśnie na jego ciele zaczęły pracować. Wszystkie tatuaże na jego skórze mnie zachwyciły, każdy miał w sobie coś intrygującego. Jednak moim ulubionym był ten na jego krtani, anielskie skrzydła.

*Tatuaż.*

– Zrobiłeś sobie tatuaż? – spytałam, cofając się do mieszkania.

– Hmm? – Zatrzepotał powiekami.

– Związany ze mną.

I wtedy jego oczy się rozszerzyły. Mogłabym przysiąc, że na jego policzkach pojawiły się różowe plamy. Zarumienił się. Nic nie mówiąc, odwrócił się do mnie tyłem. Zobaczyłam to. O Boże.

Podeszłam do niego szybko i palcem dotknęłam świeżego tatuażu. Sunęłam opuszkami wzdłuż linii, nie mogąc oderwać od nich wzroku. Nicholas wytatuował sobie na plecach skrzydło. Czerwonym tuszem. Cholernym czerwonym tuszem. Skrzydło. O mamusiu. I dopiero wtedy dostrzegłam pod tatuażem grube blizny. Kiedyś wyczułam pod palcami dziwne zgrubienia w tym miejscu, lecz dopiero teraz to zobaczyłam. Ciągnęły się przez całe plecy i miały różne kształty: jedne były grubymi pręgami, a inne małymi kółeczkami. Nie wyglądały, jakby były zrobione czymś ostrym. Dotknęłam jednej z nich.

– Papierosy – wyjaśnił suchym tonem. – Są od rozżarzonych papierosów.

O Jezu. Mój zachwyty tatuażem przerodził się w ból.

– Kto ci to zrobił? – wydukałam, czując, jak gniew we mnie rośnie.

On na to nie zasłużył.

– Ludzie mojego ojca. – Obrócił się z powrotem do mnie.

Ale nawet jego przepiękna twarz nie zamazała wspomnienia wielkich blizn na plecach. Czerwone skrzydło przysłoniło większość z nich, jednak jeszcze spora część była widoczna. Nikt nie zasłużył na taki los.

Tym bardziej nie zasłużył na to Nicholas.

– Tak mi przykro...

Jego kciuk musnął mój policzek, a dłoń zacisnęła się na mojej brodzie.

– Nie powinno, słodziutka. – Miętkość w jego głosie była wyczuwalna. – Chciałbym cię o coś spytać, może to za szybko, ale ta sytuacja...

– Zostanę u ciebie. – Nie dałam mu dokończyć.

Wiedziałam, że to zaproponuje. Nie bez powodu przyniósł mnie tutaj, a nie odwiózł do domu. Chciał mieć mnie obok siebie. Chciał czuć. A ja, gdybym była na jego miejscu, zrobiłabym to samo. Poza tym jego mieszkanie potrzebowało kobiecej ręki. A ja wcale nie próbowałam siebie usprawiedliwić.

– Nawet nie dałaś mi powiedzieć, jednak widzę, że czytasz mi w myślach. – Jego kciuk zahaczył o moją wargę. – Wyspałaś się?

– Tak.

– Zajmę się tym. – Przysunął się do mnie, a nasze usta delikatnie o siebie zahaczyły. – Nie mają do ciebie prawa, nikt nie ma do ciebie prawa.

*Nikt.*

– Nawet ja.

I to w jakiś dziwny sposób mnie zabolalo. Czy już dawno mu się nie oddałam?

– Pojadę po swoje rzeczy, dobra? – wymamrotałam, patrząc mu prosto w oczy.

– Zawiozę cię.

– Nie, ty zrób makaron. Niebawem wrócę. – Nie dałam mu dokończyć, tylko minęłam go szybko i zniknęłam w korytarzu prowadzącym do sypialni.

Zgarnęłam parę drobiazgów, a dziesięć minut później czekałam już na taksówkę. Musiałam zebrać myśli. Nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Nicholas nie zgodził się, by Aiden włamał się na konta bankowe Jamesa, lecz przynajmniej mieliśmy wszystkie dane na wypadek, gdybyśmy zdecydowali się to zrobić. Jego młodszy brat wyjechał jeszcze tamtego wieczoru. I może lepiej, dziwnie bym się czuła, mieszkając nie z jednym Scottem, a z dwójką.

\*\*\*

Drzwi od jego mieszkania były otwarte. Trochę mi się przeciągnęło. Rozmawiałam jeszcze z braćmi na temat tego, co możemy zrobić. Jedynym rozsądnym rozwiązaniem było uciąć łby Armando i Jamesowi. Nie widzieliśmy innej opcji. Widziałam, że Mateo i Gabriel się przejęli. Doskonale zdawali sobie sprawę, że tu nie chodziło o to, co zrobił Armando. Każdy z nas miał świadomość, że ten papier był nieważny. Nigdy bym się nie ugięła pod ich wpływem. Wolałabym umrzeć.

Mateo wyczuwał we mnie smutek, który próbowałam schować pod grubym kocem. Wróciło wspomnienie, które prześladowało mnie przez te trzy lata.

Odłożyłam torbę na podłogę i od razu do moich nozdrzy dotarł zapach pomidorów i krewetek. Zrobił ten makaron. Szukałam chłopaka wzrokiem, aż odnalazłam go leżącego na kanapie z zamkniętymi oczami. Spał? Podeszłam bliżej. Rozłożył ramiona na poduszkach. Zaskoczył mnie jego ubiór. Czarna koszula, która była rozpięta aż do mostka, złoty naszyjnik, który wybijał się na czarnym tatuażu. Czarne garniturowe spodnie ozdobione paskiem... Boże, jak on wyglądał. Chciałam go minąć i pozwolić mu dalej spać, ale gdy zrobiłam krok, wyszeptał:

– Nie skradaj się do seryjnego mordercy, *piccolina*.

– Gdybym chciała się skradać, nie usłyszałyś mnie. – Zbliżyłam się

do niego. Rozchylił powieki, obdarowując mnie zabójczym spojrzeniem.

– Wszystko w porządku?

– Zależy, o co pytasz. – Usiadłam obok, odchylając głowę do tyłu. – Jeśli o moje spóźnienie, to zagadałam się z Mateo i Gabrielem, a jeśli o to, że mój ojciec chce mnie komuś sprzedać, to...

– Słodka, chciałbym wiedzieć, jak się czujesz po pieprzeniu się jak zwierzęta. – W jego oczach widniał głód. – Zamierzałem spytać o to już wczoraj.

Zaschło mi w ustach. Chyba cała woda ze mnie odparowała. Wyprostowałam się i wbiłam w niego spojrzenie. Nicholas się nie poruszył, nadal siedział w tej samej pozycji. Miał przymknięte oczy i pokerową twarz. Jak on mógł tak swobodnie o tym mówić? Jego włosy były dość mocno roztrzepane, przez co tatuaż, który miał nad uchem, był coraz mniej widoczny. Faktycznie z czasem będzie całkowicie zakryty.

– Czuję się dobrze – odpowiedziałam niepewnie.

– Oddałaś mi się wczoraj. – Otworzył oczy i się poruszył. – Nie żałujesz?

– Nie, nie żałuję. – Było mi duszno.

– Oddałabyś mi się drugi raz? – Przysunął się do mnie. Drżałam. – Myślałem o tobie, kiedy spałaś. Myślałem o tym, gdzie chciałbym cię pieprzyć.

– I gdzie byś chciał?

– Jest wiele opcji – drażnił się. – Na blacie, a może pod prysznicem?

Jego dłoń wylądowała na moim udzie i zaczęła sunąć coraz wyżej. Powinnam myśleć, co zrobić ze swoim ojcem, co planuje i przyjąć jakąś strategię, jednak nie mogłam się skupić, gdy on znajdował się tak blisko mnie.

– Może pod osłoną księżycy? – Kącik jego ust powędrował do góry.

– A może na tej kanapie? Teraz? – wychrypiałam.

Nie musiałam nic więcej mówić. Nicholas jednym ruchem posadził mnie na swoich kolanach. Poprawiłam się, delikatnie napierając na wyrzucenie w jego spodniach.

– Ja chcę to zrobić. – Chwyciłam go za włosy i odchyliłam mu

głowę.

Nicholas wydał z siebie cichy jęk. Wypełnił każdy mój nerw tym dźwiękiem.

– Chcę cię pieprzyć.

– To pieprz, *piccolina*. Weź, czego tylko pragniesz. – Wyswobodził się z uścisku i dopadł do mojej szyi. – Wyrwij moją duszę i zrób z nią, co chcesz.

Chwilę drażniliśmy się ustami. Nie całowaliśmy się, lecz podgryzaliśmy, muskaliśmy. Bawiliśmy się w niebezpieczną grę, ale już dawno rozumiałam, że to, jak ją rozegramy, zależało od nas. To my decydowaliśmy o wszystkim. Dlatego staliśmy na cienkiej granicy.

Wpiłam się w jego wargi pewnie i agresywnie. Potrzebowałam tego. Odszkodni. Zapomnienia. Jego. Oboje tego potrzebowaliśmy. Bo kiedy dryfowało się na kruchej tratwie, a na horyzoncie widoczny był sztorm, trzeba było na moment zamknąć oczy i zapomnieć o tym, w jak niebezpiecznej sytuacji się znajdujesz.

Nicholas zacisnął palce na moich pośladkach, przesuwał się do przodu i do tyłu. Ocieraliśmy się o siebie, podsycając wszystko, co w nas było. Ta mieszanka była niebezpieczna. To tak jakby wysadzić bombę w centrum miasta i liczyć, że nic się nie stanie. Stawałam się coraz bardziej mokra. Nie mogłam już dłużej wytrzymać. Sięgnęłam do jego paska, zdarłam go z niego, a potem zabrałam się za rozporek. Chłopak gładził mnie po plecach, dysząc ciężko. Wstałam i zsunęłam z niego spodnie. Zatrzymałam się na chwilę, jednak nie by spojrzeć na jego erekcję. Wolałam zobaczyć, co kryło się w jego spojrzeniu.

*Uległość.*

Czekał na mój ruch. Oddał mi się i był gotowy na to, co z nim zrobię.

Uklęłam przed nim, a on nie odrywał ode mnie wzroku. Jednym ruchem zdjęłam mu bokserki. Jego członek ukazał się w całej okazałości. Przysunęłam się i musnęłam go wargami na całej długości. Chwilę się z nim droczyłam, przez co Nicholas aż wywracał oczami. Dłoń przesunął na moje włosy, delikatnie za nie ciągnąc. Złożyłam wilgotny pocałunek na główce, a potem wzięłam go do ust. Wykonywałam powolne ruchy, by jak najbardziej go rozdrażnić,



skubałam, ssałam. Czułam drżenie jego ciała, czułam, jak mi się oddaje. To ja miałam kontrolę, nie on.

Odsunęłam się i okrakiem usiadłam na Nicholasie, przygniatając jego ciało do kanapy.

– Aurora...

– Tak?

– Roztrzaskaj mnie, błagam. – Głos mu się łamał. – A potem mnie pozbieraj i ułóż od nowa.

W jego oczach tańczyły różne emocje. Pocałowałam go delikatnie, a dłonią odszukałam jego członka. Już wcześniej zsunęłam z siebie majtki. Gdy go odnalazłam, naprowadziłam na swoje wejście, po czym gotowa i pełna pożądania wsunęłam go w siebie. Zaskomlałam, kiedy wszedł po nasadę – czułam, jak naciska na moje ścianki, napierając na nie. O Boże. Splotłam dłonie na karku chłopaka i zaczęłam poruszać biodrami. Z początku robiłam to powoli, próbując się do niego przyzwyczać. Z każdą sekundą moje ruchy stawały się szybsze, agresywniejsze.

– O kurwa – wykrztusił.

Przyśpieszałam, zlewając się z jego ciałem w jedno.

– Mogę ci pomóc? – spytał, przygryzając policzek.

– Nie.

– Błagam, oszaleję zaraz. – Otworzył oczy.

Widziałam w nich niebieską otchłań, która przysła mnie wciągnąć.

Skinęłam głową. Nicholas ściągnął mnie z siebie i ułożył na kanapie.

– Wypnij się – rozkazał.

Zrobiłam to. Wygięłam się, a twarz schowałam między dłońmi. Gdy wsunął się we mnie ponownie, niekontrolowanie się wydarłam. To było inne. Intensywniejsze.

– Wszystko w porządku? – Nachylił się do mnie.

– Tak.

– W tej pozycji będziesz czuć wszystko mocniej, maleńka – tłumaczył. – Możemy ją zmienić.

Ujęłam jego twarz i przysunęłam do siebie. Jego usta zwinęły się w rulonik, a oczy rozszerzyły w zdziwieniu.

– Zamknij się i mnie weź.

Puściłam go. Przyjął wyzwanie. Więcej już nie powiedział, tylko złapał mnie mocno za biodra i wszedł jeszcze raz. Wsuwał się i wysuwał coraz szybciej, a ja krzyczałam na całe gardło. Rozsadzała mnie euforia, a konwulsje coraz bardziej wstrząsały moim ciałem. Wiedziałam, że niedługo dojdę, to było zbyt cudowne.

Nasze ciała stawały się nierozłączne, a dusze niesamowicie się przyciągały. Stawaliśmy się jednością i zaczynało mnie to martwić. Tyle że teraz nie mogłam o tym myśleć. Bo to, co Nicholas robił z moim ciałem, było boskie. Znał mnie, wiedział, gdzie dotknąć, jak doprowadzić do szaleństwa. Jego palce muskały mój kręgosłup, wywołując gęsią skórę.

– Mocniej – wydusiłam, czując, jak łzy spływają mi po policzkach.

Nicholas nic nie odpowiedział, jednak wykonał polecenie. Uderzał coraz mocniej, a ja zatracałam się w nim. Minęła zaledwie chwila i wstrząsnął mną orgazm, który rozlał się w podbrzuszu, a później powędrował do całego ciała. Opuściłam głowę, zatapiając ją w kanapie. Chłopak pchnął jeszcze kilka razy, aż sam opadł na moje plecy, a twarz schował w zagłębieniu mojej szyi.

Nasze oddechy się złączyły. Gorące, pełne pożądania.

– Możemy to powtórzyć?

– Auroro, nie musisz dwa razy prosić. – Odwrócił mnie do siebie i pocałował w policzek, odgarniając wcześniej włosy. – Ale muszę ci odmówić. Zrobię ci krzywdę, mała.

Poczułam, jak palcem ściera ostatki moich łez.

– Następnym razem mi powiedz, zwolnię. – Zlizał słone ślady z mojej skóry. – Nie będziesz przeze mnie płakać, nawet jeśli to z podniecenia.

– Od kiedy jesteś opiekuńczy?

– Od teraz.

– Nicholas, proszę...

– Weźmy prysznic, przegadajmy temat twojego ojca i potem możesz mnie pieprzyć całą noc. – Musnął nosem mój obojczyk. – Mamy całe życie, słodka.

*Mamy całe życie.*

– Chujek – wymamrotałam.

– Co? – Podniósł się, a jego twarz zawisła nade mną. – Prosisz się o lanie.

– Proszę o pocałunek.

Nie pozwoliłam mu nic powiedzieć. Przyciągnęłam jego twarz do swojej. Nie zamknął oczu, a ja mogłam się wpatrywać w lodowate tęczówki, które były wypełnione żarem większym od samego piekielnego ognia.

Chyba nigdy nie będę w stanie wytłumaczyć, dlaczego to poczułam. Stało się to nagle. Bo przecież nie potrzeba tłumaczyć swoich uczuć. One potrafią się pojawić niespodziewanie i nie potrzebują konkretnej argumentacji.

Tak. Nicholas nauczył mnie latać. Sprawił, że skrzydła, które zostały poranione, zaleczyły się. Teraz pragnęłam, by i jego w końcu się uleczyły. Pragnęłam go chwycić za dłoń i pomóc mu sięgnąć gwiazd, których tak bardzo się bał. Zasługiwał na to.

## 23.



### *Nicholas*

Moje popieprzone fantazje z dnia na dzień stawały się coraz silniejsze. Odkąd wróciłem, chciałem wziąć ją, obezwładnić jej dłonie, rozszerzyć nogi i wsunąć się w jej ciało. Nigdy bym jednak nie zrobił czegoś bez jej zgody. Ale miałem pragnienia, by zająć ją od tyłu, przycisnąć do ściany, wsunąć do jej ust chustkę i pieprzyć, aż opadłaby z sił. Miałem też różne inne pomysły. Myślałem o tym, by ją nastraszyć, zasłonić jej oczy, zakleić usta i rznąć, dopóki nie miałyby dość. Chciałem też wziąć ją w miejscu publicznym, tak by zalał ją wstyd, gdy ja robiłbym językiem dobrze jej małej... Cholera jasna, musiałem wyjść na taras i się przewietrzyć.

Długo rozmawialiśmy na temat Jamesa i jej ojca. Przegadaliśmy też temat ze wszystkimi. Nie mogliśmy nic zrobić. Musieliśmy czekać na ich ruch. Niestety to oni kontrowali tę grę. To my byliśmy pionkami.  
*Do czasu.*

Na szczęście teraz mogliśmy się zająć sobą. Ja mogłem odbudować to, co straciłem. Musiałem nadrobić trzy lata. Aurora przeniosła do mnie niewiele ubrań, natomiast książek przywlekła tonę. Mówiła też, że czasem będzie wracała tam na noc. Rozumiałem ją. Bardzo się przywiązała do wszystkich i trudno było jej odejść. Chciałem dać jej przestrzeń.

Jednak teraz zabierałem ją na randkę, którą sobie wywalczyłem.

Oparłem się o ścianę i wsunąłem między usta papierosa. Nikotyna nie zmniejszyła tego, jak bardzo byłem rozpalony. Moja głowa sunęła wokół przerażających fantazji z Aurorą w roli głównej. Ta mała słodka dziewczyna nie miała pojęcia, że jedną z tych fantazji dziś spełnimy.

Zgasilem fajkę i już miałem iść do sypialni, by odprawić jej kazanie na temat spóźniania się. Nienawidziłem jebanych spóźnień.

No i nie po to rezerwowałem całe piętro w jakiejś okropnie luksusowej knajpie, by się spóźnić. Zamknąłem za sobą drzwi balkonowe i wsunąłem dłonie do spodni. I kiedy się odwróciłem, znieruchomiałem. Niech mnie coś trafi.

Aurora stała naprzeciwko mnie w bardzo, ale to, kurwa, bardzo seksownej sukience. Była idealnie dopasowana do jej ciała, podkreślała jej piękne piersi, wąską talię i zgrabne uda. Uwielbiałem, gdy kobieta miała większe uda i ona, do cholery, je miała. Chciałem już do nich dopaść, ssać je, podgryzać. Co ona ze mną wyprawiała? Włosy spięta w kucyk, przez co w moich myślach pojawiła się kolejna jakże piękna fantazja. Mała cholera. Sukienka była w kolorze czerwieni, co jeszcze bardziej wzmogło we mnie pożądanie. Czerwień i czerń działały na mnie jak płachta na byka, od razu chciałem atakować. *Miałem też słabość do bieli, choć od niedawna.*

Wziąłem głęboki wdech, zaciskając pięści w kieszeniach.

– Widać ci piersi – rzuciłem chłodno.

Zielone oczy Aurory zalśniły.

– Taki był zamiar. – Opuściła spojrzenie na swój biust.

Westchnąłem.

– A tak poważnie, wyglądam odpowiednio?

– Perfekcyjnie – odparłem, czując, jak zapadają mi się płuca. –

Wyglądasz perfekcyjnie, słodziutka.

Policzki Aurory zrobiły się czerwone. Zawstydziłem ją. I właśnie dlatego dla niej przepadałem. Miała cięty język, potrafiła zajść za skórę i miała w sobie coś z diabełka. Ale w takich sytuacjach stawała się delikatna, niewinna jak mała dziewczynka. Uwielbiałem to, jak na nią działałem, czułem się, jakbym w dłoniach trzymał najcenniejszy skarb świata.

I nie zamierzałem go wypuścić.

– Mogę? – Podeszedłem do niej i wyciągnąłem do niej ramię.

Bawiłem się w pieprzonego dżentelmena, a najgorsze w tym było to, że zaczynało mi się to podobać. Uśmiech rozkwitł na jej ustach, gdy przyjęła propozycję. Nachyliłem się do jej ucha i szepnąłem:

– Panno Devis, proszę przodem.

– Wedle życzenia, panie Scott – mruknęła cicho.

Całe ciało zaczęło mi się napręzać. Szczególnie dolna partia.

Czasami się zastanawiałem, kim mógłbym być, gdybym urodził się w innej rodzinie. Bo przecież to nie ja wybrałem swój los. To ktoś zdecydował za mnie, kim miałem się stać. Więc stałem się chłodnym zabójcą, który był wielkim skurwysynem. *Do czasu*. Do momentu, aż ta mała brunetka na mnie wpadła. Wpieprzyła się do mojego życia z buciorami, a ja nie próbowałem jej z niego wypieprzyć. Co było szokujące, biorąc pod uwagę fakt, jakim byłem kutasem. I do tej pory nie rozumiałem, dlaczego dla niej przepadłem, a może nie dlaczego, ale jak to było możliwe w tak krótkim czasie. Byliśmy dla siebie obcy. Dopiero teraz poznawaliśmy najgłębsze zakątki siebie... a ja już wiedziałem, że pragnę ją poznawać dalej.

Nie zawsze trzeba przebyć tysiące rozmów, by poczuć, że to ta odpowiednia osoba. Jeśli uderza to nagle, nie oznacza, że jest płaskie i nijakie. To była magia bratnich dusz. Ona po prostu staje na twojej drodze i jest. I niczego więcej nie potrzebujesz.

Dojechaliśmy pod restaurację. Wyprzedziłem dziewczynę i otworzyłem jej drzwi. *Dzientelmen ze mnie po chuju*. Kiedy przystanęła, prostując plecy, musiałem opanować chęć zderzenia z niej tej przepięknej sukni. I wtedy coś dojrzałem. Kreacja zasłaniała część pleców, jednak niecałe. Miała tam tatuaż. Wczoraj, gdy się pieprzyliśmy, wciąż była ubrana w koszulkę. *Muszę z niej zedrzeć ubrania. Muszę zobaczyć, co tam skrywa*. Gestem ręki zachęciłem ją do pójścia przodem. Cały czas próbowałem zobrazować sobie, co wytatuowała.

Kelner zaprowadził nas na piętro, które zarezerwowałem. Prawie wepchnąłem mu pięść w gardło, gdy dojrzałem, jak ostentacyjnie przyglądał się dziewczynie. Usiedliśmy przy stoliku, lecz najpierw odsunąłem krzesło i pozwoliłem Aurorze wygodnie się na nim usadowić. Byłem niebywale szarmancki. Jak wrócę do mieszkania, pierwsze, co zrobię, to spojrzę w lustro, upewniając się, że ja to ja. Bo jeśli tak dalej będzie, zacznę się modlić nad swoją duszą.

Aurora cały czas mi się przyglądała, a jej twarz ozdobił zawadiacki

uśmiech.

– Coś się stało? – spytałem.

– Jesteś niezwykle...

– Uprzejmy? – Uniosłem brew, próbując odnaleźć się w tej sytuacji.

Nigdy nie byłem na randce, a tym bardziej nigdy nie wynająłem całej knajpy dla jakiejś kobiety. A teraz siedziałem w bardzo drogiej, prestiżowej, wypchanej po same brzegi luksusami restauracji naprzeciwko dziewczyny, która doprowadzała mnie do istnego szału.

Kelner był nadzwyczaj miły, choć oczywiście nie dla mnie. Patrzył nie na mnie, a na dekolt Aurory. Proponował nam przed posiłkiem wina, ale dziewczyna z wielką, ale to z WIELKĄ uprzejmością mu podziękowała.

Kiedy ten chujek odchodził, powstrzymałem się z całych sił, by nie wybić mu jedynek.

– Wyglądasz na przytłoczonego – stwierdziła brunetka.

Ależ spostrzegawcza.

– Bo jestem.

– Dlaczego?

– Nie bywam w takich miejscach, maleńka.

– Masz na myśli w restauracjach? – Zachichotała pod nosem.

– Bywam w restauracjach, tyle że nie chodzę na randki – wyjaśniłem sucho. Cały czas rozglądałem się za kelnerem, który powinien już dawno przyjść z tą cholerną kartą.

– Nigdy nie byłeś na randce?

– Częściej bywam na pogrzebach.

– Uznam to za żart.

– To nie był żart.

Westchnęła z bezradności. Jej wzrok zaczął wędrować wokół; przypatrywała się pustym stolikom. Jej umysł próbował to wszystko przeanalizować i gdy w końcu to do niej dotarło, rozszerzyła oczy.

– Nicholas...

– Tak?

– Czy ty wynająłeś całą knajpę?

– Nie całą, jedno piętro – poprawiłem ją. – Nie lubię, jak ktoś patrzy mi na dłonie.

Aurora wydeła wargi i zaczęła nerwowo kręcić się na krześle. Gdy jej tyłek wiercił się niespokojnie już z dobre pięć minut, nie wytrzymałem. Chwyciłem ją za dłoń.

– Przestań się tak wiercić. Wyglądasz, jakbyś się mnie bała i wołała o pomoc.

Dziewczyna nachyliła się do mnie. Jej piersi oparły się na blacie, a mój fiut zaczął pulsować.

– Ten kelner pomyśli, że jesteśmy jakimiś biznesmenami.

– Aurora. – Zbliżyłem się do niej. Oboje wisieliśmy nad stołem. – Jestem prezesem, a ty moją kobietą, więc usadź tyłek na krześle i się nie kręć.

Usiadła spokojnie, jednak długo nie wytrzymała.

– Prezesem?

– A myślisz, że skąd bym miał na to pieniądze?

– Rodzinne dziedzictwo i takie tam. – Potarła nerwowo potylicę.

– Nie, maleństwo. To są moje pieniądze i do tego legalne.

Na słowo „legalne” prawie zadławiła się wodą. Zajebicie.

– Jestem właścicielem Scott’s Funeral Company. – To nie brzmiało tak dobrze jak w mojej głowie. Prezes cholernych nagrobków.

– Czy to nie ta duża firma, która chowa największe szychy świata? Nie zajmowaliście się przypadkiem pogrzebem...

– Wiceprezydenta? – Uniosłem brwi. – Tak, wielu bogaczy chowamy w piach i urządzamy im cudownie zajebisty pochówek.

– Jestem w lekkim szoku.

– Seryjny morderca, który ma firmę pogrzebową? Niezły zwrot akcji, co? – Naprawdę próbowałem się nie zaśmiać.

Dziewczyna milczała, więc stwierdziłem, że pozwolę sobie na szczerłość.

– Firma pogrzebowa jest dobrą przykrywką dla mnie i moich przewinień, w dodatku łatwiej chowa mi się skurwysynów, których ubiłem.

– Nie wiem, czy to dobre.

– Oczywiście, że nie – stwierdziłem. – Ale robię coś legalnie i coś, na czym się dobrze znam. Jednak musiałem oddać ją w ręce swojego zastępcy.



– Dlaczego?

– Bo mam ważniejsze sprawy, mała. – Kelner przyniósł nam karty. I oczywiście nie omieszkał spojrzeć na dziewczynę. – Piękna jest, prawda?

Chłopczyk się wzdrygnął.

– Proszę pana, nie mi to oceniać. – Próbował być uprzejmy, choć wcześniej nie przeszkadzało mu gapienie się na jej cycki.

– Twój wzrok mówi co innego.

Jego twarz zalała się czerwienią, a dłonie zaczęły trząść. Brakowało, by się posikał ze strachu. Mała pizda.

– Przepraszam bardzo, proszę pana – jąkał się. – Nie chciałem pani znieważać.

– A to zrobiłeś. – Odsunąłem się od stołu i wyprostowałem. – Nie lubię, gdy ktoś pożera wzrokiem moją kobietę, w dodatku przy mnie. – Skracalem między nami odległość, w kieszeniach spodni zaciskając pięści.

– Nicholas – usłyszałem jej ciche warknięcie.

*No tak, jeszcze mnie za to zbesztaj.*

– Naprawdę bardzo przepraszam.

Mogłem mu jebnąć i naprawdę chciałem, lecz zamiast tego usiadłem z powrotem na krześle i rzuciłem:

– Spieprzaj mi z oczu. – Wyglądał, jakby miał się rozpłakać. Cipa.

Aurora patrzyła na mnie, jakbym właśnie wepchnął mu w pierś nóż.

– Jesteś nie do wytrzymania – wytknęła mi.

– On chciał włożyć w ciebie kutasa – odpowiedziałem ostatkiem sił. Ta kobieta doprowadzała mnie do istnego szału.

– Nie, to ty myślisz, że każdy chce włożyć we mnie kutasa – odcięła się.

– Bo tak jest.

Przerwał nam inny kelner. Najpierw ja złożyłem zamówienie. Aurora chwilę się zastanawiała, aż wreszcie zerknęła na mężczyznę.

– Poproszę pene. – Powiedziała to tak słodko, że prawie się zaśmiałem.

Kelner rozszerzył oczy i widziałem, że też próbuje nie parsknąć.

– Słodka, ale o kutasa proś mnie, a nie kelnera<sup>8</sup>.

I w tym samym momencie Aurorę zalał wstyd. Musiałem, po prostu musiałem. Kelner się uśmiechnął, a dziewczyna zamówiła jakąś sałatkę. Chyba już nigdy nie zamówi penne.

Oczywiście gdy mężczyzna odszedł, oberwałem. Jedzenie przyszło po jakichś dwudziestu minutach, a ja przez ten czas dostałem wykład, jaki to ze mnie wredny chuj.

Dziewczyna, zamiast swojego makaronu z kutasa, otrzymała jakąś fikuśną sałatkę, a ja pokusiłem się o steka w sosie żurawinowym. Czasem mogłem pobawić się w bogatego biznesmena. Jedliśmy w ciszy, gdy nagle Aurora szturchnęła mnie pod stołem. Na jej twarzy dostrzegłem cwany uśmiech. Cóż ona znów wymyśliła?

– A twój szylt to...? – Przez chwilę próbowałem zrozumieć jej pytanie. – Wiem! – krzyknęła z ekscytacją. Wziąłem głęboki wdech, czekając na tę bombę. – „Pogrzeby mam we krwi!”.

Ja pierdołę.

Pierwszy raz nie wiedziałem, co odpowiedzieć. W mojej głowie nastąpiła pustka, to było tak... Durne, że aż słodkie. Świetnie, zacznę przez nią rzygać tęczą. C u d o w n i e.

– Czy powiedziałam coś głupiego? – Wsunęła kilka liści sałaty do ust, spoglądając na mnie spod rzęs.

– Tak, powiedziałaś coś bardzo głupiego.

Zawsze byłem szczery. Zawsze.

– Przepraszam. – Jej przeprosiny były bełkotem, bo właśnie przeżuwała sałatkę. – O Boże, nie powinnam mówić z pełnymi ustami.

– Nic się nie dzieje. – Ta dziewczyna doprowadzała mnie do białej gorączki, jednak potrafiła mnie też rozweselić. A mało komu to się udawało.

– Ale to jest pyszne! – Nabiła kolejny kęs na widelec, śliniąc się do jedzenia.

*Śliń się do mnie.*

– Dlaczego nie poszłaś na studia? – spytałem, krojąc steka. Nieustannie się jej przyglądałem. Aurora uniosła głowę, a z jej ust wystawała rukola.

Nie sądziłem, że podnieci mnie widok rukoli. Spłonę w piekle. Oj,

spłone.

– Medycyna była marzeniem Mateo, nie moim – rzuciła, lecz w jej głosie wyczułem nutkę żalu. Sprawiało jej to ból. – Po wydarzeniach... – zacięła się. Z nerwów zaczęła stukać widelcem o talerz. – Nie mogłam, chyba się bałam.

– Fakt, to Mateo chciał zostać lekarzem, ale nie myślałaś, by pójść na architekturę? Mówiłem ci to już kiedyś, jesteś do tego stworzona.

– Zapomniałam o tym.

Zakłuło. Kurewsko mocno. Wyparła mnie i wspomnienia ze mną, lecz nie mogłem mieć jej tego za złe. Zrobiłem coś niewybaczalnego, a los i tak się do mnie uśmiechał, skoro mimo to siedziałem teraz naprzeciwko niej. Zabrałem ją na cholerną randkę.

– Wiesz, że mamy wiele niedokończonych tematów? – Spojrzała na mnie spod gęstych czarnych rzęs.

– Tak, wiem.

– Tylko nie mam pojęcia, czy sama jestem gotowa je poruszać. Pewnie powinnam... powinniśmy najpierw porozmawiać, a dopiero...

– Wdech i wydech, Aurora. – Chwyciłem jej dłoń. – Zdradzę ci coś: odpowiedzi masz w listach, jeśli nie chcesz, nie pytaj. Skupmy się na sobie i...

– Denerwujesz się – stwierdziła pewnie, zaciskając palce wokół moich. – To całkiem słodkie.

– Bo wiem, że powinniśmy odbyć tę rozmowę, ale kiedy jestem przy tobie, nie mam ochoty rozgrzebywać starych ran, tylko chcę cię mieć.

– Czyli oboje jesteśmy głupi. – Uśmiechnęła się uroczo.

– Chodź tu. – Odsunąłem się od stolika i poklepałem swoje kolana. – Nie bój się, jesteśmy tu sami.

Grzecznie posłuchała. Chwyciłem ją i ułożyłem odrobinę wyżej, a kiedy jej tyłek otarł się o mojego fiuta, zadrzałem. Miałem ochotę przyszpilić ją do blatu, zerwać z niej sukienkę i pieprzyć ją na tym stole. I mogłem to zrobić.

– Wracając, pomyśl o tych studiach, nawet prywatnych. Zapłacę.

– Mam pieniądze. – Jej włosy muskały moją szyję. Musiałem zdjąć tę cholerną marynarkę. – Nie będę twoją utrzymanką.

– Nie byłabyś moją utrzymanką, to byłaby inwestycja w ciebie.

Kiedyś byś mi to zwróciła. – Nigdy nie rozmawialiśmy na takie tematy. Byłem zachwycony tym faktem.

I tym, że mogłem ją codziennie odkrywać. Codziennie czytałem nową stronę i coraz bardziej przepadałem dla historii, którą ona tworzyła. Którą była.

– Nicholas. – Dotknęła mojego barku. – Lubię tę twoją wersję.

– A ja lubię ciebie.

Uśmiech, którym mnie obdarowała, kompletnie mnie rozbroił. Złapałem ją za kark i przyciągnąłem do swoich ust. Gdy rozchyliła wargi i pogłębiła pocałunek, straciłem resztki kontroli. Złapałem ją za pośladki, a ona zaczęła powoli ocierać się o mojego nabrzmiałego kutasa. Jeśli zaraz jej tu nie wezmę, oszaleję.

Oderwałem się od jej ust i przycisnąłem wargi do jej ucha.

– Rozchyl dla mnie nogi i oprzyj się na stoliku – poleciłem. W oczach Aurory zabłysła ekscytacja wymieszana z niepewnością. – Nikt nas nie widzi, maleńka.

I dopiero teraz usłyszałem, że w tle leciało *We Are The People Empire of the Sun*, co było nietypowe jak na takie miejsce. Aurora odwróciła się i powoli zaczęła podnosić. Gdy mogłem już dotknąć jej ud, wsunąłem powoli dłoń pod jej sukienkę. Drażniłem jej skórę opuszkami. Niespokojnie zaczęła kręcić tyłkiem. W szpilkach jej nogi wysmukliły się jeszcze bardziej. *Musiła częściej się tak ubierać.*

I zacznij, kiedy uczynię ją swoją.

Przyłożyłem usta do jej kręgosłupa i zacząłem obdarowywać go pocałunkami. Skubałem zębami kontury tatuażu, a w międzyczasie spytałem:

– Co to za tatuaż?

Z początku mi nie odpowiedziała.

– Ty widziałaś moje, ja chcę poznać ten.

– Twarz meduzy.

Kurwa. To nie mogło oznaczać tego, o czym myślałem, po prostu nie mogło.

– Czy ktoś cię skrzywdził? – wymamrotałem ostrożnie.

– Jeśli myślisz, że ktoś mnie dotknął bez mojej zgody, to nie. – *O ja jebię, co za ulga.* – Dla mnie on oznacza gniew za poniesione krzywdy.

– Ja widzę w nim silną kobietę.

Pocałowałem skrawek tatuażu jeszcze raz. Jednak nie zamierzałem przestać, chciałem ją tu wziąć. Pragnąłem jej. Odsunąłem materiał jej majtek i musnąłem cipkę palcem. O Boże, jaka ona była wilgotna. Jednym ruchem zsunąłem jej bieliznę do kostek. Napałem na jej uda, by jeszcze bardziej je rozszerzyła i wtedy wsunąłem w nią palec. Jej głowa odleciała do tyłu, gdy zacząłem ją w ten sposób pieprzyć.

Chciałem więcej, chciałem zrzucić wszystko ze stołu, położyć ją na nim i rznąć ustami. Musiałem jej zasmakować. Wstałem i kopnąłem krzesło, po czym przycisnąłem krocze do jej tyłka. Oparłem się klatką piersiową o jej plecy, a dłonią ująłem jej brodę.

– Pozwól mi – błagałem. – Pozwól mi się pieprzyć na tym stole.

Spojrzała na mnie tymi zielonymi oczami i prawie zatrzymała bicie mojego serca. Mój ulubiony kolor, jedyny i niepowtarzalny. I tylko mój.

– A jeśli ktoś tu wróci? – wychrypiała przez zaciśnięte zęby.

– To rzucę w niego talerzem.

– A jeśli wezwą policję?

– To pošlę mnie za kratki z bólem jaj.

– Jesteś niereformowalny.

– A ty piekielnie piękna. – Pocałowałem jej szyję. – Błagam.

Wypięła się bardziej, dając mi tym przyzwolenie. Nie musiała dwa razy powtarzać. Odpiąłem pasek i zsunąłem delikatnie spodnie. Odgarnąłem czerwony materiał na bok i wsunąłem się w nią, dłużej nie czekając. Pierwsze pchnięcie, a ja miałem ochotę rozszarpać jej sukienkę w drobne strzępy, drugie, a ja chciałem ją całować, aż zabraknie mi tchu, trzecie... O mamo, chyba się zakochałem.

Wsuwałem się i wysuwałem coraz szybciej, a dziewczyna coraz głośniejszymi oddechami. Kiedy do moich uszu dotarł jej jęk, myślałem, że postradam zmysły. Nachyliłem się do niej i złapałem ją za szyję.

– Musisz być cicho. – Zakryłem jej usta dłonią. – Chyba, że kręci cię to, jak ktoś nam się przygląda? To jak, Auroro, zdradzisz mi swoje fantazje?

Jej tęczy powędrowały do góry i było widać tylko białka.

– Chciałabyś, żeby ktoś na nas patrzył?

– T-tak.

– O ja pierdole. – Napierałem na nią coraz bardziej, czując, jak blisko byłem.

Ale to ona musiała dojść pierwsza. Językiem sunąłem po jej szyi. Na całym jej ciele pojawiła się gęsia skórka.

– O Boże, Nicholas. – Wypięła się jeszcze bardziej.

Mój kutas dotykał jej ścianek, gdy mocniej na niego naciskała. I po chwili wrzasnęła pod moją dłoń; przytrzymałem ją, by nie opadła na stół. Wykonałem jeszcze kilka pchnięć, aż doszedłem w jej wnętrzu, czując się jak nowonarodzony. Zanim opuściłem jej ciało, chwyciłem serwetkę ze stołu i przyłożyłem ją do niej. Wysunąłem się, a wraz z tym wypłynął z niej biały płyn, który od razu wytarłem. *Ależ ze mnie dżentelmen.*

Wziąłem jeszcze kilka chusteczek i wytarłem ją do sucha. Podciągnąłem spodnie i przyklęknąłem, by wsunąć jej majtki na swoje miejsce.

– Oho, klękasz przede mną. – Zaśmiała się. Jej głos był nierówny.

– Nie przyzwyczajaj się.

Aurora odwróciła się w moją stronę. Jej policzki były czerwono-różowe. Płonęła.

– Randka z finałem. – Usiadłem z powrotem na krześle, uśmiechając się triumfalnie.

– Kutas – warknęła.

– Nie narzekasz, gdy w tobie jest.

I nagle za plecami Aurory wyrósł kelner.

– Czy wszystko było w porządku?

– W najlepszym – odparłem z wielkim uśmiechem na twarzy. Położyłem mały pliczek banknotów na stole. – Napiwek dla ciebie i twojego przyjaciela.

– Dziękujemy bardzo, proszę pana. – Uśmiechnął się kwaśno. – Miłego wieczoru.

– Dziękujemy panu również. – Aurora ze wstydem w oczach skinęła mu głową.

Kiedy chłoptaş odszedł, wstałem i porwałem ją w ramiona.

– Teraz wrócimy do domu, weźmiemy gorący prysznic

i dokończymy nasze porachunki – wyszeptałem, muskając nosem jej brodę.

– Dobrze, prezesie nagrobków – zaśmiała się.

– Uważaj, bo przywiążę cię do grobowej deski.

Już nic nie odpowiedziała, tylko wtuliła się w zagłębienie mojej szyi, a ja trzymałem ją w objęciach. Wsadziłem ją do auta, po czym zapiąłem pasami. Gdy zamknąłem drzwi i okrążyłem samochód, zrozumiałem, że chyba naprawdę dla niej przepadłem. I wcale mi to nie przeszkadzało.

## 24.



### *Nicholas*

*Na górze róże, na dole mogiła.*

*Zaraz wypierdolę komuś w ryja.*

Za jakie grzechy dałem się na to namówić? Chyba perfumy Aurory poprzewracały mi w głowie. Bo ja naprawdę oszalałem. Właśnie siedziałem na różowej sofie i obserwowałem dwie przyjaciółki, które latały po sklepie jak szalone wróble. I jeszcze wydawały z siebie ciche piski.

Chryste Panie.

Ostatnie dni były naprawdę dobre. Już dawno nie czułem się taki... szczęśliwy? Chyba tak. Jednak miałem ochotę zrobić coś bardzo nieprzyzwoitego. *Jak zwykle.* Ostatnio w biblioteczkę Aurory odnalazłem dość mocno pojebaną książkę. Był w niej motyw stalkera. I chciałem to odtworzyć. Kurwa. Nie mogłem myśleć o takich rzeczach w jebanym butik. Na szczęście nie byłem w tym sam, obok mnie siedział Isaac, który właśnie drzemał. Szturchnąłem go łokciem, na co blondyn wzdrygnął się, a jego oczy rozszerzyły z przerażenia.

– O ja pierdolę – jęknął. Zaczął się rozglądać i kiedy zrozumiał, gdzie jest, potarł twarz. – Cholera jasna, to nie był koszmar.

– Nie, a ja z nudów wymyśliłem rymowanekę – mruknąłem, przymykając powieki.

Skrzyżowałem ramiona i oparłem się o puchatą kanapę.

– Czy one...

– Piszczą? Tak.

– Ile tu siedzimy? – spytał.

– Trzy godziny. – Wcale nie gotowałem się ze złości.



Wcale.

Bawiłem się cudownie. Kurewsko cudownie.

– Myślisz, że jak się wymkniemy, to się zorientują? – mruknął cicho Warren. – Są w takim szale, że może nie zauważą. O kurwa, dorwały coś.

– Mają oczy z tyłu głowy, poruszysz się, a zginiesz.

– Chyba wolałbym umrzeć – stwierdził z westchnieniem. – To są tortury.

– A wiesz, co jest najgorsze? – Odwróciłem się w jego stronę. – Sami sobie to zrobiliśmy.

Warren głośno westchnął. Kochał Aurorę, ale nawet to było dla niego za dużo.

– Masochiści.

– Wolałbym zostać skrepowany i przypięty do dźwigu – sapnąłem, wracając spojrzeniem do dziewczyn. – Kurwa, wolałbym zostać poćwiartowany.

– Dobrze, że jeszcze nie wpadły na pomysł wspólnego spa czy coś.

I nagle obie wyrosły przed nami. Aurora trzymała w dłoni kilka wieszaków, a z nich zwisały różne sukienki. U Francis było podobnie, choć wybrane przez nią ubrania były w jednym kolorze. Blondynka miała chyba z dziesięć sukienek w odcieniach fioletu. Zaczynałem chyba świrować, bo w myślach zacząłem mówić: *liliowa, wrzosowa, śliwkowa, fiołkowa...* O ja pierdołę, co się ze mną działo?

Dzisiaj nawet uśmiech Aurory mi nie pomagał. Od naszej randki minęło już kilka dni, w których skupiliśmy się na pewnych problemach – na naszych ojcach. Dziewczyna namówiła mnie też, bym zajrzał do swojej pracy. Myślałem, że skończy się na kilku wizytach i tyle. Sam Xavier był zaskoczony. Nie potrzebowałem nad nim ślęczeć, jednak kiedy usiadłem na chwilę przy komputerze, włączyło się we mnie coś, czego nie mogłem opanować. Zacząłem przeglądać pliki, nawet ustawiłem sobie grafik.

Z Xavierem wpadliśmy na pomysł, by może założyć kolejną firmę. On i Francis świetnie radzili sobie z komputerami, lecz ten biznes byłby bardziej nielegalny niż legalny. Czując wibracje, zerknąłem na telefon i gdy ujrzałem imię przyjaciela, podziękowałem mu w duchu.

Chyba czytał mi w myślach.

– Co tam? – Przyłożyłem komórkę do ucha.

– Mamy mały problem, a że firmę już traktujesz jak swój drugi dom, stwierdziłem, że zadzwonię. Masz chwilę?

*Tak! Tak, Xavier, mam jebaną chwilę!* Wstałem z kanapy. Aurora zrobiła do mnie maślane oczy, więc wskazałem na telefon i rzuciłem:

– Interesy. – I wyszedłem ze sklepu.

Nie miał pojęcia, że właśnie uratował mi dupę.

– Słucham cię.

– Nigdy nie mieliśmy takich sytuacji aż do dziś – zaczął ostrożnie. – Ostatnio włączyliśmy zaporę sieciową z modułem HIPS i chyba Dean coś spierdolił. HIPS nie wyszukał anomalii w przepustowości złącza i...

– W co się wpieprzyli? – spytałem wprost. Część ze słów Xaviera rozumiałem, część jedynie próbowałem.

– Otworzyłeś dziś maila, prawda?

O ja pierdołę. To nie Dean zjebał, a ja.

– Kurwa mać. – Zacisnąłem mocniej szczękę.

– Nicholas, to nie twoja wina, Dean musiał coś spierdolić.

– Wiemy, kto się włamał?

Xavier zamilkł. Cholera jasna, mogłem spodziewać się najgorszego. Niezłe pierwsze dni w pracy.

– Tak, bo ten ktoś zostawił swoją wizytówkę. – Po samym jego tonie wiedziałem, że nie jest dobrze. – Twój ojciec.

Niech go coś przejedzie, do chuja pana!

– Czy coś straciliśmy?

– Nie, właśnie w tym rzecz, że nie. Obeszli nasze zabezpieczenia, a dokładniej wykryli luki w naszym oprogramowaniu i niepostrzeżenie się wkradli. Zostawili dla ciebie wiadomość.

Serce podeszło mi do gardła.

– Xavier, mów.

– „Pilnuj jej” – zacytował, a ja myślałem, że wypierdołę gościowi przechodzącemu obok. *Biedaczyna.*

– Zabezpieczcie wszystko tak, by te kutasy już się w nic nie wpakowały! Macie sprawdzić to tysiąc razy!

– Boże, nie denerwuj się i na mnie nie drzyj! – Xavier podniósł głos.  
– Przyjadę za godzinę – oznajmiłem.  
– Damy radę, nie musisz się zrywać.  
– Błagam, Xavier, ja chcę się zerwać – prosiłem. Naprawdę miałem ochotę uciec.

– Masz już dość zakupów? – Zaśmiał się gorzko. Skąd on, kurwa, wiedział? – Mam twoją lokalizację, widzę dokładnie, gdzie jesteś. Mógłbym nawet dostać się do kamer na tej ulicy.

– Świetnie. Zobaczyłbyś, jak doskonale się, kurwa, bawię.  
– Nick, nie gadaliśmy latami, jednak pracowałem dla ciebie, gdy ...  
– Bawiłem się w nastolatka?  
– Nie to miałem na myśli, ale tak. – Nie oponował. – Przydałby nam się ktoś od ciebie i wiesz, o kim mówię.

Nie, kurwa, nie. Nie sądziłem, że tak szybko wykorzysta poznanie się z moim bratem.

– Xav, dopiero wróciłem. Ogarnijmy firmę, sprzątnijmy mojego tatuśka, a wtedy będę myślał o zatrudnieniu nieznanego mi brata.

– Aiden jest najlepszym hakerem, Nick. Kurwa, dostał propozycję wejścia do Anonymous! Mimo to masz rację, sam go nie znasz, a ja dopiero co poznałem. Wybacz, trochę się podnieciłem tym, że to twój brat.

– Informatyk – mruknąłem kąśliwie.  
– Znajdź mi gorącą informatyczkę, to dam ci spokój. – Zaśmiał się, a ja wtedy wpadłem na rewelacyjny pomysł. – Milczysz, szlag! Właśnie coś wymyśliłeś.

– Mam fajną informatyczkę. Odpal sobie kamery, bo właśnie wychodzi ze sklepu.

Francis przewiesiła przez ramię dużą białą torbę. Za nią szła Aurora, a kroku dotrzymywał jej Isaac. I kiedy dojrzałem na głowie blondyna różowy kapelusz, myślałem, że wybuchnę śmiechem.

Ufoludek.

Słyszałem, jak Xavier stukał palcami po klawiaturze. Jebaniutki, on naprawdę to robił. Isaac, gdy tylko mnie dojrzał, zrobił smutne oczy. Biedaczysko.

– O kurwa, tylko nie ona.

– Może się po czasie dogadacie, do później!

Rozłączyłem się i schowałem telefon do kieszeni. Kiedy Isaac stanął obok, nie mogłem powstrzymać parsknięcia. Jego blond loczki wystawały spod futrzanego różowego kapelusza, a mina, która mówiła: „zabij mnie”, zupełnie mnie rozbawiła.

– Fikuśny kapelutek. – Nie mogłem ukryć rozbawienia.

– Chyba dawno nikt nie wypierdolił ci w zęby – warknął.

– Dla ciebie też mamy – odezwała się Aurora, wyciągając z torby drugi taki sam kapelusz. O nie! – Chodź tu!

Zrobiłem krok do tyłu, ale brunetka się nie poddawała. Robiłem uniki, gdy ta skakała wokół z kapeluszem, próbując wsadzić mi go na głowę. Zacząłem uciekać, dosłownie. Puściłem się pędem, a ona pognęła za mną. Co ja, kurwa, robiłem? Zerknąłem przez ramię, by sprawdzić, gdzie jest Aurora, jednak nie było jej za mną. Co jest? Zatrzymałem się, rozglądając dokoła, a Isaac i Francis rozłożyli ręce. *Dzięki.*

Zacząłem kroczyć w ich stronę, kiedy nagle ktoś podłożył mi nogę; w ostatniej chwili złapałem równowagę. Chciałem się obrócić, lecz ktoś wskoczył na mnie, jakbym był pieprzonym drzewem. Gdy wyczułem zapach kwiatów i cytrusów, wiedziałem, kogo trzymałem w ramionach. W kolejnej chwili miałem na głowie różowy kapelusz... z futerkiem.

Złapałem dziewczynę za uda i spojrzałem na nią wściekle. Aurora się uśmiechała niczym dziecko, które dostało nową zabawkę. I dopiero po sekundzie zrozumiałem, że to ja byłem jej zabawką.

– Dobrze się bawisz? – burknąłem, unosząc spojrzenie. Kapelusz roztaczał wokół siebie różową poświatę. – Bo ja niezbyt, jakbyś pytała.

– Do twarzy ci w różowym – stwierdziła. – Pasuje ci do wypieków.

– One są spowodowane wkurwieniem.

– Wiem i są urocze. – Pocałowała mnie w policzek.

Odstawiłem ją na ziemię, chociaż bardzo nie chciałem. Aurora popędziła do Francis, a ja zerwałem z głowy kapelusz.

– Gbur – parsknęła blondynka.

– Uważaj, blondi, bo zaraz spalę twoje nowe sukienki – odciąłem

się.

Francis machnęła blond lokami.

– Jeździłeś kiedyś na jednokołowcu?

Zmarszczyłem brwi.

– To uważaj, bo zaraz zaczniesz.

Chciałem już coś powiedzieć, ale wtedy Isaac zarzucił ramię na moją szyję, ciągnąc mnie za sobą. Aurora cały czas milczała, jednak nie omieszkała parsknąć śmiechem, kiedy jej przyjaciółka pokazała mi środkowy palec.

– Ja jestem najlepszy w podpalaniu – rzucił z dumą blondyn.

Jest się czym chwalić. Podpalenie choinki i prawie spłonięcie żywcem.

– Mózg już sobie dawno wypaliłeś – skomentowała Francis.

– Ty też, tyle że rozjaśniam. – Chłopak uśmiechnął się kwaśno.

– Ale chociaż jest na czym oko zawiesić. – Wskazała na siebie palcem. – Mógłbyś założyć coś innego niż flanelową koszulę, Warren.

Isaac spojrzał na swoje ciuchy. Fakt, czasem nie miał wyczucia stylu. Jednak nie dlatego, że nie umiał się dobrze ubrać, tylko dlatego, że miał na to po prostu wyjebane. Był facetem, zakładał to, co miał pod ręką. Nie musiał się stroić jak szczur na otwarcie kanału.

– A ty mogłabyś zabrać z domu swoją godność. – Wyszczrzył się zwycięsko. – A nie, zapomniałem, że już jej dawno nie masz.

Francis, wyglądając na niewzruszoną, wypaliła jedynie:

– O, patrz! – Machnęła dłonią na jakiś budynek. Odwróciłem głowę razem z Isaaciem.

Niczego ciekawego nie widzieliśmy i gdy blondyn już zamierzał coś powiedzieć, ta przyłożyła mu w twarz. Ożeż kurwa. Głowa Isaaca odleciała do tyłu, a ja jęknąłem, jakbym sam oberwał.

– Ze śliwą pod okiem będziesz wyglądał groźniej – oświadczyła, uśmiechając się słodko.

To był jeden z wielu powodów, dla których lubiłem tę dziewczynę.

– Lepiej zacznij biec – ostrzegł ją Isaac.

Kiedy rozprostował plecy i przetarł twarz, jego spojrzenie stało się zabójcze. A jeśli Isaac tracił kontrolę, to oznaczało, że nieźle się wkurwił. Będzie zabawnie. Francis podała torbę Aurorze – a raczej

w nią rzuciła. A potem słyszeliśmy jej pisk, gdy rzuciła się do biegu. Warren chwilę odczekał, a później pognął za nią. Byli jak dzieciaki. Słodkie, niewyżyte dzieciaki. Dziewczyna obok szturchnęła mnie łokciem.

– Pasowaliby do siebie – stwierdziła.

– Prędzej piekło zamrażanie, niż Isaac się zwiąże.

– A to niby dlaczego? – spytała, robiąc maślane oczy.

Czy ona nie wiedziała? W tym momencie nie miałem pojęcia, czy mogę kontynuować tę rozmowę, ale gdy widziałem, jak jej wielkie zielone oczyska się we mnie wpatrują, nie mogłem milczeć. Przełknąłem ślinę.

– Isaac nie nadaje się do związków – odpowiedziałem szczerze. – Był w jednym i niezbyt dobrze się to skończyło.

Chwyliła moje ramię i za nie pociągnęła.

– Skrzywdziła go? – W jej głosie było słychać troskę.

Tak, Aurora kochała Isaaca. Był jej najdroższym przyjacielem. Pokusiłbym się też o stwierdzenie, że kochała go bardziej niż swoich braci. Mateo i Gabriel robili wszystko, by ją chronić, a Isaac wypuszczał ją na głęboką wodę i czekał, aż dopłynie do brzegu. Krzyczał i ją motywował, ponieważ wiedział, że dopłynie.

– Nie, zmarła. – Nie powinienem był tego mówić, jednak, cholera, ona rozplątywała mi język samym spojrzeniem. – Kurwa, nie powinnaś słyszeć tego ode mnie.

– Spokojnie, przecież nie pobiegnę do niego i nie wypaplam.

– Jesteś kobietą, wy kochacie plotkować. – Przewróciłem oczami.

– Lepsze plotkowanie niż gadanie, kogo się zaliczyło. – Zmarszczyła wściekle brwi.

*Oj, uraziłem jej dumę.*

– Nie mówię o tym, kogo zaliczyłem.

*Odkąd cię poznałem, byłaś jedyną kobietą w moim łóżku.*

– Tja – parsknęła.

Uduszę ją zaraz. Uduszę.

– Kiedy to było? – Obserwowała mnie badawczo.

– Aurora, już za dużo powiedziałem.

– Isaac to mój przyjaciel!

– Właśnie, więc jeśli będzie chciał, to ci to powie. – Złapałem za kosmyk jej włosów. – Nie próbuj go swatać, to nie wyjdzie, maleńka.

Zrobiła naburmuszoną minę.

Cieszyło mnie to, w jaką stronę zmierzała nasza relacja. Było dobrze, aż za dobrze. Starąłem się nie myśleć o ojcu w takie dni jak te. Miałem dziś plany. Wiedziałem, że Aurora chce zostać na noc w swoim mieszkaniu. A ja poprosiłem swoich drogich przyjaciół, by dziś przenieśli się do mnie. Dawno jej nie pieprzyłem, widząc strach w jej oczach.

I może to, co zrobię, będzie pojebane, lecz to ona była moją bratnią duszą, która tak jak ja żywiła się takimi skrajnymi emocjami. I sama się o to prosiła.

My nie szybowaliśmy po niebie, my kierowaliśmy się centralnie do piekła.

## 25.



### *Aurora*

Dawno nie spałam w swoim pokoju. Odkąd mój brat dostał wiadomość od Jamesa i Armando, Nicholas nie oddalał się nawet na krok. Czytałam książkę, głaskając w międzyczasie Blancika, który dopominał się uwagi. Lubiłam tego kota, miał w sobie pewien urok, ale zawsze, gdy na niego patrzyłam, przypominałam sobie o dniu, w którym przeze mnie pożarł rybkę Isaaca. To było moje pierwsze morderstwo.

Oczy już mnie bolały od czytania. Odłożyłam powieść na regał i rozciągnęłam plecy, które rwały mnie w każdą możliwą stronę. Byłam sama. W tak dużym mieszkaniu podczas szalejącej burzy na dworze było zbyt cicho. Przyjechałam tu dziś na noc specjalnie, by spędzić czas z braćmi, Isaaciem, Axelem i Francis. A zaskoczyli mnie tak, że ich nie było.

Nigdy nie bałam się burz, jednak dziś było nadzwyczaj przerażająco. Wiatr trząsał w okna, a sam dźwięk uderzenia pioruna wręcz paraliżował moje ciało. Niebo było czarne, dosłownie. Gęste kłęby chmur przysłaniały księżyc, a człowiek czuł się, jakby miał nadejść koniec świata.

Automatyczne światła z czujnikiem ruchu zapaliły się, kiedy tylko wyszłam na korytarz. W salonie wciąż było ciemno. Stałam w miejscu. Dostrzegłam coś stojącego w rogu. Coś cholernie przerażającego. W jednej chwili serce podeszło mi do gardła, a dreszcze przebiegły mi wzdłuż kręgosłupa. To coś wyglądało jak demon, który wylazł z samych piekieł. Nie widziałam żadnych kształtów, jedynie prostą sylwetkę. I wtedy światło zgasło.



Spanikowałam. Ja pierdolę. Poruszyłam dłonią, zamykając oczy. Niedługo później powoli je otworzyłam, obawiając się, że to coś zaraz na mnie skoczy. Korytarz był pusty.

Wyobraźnia płatała mi niezłe figle. Kurwa.

Weszłam do kuchni, próbując nie myśleć o tym, co wydawało mi się, że widziałam. Wyciągnęłam z lodówki sok winogronowy i odkręciłam go. Wtedy rozległ się hałas spowodowany uderzeniem pioruna; cholera, ale to było głośne. Już chciałam wrócić do siebie, kiedy usłyszałam dźwięk dobiegający zza mnie. Powoli wyciągnęłam rękę w stronę stojaka, w którym tkwiły noże. Złapałam jeden z nich i odwróciłam się. Ta sama postać sterczała teraz przy drzwiach balkonowych.

– Nie radzę. – Wyciągnęłam przed siebie ostrze.

Nie wiedziałam, kto to, do cholery, był, ale gdy powoli się zbliżałam, sylwetka stawała się coraz większa i większa... Ja pierdolę. To coś, a raczej ten ktoś był cholernie wysoki. Z każdym kolejnym krokiem upewniałam się, że to był mężczyzna, a na sobie miał jakiś czarny strój. Jeśli to był Nicholas, to wybrał sobie nieodpowiedni moment. Byłam pewna, że był zwrócony do mnie tyłem. Kolejne uderzenie pioruna sprawiło, że na moment się odwróciłam, a kiedy wróciłam spojrzeniem do miejsca, gdzie stał, nie było go. Co jest, do chuja?!

Puściłam się biegiem do pokoju. Musiałam, kurwa, zadzwonić do kogoś. To nie były pierdolone zwidy! Ktoś tu był. Zacisnęłam mocniej dłoń na rączce noża i gdy już chwyciłam klamkę od drzwi, poczułam, jak ktoś zaciska ramiona wokół mojej talii. Nie, nie, nie.

Kopnęłam go i jak tylko udało mi się wyswobodzić, dostrzegłam, że napastnik trzymał się za krocze. Rzuciłam w niego ostrzem. Zrobił unik, a nóż wbił się w ścianę. I wtedy przystąpił do ataku.

To był mężczyzna, strasznie silny mężczyzna. Zaczęłam się szarpać i odpychać nogami, usiłując odnaleźć punkt, o który mogłabym się zaprzeć. Bezskutecznie. Wisiałam w jego ramionach, które ponownie wokół mnie zacisnął. Czułam, jak jego palce wędrują po moim brzuchu. Darłam się, rwałam, lecz nic to nie dawało. Miał na dłoniach czarne skórzane rękawiczki. Poczułam, jak przysuwa twarz do mojej,

a brodę wpycha w zagłębienie mojego obojczyka.

– Chciałaś mi uciec, mała myszko – wyszeptał mi do ucha. – A ja mam dość bycia miłym.

Znałam ten głos.

Przerzucił mnie sobie przez ramię, jakbym była jebanym ręcznikiem plażowym. Uderzałam go w plecy, nawet ugryzłam w kark. Próbowałam wszystkiego. Moje serce biło w zawrotnym tempie. Zrobił to. Wysłuchał mojej fantazji.

Burza się wzmogła, uderzenia piorunów stały się częstsze i głośniejsze. I dopiero wtedy spostrzegłam, że w domu było ciemno. Nie zapaliło się żadne światło, gdy przeszedł ze mną cały korytarz. Wyłączył bezpieczniki?

Zerwał mnie z siebie i rzucił na kanapę. Zderzyłam się z nią. Momentalnie zrobiło mi się duszno, a krew we mnie zawrzała. Nie zdążyłam nawet się otrząsnąć, kiedy Nicholas złapał mnie za gardło. Nie był to mocny uścisk, ale wystarczający, by na chwilę odebrać mi oddech. Patrzyłam prosto na jego twarz, która była zasłonięta maską. Maską Ghostface'a. Milczał. Cały czas milczał, dręcząc mnie. Chciałam pobawić się z nim w tę grę.

– P-proszę – wydusiłam, czując, jak coraz mocniej wbija się w moją krtani.

Brak reakcji. Robił to specjalnie. A mnie się to podobało. Cholernie.

– Błagam – wymamrotałam.

I wtedy uniósł głowę. Byłam pewna, że patrzył mi prosto w oczy. Puścił moją szyję, a ja poczułam, jak powietrze rozpiera moje płuca. Uklęknął przede mną. Powolnym ruchem zaczął zsuwać z dłoni rękawiczki. Chciałam to kontynuować. Dlaczego? Jego ręce zniknęły z pola mojego widzenia. W salonie panowała kompletna ciemność, czasem tylko piorun oświetlał pomieszczenie. Jego palce zaczęły sunąć wzdłuż moich łydek. Ten dotyk był delikatny. Dotarł do kolan, a ja dojrzałam tatuaże.

– Weź mnie. – Przyciągnęłam go. – Teraz.

Nadal nic nie mówił. Moje przerażenie zamieniło się w podniecenie w jednej sekundzie. Chciałam już do niego dopaść, ale był szybszy. Przyszpilił moje ciało do kanapy i zawisł nade mną jak burzowe

chmury. Słyszałam tylko swój przyspieszony oddech, burzę za oknami i bicie jego serca. Wsunął dłoń pod moją koszulkę. Była lodowata.

– Nicholas. – Naparłam na niego, a on jedynie chwycił mnie za nogę i ją uniósł. – Powiedz coś.

Zsunął nieco maskę i po chwili poczułam, jak wgryza mi się w łydkę. Doprowadzał mnie do szału, kiedy nic nie mówił. A to wszystko było tak popierdolone, że aż podniecające... Ja pierdolę, byłam nienormalna. Bo mi się to podobało, i to bardzo, choć dopiero od momentu, gdy byłam pewna, że to on.

Jednym ruchem zerwał całkowicie maskę, ukazując mi swoją perfekcyjną twarz. Jego niebieskie tęczęwki były zamglone pożądaniem. Spoglądałam prosto w oczy piekła. Podgryzał moją skórę i mnie drażnił.

– N-nicholas – jęknęłam.

– Podoba ci się to. – Wbił we mnie wzrok.

Powoli opuścił moją nogę i złapał mnie za biodra, a następnie przyciągnął do siebie. Moje krocze zetknęło się z jego. Wsunął mi dłoń we włosy.

– Nie uderzyłaś się? – Jego usta wisały tuż nad moimi.

– Nie – wydukałam.

– Bałaś się? – Opuścił spojrzenie prosto na moje wargi. Jego oczy wywiercały dziurę w moim sercu. – Przerazało cię to, słodka?

– Tak.

– Nakręca mnie to. – Przysunął się do moich ust. – I gdyby nie to, że już ledwo się powstrzymuję, jeszcze bym się z tobą pobawił.

Złożył delikatny pocałunek na moim czole. To było muśnięcie, niepasujące do niego. Zbyt rzadko to robił. I potem poczułam mocne szarpnięcie. Rozerwał moją koszulkę jednym ruchem. Odsłonił mi biust i brzuch. Wlepił we mnie rozżarzone spojrzenie. Nachylił się do mojej piersi i zassał sutek. Odchyliłam głowę do tyłu, a jęk wydobył się ze mnie samoistnie. Drugą rękę nadal trzymał w moich włosach. Czułam, jak masuje mnie po głowie, bo pewnie obawiał się, że przypadkiem się gdzieś uderzyłam. Chciałam tego, poprosiłam go o ten strach i przerażenie. Dostałam to i mimo początkowego lęku czułam to przyciąganie. Jedyne w swoim rodzaju. Przeniósł wzrok na

mnie, wciąż pieszcząc moją pierś ustami.

To było... O ja pierdołę.

– Ulżyło ci, gdy wyobraziłaś sobie, że ten nóż wbija mi się w czaszkę? – Odsunął się, jednak po wypowiedzeniu tych słów polizał mój dekolt.

– N-nie... nie byłam pewna, że to ty – wykrztusiłam.

Delikatnie wyciągnął dłoń z moich włosów i zaczął nią sunąć wzdłuż brzucha. Drażnił każdy nerw. Pojękiwałam, czując, jak tracę dech. To było tak przyjemne i tak wyzwalające. Tylko on znał moje ciało. Wiedział, jak go dotykać. Gryzł, ssał i pieścił moją pierś, dokładając do tego drugą rękę. Nie spuszczał mnie z oczu. Chciał widzieć, co ze mną robił, uwielbiał się tym napawać. To go nakręcało. Dawało poczucie, że należę wyłącznie do niego. Bo należałam. I byłam tego kurewsko świadoma.

– A teraz, kiedy wiesz, zrobiłabyś to ponownie?

O matko...

– Tak – jęknęłam.

Puścił sutek i zaczął podgryzać całe piersi. Gryzł je z boku, pod, nad. Z każdej możliwej strony, jakby się tym delectował. Widziałam kilka czerwonych śladów, które pozostawiał po sobie. Wysunął język, który był niesamowicie długi, i bez żadnego wstydu, patrząc mi w oczy, polizał mnie. Od mostka po brodę, zostawiając za sobą wilgoć pożądania.

Dobry Boże, wybacz mi, bo zgrzeszyłam.

– Musimy iść się wypowiedzieć – mruknęłam, gdy podgryzał moją brodę.

– Dla nas już nie ma rozgrzeszenia, słodka.

I po tych słowach wdarł się w moje usta. Jego język wręcz porwał mój do tańca. Wrócił ręką do moich włosów, a wolną dłonią ścisnął mnie za pośladek. Ujęłam jego twarz, by mocniej go do siebie przyciągnąć. Oplotłam go nogami w pasie, wciskając się w niego jak najbardziej. To nie był pocałunek namiętny, a pełen brutalności i głodu. Podgryzaliśmy sobie języki, wargi, pochłanialiśmy siebie nawzajem, jakbyśmy mieli tylko ten jeden wieczór.

Podtrzymywał mnie, wbijając mi palce w skórę. Oderwał się od

moich ust i wżarł w szyję. Gryzł, ssał, lizał. Jego język drażnił mnie od obojczyka aż po ucho. A gdy tylko mógł na mnie patrzeć, robił to. Zsuwał się coraz niżej i niżej. Sunął językiem po brzuchu, zahaczając o pępek. Atmosfera w pokoju była tak gorąca, że wręcz nas dusiła. Pioruny uderzały raz po raz, oświetlając pokój na ułamek sekundy. To wszystko było magiczne.

– Dziś będę cię pieprzył do upadłego, Auroro. – Spojrzał na mnie, sięgając do moich spodni. – Dojdiesz dla mnie tyle razy, ile będę chciał.

– Nicholas...

– Och tak, dziś zedrzesz sobie głos, wykrzykując moje imię. – Szarpnął za moje spodenki, które w kolejnej sekundzie leżały gdzieś na podłodze. – Oszczędzałem cię, maleńka. Kurwa, tak bardzo się starałem być ostrożny, powolny. – Bawił się materiałem moich majtek. – Wiesz, co mnie nakręca? – Pochylił się i skubnął zębami koronkę. – Twój strach.

Zaraz po tym poczułam, jak majtki, które przed chwilą na sobie miałam, zostały rozerwane. Polizał górę mojej kobiecości, mruczając pod nosem.

– Nakręca mnie twoje stawianie się. – Zataczał kółka językiem. – To, jak mówisz mi, że jestem przerażającym psycholem. Powiedz to.

Wsunął we mnie gwałtownie palec.

– Powiedz, że jestem przerażającym psycholem.

Jęk wydobywał się ze mnie sam. Jego palec rozpierał mnie od środka. Wsuwał i wysuwał go powoli, katował mnie. Bawił się mną. Nie chciałam dać mu satysfakcji, wiedziałam, że dopóki tego nie powiem, on będzie mnie tak torturował. Zassał moją łechtaczkę, na co wygięłam się w łuk. Dołożył drugi palec.

– Powiedz to.

Zagryzłam zęby.

Przyśpieszył ruchy palców. Lizał i podgryzał moją cipkę. Ułożył się na kanapie i zanurzył we mnie. Uniosłam wzrok i od razu natknęłam się na niebieską otchłań. Uśmiechał się. Ten uśmiech miał w sobie mrok. Jego oczy hipnotyzowały. Wepchnął we mnie język, wysuwając wcześniej palec. Wbił dłonie w moje i zacisnął je na nich. Jego język

poruszał się we mnie ze znakomitą gracją, doprowadzając do istnego szaleństwa. Czułam, że byłam blisko. Cholernie blisko. Napięłam się jak struna i krzyknęłam. Usłyszałam gorzki, wręcz jadowity głos Nicholasa:

– Chciałabyś dojsć? – Wyszczrzył zęby jak prawdziwy drapieżnik.  
– Moja słodziutka... – Musnął językiem moje wnętrze. – Dam ci to, ale musisz być grzeczna.

– P-proszę, Nicholas...

– O co prosisz maleńka? – Sunął palcem po moim udzie. – O to? – Wsunął go do środka. – Czy o to? – Wgryzł się we mnie.

Ja pierdolę, ja z nim oszaleję. Zacisnęłam ręce na poduszce, próbując uspokoić drżenie. Nie potrafiłam normalnie myśleć. Ponownie zaczął tortury; dopiero co się uspokoiłam, a on znów lizał, ssał i wsuwał we mnie palce.

– Nie utrudniaj tego – wymruczał. – Powiedz to.

Wzięłam głęboki wdech.

– Jesteś przerażający – wychrypiałam. – Jesteś psycholem – powtarzałam jak mantrę. – Przerażającym psycholem.

Przyśpieszył. Byłam już tak blisko.

– Dojdz na mnie. – Lizał moją łechtaczkę. – Teraz.

Naparł mocniej, a ja poczułam, jak wszystko we mnie eksploduje. W moim wnętrzu rozlała się wilgoć, a Nicholas ją zlizał, jakby pił swój ulubiony napój. To było tak nieziemskie uczucie, że chciałam je powtórzyć. I jeszcze... I jeszcze raz. Bo przy nim wszystko było prostsze, lepsze i nie z tego świata. Mimo tego mroku, który się w nim tlił, był dobry, kochany i czuły. Widziałam to. Czułam to. I dostawałam to. Nie chciałam nic więcej, pragnęłam tylko jego.

– Ja pierdolę, jesteś niesamowita, Aurora. – Zawisł nad moimi ustami. – Niesamowita i moja. Tylko, kurwa, moja.

Wyrwał pocałunek z moich ust.

– A teraz dojdiesz dla mnie jeszcze raz.

– Założ ją – nakazałam.

Wiedział, że chodzi o maskę. Jednym ruchem zrzucił z siebie to dziwaczne przebranie. Pod spodem miał koszulkę z krótkim rękawem. Zamierzałam mu pomóc, jednak mnie uprzedził i pozbył się T-shirtu,

eksponując swój doskonały tors. Byłam uległa. Nie chciałam być uległa. Nie zdążył nawet zamrunąć, gdy się podniosłam i go popchnęłam. Założyłam mu na twarz maskę i wspierałam się na jego ciało. Otarłam się o jego krocze, czując, jaki był nabrzmiały. Ułożyłam dłoń na jego piersi i się rozciągnęłam, po czym nachyliłam do jego ucha i szepnęłam:

– Nie, Nicholasie, teraz to ty dojdiesz dla mnie.

Nie zdążył nawet jęknąć, kiedy sięgnęłam do jego rozporoka i kilkoma ruchami pozbyłam się jego spodni, a potem bokserok. Jego penis był nabrzmiały i naprawdę duży. Gruby, długi i do cholery, ładny. Opadłam na kolana, odrzuciłam włosy na plecy i nachyliłam się do niego. Widziałam w małych otworach na oczy czyste podniecenie. Wsunęłam jego kutasa do ust. Powolnymi ruchami zjeżdżałam coraz niżej, patrząc wprost na Nicholasa. Jego niebieskie tęczęwki iskrzyły, a jego uśmiech mnie nakręcał. Unosiłam i opuszczałam głowę coraz szybciej, jednocześnie go liżąc. Czasem też delikatnie podgryzałam. Kiedy chłopak zaczął cicho stękać, wiedziałam, że doprowadzałam go na skraj. Dołożyłam rękę i zaczęłam nią poruszać, by dolać oliwy do ognia. Ten stos już płonął, a ja chciałam, by on spłonął razem z nim.

Masowałam jego nabrzmiatego penisa, gdy nagle poczułam, jak chwyta mnie za włosy i próbuje mnie odciągnąć.

– Słodka – jęknął. – O kurwa.

Masowałam coraz szybciej.

– Głębiej, weź go do końca – wydyszał.

I tak zrobiłam. Wsunęłam go do końca. O Boże. Cofnęłam się niemal natychmiast, czując łzy w oczach. To była sekunda: Nicholas się podniósł i jednym ruchem posadził mnie sobie na kolanach. Jedną dłoń położył na moich plecach, a drugą starł łzę, która spłynęła mi po policzku.

– Jesteś, kurwa, idealna. – Odsunął maskę i pocałował mnie w czoło po raz kolejny. – Nie opuszczaj mnie. Już nigdy, błagam.

Myślałam, że się przesłyszałam.

– Obiecuj. – Musnął kciukiem moją wargę. – Obiecuj, że mnie nie opuścisz.

– J-ja...

– Ja obiecuję. – Jego niebieskie oczy wnikały w moją duszę. – Obiecuję, że nigdy cię nie opuszczę, nie odejdę, rozumiesz? Nigdy.

Nigdy. To słowo miało wielkie znaczenie. Ta obietnica była jak wypowiedzenie tych dwóch słów, których się wystrzegałam. Przykucie do czyjeś duszy. Przysięga bez końca.

– Obiecuję – wyszeptałam.

Nicholas przyciągnął mnie do swoich ust. Tym razem pocałował mnie delikatnie i namiętnie. Tak, by przypieczętować to, co właśnie zrobiliśmy. Związaliśmy się. Dla wielu ludzi mogło to być mało znaczące. Jednak nie dla nas. Nie wypowiedaliśmy obietnic, których wiedzieliśmy, że nie jesteśmy w stanie spełnić. Ja rozumiałam, że Nicholas oddał mi się cały. Przysiągł to sobie i to zrobił.

Wsunęłam dłoń w jego bujne włosy. Uwielbiałam ich dotykać. Były miękkie niczym chmurka, gęste jak budyń czekoladowy. Wszystko w nim było perfekcyjne. Jego erekcja ocierała się o moje uda. Naparłam na niego, by dać mu do zrozumienia, że pragnęłam więcej. Potrzebowałam więcej. Długo czekać nie musiałam. Podniósł mnie, po czym ustawił na kanapie.

– Obróć się i wypnij.

– Co?

– Chcę cię wziąć od tyłu, Aurora.

Oparłam się o poduszki i rozszerzyłam nogi. Palce Nicholasa dotknęły mojego wnętrza. Nie zdążyłam się odwrócić, by spojrzeć na jego twarz. Wsunął się we mnie jednym mocniejszym ruchem. O Boże. Jedną dłoń oparł na moich plecach, a drugą chwycił za włosy. Delikatnie mnie pociągnął i nachylił się, by szepnąć:

– Będę częściej cię tak brał. – Skubnął mnie w szczękę.

Przyśpieszał i zwalniał. Bawił się mną, dysząc mi do ucha. Czułam, jak jego maska ociera się o zagłębienie mojej szyi. Nasze głosy łączyły się w jedną całość. Oboje pozwoliliśmy sobie na jęki, nie ukrywaliśmy tego, co czuliśmy. Chcieliśmy, by nasze emocje mówiły przez nas. Bo emocje były człowiekiem. Bez nich nie istnieliśmy, nie funkcjonowaliśmy. Napierał na mnie coraz bardziej, a dźwięki stykających się ciał mieszały się z burzą szalejącą na dworze. To było elektryzujące i tylko nasze.



Jego penis wsuwał się i wysuwał ze mnie coraz szybciej, nie nadażałam za nim. To było inne. Dzikie. Nigdy tak tego nie robiliśmy, nigdy między nami nie było tak zwierzęcego zachowania. Podobało mi się to. Odwróciłam się, chcąc na niego spojrzeć. Nicholas chwycił mój podbródek między palce i przyciągnął. Jego niebieskie oczy były przepełnione żarem. Żarem, który był w nas od zawsze, gdy na siebie patrzyliśmy. Żarem, który nie wygasł w naszych sercach przez te trzy lata. Rozpaliliśmy go między sobą w zaledwie chwilę, a utrzymał się w nas tak długo. I to było wystarczające potwierdzenie, że byliśmy sobie pisani. Może połamanym ołówkiem, na kartce oblanej kawą, jednak byliśmy. I nic ani nikt tego nie zmieni.

Czułam, że zbliżałam się do szczytowania.

– Nicholas...

– Dojdz, maleńka, zrób to – wyszeptał prosto w moje wargi.

Kilka pchnięć i jego czułe mięśnie wargami wywołały we mnie wstrząs. Poczułam, jak przez każdy mój nerw przepływa euforia, a ciało staje się wiotkie. A potem rozlało się we mnie jego ciepło. Opadł na moje plecy, cały czas mnie przytrzymując.

– Jesteś moim wszystkim. – Jego głos wstrząsnął mną po raz kolejny. – Wszystkim, Aurora.

Wylądowaliśmy na kanapie.

Wycieńczeni, spełnieni i cholernie szczęśliwi. Oparłam głowę o jego gołą pierś; skubałam paznokciami jego skórę, gdy on muskał nosem moją głowę. Zsunęłam mu całkowicie maskę. Czułam jego ciepły oddech na skroni. To było tak przyjemne, że nie chciałam, by się kończyło.

– Ale to było zajebiste – wydusił.

– Jesteś pojebany, a ja o tym zdążyłam zapomnieć. – Zaśmiałam się.

– To ty mnie o to poprosiłaś, a twoja lektura podsunęła mi jeszcze jeden pomysł. – Musnął palcami moją szyję. – Zade Meadows<sup>9</sup> był stalkerem, prawda?

O ja pierdołę.

– Jesteś ostro...

– Pojebany, wiem. Już to mówiłaś.

– Mogłeś dłużej mnie potrzymać w niepewności – mruknęłam.

Nicholas podniósł się i zawisnął nade mną.

– Podobało ci się? – Jego usta dotknęły mojego policzka. – Bo uwierz mi, ja wolę taką formę pieprzenia się. Żar w twoich oczach jest niepowtarzalny.

– Tak, podobało.

Jednak w tym momencie nasunęło mi się jedno pytanie. I nie byłabym sobą, gdybym nie pozwoliła mu wypłynąć przez usta.

– Czy nasza relacja nie opiera się tylko na pożądaniu?

– A uważasz tak, słodka? – Nadal nade mną wisiał.

Zwilżyłam językiem usta. Gdy chciałam już coś odpowiedzieć, Nicholas mnie wyprzedził:

– Bo ja nie, a nawet jeśli często się pieprzymy, to co w tym złego? Wiele osób poprzez cielesność wyraża swoje uczucia lub dzięki niej utwierdza się w ich stałości. – Jego wargi musnęły moje. – Ja dzięki niej coraz bardziej się w tobie zatracam i uświadamiam sobie, jak bardzo słaby się przy tobie staję.

– Słaby?

– Tak, Auroro, przy tobie staję się słaby. I lubię całować twoje usta, uda, brzuch, jednak lubię też robić z tobą zwyczajne rzeczy, jak oglądanie filmów czy jedzenie wspólnie posiłku. Nasza relacja nie jest tylko pożądaniem, a jeśli ktoś kiedyś tak stwierdzi, to jest ślepy i głupi. Łączy nas coś więcej niż seks, choć oboje bardzo lubimy się pieprzyć.

Nie zdążyłam zareagować, ponieważ złączył nasze wargi, a jego dłoń zacisnęła się na mojej talii. Nicholas już dawno odcisnął na mnie piętno, a ja mogłam to powtarzać w nieskończoność.

Wcześniej zdawało mi się, że na nasze skrzydła opadł kurz, dlatego były czarne. Teraz zrozumiałam, że były czarne, ponieważ oboje kochaliśmy mrok. Uwielbialiśmy się nim bawić, a on uwielbiał nas. Zamiast wzbijać się do nieba po gwiazdy, spadaliśmy w otchłań piekła.

## 26.



### *Nicholas*

Zaskoczyłem Aurorę propozycją wyjazdu na tydzień. Potrzebowałem zabrać ją do swojego domku, w którym po raz pierwszy spędziliśmy ze sobą więcej czasu. Dodatkowo czułem w kościach, że coraz bliżej nam do tragedii, dlatego chciałem wykorzystać każdą minutę, tworząc dobre wspomnienia, które będziemy nosić ze sobą do końca życia. Ustaliliśmy, że kilka dni spędzimy sami, a na weekend dojedzie do nas reszta. Brunetka zmusiła mnie, bym zaprosił swoich braci. I tak też uczyniłem, ale miałem nadzieję, że Zane powie, że jest zajęty swoją dziewczyną. Niestety okazało się, że mój starszy brat był bardzo podekscytowany tą wycieczką. Wysyłał mi SMS-y z jakimiś dziwnymi obrazkami, które miały mnie rozbawić.

Cóż, nie udało mu się.

Aurora przespała całą drogę. Wybrałem jazdę samochodem, bo lubiłem wybierać się w tak długie trasy. W Minnesocie był śnieg. Puch otulił cały dach domu. Wszędzie były wielkie zaspy. W Nowym Jorku cały czas padało, zapomniałem, że tutaj zimy docierają szybciej. Dotknąłem dziewczynę delikatnie w ramię, by się przebudziła. Wczoraj cały dzień narzekała na ból brzucha. Oczy Aurory rozszerzyły się, jak tylko zatrzymałem auto. Poczułem jakąś dziwną troskę, bo kiedy zauważyłem, że od razu przyłożyła rękę do podbrzusza, spanikowałem.

Aurora chciała wysiąść z pojazdu, jednak wystrzeliłem z niego jak torpeda. Dosłownie. Chwyciłem za klamkę i otworzyłem jej drzwi. Zmarszczyła nos i łypnęła na mnie spod byka. *No tak, jeszcze mi jebnij za to, że ci otworzyłem drzwi!*

– Spałam całą drogę? – spytała, pocierając powieki.

Nawet zaspana była przepiękna.

– Całe jedenaście godzin – potwierdziłem.

Przykucnąłem przy niej; nawet nie zwróciłem uwagi na to, że miałem śniegu po kolana. Położyłem dłonie na jej udach.

– Nie zatrzymałeś się na drzemkę?

– Nie.

Chwyliła się fotela i uniosła. Nie wytrzymała długo. Jej tyłek wylądował na siedzeniu niecałe dwie sekundy później. Jeśli okres był tak bolesny, dziękowałem Bogu, że urodziłem się mężczyzną. Nic nie mówiąc, ostrożnie wziąłem ją na ręce. Uważałem, gdy wyciągałem ją z samochodu, by nie uderzyła o nic głową.

Jeszcze bym ją, kurwa, zabił.

– Nicholas, umiem chodzić.

*No kurwa, nawet nie zdążyła dobrze wstać.*

– Wiesz co, dla mnie to nadzwyczajnie dziwne, że podczas jebanego okresu ledwo chodzisz – mruknąłem wściekle.

– Miałam nogi prawie dwadzieścia godzin w tej samej pozycji, kretynie. – Obdarowała mnie chamskim spojrzeniem i uśmiezkiem. – Krew mi nie dopływała do stóp, to nie okres.

– Jest dużo śniegu. – Wskazałem palcem na zasypy, w których utonałem.

Cholera jasna, jaka ona była piękna. Nawet z tą wkurwioną miną.

– Nicholas, proszę, postaw mnie na ziemię. – Nie zdążyłem nawet zrobić kroku. – Mogę chodzić, mam sprawne nogi!

– Aurora.

– Mam okres, nie wkurwiał mnie! Na ziemię! Już! – wydarła się, prawie przebijając mi bębenki.

Zrobiłem to. Posłuchałem jej. Ostrożnie ją puściłem, a dziewczyna uśmiechnęła się do mnie. Jej wzrok mówił: „panikujesz”. Musiałem się nauczyć odpuszczać. Musiałem jej słuchać. Dziewczyna robiła powolne kroki, a śnieg wokół się mienił. Widziałem, jak obserwuje każdy krzew, każde drzewko. Kochała analizować.

Drugą ręką sięgnąłem po klucze, które miałem w tylnej kieszeni. Ruszyłem przed siebie, zostawiając ją w tyle, żeby miała chwilę dla

siebie. Otwierając drzwi, poczułem dziwną ekscytację. Możliwe, że była spowodowana tym, że teraz przyjeżdżamy tu na innych warunkach. Ona była tu ze mną. A ja nie mogłem wymarzyć sobie lepszego scenariusza.

Była mi pisana.

Czytałem o bratnich duszach, miłościach od pierwszego wejrzenia i kobietach, które wkraczały w życie mężczyzny z przytupem, zmieniając je o sto osiemdziesiąt stopni. Czytałem tak wiele historii o miłości. Widziałem te literki na papierze. I nigdy bym w to nie uwierzył. Nawet przez sekundę nie próbowałbym tego rozważyć. Nie dopuściłbym do siebie, że to, co jest zapiskiem na kartce, może okazać się prawdą. Nie sądziłem, że ja też mogę odnaleźć bratnią duszę. A odnalazłem. Zważyłem w największą siłę świata.

W prawdę o miłości.

Autorzy mieli tę siłę, by pisać o miłości złej, dobrej, niespełnionej czy też idealnej. Nie brali tego znikąd, wiele wątków musiało być opartych na prawdziwych uczuciach. Bo tylko prawda może dosięgnąć serca. Tylko szczere emocje mogą zadziałać na drugiego człowieka. Ale to nie dlatego w to nie uwierzyłem. Byłem pewny, że wielu ludzi na świecie, tak jak ja, nie potrafiło przyjąć tego za fakt, a z każdą kolejną powieścią ta miłość wydawała im się nierealna. Dla mnie właśnie taka była. Jak mogłem zasłużyć na taki dar?

Jak mogłem kochać i być kochany?

Nie zasłużyłem na tę dziewczynę, nie zasłużyłem na przyjaciół. Nigdy nie odkupię swoich win, jednak się nie poddam. Ponieważ to właśnie w tych książkach autorzy pisali o odwadze, o sile walki – dla nich będę walczył. Dla ludzi, którzy stworzyli tysiące historii, a ja dzięki nim w końcu otworzyłem oczy. Dzięki nim przeżywałem swoją idealną, magiczną miłość, która pewien czas temu istniała dla mnie jedynie na przewracanych stronach. A teraz była realna. Namacalna.

Odwróciłem się, by zerknąć na brunetkę. Pochylała się, by chwycić w dłoń śnieg. Miała już czerwony nos. Była ubrana tylko w dresy i moją bluzę, by było jej wygodnie podczas podróży. Przyglądając się jej w milczeniu, z każdą kolejną sekundą przepadałem. Zostawałem wciągany w coraz większą otchłań, z której nie było możliwości

powrotu. Wiedziałem, że ta dziewczyna albo rozszarpie moje serce na kawałki, albo będzie tą, przy której się zestarzeję.

– Nicholas! – Radość w jej głosie była nieprawdopodobna.

Nie sądziłem, że kiedykolwiek będzie patrzyła na mnie w taki sposób, a na jej twarzy będzie rozkwitało szczęście. Nie sądziłem, że to może być moją sprawką.

Musiałem się wziąć w garść. Popchnąłem drzwi i schowałem dłonie w kieszeniach bluzy. Idąc w jej stronę, rozkopywałem śnieg, by wyrównać sobie drogę. Kiedy stanąłem przed nią, byłem na wyciągnięcie jej ręki. Poczułem, jak jej lodowata dłoń wślizguje się w moją kieszeń, by mnie chwycić.

– Mam rewelacyjny pomysł – dodała z diabelskim uśmieszkiem. – Ulepimy twojego sobowtóra!

*Przepraszam, co?*

– Bałwana ze skwaszoną miną. – Pociągnęła mnie do siebie, a ja nawet nie drgnąłem.

I to była oznaka, że już dawno oddałem Aurorze swoją duszę. Właśnie porównała mnie do bałwana. W dodatku ze skwaszoną miną. A ja się uśmiechnąłem.

– A obok niego ulepimy drugiego mniejszego bałwana bez głowy. – Wyszczrzyłem zęby. Dziewczyna zmrużyła oczy.

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz lepiłam bałwana. – Zamyśliła się.  
– Pewnie jak byłam dzieckiem i Mateo miał więcej czasu.

– Ja nigdy nie lepiłem bałwana – wtrąciłem. Aurora gwałtownie odwróciła się w moją stronę. – Nigdy nie byłem też na festynie czy w parku rozrywki. W kinie byłem raz.

Chciałem jej powierzyć coś, o czym nie wiedział nikt.

– Ojciec wmawiał mi, że to są bodźce, które oddziałują na słabość. Raz zaryzykowałem i gdy z Gabrielem skończyliśmy trening szermierki, musieliśmy przejść przez ogród, by wrócić do domu – przerwałem na chwilę, by wziąć oddech. – Była wtedy piękna zima, ogród był zasypany śniegiem po pas. Ulepiłem małą śnieżkę i rzuciłem nią w Gabriela. Oczywiście, jak to on, nie mógł przegapić okazji, by pokazać, że jest starszy i ma większe umiejętności. Kiedy rozpoczęliśmy batalię na śnieżki, poczułem się najszcześliwszy na

świecie. Adrenalina, która wtedy krążyła w moich żyłach, różniła się od tej, które pokazywał mi ojciec. Tamta była nijaka, płaska i wymuszona. – Wróciłem do tamtego wspomnienia. Widziałem siebie i Gabriela, którzy spróbowali zaznać piękna dzieciństwa. – Ta miała w sobie pełno magii. Płynęła prosto z serca.

Dłoń Aurory wylądowała na moim policzku. Jej palce zaczęły gładzić ostre krawędzie mojej szczęki.

– Dojrzał nas jego wspólnik i oczywiście wszystko mu powiedział. Ojciec nie był zadowolony. Próbowaliśmy się dowiedzieć, dlaczego nam tego zakazuje, przecież to nic złego pobawić się w śniegu. – Zacisnąłem zęby. – A on powtórzył tylko, że to są uczucia dla słabych, a ja i Gabriel nie mieliśmy być słabi. Dostałem za to mocny wpieprz, wziąłem całą winę na siebie, bo tak naprawdę to ja zacząłem.

Nawet nie wiedziała, ile dla mnie zrobiła te trzy lata temu, kiedy rzuciła we mnie śnieżką. Nie znała tej historii. A mimo wszystkiego pamiętałem tamten dzień. Dzięki temu śnieg nie kojarzył mi się z bólem, a szczęściem.

I może to dlatego dla niej przepadłem. Zastępowała te złe wspomnienia czymś... dobrym? Robiła to nieświadomie i to chyba było w tym najpiękniejsze.

Jej ręka kołła gniew, który we mnie rósł. Gniew spowodowany poczuciem nieprawidłowości. Miałem prawo być normalny. Chciałem być normalny. Gdybym miał tyle szczęścia co Aurora i Mateo, moja matka też by uciekła i dzięki temu miałbym dzieciństwo. Może gdyby Arron był moim ojcem, a nie James, miałbym lepsze życie. Nie byłbym takim człowiekiem jak teraz. Nie byłbym potworem.

– To nie fair – wyszeptała, a w jej głosie wyczułem ból. Nie chciałem, by cierpiała. Nie mogłem zmienić swojej przeszłości, lecz gdyby nie to, nie odnalazłbym jej.

– Tak, to nie fair, ale życie takie jest. Musi być brutalne, bo takie sytuacje testują nas jako ludzi. Kształtują i sprawdzają. Przecież gdyby wszystko było usłane różami, na świecie nie byłoby zła, a w naturze musi być równowaga. Musi istnieć dobro i zło, by świat funkcjonował, by ludzie mogli żyć.

– Jednak ty zasłużyłeś na życie usłane różami.

– Pewnie tak. – Schowałem ponownie dłonie do kieszeni. Staralem się być poważny, lecz nie mogłem. Drżałem z emocji. – Ale gdybym nie był tym, kim jestem, nie poznałbym ciebie.

– Byłbyś szczęśliwy.

– Jestem szczęśliwy – oznajmiłem śmiało. – Zmykaj do środka, wezmę nasze torby.

Aurora skinęła głową. Śledziłem jej postać, gdy powolnym krokiem ruszyła do domu. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, otworzyłem bagażnik i wyciągnąłem bagaż. *Muszę zmienić te opony, są już niezdatne do jazdy. A może zmienię cały samochód?* Trzasnąłem bagażnikiem, wzdrygając się na dźwięk uderzenia. Nie skontrolowałem siły, z jaką pchnąłem klapę i moje serce prawie złamało się na pół. Chwyciłem w jedną dłoń torby i poklepałem karoserię auta.

– Wybacz, maleńka. – Mówiłem do samochodu. Do samochodu.

Potrząsnąłem głową i wszedłem do domu. Jak tylko zsunąłem buty i odstawiłem bagaże, dojrzałem Aurorę opierającą się o blat w kuchni. W dłoni trzymała skręta. Uśmiechnęła się do mnie i zaczęła nim wymachiwać.

– Upalmy się.

Wybuchnąłem śmiechem.

– Zaśniesz po pięciu minutach – stwierdziłem, podchodząc do wyspy.

Namawiała mnie z dobrych pięć minut. Później, po jakimś czasie, wylądowaliśmy w mojej bibliotece. Oparci o okno z przymrużonymi oczami i uśmiechami na twarzy. Próbowwała czytać *Dumę i uprzedzenie* na głos, jednak szło jej to opornie. Wyrwałem jej z dłoni książkę.

– „Nie potrafię określić dokładnego czasu, miejsca czy słów, jakie stanęły u podstawy mego uczucia. To było zbyt dawno temu. Znajdowałem się już w środku, kiedy uświadomiłem sobie, że się w ogóle zaczęło”.

Oczy Aurory się rozszerzyły. Dziewczyna przejęła powieść i zaczęła czytać:

– „Już na samym początku naszej znajomości wyraziłeś się niepochlebnie o mojej urodzie, a jeśli idzie o maniery, zachowywałam się w stosunku do ciebie niemal niegrzecznie. Kiedy z tobą



rozmawiałam, chciałam ci sprawić przykrość, a nie przyjemność. Bądź szczerzy. Czy podobało ci się moje impertynenckie zachowanie?”

Nie potrzebowałem książki, by zacytować słowa:

– „Podobała mi się twoja spostrzegawczość i bezpośredniość”.

Na jej usta wpłynął uśmiech.

– „Równie dobrze możesz to nazwać impertynencją”<sup>10</sup>.

Czy mogło być coś bardziej seksownego od dwóch ognistych spojrzeń, gdy cytujecie jedną ze swoich ulubionych książek? Nie. Aurora zamknęła książkę, a ja nie mogłem dłużej się powstrzymać. Nachyliłem się do jej ust i wykradłem sobie pocałunek, który i tak należał do mnie. Jej wargi smakowały ziołem wymieszanym z malinami, które pochłonęła. Zanim się upaliliśmy, pojechaliśmy na szybkie zakupy, a ona już pochłonęła połowę naszych zapasów. I to nie było nic złego. Pojadę jeszcze raz, jeśli będzie trzeba.

Odsunęliśmy się od siebie i oparliśmy o ścianki regału.

– Chciałbym cię czegoś nauczyć.

– Jeśli jest to związane z seksem, to wiesz...

– To ostatni dzień okresu? – Uniosłem brew, śmiejąc się pod nosem. – Może nie wiem, jaki to ból, ale jeśli dobrze...

– Fuj, nie. Nicholas, wstrzymaj się do jutra.

Przewróciłem oczami i zaśmiałem się.

Cały wieczór spędzaliśmy na oglądaniu jakichś głupich filmików w Internecie. Brunetka tak po nim śmigała, że czułem się jak jakiś dinozaur. To było inne uczucie: przyjechać tu z nią, kiedy nasza relacja była... no właśnie, jaka była?

Na pewno nie z tego świata.

\*\*\*

Jutro miała dojechać cała zgraja. Niestety posłuchałem Aurory i stworzyłem jakąś gównianą grupę, na której spytałem, kto ma jakie zapotrzebowania. I właśnie byłem w sytuacji, gdzie szarpałem się z siatkami, co chwilę obijając je o karoserię samochodu. Zabiję każdego, kto postanowił mi wysłać fikuśną listę z niezbędnymi dla niego rzeczami. Jako pierwszego zamorduję Isaaca, który nagle nie mógł jeść niczego z laktozą! Mleko bez laktozy, masło bez laktozy,

jogurt bez laktozy! Jego łąb był bez laktozy... A Xavier, ten kutas, wiedział, jak mi dołóżyć. Napisał SMS-a, że od tygodnia był na diecie keto i jadł produkty tylko o dużej ilości tłuszczów. Musiał unikać węglowodanów albo spożywać je w niewielkiej ilości. Kupiłem temu dupkowi cały karton kabanosów i słoik majonezu. Niech się tym udławi.

Rozłóżyłem zakupy, a gdy całkowicie opadłem z sił, osunąłem się na kanapę obok dziewczyny. Aurora trzymała w dłoni pilota i majstrowała coś przy telewizorze.

– Kupiłeś mi maliny? – spytała, odwracając się w moją stronę.

Kurwa.

– Zapomniałem, pojedę...

– No co ty, przestań. – Pociągnęła mnie za rękę, kiedy chciałem już wstać. – Podzieliś się bananami.

– Wolę pojechać ci po maliny.

– Masz obsesję na punkcie bananów, nic ci się...

– Banany dostarczają mi potrzebnych wartości. – Wstałem i uniosłem rąbek bluzy. – Myślisz, że to samo się robi? – Wskazałem palcem na swój brzuch.

– Na pewno nie dzięki bananom.

Usiadłem z powrotem, zbywając jej uszczypliwość.

– Czasami naprawdę się zastanawiam, czy ty jesteś tym płatnym zabójcą. – Obrzuciła mnie sarkastycznym spojrzeniem. – Zabójca z obsesją bananów.

– Nie chciej się przekonać, jaki mam w sobie mrok.

– Mroczne banany – kontynuowała, dalej się ze mnie śmiejąc. – Zamiast nożami zabijasz banan...

– Dam ci tego jebanego banana! – wydarłem się, tracąc kontrolę. – Tylko już zamilcz.

Aurora zrobiła naburmuszoną minę i nic nie powiedziała.

– Ile kupiłeś tych bananów? – burknęła, choć jej usta zdobił uśmiech.

– Wredna małpa.

Kiedy się roześmiała, dołączyłem do niej. I to chyba było w tym wszystkim najlepsze. Śmialiśmy się z tak głupich rzeczy razem.

Nastał wieczór, a ja właśnie skończyłem przerabiać bibliotekę na pracownię. Wyciągnąłem stare płótno, bawełniane, które mogło służyć nawet jako pościel. Rozłożyłem je na podłodze. Przyszykowałem farby i pędzle, a gdy byłem gotowy, poszedłem po dziewczynę. Aurora tupiała nogami. Otworzyłem drzwi i kiedy zauważyła, co przygotowałem, zaniemówiła. Wyprzedziłem ją i podszedłem do płótna.

– Stwierdziłem, że pokażę ci swoją pasję.

Aurora wodziła wzorkiem między mną a płótnem. Podeszła do niego i przy nim usiadła. Najpierw dotknęła farbek, a potem oglądała pędzle.

– Naucz mnie – rzuciła. – Naucz mnie tego. Pokaż mi to.

I tak zrobiłem. Ściągnąłem koszulkę i ukucnąłem przy niej. Tłumaczyłem, jakie farby trzeba połączyć, by uzyskać odpowiedni kolor. Opowiadałem jej o różnych technikach malowania. Same podstawy zajęły nam prawie godzinę, a ja czułem się, jakby upłynęło pięć minut. Malując pierwsze zarysy, dziewczyna się uśmiechała.

Malowała zarówno pędzlami, jak i dłońmi, a ja jej towarzyszyłem. Tak naprawdę nie tworzyliśmy czegoś konkretnego. Stwierdziliśmy, że przedstawimy coś, co było głęboko w nas. Dlatego ja wziąłem czarną farbę i czerwoną. Malowałem okręgi, a wokół nich czarne smugi. Wczułem się w to tak bardzo, że zapomniałem przez chwilę o brunetce, która siedziała obok.

Aż nagle poczułem, jak obrywam czymś wilgotnym. Spojrzałem na swoją klatkę piersiową, na której była biała farba. Uniosłem wzrok i wtedy dostałem po raz kolejny. Tym razem prosto w twarz. Moja towarzyszka miała z tego niezły ubaw.

No dobra. Skoro tak się bawimy...

Zgarnąłem pierwszą lepszą tubkę i złapałem Aurorę za łydkę. Próbowala mi się wyrwać, ale jednym ruchem przeciągnąłem ją po płótnie. Wylałem farbę na dłoń i podciągnąłem jej koszulkę. Wmasowałem niebieski kolor w jej brzuch.

Jej wzrok stał się intensywniejszy. Wstała i zrzuciła z siebie górną część garderoby, po czym zaczęła dobierać się do spodni. Ułatwiłem jej, ciągnąc za nogawki. Gdy została w samej bieliźnie, zrzuciłem

z siebie spodenki. Staliśmy na płótnie, wpatrując się w siebie. Dziewczyna podeszła do mnie i położyła mi dłoń na torsie, a następnie wspięła się na palce i wyszeptała:

– Czego pragniesz?

Ująłem jej brodę i przysunąłem się bliżej.

– Pragnę namalować obraz twoim ciałem, pieprząc cię na tym płótnie, Aurora.

I w tej samej chwili chwyciłem ją tuż pod pośladkami i podrzuciłem, a jej nogi zaplątały się wokół mojej talii. Zahaczyłem zębami o jej dolną wargę. Pocałowałem ją żarłocznie i wygłodniałe. Zaciskałem palce na jej skórze, chcąc wtopić się w nią na zawsze. Powoli zacząłem się schylać, by ułożyć ją na materiale.

Rozłączyłem nasze usta, sięgnąłem po dwie tubki z farbą i je na niej rozlałem. Wmasowywałem w nią przeróżne kolory. Ja pierdolę. Ona zrobiła to samo. Usiedliśmy naprzeciwko siebie i nakładaliśmy na siebie różne barwy. Miałem wyjebane na te farby. Chciałem już w nią wejść. Pragnąłem odcisnąć nasze pragnienie na tym płótnie. Oprawię sobie to w ramkę i gdy wybuduję nam dom, to go, kurwa, tam powieszę.

Przyspiliłem ją do materiału, sunąc dłońmi wzdłuż jej nóg.

– Rozchyl dla mnie nogi.

Posłuchała natychmiast.

Nie mogłem dłużej czekać. Zerwałem z niej bieliznę i wyswobodziłem członka z bokserok. Oparłem rękę tuż nad jej głową. Nie mogłem nakierować penisa, bo miałem brudne ręce. Musiałem zaufać swoim zdolnościom. Wszedłem w nią pewnie, a z jej ust wydobył się jęk. Kto by pomyślał, że po trzech latach będę pieprzył ją w tej bibliotece i to jeszcze ubrudzony od farby na jebanym płótnie. Wsuwałem się i wysuwałem, całując ją w usta, które jako jedyne nie były upačkane.

– Powiedz to, mała.

Aurora rozchyliła powieki, lecz widziałem jedynie białka jej oczu.

– Powiedz, że już zawsze będziesz moja. – Skubałem jej wargi.

Ja pierdolę, sprzedałbym duszę za to, żeby to powiedziała. Ona była moim tlenem. Te trzy lata się dusiłem. I dopiero teraz odzyskałem

swobodę. Dopiero teraz czułem, że latam, a życie ma smak. Nie dławiliśmy się jego goryczą, tylko smakowałem słodczy.

Życie nie było tylko czarno-białe. Moje płótno nie było przesiąknięte wyłącznie czernią. Ona zaczęła pryskać na nie kolorami życia. Wtłoczyła w tę czarną otchłań tysiące barw, które ożywiły moje serce.

Aurora oplotła nogi wokół mojego pasa, a ja wchodziłem w nią raz po raz. Chciałem się z nią scalić. To nie był dla mnie tylko seks. Nie zaspokajałem tym jedynie swoich potrzeb. Ja ją czułem w każdym zakamarku. W nerwach, w żyłach, we krwi. Wypełniała mój umysł. Żyła we mnie. To nie było pieprzenie się. To było jednoczenie się z nią. Za każdym razem oddawałem się jej coraz bardziej, tak niewiele zostało mojej duszy. Wszystko oddawałem jej. Na sam koniec wyrwę sobie serce i podam jej na tacy.

Nasze ciała pozostawiały na płótnie odbicia.

– Jestem twoja – wysapała. – Twoja, Nicholas.

Ja pierdolę.

Pocałowałem ją, wsuwając dłoń w jej włosy. Przyśpieszałem, dysząc jej prosto w usta, a Aurora wbijała paznokcie w mój kark. Czułem, jak przebija się przez grubą skórę i mnie rani. Mogłem dla niej krwawić. Ślizgaliśmy się na materiale.

– O Boże – wykrztusiła.

Czułem, jak się na mnie zacisnęła. Jej głowa poleciała do tyłu, a oczy powędrowały w górę. Zacisnąłem dłoń na jej gardle. Wbijałem się coraz mocniej, wiedząc, że też byłem blisko. Aurora mocniej na mnie napała. O kurwa. Musiałem wsunąć się w nią jeszcze głębiej. Moje palce automatycznie zaciskały się na jej szyi. Poczulem, jak zalewam ją ciepłem. Odchyliłem się, a z ust wymknął mi się cichy pomruk.

Opadłem na jej piersi. Oboje oddychaliśmy nierównomiernie, szybko i gwałtownie. Ręka Aurory wylądowała w moich włosach. Musieliśmy się wykapać. Podniosłem się i nic nie mówiąc, chwyciłem ją w ramiona. Schodząc z płótna, spojrzałem na nasze dzieło. Jej ciało było odciśnięte, moje też, choć ledwo wyraźne. Wszystko wymieszało się w kolorową całość w odcieniach kilkunastu różnych farb. A w

górnym i dolnym rogu były nasze wcześniejsze malunki. Aurora namalowała niebo, ja ciemne smugi, które wyglądały jak czeluści piekła. Piekło i niebo. A w środku my.

To było nasze. Tylko nasze.

Po kąpieli wsunąłem się pod pościel obok niej. Leżała na poduszce i przyglądała mi się przymrużonymi oczami. Pocałowałem ją w czoło i ułożyłem wygodnie głowę.

– Umiałbyś powiedzieć komuś „kocham cię”? – Jej pytanie mnie zaskoczyło.

Szczerze mówiąc, nie wiedziałem. Dla mnie oznaką miłości nie były te dwa słowa.

– Jeśli ten ktoś pragnąłby to usłyszeć – odparłem, przymykając powieki.

– Ja bym wolała usłyszeć, że ktoś chce się ze mną zestarzeć. – Położyła się na plecach i spojrzała w sufit. – Ta deklaracja jest pusta, powtarzana przez miliardy ludzi. I te miliardy nie wiedzą, czym jest prawdziwa miłość. Bo dla kogoś, kogo się kocha, sprzedaje się duszę diabłu, prawda? – Zerknęła na mnie.

Tak. Prawda.

– Chcę się z tobą zestarzeć.

– Co? – Odwróciła się, a jej oczy rozszerzyły się do rozmiaru piłeczek pingpongowych.

– Kiedyś nie umiałem postawić kogoś ponad siebie, ale gdy chodzi o ciebie, wszystko się zmienia. Dla ciebie jestem w stanie poruszyć niebo i ziemię. Nie chcę cię mieć tylko w swoim łóżku. Chcę cię mieć w swoim życiu, w sercu.

Nie miałem pojęcia, dlaczego to powiedziałem. Czułem taką potrzebę.

– Ale...

– Chcę cię zabierać na kolacje, malować z tobą obrazy, czytać książki i nawet oglądać głupie filmiki.

Zamilkła, a każda kolejna sekunda ciszy rozrywała mi duszę. Byłem tym idiotą, że zakochałem się pierwszy. To ja pierwszy przepadłem dla niej.

Już zamierzałem się obrócić, kiedy usłyszałem:

– A ja chcę chodzić z tobą na kolacje. – Przysunęła się bliżej. – Chcę z tobą malować obrazy, czytać książki i nawet oglądać głupie filmiki.

Rozpadałem się. Mogłem się tylko zastanawiać, czy ona rozszarpie mi serce, czy się z nią zestarzeję. A jeśli los się do mnie uśmiechnie, to uczynię wszystko, by była najszcześniejszą kobietą na świecie. Z nią chciałbym mieć dzieci. Cholerne dzieci!

– Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ile mnie to naprawdę kosztuje, jednak, kurwa, kosztuje bardzo wiele, maleńka.

– A ja chcę zestarzeć się z tobą.

– Powiedz to – wymamrotałem. – Powiedz to.

– Chcę się z tobą zestarzeć.

– Spalę świat dla ciebie, zabiję dla ciebie. – Przysunąłem się do jej ust. – Wyrwę sobie serce i ci je oddam, bo jesteś dla mnie całym światem. I nigdy, ale to, kurwa, nigdy nie wątp w siebie.

Dłużej nie czekałem. Zabrałem pocałunek, który należał do mnie. Aurora była moja już od dawna, lecz teraz mogłem cieszyć się tym, że i ona pragnęła tego samego.

Zrodziliśmy coś z niczego i nigdy nie zrozumiemy, jak to się stało.

Bo miłość nie musi mieć powodów.

Ona jest.

## 27.



### *Aurora*

Patrzyłam na Nicholasa, który opierał się o kuchenny blat. Wiedziałam też, że zaraz wszyscy się zjadą, ale... ale nie mogłam odpuścić. Podeszłam do niego i ułożyłam dłonie na jego nagim torsie. Sunęłam paznokciami w dół, chcąc go sprowokować.

– Wybacz, słodka. – Odsunął delikatnie moje ręce. – Niedługo przyjadą.

– Weź mnie na blacie.

– Mała... – Zmarszczył brwi.

– Proszę. – Pocałowałam go w zagłębienie szyi. – Zdamy.

I więcej nie potrzebował. Nicholas posadził mnie na blacie i jednym ruchem zdarł ze mnie spodnie. Uniósł moją koszulkę i dopadł do piersi. Chwilę się nimi bawił, aż nie poczułam, jak napiera na moje wejście. Zacisnęłam się na nim. Zatracałam się z każdą kolejną chwilą, gdy jego usta muskały moją skórę. Może powinniśmy dać sobie oddech, jednak nie mogłam go nie chcieć, gdy stał tak przy tej głupiej wyspie i kusił.

Wsuwał się i wysuwał, a ja nie kontrolowałam jęków, które ze mnie wypływały.

– Mów – wydusił. – Błagam, powtarzaj moje imię, mów je, Auroro.

I tak zrobiłam. Z każdym pchnięciem powtarzałam jego imię, jakby to była moja modlitwa. Modlitwa do samego diabła.

Byłam już blisko spełnienia, czułam, że on też. Odchyliłam głowę do tyłu i...

– Ależ powitanie! – usłyszałam męski głos.

Nicholas od razu ściągnął mnie z blatu i szybkim ruchem postawił



na podłodze. Wciągnęłam na tyłek spodnie, czując, jak moje policzki robią się coraz bardziej gorące. Nie, to chyba jakieś jaja!

– Ubierzcie się na spokojnie! – Nie znałam tego głosu. – Chyba, że chcecie dokończyć, my z Aidenem lubimy takie przedstawienia

Aidenem... Czyli to był... Ja pierdołę. To był starszy brat Nicholasa.

Nie miałam ochoty wyjść z tej wyspy. Mogłabym tu zostać do końca życia, lecz poczułam dłoń Nicholasa. Wyciągnął ją do mnie.

– A ona co? Co w rodzinie, to nie zginie!

– Zane, skończ – odparł gorzko Nicholas.

Wyprostowałam się i pierwsze, co zobaczyłam, to twarz jego brata. Poruszył figlarnie brwiami. Miał na sobie czarną obcisłą koszulkę, która opinała się na jego mięśniach. Spojrzenie tego mężczyzny miało w sobie coś nowego. Dostrzegałam podobieństwo w jego rysach, lecz były wykute z innego kamienia. Twarz Nicholasa była niczym ze złota, za to twarz Zane'a była wykonana z prawdziwego diamentu. Najtwardszego surowca. Z kamienia tak szlachetnego, że nie dało się go porysować żadną stalą.

– Co cię tak zachwyca w moim wyglądzie, Auroro? – Jego głos był jedną spójną melodią.

*Poważną.*

Jak u Gabriela. Biła od niego pewność, poczucie władzy i brak zahamowania. Ceniłam te cechy. Wyczuwałam je po samym tonie. Po jednym dźwięku.

– Jesteście...

– Bardzo przystojni? – Jego brew wystrzeliła do góry.

Mój żołądek chyba zrobił fikołka i zaplątał się w jelita. *Musiłam, kurwa, zamrugać.*

– Zginiesz, jeśli...

– Już ci coś mówiłem, bracie. – Zane zerknął bez wyrazu na brata.

Widziałam, jak Nicholas zaciska szczękę. Jak dusi w sobie zazdrość. Kiedyś tak mało dostrzegałam. Nie rozpoznawałam tak szybko emocji i nie potrafiłam ich dopasować. Teraz wystarczyło mi jedno spojrzenie. Jedna emocja, która szybko przemknęła przez jego twarz i już wiedziałam.

Kiedyś zauważałam tylko piękne kolorowe kwiatki, bezkresne niebo

i spokojną łakę. Teraz dostrzegałam burzę, czarne chmury i piekielny ogień. Czułam jego emocje, bo byłam jego damską wersją. Chcąc nie chcąc, stałam się taka. I próbowałam to zaakceptować.

Musiałam rozładować napięcie. Wyszłam z za wyspy i podeszłam do najstarszego z braci Scott. Wyciągnęłam do niego dłoń.

– Aurora. – Uśmiechnęłam się.

Zane chwycił moją rękę.

– Zane Scott.

I wtedy poczułam ulgę. Odwróciłam się do Nicholasa i bezgłośnie zachęciłam go do interakcji.

– Trzech braci Scott. Jak to przeżyjesz, maleńka? – Nicholas uśmiechnął się sztucznie. Jego oczy były utkwione we mnie. Jakby zapomniał o istnieniu Zane’a.

– Ma większe pole manewru – zaśmiał się starszy chłopak.

– Spójrz na nią, a wydłubię ci oczy. Tknij ją, a połamię ci palce i nakarmię nimi bezdomne psy. Pomyśl o niej, a rozłupię ci czaszkę – zagroził Nicholas.

Kiedyś coś takiego wydałoby mi się chore, nienormalne i po prostu obrzydliwe. Teraz wiedziałam, że mową Nicholasa były przemoc, agresja i siła. Zaakceptowałam to, chociaż nie powinnam. Dawno już rozumiałam, że to, co niepoprawne i wychodzące poza normy, było dla mnie. Lubiłam brutalność, dosadność i tę całą otoczkę. *Lubiłam to w nim.*

– On tak żartuje. – Podeszłam do Nicholasa i poklepałam go po barku.

– Nie, nie żartuję. Wyrwę mu język i wetknę do gardła, jeśli cię dotknie – zaoponował.

– Żarty się go trzymają. – Próbowałam rozładować atmosferę, jednak twarz Nicholasa była pełna surowości. – To będzie ten mniej śmieszny brat.

– Lubię ją. – Aiden w końcu przemówił.

Każdy wbił w niego zaskoczony wzrok.

– No co? Jej chociaż dobrze się słucha.

To było miłe. Chyba dopiero trzeci raz się zdarzyło, że ten chłopak się do mnie zwrócił.

Analizowałam braci i doszłam do wniosku, że Zane był bardziej umięśniony od Nicholasa, z kolei muskulatura Aiden'a plasowała się gdzieś pośrodku. Ramiona, barki czy sam tors najstarszego z nich wydawał się dwa razy szerszy. Najmłodszy był smukły, za to najwyższy. Nicholas był z kolei idealny.

Zauważyłam kątem oka, że Aiden wymienia się spojrzeniem z Nicholasem. Zgarnęłam tego drugiego i pociągnęłam go za sobą do sypialni.

– Pozabijacie się zaraz!

– Taki już mamy stosunek do siebie. – Wzruszył ramionami. – Ostatnio myślałem o tym, że nigdy nie kupiłem ci kwiatka. Więc jakie są twoje ulubione?

Zaskoczył mnie.

– Piwonie i goździki.

Oparłam głowę o jego klatkę piersiową. Zamknęłam oczy, wsłuchując się w jego oddech. Nicholas otulił mnie ramionami.

– Jeśli będę musiał, to wykupię każdą kwiaciarnię w tym mieście i każdego dnia będziesz dostawała stopy kwiatów, a to i tak zawsze będzie za mało. Jesteś warta więcej, pokażę ci to.

Te słowa mnie zszokowały, zwłaszcza w tej chwili. Chciałam go tylko stamtąd zabrać, by nie doszło do jakiejś bójki. Potrafił mnie zaskoczyć w nieoczekiwanym momencie.

\*\*\*

Nicholas dał mi znać, że Isaac i reszta zaraz dojadą, więc schowałam się zza drzewem i czekałam, aż ich zobaczę. Kiedy auto podjechało, ulepiłam dużą śnieżkę. Jak tylko Isaac wysiadł z samochodu, czekałam na idealny moment. Drzwi od domu się otworzyły, a przez nie wyszedł Nicholas. I wtedy wychyliłam się zza wielkiego drzewa i rzuciłam śnieżką prosto w twarz Isaaca...

Warren na chwilę znieruchomiał, a gdy dojrzał mnie przez przymknięte powieki, starł śnieg z twarzy i w kolejnej sekundzie rzucił się na mnie. Nie zdążyłam nawet odskoczyć; nie dość, że moje ciało mi na to nie pozwalało, to Isaac był naprawdę szybki. Jego dłoń ułożyła się na tyle mojej głowy, a druga ręka ścisnęła mnie mocno

w talii.

W kolejnej sekundzie leżałam pod nim w wielkiej zaspie.

Mogłam tak leżeć, śmiejąc się z przyjacielem, który był dla mnie całym światem.

– Fajnie tak zadzierać z większym od siebie? – Chłopak wstał i otrzepał się z puchu. Wyciągnął do mnie dłoń. – Zawsze czułem, że cię do mnie ciągnie.

Nie ukrywałam uśmiechu, który wdarł się na moje usta. Już chciałam coś odpowiedzieć, lecz nagle zza pleców Warrena wyrósł Nicholas.

– Następnym razem, jak rzucisz moją kobietą w zaspę, zorientuj się dobrze, że tego nie widzę. – Tembr jego głosu dotarł do moich uszu, wprawiając moje ciało w drżenie. – Jeszcze nigdy nie zakopałem kogoś żywcem.

Warren poruszył brwiami i uśmiechnął się cwanie. Przejechał językiem po ustach, przeczesał palcami blond włosy i poklepał kumpla po barku.

– Następnym razem kupię ci maść na ból dupy – skomentował i go minął. Dojrzałam, że śmiał się pod nosem, a Scott powstrzymywał, by się na niego rzucić.

– I to twój najlepszy przyjaciel? – Przewrócił oczami.

– Twój też – przypomniałam z uśmiechem.

Wracając do środka, słyszałam, jak Nicholas klnie pod nosem i wyzywa wszystkich bogów. Zapowiadał się uroczy weekend.

Był już wieczór, a ja siedziałam przy wyspie kuchennej, obserwując, jak Warren kłóci się o coś z gospodarzem. To było normalne, kiedy Isaac pił. Włączał mu się wtedy jakiś dziwny tryb. Ktoś obok mnie odsunął krzesło, a gdy zobaczyłam, że obok mnie siada najmłodszy z braci, uśmiechnęłam się do niego.

– Jesteś niemową? – zagadnęłam, odwracając się w jego stronę.

– Co?

– Praktycznie nic nie mówisz.

– Nie marnuję powietrza. – Jego twarz pozostała kamienna. Nie poruszył nawet brwią. – A co byś chciała usłyszeć, Auroro? Że za każdym razem, jak na ciebie patrzę, naprawdę mam ochotę dla ciebie

zaszczekać?

Nie skomentowałam tego.

Choć zrobiło mi się dziwnie gorąco.

Widziałam też, że mój najstarszy brat bardzo dobrze dogaduje się z Zane'em. Nasza rodzina się powiększała. Isaac, jak tylko przyszedł, wyciągnął z wielkich walizek butelki alkoholu i dolewał każdemu do napoi. Nie mogłam przestać się śmiać, ponieważ Francis złapała kolkę, a Xavier szarpał się z drzwiami, bo nie potrafił ich otworzyć. Nie mogłam nadążyć, by wszystko zarejestrować. Mateo próbował pomóc Nicholasowi. Obaj darli się na Isaaca, a Gabriel z Zane'em patrzyli na to spod byka.

Ja i Aiden siedzieliśmy przy wyspie i milczeliśmy.

– Ogarnij się! – Nicholas w końcu pękł i ryknął. – Zaraz spalisz mi dom!

I geneza konfliktu rozwiązana.

Chciałam coś powiedzieć, lecz drzwi od domu nagle się otworzyły. Każdy skupił swoją uwagę na nich. Nie wierzyłam własnym oczom, kiedy zobaczyłam Axela z przewieszoną przez ramię torbą. Miał nie przyjeżdżać, podobno miał coś do załatwienia. Zanim Nicholas wrócił, spędzałam z nim dużo czasu. Teraz się odsunęłam i wiedziałam, że robiłam źle. Bo nie powinnam się od niego dystansować, powinnam z nim porozmawiać. *Zrobię to, jak wrócimy do Nowego Jorku.*

Byłam zaskoczona tym, że moi bracia dogadywali się z braćmi Nicholas'a. Tak naprawdę każdy się z nimi dogadywał, znaczy tylko z Zane'em. Aiden milczał i zazwyczaj gapił się na nas, siedząc gdzieś na uboczu. Usypiałam już na kanapie, gdy usłyszałam krzyk:

– Pali się!

Jak sparaliżowana podskoczyłam, odwróciłam się i ujrzałam, że firanka płonie. Isaac próbował ją ugasić bluzą, ale ogień się rozprzestrzenił. Nie zdążyłam nawet wstać, kiedy do blondyna podbiegł Mateo z gaśnicą. Proszek gaśniczy otoczył całe ciało Warrena i płonąca zasłona. Wszędzie zrobiło się białe, a ja poczułam, jak coś drapie mnie w gardło.

Isaac wyszedł zza białej mgły i przetarł oczy. Twarz, włosy, ubrania i nawet dłonie miał pokryte proszkiem. Wyglądał jak bałwan.

– Jak to się, kurwa, stało? – Usłyszałam przerażający tembr głosu Nicholasa.

– Odpalił skręta przy fircie. – Xavier nawet nie próbował obronić przyjaciela.

Nicholas chwycił Isaaca za koszulkę i przyciągnął do siebie.

– Możesz w swoim domu nawet spalić jebaną kanapę, ale jeszcze raz zobaczę cię z czymś, co płonie w środku mojego, zajebię cię, Isaac.  
– To już nie była groźba. To była obietnica.

W pomieszczeniu zapadła grobowa cisza. Scott puścił przyjaciela, a Warren, odchodząc, wyklinał pod nosem Nicholasa.

– Fiut – usłyszałam.

Wkurwienie na jego twarzy, skryte pod białym proszkiem z gaśnicy, wyglądało dość zabawnie. Aiden i Zane powiedzieli dobranoc jako pierwsi, nie licząc Isaaca, który już nie wrócił. Wszyscy powoli kładli się spać, a ja leżałam wtulona w ciało Nicholasa. Axel nie został na noc, tylko pożegnał się i oznajmił, że jedzie załatwiać coś z moim wujem. Odprowadziłam go wzrokiem.

Musiało mi się oko przymknąć, bo obudziłam się w sypialni obok śpiącego Nicholasa. Chciało mi się straszliwie pić. Wygramoliłam się z łóżka i totalnie zaspana powędrowałam do kuchni. Z lodówki wyciągnęłam butelkę soku i wypijałam ją jednym haustem. Kiedy ugasiłam pragnienie, odwróciłam się do okien, które miały widok na jezioro tuż za domem. Myślałam, że się przewidziałam, jednak zdawało mi się, że widziałam coś, a raczej kogoś stojącego przy szybie. Serce podeszło mi do gardła.

Zdawało mi się.

Nicholas był w sypialni, to nie był on, nie próbował mnie przestraszyć. Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam iść w stronę sypialni. Mijając drzwi wejściowe, instynktownie się obróciłam. I wtedy poczułam, jak paraliżuje mnie przerażenie. Drzwi były otwarte na oścież.

Chciałam rzucić się do biegu lub krzyknąć, lecz ktoś zaszedł mnie od tyłu i przyłożył coś do ust. Zdążyłam wydać z siebie pisk i raz mocniej się szarpnąć. Potem wszystko zaczęło zachodzić czernią. A ja czułam się, jakbym miała *déjà vu*.

\*\*\*

Strach. To poczułam, gdy otworzyłam oczy i zrozumiałam, że moje nogi są skrępowane, a nadgarstki czymś związane. W ustach miałam chustkę, która była związana na mojej głowie. Byłam w samochodzie. Dokładniej w bagażniku. Nie miałam miejsca, by się ruszyć. Było straszliwie ciemno, słyszałam tylko bicie swojego serca. Waliło tak mocno jak kościelne dzwony, które oznajmiały, że zaczyna się msza. Próbowałam się przesunąć, wyswobodzić, ale to było niemożliwe. Ruszałam szczęką, językiem próbując wypchnąć z ust knebel, by chociaż spróbować złapać wdech. Chwilę się z nim męczyłam, aż w końcu zepchnęłam chustkę na brodę. Powietrze było tu gęste i ciężkie, jednak i tak odetchnęłam.

Nie mogłam nic zrobić. Był środek nocy. Nikt nie wiedział, że właśnie ktoś mnie porwał. A ja zdawałam sobie sprawę, kto był za to odpowiedzialny. Przecież było za spokojnie. James dał nam dużo czasu. Wydawało mi się, że taki był już jego plan działania: uderzał w momencie, kiedy nasze życie zaczynało nabierać barw. Przychodził tylko po to, by nasze kolorowe płótna zabryzgać krwią i czernią.

Pojazd się zatrzymał. Wiedziałam, że nie dam rady się bronić. Te skurwiele skrępowwały mnie celowo. Wiedzieli, że jeśli tego nie zrobili, polałyby się krew. Zabiłam raz. Mężczyznę tamtego dnia. Przez długi czas nie mogłam tego sobie wybaczyć. Chciałam nawet dowiedzieć się, czy nie miał rodziny. Chciałam ich przeprosić za to, że odebrałam im kogoś bliskiego. Bracia mnie od tego odwieśli. Tłumaczyli mi, że nie miałam wyboru. A każdy dobrze wiedział, że my, ludzie, jesteśmy w stanie dopuścić się okropnych rzeczy, by uciec przed śmiercią. Ja uciekałam przed śmiercią, choć to nie mnie goniła. Goniła Nicholasa i to przerażało mnie bardziej. James dał nam czas. Wtedy też go nam dał. Miał już pewien schemat, a mnie się to cholernie nie podobało.

Bagażnik się otworzył, przez co poraziło mnie światło latarni. Chwilę mi zajęło dostosowanie się do ich blasku. Dopiero potem dojrzałam dwie twarze. To był on. Ten człowiek kazał mi pociągnąć za spust i odebrać życie osobie, której nie znałam. To on się śmiał, kiedy płakałam, a Nicholas zdzierał sobie głos. Poczułam, jak siłą wyciąga

mnie na ziemię. Zderzyłam się z betonem. Każda kość w moim ciele zadrżała.

Nie mówili. Rozcięli mi tylko sznur między nogami i podnieśli gwałtownie. Popychali mnie, bym szła szybciej. Podniosłam głowę i ujrzałam ten budynek. Miejsce, które kojarzyło mi się z piekłem, bo to był rodzinny dom samego diabła.

James chciał działać po staremu. Byliśmy w Minnesocie, w rezydencji Scottów. Wepchnęli mnie do środka. Nie rozglądałam się. Szłam przed siebie, czując, jak ciągle byłam popychana. Teraz chciałam zabić drugi raz. Wiedziałam, że potrafiłabym poradzić sobie nawet z dwoma uzbrojonymi facetami. Gabriel i Axel zadbali o to, bym umiała się bronić nie tylko pięściami, ale też nożami. Nauczyli mnie strzelać i obezwładniać w ułamku sekundy. Wchodząc po schodach, miałam wrażenie, jakbym cofnęła się w czasie.

Wzięłam głęboki wdech, gdy wepchnęli mnie do jego gabinetu.

Uniosłam spojrzenie i od razu dostrzegłam oczy, które nie miały w sobie nic ludzkiego.

Mogłam tylko się modlić, by było to bezbolesne.



## 28.



### *Aurora*

Usadzili mnie na krześle naprzeciwko człowieka, który był mordercą mojej matki, katem Nicholasa i złem całego świata. *Mojego świata*. Milczałam. Nie miałam zamiaru dać się wciągnąć w jego gierki. Jeśli chce mi coś przekazać przed tym, zanim mnie zabije, niech mówi.

James z początku się nie odzywał. Stukał palcami o biurko i palił cygaro.

Czułam, jak żółć podchodzi mi do gardła na sam jego widok.

– Rozwiążcie ją. – Machnął do swoich ludzi.

– Nie radzę – odpowiedziałam głosem, który nie należał do mnie.

James parsknął śmiechem, ale ktoś podszedł do mnie i rozciął supły na moich nadgarstkach.

– To ja, Auroro, nie radzę ci robić gwałtownych ruchów. – Otworzył laptopa. – Mam dla ciebie kilka ważnych informacji.

Czyli jak zawsze był przygotowany. Nie mogło być inaczej. Kiedy wszystko zaczynało się jebać, to nie tylko mała część naszego życia, a całe. Jeśli ktoś zadawał cios, to nie taki, by nas drasnąć, a skrzywdzić. James uderzał tylko w sposób, który rozdzierał dusze i posuwał nas do potwornych wyborów. A ich skutki były tragiczne. Miał nad nami ogromną przewagę. Jego nie dało się zranić, nas tak, więc to wykorzystywał. Wymierzał pojedyncze ciosy każdemu z nas. Odstawił cygaro i rozparł się na eleganckim skórzanym fotelu.

– Przejdźmy do sedna. – Rozłożył ramiona, a na jego usta wpełzł ten diabelski uśmiech, który wróżył tragedię. – Zacznijmy od początku...

Wzięłam głęboki wdech.

Wiedziałam, że wszystko, co teraz będzie mówił, to będą pojedyncze ciosy. Będzie mnie zwodził jak najdłużej się da. Będzie ubierał to w piękne słowa, aż stracę czujność i uderzy we mnie z taką siłą, że śmierć byłaby dla mnie ukojeniem.

– Miałem nadzieję, że nasze drogi nie skrzyżują się ponownie, a ty będziesz mogła wieść spokojnie życie. – Nie wierzyłam mu. On nie zamierzał odpuścić. – Przez pierwszy rok tak było, nieprawdaż, Auroro? Próbowałeś sobie ułożyć wszystko na nowo w Nowym Jorku.

Nie odzywałam się. Czekałam.

– Zaczęło się niepozornie. Anonimowy licytator, mój nowy klient, który oferował mi niesamowicie wysokie kwoty za dziewczyny. – Nalał sobie whisky do szklanki. – Nie widziałem w tym nic złego, cieszyłem się z tych pięknych sum za te zwykłe kurwy.

Nie mogłam dać się sprowokować. Nawet brew mi nie drgnęła, gdy usłyszałam, jak je nazwał. On nie miał sumienia. Nie było w nim nic ludzkiego. Siedziałam naprzeciwko czystego zła. Zdana wyłącznie na niego.

– Z każdym moim stałym klientem podpisuję umowę. Jeśli dana dziewczyna przekroczy pewną sumę, dostaję od nich mały procent. – Nie potrafiłam tego słuchać. – Jednak od mojego nowego klienta przez wiele miesięcy nie dostałem nic. Wkurwiło mnie to, i to bardzo.

Chuj mnie to obchodziło.

– A zaczęło jeszcze bardziej, kiedy kilka transportów zostało zatrzymanych, moi ludzie byli ogłuszani, a dziwki znikwały. – Dłoń zacisnął na szklance tak mocno, że uwypukliły się jego żyły. – Potem dowiedziałem się, że za wszystkim stoi kobieta.

I to pewnie zabolowało go najbardziej. Zrobiła go w bambuko płęć żeńska. Nie oszukał go facet, a kobieta. Miałam z tego wielką satysfakcję.

– Mimo tego los się do mnie uśmiechnął. – Przyłożył szklankę do ust. – Bo przecież mój syn dla ciebie przepadł, nadal nie rozumiem dlaczego, ale tak się stało. – Wziął porządny łyk trunku i mlasnął. – Zastanawiałaś się Auroro, czemu Nicholas po prostu mnie nie zabije?

Tak. Wielokrotnie. Gabriel starał mi się to wyjaśnić, jednak powtarzał, że to nie on powinien mówić o rodzinie Nicholas'a. Nie

drażylałam. Wytłumaczyłam to sobie tak, że Nicholas woli to rozegrać strategicznie, bez rozlewu krwi.

– Nie zabije mnie z wielu ważnych powodów, a jeden jest szczególnie istotny. Jeśli wpakuje mi kulkę w łeb, cały spadek przejdzie na niego – zaczął, a ja o dziwo chciałam tego słuchać. – Kiedy jego matka zmarła, podpisał umowę, która zobowiązała go do tego, że jeśli ktoś mnie zabije, umrę, cokolwiek, to on musi znaleźć sobie żonę, spłodzić potomka i przejąć pieczę nad firmą. Nie może jej sprzedać, zniszczyć. Jeśli to zrobi, czeka go śmierć.

– Bawicie się w mafiosów? – parsknęłam.

– Nie, dziecko. Nie jestem mafiosom ani gangsterem, bo tak to nazywają prości ludzie. Nienawidzę takich przydomków.

– To czym jesteś?

– Biznesmenem, który zapewnia tego typu organizacjom przychód. Jestem ich mentorem i szefem. – Dolał sobie whisky. – Rozjaśniłem ci coś?

– Jeśli chcesz jakichś gratulacji, to nie tu.

– Lubię ten twój cięty język. – Klasnął w dłonie.

– Po co to wszystko? Po co ten papier zaręczynowy? Po co te gierki, James?

– Bo cię nienawidzę.

– Za co? – spytałam, czując, że tracę kontrolę. – Za co tak bardzo mnie nienawidzisz?

– To nie rozmowa na dziś. Wytłumaczyłem ci, dlaczego mój syn zabójca nie chce mnie zlikwidować, widzisz też, jak wiele mogę mieć z tego korzyści. Bo on prędzej odda się w moje ręce, niż mnie zabije. Jak wiesz, robi to dla ciebie.

Gula w moim gardle się powiększyła.

– Chcę ci coś pokazać. – Odwrócił w moją stronę laptopa. – Jakiś czas po otwarciu twojego domu dla tych rzekomo biednych kurewek – zacisnęłam mocniej dłonie – do mojego klubu przyszła młoda dziewczyna. Szczęście chciało, że i ja w tamten dzień byłem na miejscu. Miała piękne ogniste włosy, wydawało mi się, że gdzieś ją już widziałem. Była w twoim wieku.

Nie rozumiałam.

– Jak uderzyć w swojego wroga, by go zniszczyć? – spytał. – Jak go zranić? Jaką zemstę dla niego przyszykować? Te pytania cały czas mnie męczyły, a po naszym przyjemnym spotkaniu się wzmożyły. Pojawienie się tej pięknej rudowłosej dziewczyny nasunęło mi pewien plan.

Nacisnął spację, a na ekranie pojawiło się zdjęcie.

I w tej samej sekundzie poczułam, jak moje serce na chwilę się zatrzymuje, a do oczu napływają łzy. To nie mogła być ona. Nie... Nie. Fotografia przedstawiała moją przyjaciółkę. Lilly była skrępowana, jej włosy były powyrywane, a twarz pobita tak bardzo, że nie miała otwartych oczu przez dwa wielkie krwiaki. Jej ubrania były postrzępione. Nie mogłam oddychać. Kręciło mi się w głowie.

– Muszę uderzyć w jej bliskich, po raz kolejny, by poznała swoje miejsce. – Przewinął zdjęcie. Na kolejnym ujęciu moja przyjaciółka leżała na ziemi w kałuży krwi. – Wiesz, nie sprawia mi to przyjemności, ale to jedyne, co na was działa.

– Jesteś...

– Potworem, wiem. – Przysunął do siebie laptopa. – Lilly żyje, jednak ktoś inny sprawił mi więcej problemów i odpowiedział za to życiem.

Co?

O czym on mówił? O kim? Nie... Nie. Boże, nie. Odłączył się od nas na kilka dni. Nie mógł o nim mówić. Widziałam go dzisiaj. Nie, to była jego gierka. Manipulacja.

– Ale zanim przejdę do finałowego smaczku, to skoro wspomniałaś o dokumencie zaręcz...

– Nie wyjdę za ciebie – przerwałam mu.

– Wiem, że tego nie zrobisz. – Przysunął szklanekę do ust. – Tym razem to ktoś będzie musiał wykupić twoją wolność.

– Mam pieniądze, więcej niż Armando.

– To tak nie działa, Auroro. – James uśmiechał się złowieszczo. – Ktoś próbował odpracować twoją wolność, jednak zaczęło się robić nieprzyjemnie...

Wiedziałam, w jakim kierunku to zmierzało.

– Nie chciałem go zabijać, tyle że groził rozwiązaniem umowy, po

raz kolejny, a to by zadziałało na niekorzyść mojej firmy. Mam nadzieję, że rozumiesz. Biznes to biznes. – Kliknął coś na laptopie, lecz zanim odwrócił go do mnie, rozparł się na fotelu. – Jest już szósta. Jeśli dobrze znam swojego syna, to pojawi się tu za mniej niż półgodziny. Pewnie stracę wielu ludzi, przecież porwałem jego cały świat. Ale nie posunie się tak daleko jak ja, nie zabije mnie, a ja nie mam oporów, by wybić wszystkich waszych bliskich.

– On nie musi cię zabijać, ja to zrobię. – Przerwałam milczenie. – I przysięgam na życie swojej matki, że znajdziemy lukę, a ty będziesz cierpieć i błagać, bym zadała ostateczny cios.

– Cieszy mnie twoja obietnica, Auroro. – Jego uśmiech był obrzydliwy. – Wracając! – Uniósł palec. – Syn mojego ukochanego brata i dzieło zdrady mojej żony próbował wiele razy wbić się na moje konta. Zaskoczyło mnie to, bo Aiden zrobił to tak sprawnie, że pewnie by mi to umknęło, gdyby nie Axel.

Nie.

– Przyjechał do mnie, błagając, żebym dał ci żyć. Z początku myślał, że jeśli będzie mi donosił na swoich przyjaciół, to zgodzę się odpuścić. – Kręcił się na fotelu, a ja coraz bardziej miałam ochotę chwycić pistolet, który leżał na biurku. – Wasz plan z donosem był sprytny, naprawdę. Nie wypaliło tylko dlatego, że mój człowiek zdążył przechwycić go przed tym, zanim ktokolwiek go tknął. Nie zadziały tu moje wpływy i pieniądze, a zdrada waszego kumpla.

Nie mogłam tego słuchać.

– Potem zaczął mi grozić, co mnie bawiło. Zakochał się w tobie i chciał zrobić wszystko, byś była bezpieczna, nawet jeśli miałby zrujnować siebie. – Każde jego słowo ciążyło mi coraz bardziej. – Zaczynało mnie to nudzić, Hyde uważał się za nie wiadomo kogo. Myślał, że grożąc mi lub włączając w dupę, coś ugra. A dziś moja cierpliwość do niego się skończyła. Zaczął być natarczywy, gdy dostaliście maila od Armando z dokumentem zaręczynowym. Mój syn tak samo błagał mnie trzy lata wcześniej. Prosił, bym wybrał inną cenę, a teraz zrobił to jego przyjaciel. Tylko różnica między moim synem a Axelem była taka, że Nicholas znał granicę i nie posunąłby się do tego, by mnie zabić. Nie przez to, że jest słaby i głupi. To Axel

był głupi.

I wtedy odwrócił laptopa. A ja zobaczyłam coś, czego nie chciałam widzieć. Nie mogłam. O Boże, nie mogłam na to patrzeć. Zrobili mu zdjęcie. Jakby był nic nieznaczącym człowiekiem. Nie, nie... Jego głowa była bezwładna – opierała się na barku. Był przywiązany do krzesła, przez co nie miałam pojęcia, gdzie go zranił. Gdzie zadał ostateczny cios. Dopiero po chwili dostrzegłam krew na jego bluzie. Zalała mu całe ubranie, w którym był z nami kilka godzin temu. To było kilka godzin temu. Nawet z nim nie porozmawiałam. Chciał mnie ochronić. Odsunęłam się od niego, bo nie chciałam go skrzywdzić.

A teraz?

Teraz mój przyjaciel i jedna z najważniejszych osób nie żyła. Przeze mnie. Ponieważ chciał mnie ratować. Łzy spłynęły po moich policzkach samoistnie, a ja ich nie zatrzymałam. Chciałam, by spływały.

– Dlaczego? To ze mną miałeś problem, nie z nim! – wydarłam się. Moje emocje puściły. – Nie my jesteśmy od tego, by decydować, kto ma żyć, a kto nie. Dlaczego Lilly? Dlaczego moja mama? Dlaczego on? Powiedz mi, dlaczego my?!

– Od samego początku się o to...

– Nie! – Wstałam i pierwsze, co zrobiłam, to chwyciłam za pistolet. James nie zdążył nawet zareagować. – Zabiłeś mi matkę, skrzywdziłeś moją przyjaciółkę i teraz zamordowałeś człowieka, który pomógł mi się pozbierać. – Mierzyłam prosto w niego.

Poczułam, jak ktoś przyciska mi lufę do łopatek.

– Jeśli strzelisz, zginiesz, dziecinko, a Nicholasa spotka kiepski los.

I wtedy do pokoju ktoś wszedł. Odwróciłam się i zobaczyłam białe prześcieradło przesiąknięte krwią. Jakiś mężczyzna rzucił na podłogę ciało Axela. Jakby był nic nieznaczącym workiem ziemniaków. Nie człowiekiem. Nie czyimś bliskim... Nie myśląc, dopadłam do przyjaciela. Poczułam czyjeś dłonie, które chciały mnie oderwać do Axela.

– Zostawcie ją.

Zsunęłam z jego twarzy biały całun. Krzyknęłam na cały głos, kiedy zobaczyłam, że jego oczy były zamknięte. Oczy, które tętniły życiem

i śmiały się za każdym razem, gdy przyszedłem go o coś ochrzanić. Oczy, które patrzyły na mnie z żalem, gdy wypłakiwałam ból w poduszkę. Dotknęłam jego dłoni – była tak zimna, że nawet góra lodowa nie była do tego podobna. Te dłonie potrafiły grać piękne melodie, gotować pyszne jedzenie i być mi oparciem, kiedy ich potrzebowałam. On był moim oparciem.

Moim przyjacielem.

Usłyszałam huk i wrzask, jednak skupiłam się tylko na tym, by trzymać jego rękę. Łudziłam się, że to mu pomoże. Jeśli istniało życie po śmierci, chciałam mu pomóc się tam dostać. Opadłam na jego klatkę piersiową, dusząc się i czując, jak uchodzi ze mnie życie.

Ktoś mną szarpnął tak mocno, że poczułam, jak wybija mi bark. A potem poczułam, jak ktoś wbija mi coś ostrego między żebra. Jęknęłam, unosząc spojrzenie. Patrzyłam w oczy diabłu. Sięgnęłam do rany. Opuszczając wzrok na miejsce, gdzie mnie dźgnął, widziałam tylko czerwień. Krew przebiła się przez materiał koszulki. James nadal mnie trzymał. Zaczynało mi się robić ciemno przed oczami. Osunęłam się na podłogę, ledwo już cokolwiek widząc. Może i lepiej... Może lepiej, jakbym umarła. Nie chciałam żyć, nie chciałam żyć z myślą, że znów ktoś z moich bliskich odszedł przede mną.

– Nie zginiesz. – Spoglądał na mnie z góry. – Obiecałem twojemu ojcu, że cię nie zabiję, ale chciałem popatrzeć, jak krwawisz.

Drzwi od gabinetu walnęły w ścianę. Nie spojrzałam w tamtą stronę. Nie byłam w stanie. Leżałam na ciele Axela. Z niego uszło już życie, a ja nie potrafiłam tego odwrócić. Zadając komuś cios, by go zranić, zazwyczaj robisz to umiejętnie i z finezją. James wyrwał ci serce i miażdżył je na twoich oczach. Karmił się twoim bólem.

Ktoś strzelił.

To nie był koniec. James nachylił się do mnie i pokazał mi wideo na telefonie. Dopiero wtedy poczułam, że naprawdę umierałam. Mój dom. Dziewczyny. On je spalił. On...

Ktoś chwycił mężczyznę za krtani i obalił na posadzkę. Padli obok mnie, a ja od razu rozpoznałam tę twarz. To był Aiden. Przytrzymał na krtani swojego wuja nóż. Padły dwa strzały, lecz nie miałam siły, by się podnieść. Dojrzałam tylko dwie pary butów. Próbowaliśmy unieść

głowę, by spojrzeć wyżej, ale osunęłam się z powrotem na tors Axela. Wyciągnęłam dłoń do postaci, która zaczynała się zbliżać. Czułam wokół siebie krew, śmierć i nicość, jednak nagle, w mieszaninie tych zapachów, poczułam ten jeden.

Podniósł mnie i chwycił w ramiona. Byłam tak lekka. Jakby dusza powoli ze mnie uciekała, a zostawało tylko ciało. Na oślep dotknęłam czyjeś twarzy, nosa i gdy poczułam pod palcami metal, wiedziałam, kto mnie trzymał. Nawet nie musiałam go dokładnie widzieć, by wiedzieć, kto to był.

– Nicholas... on...

– Nie zasypiaj mi tutaj. – Jego głos miał w sobie tak wiele ciepła. – Lekarza! Dawaj mi, kurwa, lekarza!

– Wuju, albo załatwisz lekarza, albo twoje sługusy będą zdrapywać twój mózg ze ściany!

Ten głos było mi ciężiej rozpoznać.

– Wezwijcie lekarza. – James, to był James. – Zanieś ją do pokoju szpitalnego. Wiesz, co masz robić, by ją utrzymać przy życiu.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam jego twarz. Była cała we krwi, zalana posoką innych ludzi. Chciałam dotknąć jego policzka.

– Jeszcze chwila, mała – mówił do mnie. – Jeszcze chwila.

– Zabierzcie go – wyszeptałam. – Zabierzcie.

Oparłam głowę o jego klatkę piersiową i przymknęłam powieki. Wciąż miałam przed sobą Axela i jego oczy, które w mojej wyobraźni już nigdy nie będą lśnić, a będą mętne. Oddał za mnie życie. Wybrał mnie.

Nie chciałam żyć w świecie, w którym to ktoś się za mnie poświęca.

Nie zasługiwałam na to.



## 29.



### *Nicholas*

Patrzyłem na ciało przyjaciela, które zasłonili białym całunem. Klęczałem przy nim, trzymając go za dłoń. Słone łzy wpadały mi do ust, a ból rozsadzał klatkę piersiową. Był moim druhem, przyjacielem, oparciem. A teraz zostało mi tylko opłakiwanie go. Nie będę mógł już z nim porozmawiać, nigdy nie usłyszę jego żartów. Nie zobaczę tego zadziornego uśmiechu i nie usłyszę mocy tembru jego głosu. Zostały mi tylko wspomnienia. Wspomnienia, które były dla mnie niewystarczające. Chciałem więcej. Zostało mi to odebrane.

Odebrali mi wszystko, co było dobre w moim życiu. Wyrywali z mojej duszy najlepsze chwile i zastępowali je bolesnymi. A najgorsze w tym wszystkim było to, że naprawdę byłem bezradny. Nie mogłem zrobić żadnego poważniejszego kroku, bo byłem blokowany tą... tą przeklętą umową. Na myśl o Axelu będę widział jego ciało, które stawało się coraz bledsze. Będę czuł na skórze chłód jego ręki. Ból – to będę czuł.

Ktoś położył dłoń na moim ramieniu. Uniosłem głowę i dostrzegłem Gabriela oraz Mateo. Stali z opuszczonymi głowami, a w oczach tego pierwszego widziałem żal. Żyli ze sobą trzy lata. Przyjaźnili się, przeszli razem przez piekło, a teraz znów wpadli w jego czeluści. Coraz głębiej, a wokół było coraz mniej światła. Żaden z nas nie miał się czego chwycić, nie wyczuwaliśmy pod palcami skarpy, której wcześniej tak kurczowo się trzymaliśmy. Spadaliśmy.

– Musimy... – zaczął Gabriel.

– Wiem, musimy urządzić mu pogrzeb. – Puściłem rękę Axela i wstałem. – Ja wiem... Wiem, co mam robić – plątałem się. – Zaraz

zadzwonię, ogarnę to.

– Nicholas. – Mateo chwycił mnie za bark. – Możemy to zrobić razem.

– Nie, nie, ja dam radę. Muszę tylko...

– Nicholas! – Gabriel złapał mnie za ramiona i obrócił do siebie. – Możesz mieć żalobę, możesz pozwolić sobie, by to przejść po swojemu. Możesz go opłakiwać.

Dłonie zaczęły mi drżeć. Trzymałem emocje na krótkiej smyczy. Nie chciałem płakać przed nimi. Kiedy Gabriel przyciągnął mnie do siebie, oparłem swoje czoło o jego.

– Śmierć nie zawsze jest końcem. Czasami jest też początkiem czegoś dobrego – wyszeptał. – To boli, wiem, mnie też. Uważamy, że jest to niesprawiedliwe, bo jest. Ale nie pozwolę ci wziąć kolejny raz tak wielkiego ciężaru na swoje barki. Tym razem nie jesteś sam.

Próbowałem brać głębokie wdechy, jednak z każdym kolejnym coś rozsadzało mi płuca. Przekłuwało je tysiące igieł. Dziś straciłem bliskiego przyjaciela. Dziś prawie straciłem miłość swojego życia. Bycie dobrym przynosiło mi sam ból. Może gdybym był inny...

– Rozproszyłem się. – Odsunąłem się od Gabriela. – Nie czuwałem, lekko się podpiłem i miałem twardy sen, powinienem...

– Miałeś prawo zadbać o siebie – przerwał nam Warren, który stał w rogu pokoju, opierając się o drzwi. – Miałeś prawo wypić trochę alkoholu i odreagować, miałeś do tego cholerne prawo.

Isaac Warren może i był najbardziej zabawnym gościem z nas wszystkich. Może czasem robił głupie rzeczy jak podpalenie choinki, a potem mojej firanki. Czasami wydawał się głupkowaty, lecz tak naprawdę Isaac był najlepszy z nas wszystkich. Był inteligentnym, dobrym i wspierającym przyjacielem, którego często sobie zazdrościłem. Na którego nie zasługiwałem.

Podszedł do mnie. Nie uśmiechał się; dłonie schował do kieszeni spodni, a twarz miał ponurą. Z daleka widziałem jego oczy, które były przekrwione. Od płaczu. Stał naprzeciwko mnie. Chwilę się w siebie wpatrywaliśmy. Mój najdroższy przyjaciel. W kolejnej sekundzie wpadliśmy sobie w objęcia. Jego ramiona zawsze stały otworem dla każdego. Nawet dla wrogów. I tym właśnie wyróżniał się Isaac. Miał

w sobie więcej miłości i empatii. Był znakomitym przyjacielem.

Jego ramiona były zawsze dla mnie. A ja byłem zawsze dla niego. Warren chwycił mnie za policzki i powiedział:

– Nie będziesz już sam, nigdy, rozumiesz? – Potrząsnął mną delikatnie. – Tym razem nie pozwolę ci uciec, tym razem stawimy temu czoła wspólnie. I zakończymy to raz na zawsze. Razem.

– Razem – powtórzyłem.

Blondyn się uśmiechnął.

– Dla niego. – Głos mu się załamał. – Dla Axela.

– Dla Axela – powtarzałem za nim. – Dla naszego przyjaciela.

Isaac przyłożył czoło do mojego i zamknął oczy. Widziałem, jak pojedyncza łza spłynęła po jego policzku.

– Gra się kończy, gdy upada król, a nie gdy pionek zabiera twoją królową – odezwałem się, obejmując mocniej Isaaca. – I tu nie chodzi o szachy.

– Włoskie przysłowie. – Gabriel położył dłoń na moim barku.

Miałem *déjà vu*.

Drzwi od pomieszczenia, w którym się znajdowaliśmy, otworzyły się. Dojrzałem swoich braci, którzy kogoś trzymali. Kiedy rozpoznałem tę twarz, momentalnie ruszyłem w ich stronę. Aiden trzymał w ramionach Aurorę.

– Co wy robicie?! – wydarłem się. – Ona jest ranna! Ledwo przeżyła, dopiero co zrobili jej transfuzję krwi!

– Mierzyła do mnie z jebanego pistoletu! – Zane uniósł głos. – Miałem się dać postrzelić? Wybacz, bracie, ale jeszcze nie kocham cię tak bardzo, by przyjąć kulkę od twojej kobiety!

– Wydajesz się silnym mężczyzną, przeżyłbyś – wtrącił się damski głos. – Zostawiliście mnie samą! Porwali Aurorę, a wy pojechaliście sobie...

Francis zamarła, kiedy popatrzyła przed siebie i ujrzała biały całun. Stała w bezruchu i przeskanowała nas spojrzeniem. Odliczała.

– Kto to jest? – Jej głos był rozdygotany. – Nicholas, kto to jest?

Wyciągnąłem do niej dłoń.

– Francis...

– Nicholas, kto to jest? – powtórzyła, a jej oczy się zaszkliły. –

Proszę, nie. Nie, nie, błagam, Nicholas, nie.

Dziewczyna podeszła niepewnie do ciała Axela. Ostrożnie uniosła materiał. Kiedy ujrzała zamknięte powieki chłopaka i jego matową skórę, wybuchła szlochem. Jej płacz rozdzierał duszę, a ja nie potrafiłem stać bezczynnie. Uklęknąłem obok niej i objąłem ją ramieniem. Gładziłem jej włosy i szeptałem do ucha:

– Spokojnie, blondyneczko. – Jak mogła być spokojna? Jak mogłem mówić coś takiego?

Jej płacz brzmiał jak ten Aurory trzy lata temu. Był identyczny. Mało osób wiedziało o tym, że Francis była przyrodnią siostrą Axela. Sami o tym nie wspominali. Jego ojciec przespał się z opiekunką Axela, gdy ten miał niecały rok. Dziecko zostało w rodzinie Hyde, jednak od zawsze Francis była wyzywana przez matkę Axela od bękartów. Miała tylko jego. Tylko on ją kochał.

– Kto? – Zerknęła na mnie. – Kto go zabił?

Przełknąłem ślinę, która stanęła mi w gardle.

– Ja. – Głos Aurory dobiegł z końca pokoju.

Francis zamarła.

– Przeze mnie nie żyje. On chciał mnie chronić, a James... – Zane ułożył Aurorę obok przyjaciółki. Widziałem, jak twarz brunetki wykrzywia grymas bólu. – On go po prostu zabił.

Francis ujęła Aurorę za policzki.

– Oddał za ciebie życie – stwierdziła. – To nie ty go zabiłaś.

– Nie wiedziałam o tym, nie miałam pojęcia, że próbował...

– To dlatego mnie prosił, bym śledziła telefon jednego z ludzi Jamesa. – Francis odwróciła się do mnie. – Axel wiedział, że po ciebie jadą. Wiedział, co James chciał zrobić.

– Co? – Zmarszczyłem brwi.

– Axel poprosił mnie, bym obserwowała lokalizację Hudsona. Przesłałam mu śledzenie na żywo i tyle się z nim widziałam – wytłumaczyła dziewczyna. – To przez to, wychodząc, przytulił mnie i powiedział, że mnie kocha i bym na siebie uważała. Myślałam, że upił się czy coś... A on... on wiedział, że może nie wrócić.

Francis nie kontrolowała łez, które spływały po jej policzkach. Ścisnęła zimną dłoń Axela.

– Francis, nie możesz...

– Nie mogę się załamać, wiem – dokończyła za mnie. – Wiem, że tego by nie chciał, dlatego się ze mną pożegnał.

Otarła łzy i spojrzała na swoją przyjaciółkę. Z oczu Aurory wypłynął słony potok łez.

– Musimy być silne, dla niego. – Przysunęła się do brunetki. – Musimy to zakończyć, bo będziemy żyć w tej krwawej pętli, a ja nie chcę już chować bliskich. Pochowałam ich zbyt wielu.

Aurora uniosła wzrok, lecz nie popatrzyła na Francis, tylko na mnie. Moje serce prawie się złamało, gdy w jej oczach ujrzałem tak przerażającą pustkę. Jakby ktoś wyciął coś z jej duszy. Po raz kolejny. I wiedziałem, że powodem tego, że cały czas cierpiała, byłem ja. Gdybym nie pojawił się w jej życiu, nie spotkałoby jej to. Możliwe, że James nie zechciałby jej skrzywdzić, a Armando nigdy nie odnalazł. Mój ojciec pragnął ją pogrzyźć, by zranić mnie. By pokazać mi, co uczucia robiły z człowiekiem.

Chciał, żebym był słaby.

Ale zapomniał, że uczucia potrafią wzmocnić człowieka.

Dla niej spaliłbym cały świat. Zatopił piekło. Spalił niebo. Dla niej byłem w stanie zniszczyć samego siebie.

– To co robimy? – spytał Zane.

Przeniosłem spojrzenie na brata.

– Musimy pobrudzić sobie dłonie ten ostatni raz – odparłem bez zawahania. – Jednak najpierw pochowamy naszego przyjaciela i uczymy jego pamięć.

Nikt nie wiedział. Nikomu nie powiedziałem.

Zane skinął głową, a Aurora nie spuszczała ze mnie wzroku.

Wiedziałem, że to dopiero początek prawdziwego piekła, które na nas czekało. Najgorsze będzie to przetrwać i wrócić z niego razem.

\*\*\*

– Przekaż ojcu, że przyszedłem negocjować – oznajmiłem oschle.

– Nie masz tu wstępu, a jeśli się ruszysz, strzelę ci w łeb.

– Przekaż. Ojcu. Że. Przyszedłem. Negocjować. – Każde słowo wycodziłem osobno, czując, jak krew w moich żyłach zaczyna wrzeć.

Facet posłuchał – opuścił spluwę i wyciągnął telefon, po czym wybrał numer. Odwrócił się, a ja cierpliwie czekałem, aż otworzy mi te cholerne drzwi. Minęły może z dwie minuty i mogłem wejść do środka. James siedział przy biurku.

– Synu!

Wiedziałem, że to, co robiłem, odbierze mi coś, o co walczyłem. Walczyłem o swoją wolność. O prawo do życia z daleka od tego syfu. A właśnie chcę do tego wrócić. Wkraczając do jego gabinetu, widziałem ciało Axela, które leżało nieruchomo. Aurorę przyczepioną do jego ciała, która cały czas płakała. Krew, wszędzie była krew, ale nie była to krew Axela, a Aurory i mężczyzn, których zabiłem. Kiedy zamknąłem za sobą drzwi i stanąłem naprzeciwko ojca, miałem ochotę uciec. Jak tchórz.

James rozsiadł się na fotelu i wskazał dłonią, bym usiadł. Nie zrobiłem tego. Stałem i patrzyłem w oczy człowieka, który niszczył wszystko, co kochałem. Niszczył mnie, moich bliskich i osobę, która była dla mnie najważniejsza. Dla niej. Robiłem to dla niej.

– Przykro mi z powodu Axela – zaczął. – Po prostu zbyt mocno wtrącał się w nie swoje sprawy, a groźenie mi zerwaniem kontraktu lekko mnie podenerwowało.

Biznes, pieniądze, to wszystko było dla niego ważniejsze. Nie to, że właśnie muszę pochować przyjaciela, a zapewne to, że musi znaleźć lukę w ich umowie, by nadal szmuglowali mu broń do Stanów.

– Ciekawi mnie, co chcesz mi powiedzieć, synu. – Stuknął palcami o drewniany blat. – Wracasz do mnie z podkulonym ogonem? – parsknął.

– Wrócę do ciebie – odpowiedziałem. – Wrócę i będę robił, co chcesz, będę na każde twoje skinienie, jednak zostaw ich. Weź mnie, odbierz mi moją wolność, ale nie wciągaj ich w swoje krwawe gierki. Oni już wystarczająco dużo przeszli.

James rozszerzył oczy, a po kilku sekundach na jego ustach pojawił się uśmiešek satysfakcji. Zabicie go nic by nie dało. Jego ludzie by nas odnaleźli. Odnaleźliby ją i na moich oczach ją odebrali.

– Czy ty mnie właśnie prosisz, bym cię zniewolił, a im odpuścił? Odkupiłeś siebie, gdy pociągnąłeś za spust. Jesteś pewien swojej prośby?

– Nie, ja cię nie proszę – powiedziałem spokojnie. – Ja cię błagam. Jestem w stanie zrobić wszystko, byś tylko pozwolił im żyć normalnie.

– Dlaczego po prostu mnie nie zabijesz? – spytał, wyciągając z szuflady cygaro. – To by załatwiło wasze problemy. – Wsunął je sobie w usta.

– Doskonale wiemy, że nie mogę tego zrobić. Nie udawaj głupiego, sam doskonale wiesz, co podpisałem i do czego mnie to zobowiązuje. Zmodyfikujmy coś w tej umowie.

– Bystry jesteś. – Kącik jego ust powędrował do góry, a cygaro ścisnął między zębami. – Tylko czemu miałbym się na to zgodzić? Zostawiłeś mnie, synu, naraziłeś nasz rodzinny biznes na wielkie straty, pogrążyłeś mnie i zabiłeś moją prawą rękę.

– Bo jestem najlepszy – oświadczyłem bez zawahania. Oczy Jamesa rozbłysły. – Nie masz kogoś takiego jak ja, nikt nie jest tak dobrze wyszkolony, a po stracie Axela potrzebujesz kogoś, kto będzie szmuglował towar z Europy do Stanów. Mam też dobre znajomości, najlepszego hakera i wiele innych wtyk, których ty potrzebujesz, a ja mogę ci je dać.

Ojciec zamilkł. Przyciągnął do siebie szklanekę i nalał do niej whisky. Zafalował alkoholem i na jeden haust wszystko wypił.

– Oddasz mi się za ich wolność? – zapytał, wsuwając ponownie cygaro do ust.

– Tak.

– Nie będziesz uciekał?

– Dopóki żyję, jestem na twojej łasce. – Tak trudno przyszło mi to wypowiedzieć. – Nie będę kombinował. Jednak chcę mieć pewność, że nic się im nie stanie.

– Chcesz mi powiedzieć, że z niej zrezygnujesz? – prychnął. – Jak ty ją musisz, kurwa, kochać, synu.

Tak. Tak bardzo mi na niej zależało, że właśnie oddałem się w ręce diabła. Dobrowolnie. Z pełną świadomością. I zrobiłbym to drugi raz, i trzeci... i dziesiąty. I nigdy bym się nie zawahał. Nie analizowałbym tego. Po prostu bym to zrobił. Mogłem też to zrobić wcześniej, ale żyłem głupią nadzieją, że znajdę lukę. Chciałem rozegrać to strategicznie...

– Kochasz ją? – drążył, lecz nie czułem w jego głosie podpuchy. – Pytam jak ojciec syna, czy ją kochasz?

Przełknąłem gulę, która stanęła mi w gardle.

– Tak, kocham ją. – Głos mi drżał. – Kocham, kurwa, kocham ją! I robię to dla niej. Już wystarczająco ją skrzywdziłeś, a ona na to nie

zasługuje. Nie zasługuje, rozumiesz, ojczy? – Zrobiłem kilka kroków w jego stronę. – Nienawidzę cię z całego serca, nawet nie mogę na ciebie patrzeć i śnić każdej nocy o tym, byś zdechł, ale dla niej jestem w stanie ci się oddać. Zdeptać siebie, bo ją, kurwa, kocham, a ty nie wiesz, co to miłość.

– Kochałem kiedyś, jednak zrozumiałem, że miłość osłabia.

– Nie, miłość nie osłabia – przerwał mu. – Miłość wzmacnia, bo gdy jej nie było, robiłem wszystko, by od ciebie uciec. Chwytałem się wszystkiego i byłem jebaną dziwką, która za pieniądze i wolność zrobiłaby nawet najgorszą rzecz na świecie.

Oparłem dłoń o blat jego biurka, patrząc mu prosto w oczy.

– A teraz mam w sobie tyle siły, że chcę ci się oddać, rozumiesz? Oddać się człowiekowi, którego tak, kurwa, nienawidzę! – ryknąłem. – Ileż musi być we mnie siły, że robię coś tak pojebanego i obrzydliwego. Ale nie żałuję i nie będę żałował, ponieważ dzięki temu ona będzie bezpieczna, z daleka od ciebie.

– Zgoda. – Wyjął cygaro z ust. – Zgadzam się na to, jednak polecisz w jedno miejsce za jakiś czas i pomożesz Armando ogarnąć pewne sprawy.

Właśnie własnoręcznie rozerwałem swoje serce w drobny mak.

– Wrócę do mieszkania i zabiorę rzeczy.

– Nie – zaprotestował. – Nie wrócisz tam, synu, bo jeśli na nią spojrzysz, zrozumiesz, że sens twojego życia jest tam, nie tu.

– Wrócę do ciebie, obiecałem, że nie ucieknę. Myślisz, że jestem tak głupi, by zaryzykować jej bezpieczeństwo?

– Myślę, że możesz pęknąć i jej powiedzieć, co masz w planach, a wtedy ona będzie opracowywała plan, jak cię ocalić. A ciebie nie czeka zbawienie, synu.

Zacisnąłem mocniej szczękę. Palce mnie świerzbiły.

– Wrócę tu, ale najpierw pochowam przyjaciela i okażę wsparcie swoim bliskim.

– Jeśli nie wrócisz, będą konsekwencje.

Zazgrzytałem zębami.

– Miło, że się pojawiłeś. – Wstał i okrążył biurko. Jego dłoń spoczęła na moim barku. – Tęskniłem, synu.



\*\*\*

Pogrzeb był jednym z najgorszych dni mojego życia. Pochowaliśmy Axela w Minnesocie. Powrót do Nowego Jorku był wycieńczający. Dlaczego chowaliśmy wszystkich tam? Ile jeszcze pogrzebów będziemy musieli przeżyć, by zaznać spokoju? Minęło kilka dni. Staraliśmy się nie rozłączać. Nadal wszyscy gapiliśmy się na ściany w ciszy. Wyszedłem na papierosa, mając nadzieję, że chociaż na chwilę nikotyna załagodzi to, co działo się w mojej głowie.

Odpalałem już drugą fajkę, gdy poczułem dobrze mi znane perfumy. Odwróciłem się i ujrzałem Aurorę. Rana kłuta na brzuchu okazała się niegroźna. Wyciągnąłem w jej stronę paczkę, na co wyjęła papierosa i wsunęła go sobie między wargi. Przez te kilka dni mało ze sobą rozmawialiśmy. Nie wiedziałem, co mógłbym jej powiedzieć. Za każdym razem, kiedy chciałem się do niej odezwać, przypominałem sobie, że będę musiał ją opuścić.

– Paliłam przez pierwszy rok, odkąd się tu wprowadziliśmy. Ale ktoś cały czas robił mi wykłady o tym, co robią papierosy z ludzkimi płucami – rzuciła. – Obiecałam Axelowi, że nigdy już nie zapalę.

– Czyli nie tylko na mnie wymusił tę obietnicę. – Zerknąłem na nią ukradkiem.

Uśmiechnęła się niepewnie. Miała podkrążone oczy, wyschnięte usta i szarą cerę. Wyglądała jak żywa śmierć. Nie potrafiłem na nią patrzeć. Nie dłużej niż kilka minut. To bolało, kurewsko mocno bolało, a ja nie mogłem nic zrobić.

– To będzie mój ostatni papieros – stwierdziła. – Nie byłam od nich uzależniona, jednak wmawiałam sobie, że pomagają mi ukoić ból.

– Ja po prostu lubię palić.

– Pomaga ci to? – spytała, unosząc mętne spojrzenie. – Nikotyna. Pomaga ci w takich momentach?

Nie. Tak. Sam nie wiedziałem. To był odruch, moja głowa wmawiała mi, że to pomoże. Tak naprawdę to nie pomagało. Jak nikotyna mogła uśmierzyć ból, który gnieździł się tak głęboko i miażdżył mi wnętrzności?

– Nie, to mi nie pomaga – odpowiedziałem. – Ale pozwala przez chwilę skupić się na czymś innym.

– Jeździłam całą noc – mruknęła, wbijając wzrok w budynek naprzeciwko.

– Z raną?

– Owinęłam ją mocniej – zapewniła. – Odkąd wyprowadziłam się do Nowego Jorku, jeździłam każdego wieczoru na motocyklu, a gdy sunęłam po ulicach, zapominałam o wszystkim. Chociaż na tę jedną chwilę, wtedy nie czułam bólu. Nic nie naciskało na moje płuca i nic nie rozrywało mi serca, a głowa odpoczywała. Było mi lepiej.

– Lepiej przez ułamek sekundy. – Stałam obok i zapatrzyłam się na ten sam budynek. Z daleka, w odbiciu szyb, było widać nasze sylwetki. – To trwa tylko moment.

– Tak, ale zawsze coś. – Odwróciła głowę w moją stronę. – Nicholas, ja...

– Wiem, Aurora.

– Przynoszę śmierć, Nicholas, to przeze mnie jest to wszystko...

– To nie jest twoja wina. – Chwyciłam jej brodę między palce. – Muszę ci coś powiedzieć.

Jej oczy zastygły. Wiedziałem, że nie powinienem jej tego mówić, lecz chciałem ją chronić za wszelką cenę. A moja wolność była warta jej szczęścia. Sprzedałbym swoją duszę samemu diabłu, jeśli bym musiał. *I sprzedałem.*

– Zanim to powiesz, mogę o coś spytać? – Zerknęła na mnie tymi zielonymi oczami.

Skinąłem głową.

– Czym jest umowa, którą zawarłeś ze swoim ojcem?

O kurwa.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. *James.* Musiał jej o tym powiedzieć.

– I dlaczego nie mogłeś wykupić swojej wolności, skoro miałeś pieniądze? – dodała, a to zamieszało w mojej głowie.

Wziąłem głęboki wdech.

– Nie miałem pieniędzy. Moja firma wtedy dopiero się rozrastała, a jak możesz się domyślić, jeśli miałbym wybór między tym, by ją sprzedać i pozbawić moich pracowników zatrudnienia, a złapaniem wtedy nic nieznaczącej dla mnie dziewczyny, to znasz odpowiedź.

Milczała.

– A umowa... – westchnąłem. – To coś na wzór paktu z diabłem, jeśli mogę to tak nazwać. Jestem zablokowany, nie mogę przed nią uciec, tak to działa. Jeśli mój ojciec zginie przedwcześnie, wszystko przechodzi na mnie. Jest tylko jeden przypadek, który zwolni mnie ze spadku Scottów.

– Gdy zmieni testament?

– Dokładnie.

– Nie rozumiem wielu rzeczy. Czuję, się jakby wiele wątków nie zostało wyjaśnionych... Jakbym była w książce, która zakończyła się jednym wielkim pytaniem.

Sunąłem kciukiem po jej doskonałej twarzy.

– Czasami wyjaśnienie przychodzi w ostatnim tomie książki – odparłem, patrząc jej prosto w oczy.

Na usta Aurory wpłynął lekki uśmiech.

– Chciałeś coś powiedzieć. Proszę, mów.

– Powinienem milczeć, jednak nie chcę, byś kiedykolwiek pomyślała, że to ty jesteś temu winna. – Muskałem palcem jej szczękę. – Zawałem z ojcem umowę.

– Co?

– Będę dla niego pracował przez jakiś czas...

– Nie! – wrzasnęła i straciła moją dłoń. – Nie zgadzam się.

Wiedziałem. Czułem to w kościach. Pragnąłem być z nią szczerzy i uniknąć sytuacji, w której pomyślałaby, że od niej uciekałem, bo jej nie chciałem. Nie mogliśmy być razem. To jej szkodziło. Było dobrze przez jakiś czas, aż nagle wszystko się spierdoliło. Straciliśmy przyjaciela przez to, że po prostu istnieliśmy. Zabił Axela nie dlatego, że chciał, a dlatego, że mu przeszkadzaliśmy. Bał się nas.

– Nie wiem, ile to zajmie, rok czy dwa.

– Nicholas, nie. – Jej głos się łamał. – Co on ci powiedział? – Położyła rękę na moim torsie – Proszę, Nicholas, nie rób tego.

– Czego mam nie robić? Mam nie dbać o ciebie? – spytałem, czując, jak emocje we mnie buzują. – Widzisz, co to nam przyniosło? Widzisz, co się dzieje, kiedy się do siebie zbliżamy? On nie pozwoli...

– Boże – jęknęła załamana. – Co on ci powiedział...

I wtedy dostrzegłem, jak łzy spływają po jej policzkach.

Pamiętałem doskonale, że obiecałem jej, że jej nie zranię. Obiecałem jej, że nie uroni przeze mnie łzy. A właśnie to robiła.

– Nie mam pojęcia, co ci obiecał, ale znasz go, wiesz, że kłamie! – Łkała. – Nie da nam spokoju, nawet jeśli będziesz dla niego pracować, on nie odpuści.

– Aurora...

– Nie, nie możesz mnie zostawić. – Chwyciła za moją dłoń. – Nie teraz.

Rozszarpała mnie kawałek po kawałku. Niszczyła we mnie wszystko. Splądrowała moją głowę i serce. Byłem słaby. Osłabłem dla Aurory Devis.

– Proszę cię, słodziutka.

– Znajdziemy coś. – Tak bardzo płakała.

Dusiła się łzami i błagała.

– Daj mi zawalczyć o ciebie, przecież wiesz, że będzie ci lepiej beze mnie.

– Nie, nie odpuszczę! – krzyknęła, szlochając. – Wiem, że chcesz się poświęcić, by mnie chronić. Wiem, że robisz to, bo myślisz, że tak będzie lepiej, a ja będę szczęśliwa. Nie będę szczęśliwa, nie będzie lepiej!

– Pozwól mi chociaż wybadać teren.

– Pamiętasz naszą pierwszą noc po tych trzech latach? Zasnąłeś, dopiero gdy mój oddech spowolnił i byłeś pewny, że spałam. Wiem, że nie mogłeś uwierzyć w to, że jestem obok. A ja wtedy... – przerwała – ... a ja wtedy pierwszy raz od dawna nie miałam koszmarów. Spałam jak dziecko i wyspałam się jak nigdy, ponieważ byłam przy tobie. Każdy dzień z tobą u boku był najlepszym, co mogło mnie spotkać. Byłam przeschczęśliwa i nie dlatego, że miałam lepszy dzień. Byłam szczęśliwa, bo miałam ciebie.

– Chcę cię chronić.

– Nie skończyłam. – Podniosła rękę, by mnie uciszyć. – Pamiętasz naszą pierwszą randkę? Próbowaliśmy się nie śmiać, kiedy podszedł do nas kelner, by zebrać zamówienie, a ty nie spuszczałeś wzroku z kelnera, który rzekomo gapił się na moje cycki.

– Bo gapił.

Aurora chciała mnie zatrzymać. Nie chciała pozwolić mi odejść.

– A potem... potem było jeszcze cudowniej.

Zacisnąłem mocniej usta. Nie byłem kamieniem. Nie miałem serca z lodu. Robiłem to wszystko dla niej. Chciałem się poświęcić dla niej.

– Zabrałeś mnie do swojego domku w lesie. Jechałeś bez przerwy, kontrolując cały czas czy wszystko ze mną dobrze, bo miałam cholerny okres! Chciałeś mnie nosić, bo tak się o mnie bałeś.

*Jeśli ona zaraz nie przestanie, prędzej przed nią ulęknię, niż wyjadę.*

– Nauczyłeś mnie malować, czytaliśmy wspólnie naszą ulubioną książkę i oglądałeś ze mną słodkie zwierzęta. Powiedziałaś też, że chciałbyś się ze mną zestarzeć. – Wskazała na siebie palcem. – Ze mną, Nicholas, to ze mną chcesz malować obrazy, czytać książki i śmiać się do upadłego. Przy mnie chcesz się budzić i zasypiać. Więc jeśli chcesz mnie chronić, to bądź przy mnie. Nie poświęcaj się, a bądź przy mnie.

Jeszcze chwila...

– Każdy dzień z tobą był dla mnie niezwykły. I nie chcę, by to się skończyło, nie w taki sposób, nie pozwolę ci się poświęcić. Nie wiem, co nas połączyło, jednak zrozumiałam to teraz, gdy los pozwolił nam się poznać.

– Aurora...

– Nie pozwolę ci odejść. Możesz krzyczeć, możesz nawet rzucać we mnie okropnymi słowami, próbując mnie zranić, jednak nie uwierzę w to i nie odpuszczę. Oboje doskonale wiemy, że to, co nas łączy, jest po prostu...

– Nie z tego świata – dokończyłem za nią.

– Skrzywdzisz siebie, odchodząc. – Wbiła mi palec w mostek. – A ja już ci kiedyś powiedziałam, że zasługujesz na życie usłane kwiatkami.

– Nie przeżyję, jeśli coś ci się stanie – oznajmiłem. – Wolę spróbować wszystkiego, rozumiesz?

– To co ty chcesz zrobić? – spytała, ścierając łzy z policzków.

– Zamierzam się do niego zbliżyć, a potem zniszczyć go od środka. Daj mi kilka tygodni, wrócę do ciebie.

– Nie wrócisz. – Ból, to słyszałem w jej głosie.

– Zorientuje się, jeśli nie przyjadę, a wtedy...

Nie mogłem patrzeć na jej twarz, którą znowu zalewały łzy.

– Nie przeżyję, jeśli coś ci się stanie, rozumiesz? Nie mogę cię narazić, nie mogę was wszystkich narażać – ciągnąłem. – Muszę to zrobić. Już i tak ryzykuję tym, że właśnie wszystko ci wyznałem.

– Nie rób tego, błagam.

– Daj mi kilka tygodni, wrócę.

– Proszę cię tylko, byś mnie nie zostawiał, żebyś do mnie wrócił.

Los nie chciał, byśmy się rozstawali. On chciał, byśmy trwali u swojego boku do samego końca. Bym mógł ją dalej poznawać. Odnalazłem jej usta w ułamku sekundy. Zatopiłem się w tej namiętności. Nie mogłem od niej odejść, już kiedyś mówiłem, że byłem do niej przykuty. I nawet jeśli planowałem odejść, by była bezpieczna, nie mogłem. Zacząłem rozumieć, że może na to zasługiwaliśmy. Po tym wszystkim może będzie nam dane zestarzeć się ze sobą.

Może zasługiwaliśmy na swoje skrzydła. Może przyszło nam stoczyć ostatnią walkę, która pewnie przyniesie wiele bólu, ale może to był ten ostatni krok. Ostatnie poświęcenie. A potem obrośniemy w pióra i polecimy ku niebu, by zebrać wszystkie gwiazdy i lśnić jak najjaśniej.

## 30.



### *Aurora*

Minęło kilka dni, a z Nicholasem nie miałam praktycznie kontaktu. Czasami wieczorem do mnie dzwonił i chwilę ze sobą rozmawialiśmy. Obwinił się za to, co mnie spotkało. Brał ciężar błędów swojego ojca na barki, wmawiając sobie, że on też taki był. To nieprawda. Był dobry. Nie podobało mi się, że tam tkwił. W tym domu. Żadnemu z nas się to nie podobało. Miałam dużo szczęścia – podpalenie Three Angels nie poniosło za sobą ofiar. Lorenzo zorientował się, że coś śmierdzi i wyprowadził dziewczyny tylnym wyjściem. Zdążyli uciec.

Chociaż one przeze mnie nie ucierpiały.

Lilly. Nie wiedziałam, gdzie była, jak się czuła i gdzie mogłam ją znaleźć. James nie chciał wyjawic nic więcej na jej temat, mimo to obiecałam sobie, że ją znajdę i odzyskam. Może i mnie opuściła, gdy jej potrzebowałam, jednak ja nie odejdę, gdy ona potrzebuje mnie. Tak robi człowiek o dobrym sercu. Błąd. Popełniła błąd, ale czy przez to powinnam ją skreślić? Nie wyciągnąć do niej dłoni? Nie. Zrobię wszystko, by jej pomóc. Sprzedam duszę diabłu, jeśli będzie taka potrzeba.

Leżałam w swoim pokoju, który tak naprawdę nie był mój. Mój znajdował się tysiące kilometrów ode mnie, w domu, który kiedyś był moją bezpieczną przystanią. A teraz stał się bolesnymi wspomnieniami. Czasami myślałam, że chciałabym tam wrócić. Może po tylu latach jej zapach nie unosiłby się w powietrzu. Bolało mnie, gdy przyjeżdżałam na jej grób, więc co by się ze mną stało, gdybym weszła do tego domu? Nie wiedziałam, lecz obawiałam się, że bym się nie podniosła. A mama nie chciała, żebym się załamała.

Wyszłam z sypialni i skierowałam się do drzwi, przez które kiedyś wchodziłam z impetem, by nawrzeszczyć na Axela. Nacisnęłam klamkę i od razu zaatakował mnie intensywny zapach chłopaka. Nadal unosił się w powietrzu. Gitarę, na której grał, zostawił na łóżku. Zamknęłam za sobą i usiadłam na materacu, chwytając w dłonie instrument. Nic bardziej mnie nie irytowało niż on grający od ósmej rano na tym dziadostwie. A teraz... Teraz chciałam znów usłyszeć, jak jego palce tworzą te piękne melodie. Chciałam się na niego zdenerwować, móc na niego nakrzyczeć, by usłyszeć jego cichą ripostę.

To nie było już możliwe.

Opadłam na łóżko i przyciągnęłam do siebie poduszkę, która była przesiąknięta jego zapachem. Łzy samoistnie spływały po moich policzkach. Przypominałam sobie każdą chwilę z nim. Pamiętałam, jak zabrał mnie do parku rozrywki, bo zawsze bałam się diabelskiego młyna. Wepchnął mnie do niego siłą, ale gdy znaleźliśmy się na samym szczycie, nie mogłam przestać podziwiać, jak pięknie tam było. Zapomniałam o tym, jak wiele cudownych chwil z nim spędziłam. Nie mogłam sobie wybaczyć, że tak go potraktowałam. Zachowałam się jak największa idiotka, jak największa szuja, która się nim zabawiła, a kiedy mi się znudził, odeszłam. Tak bardzo na to nie zasługiwał.

Za te wszystkie dni, w których był dla mnie największym wsparciem, zasłużył na coś więcej.

Drzwi od pokoju się otworzyły, a w progu stanął Isaac. Skrzyżował ręce na piersi i oparł głowę o drewnianą ościeżnicę. Blondyn zawsze się dużo uśmiechał, a od kilku dni wyglądał jak burzowe chmury. Podniosłam się do pozycji siedzącej i swetrem przetarłam policzki, które kleiły się od łez.

– Jak się czujesz? – zagadnął. Miał lekko chrypkę. Płakał.

– Jakby przejechał po mnie walec – przyznałam. – Tak ze sto razy.

Odbił się od framugi i usiadł obok. Prawą ręką przyciągnął mnie do siebie, a ja położyłam głowę na jego kolanach. Dłoń Warrena wsunęła się w moje włosy; palcami gładził skórę mojej głowy.

– Nadal czuję jego zapach w łazience – wymamrotał. – Czuję go



w każdym zakamarku tego mieszkania i... i nie mogę tego znieść. Nie rozumiem, dlaczego to wszystko nas spotyka, przecież chcemy żyć normalnie, z daleka od tego syfu.

Milczałam. Nie wiedziałam, co mogę odpowiedzieć. Nie miałam pojęcia, jak pocieszyć człowieka, który zawsze był moim pocieszycielem. Przecież to Isaac miał najwięcej siły, to on wszystkich nas wspierał, kiedy coś się pieprzyło. Był naszą kotwicą, która mimo sztormu solidnie trzymała statek, na którym się znajdowaliśmy. Robił wszystko, byśmy się nie zatopili. A teraz sam tonął w odmętach oceanu.

– Nienawidziłem, gdy prawił mi te swoje morały – mówił dalej. – Wiesz, na przykład odnośnie do trawki. Zawsze się darł, że wyżera mi to szare komórki. Palę, bo wtedy nie myślę o tym, co mnie spotkało, pomaga mi to zasnąć i nie miewam koszmarów, a widzenie moich rodziców w kałużach krwi to najczęstszy widok, jaki pojawia się w mojej głowie po zamknięciu oczu.

– Isaac...

– Tak, wiem, to chujowe, jednak wiem, że ty też je czasami masz. Podkradałaś mi zapasy. – Odgarnął mi włosy z twarzy. – Myślałaś, że się nie zorientuję, że wymieniałaś moje zioło na ziółka Axela?

Zaczerwieniłam się.

– A potem to on oskarżał mnie o kradzież swoich magicznych roślinek – westchnął ciężko. – Mała złodziejka.

– Myślałam, że umknie to twojej uwadze. – Uśmiechnęłam się, a Isaac poruszył brwiami w zabawny sposób.

– Mogłaś mnie chociaż zaprosić na blanta.

– O nie! Jeszcze byś wepchnął we mnie tonę słodyczy, a następnego dnia rzygałabym czekoladą!

– Nie moja wina, że jaranie wzmaga głód. – Wzruszył ramionami.

Poprawiłam się na jego kolanach, by spojrzeć na jego twarz. Isaac był przepiękny. Nie był przystojny, a piękny. Delikatne rysy twarzy, ale mocno zarysowana szczęka, dołeczki w policzkach, jasnozielone oczy. Blond kędziorki, które opadały mu na czoło. Srebrne kolczyki w nosie i w uchu. Kilka tatuaży, które miał na skórze, podkreślały jego urodę. Nie dodawały mu zادیorności, a smaku. Wyglądał

perfekcyjnie. Jak anioł zesłany z nieba.

Mój prywatny anioł stróż.

– Z Francis jest słabo. – Opuścił wzrok na mnie. – Od pogrzebu nic nie jadła, chyba że liczyć kilka sucharków posmarowanych dżemem.

– Była z nim bardzo związana.

– Dziwisz się? Był jej bratem.

Automatycznie się podniosłam i rozszerzyłam oczy.

– Bratem?

– Tak, bratem. Nie każdy o tym wie, bo Francis nienawidzi o tym mówić – zaczął tłumaczyć. – Jego ojciec przespał się z nianią Axela i tak powstała Francis, znenawidzona przez matkę Hyde’a. Sama też siebie nienawidzi, uważa się za niechciane dziecko.

– J-ja... – jąkałam się, próbując to wszystko zarejestrować. – Ja nie wiedziałam.

– Nie miej jej tego za złe. Nie każdy otwiera się tak szybko i nie każdy jest gotów mówić o swojej przeszłości.

Ktoś z góry zesłał mi tak cudownych ludzi, którzy jednocześnie byli złamani i doszczętnie zniszczeni. Życie wyrządziło nam niesamowicie wielkie zło. Rozwalało nas kawałek po kawałku. Wyrwało z naszych serc coś bardzo ważnego. Wystawiało na ciągłe próby. A mimo tego ciągle brnęliśmy przed siebie. Mimo burz, huraganów i nieustannego deszczu, nie poddawaliśmy się. Nawet odbieranie nam najważniejszych osób nie powstrzymało chęci walki o przyszłość. Byliśmy gotowi na całe zło, na najgorsze piekło.

Ponieważ nadal byliśmy rodziną.

– To co teraz? – szepnęłam.

Isaac wziął głęboki wdech.

– Teraz czeka nas ciężka przeprawa – odparł. – Najtrudniejsza bitwa jaką przyjdzie nam stoczyć, słońce.

– Bitwa o nas.

– Bitwa o nas – powtórzył. – Ale czy to nie jest tego warte? Tych łez i bólu? Bo ja już sam nie wiem.

– Wydaje mi się, że jest warte – odpowiedziałam szczerze. Chwyciłam go za dłoń i splotłam nasze palce. – Kiedyś ktoś mi powiedział, że wiedza daje wolność, a jednocześnie unieszczęśliwia.

Rozumiem to teraz. To wszystko ciągnie nas w dół, jednak, gdyby nie ta prawda, byłoby nam gorzej, bo życie w kłamstwie nie jest życiem.

– A ja uważam, że nie ma czegoś takiego jak wolność – oświadczył.  
– Wolność jest pojęciem względnym. Sądzę, że są różne rodzaje niewoli. Może i uciekniemy od tego wszystkiego, może doznamy tak zwanej wolności, ale zawsze będziemy uwięzieni w swojej przeszłości. Ona zawsze będzie się za nami ciągnąć i będzie dawała o sobie znać.

Czy Isaac miał racje? Czy nie istniała wolność, a różne rodzaje niewoli? Tak, miał rację. Nigdy nie zaznamy wolności, zawsze będziemy uwięzieni w demonach przeszłości. One będą nam towarzyszyć do końca życia. I nawet po śmierci przejdą na kogoś. To będzie nieskończoną pętlą, która będzie podcinała skrzydła naszym przyjaciołom, rodzinie czy potomkom. Byliśmy naznaczeni. Przeklęci. I nic tego nie zmieni.

Mimo to chciałam walczyć, chciałam poczuć ulgę, kiedy zakończymy ten najmroczniejszy etap w naszym życiu. Chciałam żyć ze świadomością, że wolność istnieje. Musiałam się tego trzymać, ponieważ walka o coś była warta każdego poświęcenia.

Podniosłam głowę i usiadłam obok chłopaka. Podciągnęłam kolana pod brodę i oparłam się o nie. Zapach Axela drażnił mnie w nos. Czy znów powinniśmy uciec z tego miejsca? Tu też go widziałam. Czułam. Jednak teraz udawałam, że nic się nie stało. Wierzyłam w to, że zaraz pojawi się w progu i rzuci mi zawadiackie spojrzenie. Wciśnie się między mnie i Isaaca, a potem owinie nas ramionami. Wierzyłam w to jak głupia dziewczucha. Bo moje serce tego chciało, za to umysł krzyczał: „on nie wróci”. To rozszarpywało. Kawałek po kawałku, w ciszy.

– Słońce. – Głos Isaaca był delikatny. – On nie wróci.

Nie mogłam dłużej wytrzymać. Łzy spływały po moich policzkach coraz szybciej, mocząc sweter, który miałam na sobie. To było niesprawiedliwie. On na to nie zasługiwał. Tak nie powinno się stać. To była moja wina. Miałam krew Axela na rękach. Miałam na sumieniu jego śmierć. To była, kurwa, moja wina. Nie różniłam się niczym od Jamesa czy swojego ojca. Byłam takim samym potworem, który myślał tylko o sobie. Pojechałam do tego domu, bo byłam

egoistką. A nie mogłam cofnąć czasu, choć tak bardzo pragnęłam. Nie mogłam zmienić obrotu zdarzeń. To się stało, a ja musiałam wziąć odpowiedzialność za swoje czyny.

– Zadręczasz się.

– Czy można nazwać się potworem, jeśli ktoś cierpi przez ciebie? – wypaliłam, czując ucisk w klatce piersiowej.

Isaac zmarszczył brwi, chwilę milcząc. Po kilku sekundach odpowiedział:

– Nie.

Poczułam ulgę. Wiedziałam, że był szczery i kochałam go za to.

– To przeze mnie Axel nie żyje, moja mama i...

– Nie mów tak!

– Gdybym nie uratowała tych dziewczyn, to...

– Uratowałaś je, nie zrobiłaś nic złego. A jeśli uważasz, że to był błąd, to się mylisz. Jednak coś ci wytłumaczę.

Poczułam, jak ramiona chłopaka oplatają się wokół mojego ciała. Jego ciepło i zapach mnie uspokajały. Był moją lepszą połową i najlepszym człowiekiem na tym świecie. Właściwie nawet świat nie był go wart, a co dopiero my.

– Kiedyś popełnisz błąd i będziesz się obwiniać, myślisz, że ja ich nie popełniałem? Nie robiłem głupich rzeczy z nienawiści i żalu? Aurora, przeżyłaś więcej niż połowa ludzi chodzących po tej planecie. Masz do tego pełne prawo, masz prawo, by popełnić błąd. Nie jesteś złym człowiekiem. – Jego palce musnęły moją brodę. – Nie jesteś potworem.

Łzy nie przestawały płynąć. Byłam burzową chmurą, naładowaną skrajnymi emocjami, które wymykały się spod mojej kontroli. Nie potrafiłam ich opanować.

– Człowiek nie jest zaprogramowaną maszyną, która ma za zadanie być dobrą albo złą. Jesteśmy istotami, które kierują się uczuciami, przemawiają przez nas emocje, które czasem wydobywają się z nas w nieodpowiednich momentach i kontrolują nasze słowa czy myśli. – Położyłam głowę na jego sercu, gdy mówił. – Kieruje tobą gniew tak głęboki, ponieważ płynie z twojego serca, które zostało rozszarpane na milion strzępów. Jesteś moim słońcem, moją drugą lepszą połową,

moim całym światem. Kocham cię i nie jesteś potworem. Nie jesteś, kurwa, potworem.

– Isaac...

– Tak, słońce? – Chwycił moją twarz w dłonie.

– Pomóż mi, błagam – wydusiłam. – Błagam, powiedz mi, co mam robić.

Warren się uśmiechnął i musnął wargami moje czoło.

– Pomogę, ale masz zrozumieć jedno. – Uniósł moją głowę. – Nigdy, ale to nigdy, nie daj sobie wmówić, że jesteś złym człowiekiem. Jesteś dobrą osobą, Aurora, najcudowniejszą jaką znam i zasługujesz na wszystko.

– Nie jestem ciebie warta.

– Nikt z was nie jest wart mojej zajebistości. – Sprzedał mi kuksańca. – A teraz popraw makijaż, zdejmij ten obrzydliwy zielony sweter i weźmy się do roboty.

Pocałował mnie w policzek.

– Jesteś cudowna i to masz pamiętać – dodał, kiedy wstawałam z łóżka.

Uśmiech sam wpłynął na moje usta. Ta rozmowa dużo wniosła. Poczułam się lżejsza. Czasami każdy z nas potrzebował gdzieś wyłączyć swoje emocje. Autorzy spisywali je na papier. Bokserzy szli na trening i cały dzień walili w worek. Malarze tworzyli obrazy. Każdy miał indywidualny sposób na pozbycie się negatywnych uczuć. I nie można było nazwać tego użalaniem się nad sobą, skoro każdy człowiek miał prawo czuć inaczej. Każdy miał prawo przejmować się innymi sprawami, nawet drobnostkami, bo jeśli oni postrzegali to jako ważne, to tak rzeczywiście było. I nikt nie powinien tego negować. Nie mieliśmy osądzać, a rozumieć.

Każdy z nas był wart wszystkich gwiazd na niebie. Każdy z nas był wartościowy i dobry, mimo błędów i potknięć. Każdy zasługiwał na własne skrzydła. I będę to powtarzać do końca życia.

*Jesteś wart wszystkiego.*

\*\*\*

– Widziałaś mój telefon? – Isaac biegał po salonie. – Nigdzie go, do

cholery, nie ma!

Człowiek, który był spokojny jak tafla jeziora, ostatnio stał się huraganem emocji. Isaac miał dziwne epizody: raz był szczęśliwy i tryskał radością, będąc dla każdego oparciem, a raz, tak jak dziś, szalał po mieszkaniu, nie mogąc się opanować. Nieobecność Nicholasa nie ułatwiała.

– Nie zostawiłeś go w samochodzie? – zagadnęłam cicho.

– Nie wiem, kurwa! – Zacisnął pięści. – Czy może coś iść po, kurwa, mojej myśli? Czy wszystko będzie się jebać?!

– Isaac, spokojnie, to tylko telefon.

– Tu nie chodzi o jebany telefon, Aurora! – ryknął na mnie.

Kiedyś w jego oczach odnajdywałam spokój i ukojenie. Teraz widziałam czystą furię i zagubienie. Nie wiedział, co robić, a myśli go zabijały. Katował się każdego dnia.

– Dlaczego po niego nie pojedziemy! On nie może tam być!

– Ciebie też mamy pochować? – Gabriel wyłonił się zza drzwi. – Naprawdę, Isaac? Tego chcesz?

– Chcę spokoju, Gabriel, jebanego spokoju i niczego więcej.

– A ja chcę, by Nicholas mógł zadziałać w spokoju, bez ofiar – odparł mój brat. – Aiden i Zane nad tym pracują, jako jedyni nie są zagrożeni przez Jamesa. Jeśli zostaliby przez niego tknięci, nie skończyłoby się to dobrze.

– Arron nie żyje, więc nie pomoże synom – wtrąciłam się. – Aiden i Zane są teraz osobnymi jednostkami i nie mają na niego żadnego wpływu.

– Ale mają we krwi coś, czego my nie mamy. – Gabriel wsunął dłoń w spodnie od garnituru. – Krew Scottów.

– A co ma, kurwa, do tego płyn ustrojowy! – parsknął Warren. – Co, przez to są niezwykle silni, szybcy i może, kurwa, niewidzialni?

– Jesteś nieznośny – stwierdził Gabriel.

– A ty przemądrzały – odciął się Isaac.

Siedziałam w środku cyklonu, czując się bezradna. Nie wiedziałam, jak mogę im pomóc, ponieważ sama nie mogłam pomóc sobie. Miałam dość. Pragnęłam uciec, zaszyć się gdzieś. Może wyjechać na drugi koniec świata i zapomnieć o tym wszystkim.

– Możecie przestać?! – krzyknęłam. – Chcecie coś zrobić? Chcecie zaryzykować, dobrze, mamy na to jedną okazję.

Mój brat spojrzał na mnie spod byka. Doskonale wiedział, co chciałam zaproponować i zdawał sobie sprawę, że to może mieć okropne konsekwencje.

– Jutro ma wylecieć, nie dopuścimy do tego.

Isaacowi rozszerzyły się oczy.

– On nas zabije – stwierdził Gabriel. – Nie chciałem, byśmy się wtrącali.

– A ja już mam dość, że James dostaje wszystko – odparłam. – Postawmy mu się.

Każdy wbił we mnie wzrok. W naszych spojrzeniach była cicha aprobata. Właśnie zgodziliśmy się na możliwą śmierć. Jeśli mieliśmy się poświęcić, to wszyscy razem, a nie jeden z nas. Nicholas oddał już wiele części duszy, spisując ją na starty.

Ja zamierzałam oddać mu swoją.

## 31.



### *Nicholas*

Siedziałem przy wielkim stole, patrząc prosto w oczy Jamesa. Nasze kolacyjki były tylko pretekstem, bym mógł wyciągać z niego informacje. Nie było to takie łatwe – ojciec praktycznie nic nie mówił. Tęskniłem już za nią. Musiałem się wymykać lub chować w pokojach, w których nie roznosił się dźwięk, by chwilę z nią porozmawiać. Myślałem, że uda mi się od niej odejść. Chciałem, by to było tak łatwe, jak wydawało się w mojej głowie. Problem się zrodził, gdy powiedziałem jej prawdę, a ona zaczęła mówić. Wtedy wiedziałem, że nie dam rady tego zrobić. Nie mogłem jej opuścić. Pragnąc ją uchronić, straciłbym ją.

Narażałem ją, swoich przyjaciół i siebie. Nie chciałem, by to, co między nami się zaczęło, skończyło się szybciej, niż zdążyło rozkwitnąć. Marzyłem, by spędzić z nią całe życie. Nie kilka miesięcy, a całe cholerne życie. I kiedy czasem sobie przypominałem, od czego to się zaczęło, miałem ochotę się śmiać. Bo jak mogłem tak szybko stracić głowę dla jakiejś dziewczyny? Nie chodziliśmy na randki. Nie znaliśmy się kilka lat, tylko kilka cholernych miesięcy. A odkąd ją pierwszy raz ujrzałem, wiedziałem, że stracę dla niej głowę.

I straciłem.

Dla jej pięknych oczu, których zieleń stała się moim ulubionym kolorem. Dla jej pięknego dużego uśmiechu i malinowych ust. Dla jej małego zadartego noska. Dla jej bujnych, gęstych brązowych włosów, które pachniały cytrusami. Dla jej skóry, która była delikatniejsza od aksamitu. Dla jej dłoni, które były małe i idealnie układały się na mojej twarzy. Straciłem głowę, gdy pierwszy raz się do mnie



odezwała, a ja usłyszałem jej głos. Pamiętałem, jak dziwny prąd przeszył wtedy moje ciało. Czułem się, jakbym spotkał bratnią duszę.

Człowieka tak podobnego do mnie, a tak innego. Lepszego.

– Dziś wylatujesz – odezwał się James. – Mam nadzieję, że nie zmienisz zdania i nie zrobisz czegoś nieodpowiedzialnego.

– Nieodpowiedzialnego? – Uniosłem brew.

– Znam cię, synu, wiem też, jak patrzysz na tę dziewczynę. Ja też kiedyś tak patrzyłem na twoją matkę.

– Nie wspominaj jej.

– Mam do tego prawo, była moją żoną – odparł obojętnie. – Od jej śmierci minęło wiele lat, nie nosimy już w sobie tak wielkiego bólu, ponieważ się do niego przyzwyczailiśmy.

– To ty ją wyparłeś, nie ja – oświadczyłem, czując, jak rośnie we mnie gniew. – Ja o niej nie zapominałem.

– Nie dziwię się, bo Val była cudowną matką i żoną. – Chwycił szklankę w dłoń i przez moment w jego spojrzeniu dojrzałem tęsknotę. – Kochałem ją, naprawdę ją kochałem. To jej śmierć mnie zmieniła, nienawiść i chęć pomszczenia jej wżarła się we mnie do samych kości.

Nie miałem pojęcia, co odpowiedzieć. Nigdy o niej nie rozmawialiśmy. Nie wspominaliśmy jej i... nigdy mi nie mówił, co czuł. To było cholernie dziwaczne. Nie mogło być mi go szkoda, zniszczył mnie, zrobił ze mnie potwora. A jednak poczułem delikatny żal.

– Ale ona nie kochała ciebie.

– Nie, nie kochała mnie – potwierdził. – Kochała mojego brata, tak bardzo, że była w stanie być ze mną, bym go nie skrzywdził. Najgorsze było to, że ja kochałem ją tak, jak ona Arrona. Nigdy bym go nie zranił tylko ze względu na nią.

– Dlatego nie chciałeś puścić mnie do Six? – spytałem, zaciskając pięści tuż pod stołem. – Ze względu na moich braci? Wiedziałaś od początku, że ich mam?

– Tak, wiedziałem. – Wypił alkohol jednym haustem. – Kiedy się o ciebie staraliśmy, Valentina nie mogła zająć w ciążę. Poszliśmy się zbadać, a wtedy okazało się, że to ze mną było coś nie tak, a szansa,

bym miał dzieci, jest niska, choć nie zerowa. Więc gdy kilka miesięcy po wizycie u lekarza okazało się, że Val jest w ciąży, wiedziałem, że to dziecko nie jest moje. A potem, kiedy urodziła, lekarze powiedzieli mi, że zmarło. Valentina zabroniła mi je widzieć.

Zane, to był Zane.

– Potem zaszła w kolejną ciążę, tyle że ze mną. Wiedziałem to, ponieważ Arron wyjechał wtedy na rok do Japonii. Nie mieli szans się spotkać, dlatego byłem pewny, że tym razem doczekam się potomka.

Zgarnąłem swoją szklankę i opróżniłem jej zawartość na raz.

– A potem był Aiden – powiedziałem, patrząc ojcu w oczy.

– Tak.

– Czemu nic z tym nie zrobiłeś? – wypaliłem, obracając w dłoni szkło.

– A co miałem zrobić, synu? Zabić ją, swojego brata i ich dzieci? Miałem być tym potworem, za którego mnie uważała? Nie chciałem taki być.

– A jesteś taki. – Przełknąłem ślinę.

– Teraz tak. Jestem potworem i pewnie teraz bym to zrobił. – Wbił wzrok w talerz. – Jednak wtedy byłem taki jak ty, zakochany. Chciałem zrobić dla niej wszystko.

I dzięki temu zrozumiałem jedno.

Człowiek z natury nie był zły. Nie rodzimy się złymi lub dobrymi ludźmi, którzy wyrastają na potwory lub bohaterów. Rodzimy się z czystą kartą i niewinnością. Rośniemy, zaczynamy mówić, chodzić i z czasem rozumieć. Przechodzimy przez różne etapy w naszym życiu. Czasem droga jest tak wyboista i tak pełna przeszkód, że trudno ją samemu pokonać. Różne sytuacje kształtują nas i pielęgnują w nas przeróżne cechy. Tworzy się nasz charakter. Zaczynamy odczuwać, lecz każdy z nas czuje inaczej. Jedni mają łatwość w przekazywaniu i odczuwaniu emocji, a drudzy mają z tym problem. Są zamknięci i nie wiedzą, jak wyrazić to, co czują. Zranić jest nas łatwo, bo jesteśmy ludźmi, a pierwszy zawód jest najboleśniejszy. Pamiętamy go i jego skutki przekładają się na to, kim się stajemy.

Mój ojciec nie urodził się złym człowiekiem, nie był od zawsze potworem. Życie go takim stworzyło. A jego chęć walki o tę dobroć

w sobie umarła wraz z moją matką. Nigdy nie był dla mnie dobrym ojcem, krzywdził mnie, niszczył i wpajał obrzydliwe rzeczy. Ale nie urodził się taki. Nikt z nas się nie rodzi.

Wiedziałem jedno: że nie chciałem być nim. Nie chciałem przestać walczyć o siebie. Wychowany w domu potwora, miałem miłość anioła. Mojej matki. I to zamierzałem pielęgnować, jej wiarę. Pragnąłem, by to ona była ze mnie dumna. A nie byłaby, gdyby zobaczyła, że się poddałem. Byłaby wściekła, gdyby widziała, że pozwalałem mu się kontrolować, zamiast dalej walczyć.

– Miłość osłabia – rzucił ponuro. – Wyciąga z ciebie wszystko, a potem zostawia z niczym, synu. Tylko w książkach jest pięknie i kolorowo, a koniec to happy end z gromadką dzieci i wspólnym domem.

– To ty tak uważasz. – Trzymałem się swojego.

*Nie jestem słaby. Nie boję się go. Już nie.*

– Uważasz, że uczucia są czymś okropnym, bo zostałeś skrzywdzony przez osobę, którą kochałeś i pokładałeś w niej nadzieje – kontynuowałem. – Ale to nie wina Valentyny, że jej serce wybrało inaczej, że to nie ciebie pokochała, a Arrona.

– Zawsze zgrywał szarmanckiego i dobrego. – Zaśmiał się. – A był gorszy ode mnie.

– Nawet jeśli, to co? – Podniosłem się. – Jeśli nie krzywdził swoich dzieci i jej, to co za znaczenie miała jego przeszłość?

– Six to jego dziedzictwo, szkoła pełna młodych bogaczy, którzy uczą się zabijać. To jest dobre? Nie sądzisz, że rozszerzanie takich działań jest potworne?

– Nigdy nie powiedziałem, że Six jest dobre, a to, co robił Arron, zasługuje na pochwałę. – Zacisnąłem mocniej szczękę. – Jednak, jak doskonale wiem, w tej szkole uczą jednego. I jest to niekrzywdzenie zwyczajnych ludzi, a chronienie ich przed takimi jak ty. – Wycelowałem w niego palcem. – To ty krzywdzisz zwyczajnych ludzi dla swoich korzyści, ranisz dziewczynę, która nie jest ci nic winna, jej bliskich, którzy na to nie zasługują. Arron nie zasługuje na miano potwora, choć nie popieram wszystkiego, co dzieje się w Six. Za to to ty, ojciec, zapracowałeś na to miano.

Stałem przed nim, kiedy ten rozsiadł się na fotelu jak król. Władca tego domu, pan swojego losu, właściciel świata. Spoglądając w jego ciemne oczy, nie widziałem ojca. Widziałem czyste zło, którym się stał. To bolało za każdym razem, gdy na niego patrzyłem. Chciałem choć raz ujrzeć w nim ojcowską troskę czy też miłość. Choć to drugie było niemożliwe, to nadal we mnie był ten głupi dzieciak, który w to wierzył i pragnął tego najbardziej na świecie.

– Zawsze pięknie się wystawiałeś. – Potarł palcami swój kilkudniowy zarost. – Byłbyś znakomitym pisarzem, gdybyś przelewał te wszystkie słowa na papier.

– Może i masz rację, ale uniemożliwiłeś mi to. – Przełknąłem ślinę, czując, jak pali mnie całe wnętrze. – Zadbaleś o to, bym nie miał normalnego życia i się nim cieszył. Zabrałeś mi więcej niż dzieciństwo, zabrałeś mi tak dużo, a ja nadal tu jestem. Nadal wracam do ciebie, choć jesteś tak wielkim ściervem i tak bardzo cię nienawidzę.

– Bo to jest twoje przeznaczenie.

– Gówno prawda – parsknąłem. – Moje przeznaczenie jest przy kimś innym. Moje życie należy do kogoś innego niż do ciebie i dlatego tu jestem. Nie dla ciebie, nie dla siebie, a...

– ...dla niej – dokończył za mnie.

– Tak, jestem tu dla niej – potwierdziłem. – I tym się różnimy, ojcze. Ty chciałeś zatrzymać przy sobie Valentinę za wszelką cenę. Nie kochałeś jej prawdziwie, to ja kocham prawdziwie Aurorę. Bo potrafię odejść, by ona była szczęśliwa. Ty nie odszedłeś od mojej matki, bo byłeś egoistą i chciałeś mieć ją dla siebie. Gdybyś ją kochał, pozwoliłbyś jej odejść.

Zamilkł. Pierwszy raz James Scott zamilkł. Poczułem nutę wygranej. Słodkie zwycięstwo nad człowiekiem, który zawsze zbijał moją królową.

– Nigdy nie osiągniesz tego co ja – dodałem.

– Wylatujesz za godzinę, będę cię eskortował – odparł oschle, po czym wstał i wyszedł z salonu.

Wygrana. Tak smakowało zwycięstwo nad Jamesem.

Ta godzina minęła jak dziesięć minut. Ojciec nie żartował z eskortą

na lotnisko. Zostałem zapakowany do jego samochodu, gdzie siedziałem między dwoma karkami, którzy nie spuszczaali ze mnie wzroku. James zajął miejsce naprzeciwko, a ścianka oddzielała nas od kierowcy. Cały czas hardo patrzyłem ojcu w oczy. Ten udawał, że byłem powietrzem: popijał wykwitną brandy, kiedy ja pragnąłem rzucić się na niego i rozszarpać mu krtań. I mogłem to zrobić. Naprawdę chciałem. Tyle że coś mnie powstrzymywało. A może nie coś, a ktoś? Ta mała słodka brunetka o zielonych jak łąka oczach. Nadal czułem jej usta na swoich, nadal słyszałem jej głos. Wiedziałem, że kiedy wrócę, to od razu do niej pojedę.

Nie wyznałem jej, co do niej czułem.

Nie miałem odwagi.

To jedno słowo było wiążące. Wyznanie sobie miłości to nie tylko zwykłe słowo. To przysięga, którą składają sobie zakochani. To powiązanie dusz. Dla mnie to miało tak wielką moc, że czułem ją w swoich żyłach – mieszała się krwią i przetaczała do serca. Czułem ją w każdym zakątku ciała. Nie mogłem uwierzyć w to, że tak się zakochałem. W tak krótkim czasie i do takiego szaleństwa. Nie sądziłem, że na coś takiego zasługiwałem. Nie wierzyłem, że mogę być kochanym i kochać. A tak się stało. I ten ciężar gniótł mi klatkę piersiową, miażdżąc płuca.

Nie kochałem jej za to, jaką osobą była. Kochałem ją za nic. Po prostu. Nie kochało się za czyny czy słowa. *Kochanie to słabość*. Tak, z tym mogłem się zgodzić. Ponieważ nic mnie bardziej nie zrani niż jej krzywda. Ale kochanie to też siła. O nic walka nie będzie tak zacięta jak o nią. Żałowałem swojego ojca; życie bez miłości to zwykle egzystowanie.

Mój ojciec mnie nie kochał, byłem dla niego narzędziem. Wytworem czegoś bez miłości, obowiązkiem. Prawdziwie kochała mnie matka, bo nawet gdy już jej wśród nas nie było, czułem ją. Chroniła mnie. Jej miłość otaczała mnie po dziś dzień i szeptała do ucha, bym walczył o siebie. To było siłą. Prawdziwą i tak potężną, że nikt, ale to nikt nie był w stanie tego zniszczyć.

Samochód się zatrzymał – przez przyciemnione szyby zauważyłem prywatny samolot ojca. Najpierw wysiadły te dwa zjeby, za nimi ja

i James. Samolot miał opuszczone schody i nawet wywlekli czerwony dywan. Prawie udusiłem się własną śliną. Jeden z ludzi ojca wyciągnął moją torbę z bagażnika. Nie chciałem lecieć. Wolałbym leżeć z nią w łóżku, przytulać ją i wdychać jej zapach. Jednak by robić to codziennie bez obaw, że ktoś spróbuje nam to zrujnować, musiałem wylecieć. Musiałem zgrywać pozory. Wyciągnąłem papierosa, wsadziłem go pomiędzy usta i odpaliłem.

– Tu się nie pali – zwrócił się do mnie jeden z mężczyzn.

Zbliżyłem się do niego i dmuchnąłem mu dymem prosto w oczy.

– A ja sobie, kurwa, buchnę – rzuciłem, zaciągając się po raz kolejny.

Już chciał coś powiedzieć, lecz mój ojciec się do niego wydarł, na co zawrócił z podkulonym ogonkiem. James poszedł do mnie, mając dłonie schowane w kieszeni spodni.

– Jej bezpieczeństwo w zamian za twoją wolność.

– Tak.

– Tego nauczyłeś się od matki, nie ode mnie. – Uśmiechnął się. Nie widziałem niczego złego w tym uśmiechu. – Chociaż coś dobrego.

– Od ciebie nauczyłem się rzeczy, o których nie chciałbym wiedzieć – odciąłem się, wyrzucając niedopałek. – Czasu nie cofnę, jednak nienawidzić będę cię aż do śmierci.

– Od nienawiści do miłości jest krótka nieć. – Zaśmiał się.

– A za marzenia nie karzą.

James już chciał coś powiedzieć, lecz za nami rozległ się wielki huk. Zakryłem uszy, odwracając się w stronę, z której dobiegał. Dwa wielkie auta jechały prosto na nas. Automatycznie chwyciłem ojca za marynarkę i odepchnąłem go na bok. Jeden z pojazdów zatrzymał się kilka metrów przed nami. Ludzie Jamesa stanęli przed nami, wyciągając z kabur pistolety i mierząc do nieznanych samochodów. Nie czekaliśmy długo. Kiedy dojrzałem, kto wysiadł, zamarłem.

Isaac był pierwszym, którego zobaczyłem – w dłoni trzymał pistolet. Co do chuja?! Potem pojawili się moi bracia, którzy wyglądali zbyt nierealnie. Aiden miał twarz zasłoniętą chustą, widoczne były tylko jego oczy. Zane miał na sobie długi czarny płaszcz, a w ręce dzierżył pistolet. Potem wysiadł Gabriel, Mateo, a na samym końcu

Francis. Kiedy myślałem, że to już koniec, z samochodu wysiadła ona.

– Łapcie go! – ryknął mój ojciec.

Poczułem, jak ktoś chwyta mnie mocno za kark i przyciąga do siebie. Byłem uwięziony, nie mogłem się poruszyć, gdy dwójka mężczyzn dopadła do mnie i unieruchomiła moje ciało. Aurora szła prosto na Jamesa. Nawet na mnie nie spojrzała.

*Boże, maleńka, co ty robisz...*

– James – odezwała się cicho.

– Auroro. – Mój ojciec był wściekły. – Już dawno uważałem, że masz zapędy samobójcze, ale teraz... Teraz jestem pewny.

– Mamy coś wspólnego. – Uśmiechnęła się krwiożerczo. – Puść go.

James wybuchł śmiechem, jednak nie był to śmiech spowodowany rozbawieniem, a pełen złowieszczości i mroku. Widząc ją naprzeciwko niego, chciałem się wyrwać i móc ją chronić. Byłem tak bezradny. *Jak ja tego, kurwa, nienawidziłem.*

Nadzieja może umrzeć, zniknąć, a ty możesz poczuć zawód. Możesz być wściekły, że nie dostałeś pomocy, o którą tak błagałeś. Dopiero gdy zrozumiesz, czym jest bezradność, możesz błagać o koniec.

– Dziewczynko. – Wyciągnął dłoń w jej stronę, na co odruchowo się szarpnąłem. – Dlaczego jesteś tak głupia?

– Nie przerazisz mnie swoimi odzywkami – odparła. – Nie boję się ciebie i nigdy nie będę się bać. To cię nakręca, ty to lubisz, James, bo jesteś psychopata.

– Czasem powiesz coś mądrego – skomentował.

– Stul dziób, sukinsynie. – Zane wyciągnął pistolet i wymierzył go w głowę Jamesa. – Mój ojciec zawsze mówił, że skończysz marnie.

– I kto tu skończył marnie? To Arron wacha kwiatki od spodu. – James parsknął śmiechem.

Zane ruszył do przodu, lecz jeden z ludzi ojca do niego wycelował.

– Nie masz prawa o nim mówić! – wydarł się. – Nie masz, kurwa, prawa.

– Zane. – James ukłonił się teatralnie. – Największy skarb Arrona, idealny potomek, perfekcyjny złodziej, urodzony zabójca. Zawsze chciałem cię poznać.

Mój najstarszy brat wybuchł śmiechem.

Czułem się jak w jakimś filmie akcji. Zaraz rozpęta się tu piekło, a ja będę bezradny. Będę mógł tylko patrzeć, jak cały mój świat zaczyna płonąć, a potem będę zbierał popiół.

– Chronicie dziewczynę, której nawet nie znacie! – krzyknął James.  
– Bronicie kogoś, kto tak naprawdę nie jest tego wart!

– Zamilcz – warknąłem. – Zamilcz, kurwa.

Mój ojciec odwrócił się do mnie. Poprawił swoją idealnie wyprasowaną marynarkę, a na usta przykleił przerażający uśmiech. Sceneria wokół nas też była jak z filmu. Zachodzące słońce, pomarańczoworóżowe niebo. Pas startowy, prywatny odrzutowiec. Drogie samochody. Zabójcy ubrani w drogie ubrania.

Wszystko tak nierealne, a jednak prawdziwe. Miałem ochotę wrzeszczeć. Miałem ochotę krzyczeć do osoby, która była odpowiedzialna za moje życie, by coś zrobiła. *Pierdol się*. Nie chciałem obserwować, jak wszystko legła w gruzach. Nie chciałem później o tym śnić. Nie chciałem już więcej koszmarów.

Pragnąłem spokoju. Normalnego życia. Bo nawet człowiek tak zniszczony jak ja i wychowany wśród mroku mógł być dobry.

– O nie, synu, ja właśnie się rozkręcam! – Klasnął w dłonie. – Wiedziecie, dlaczego tak uparłem się na waszą biedną Aurorę? Wiedziecie, dlaczego takim potworem dla niej jestem?!

– Ojczy, proszę, wsiaźmy do samolotu – błagałem go na oczach swoich bliskich.

Nie patrzyłem na nich. Nie chciałem widzieć w ich oczach zawodu.

– Wiesz, dlaczego ona jest tak dla mnie ważna? – spytał. – A może masz pojęcie, dlaczego tak bardzo nie chcę byś z nią był? Wiesz może, dlaczego tak bardzo jej nienawidzę? Nie zastanawia cię, dlaczego jej ojciec zażądał za nią takiej sumy? Dlaczego tak blisko niej zawsze byłeś? Nie zastanawiało cię to dlaczego dostałeś zlecenie na siostrę swojego przyjaciela? A może nie zastanawiało cię to dlaczego byłeś tak blisko tej rodziny? Nic nie wiesz, synu. Masz mnie za potwora, twojego oprawcę, kata twojej matki, ale to nie ja ją zabiłem!

– Nie mów o niej! Nie masz, kurwa, prawa! – ryknąłem, zdzierając sobie gardło. – Nie masz, kurwa, prawa!

– Mam, mam jebane prawo, Nicholas! – James spoglądał na mnie



spojrzeniem pełnym nienawiści. – Zane i Aiden też zasługują na tę prawdę! Są jej synami! Nie mieli okazji się z nią wychować i jej poznać! Nie mogła ich pokochać jak ciebie! Bo ktoś ją, kurwa, zabił! Rozumiesz? Zabił! Miłość mojego życia, miłość Arrona i waszą matkę!

– Zamilcz, ojczy, błagam.

– Niech mówi – usłyszałem głos mojego brata. Zerknąłem na Zane’a. Na jego twarzy malował się gniew. – Mów, James.

– Zane, odpuść. – Aiden chwycił brata za bark. Ten się wyrwał.

– Mów! – Odepchnął go od siebie i skierował spojrzenie na Jamesa.

Właśnie zaraz wybuchnie bomba. Bomba, która zniszczy mnie, moich braci i wszystkich wokół. Wziąłem głęboki wdech, szykując się na to. Coraz trudniej było mi oddychać.

– Zasługujecie na tę prawdę, zasługujecie, by wiedzieć, dlaczego tak nienawidzę jej, jej matki i całej tej pieprzonej rodзинki – zaczął. – Valentina przyjaźniła się z Beą, pomagała jej w ucieczce. To ona jej znalazła dom w Minnesocie, to ona jej pomagała. Przyjaźniły się, odkąd pamiętam. Były sobie bliskie. – Każde jego słowo rozrywało mnie coraz bardziej. – Widywałem się z małą Aurorą, nazywała mnie wujkiem J. Z początku nie nienawidziłem Beatrice, sam jej pomagałem przez pewien czas.

Powinienem spróbować go uciszyć, lecz nie chciałem.

– Bea wpadała w paranoję. Bała się, że ją zdradzimy. Valenitna jej tłumaczyła, że jest bezpieczna, że ją ochronimy, nawet miałem oddać jej Gabriela. Bea nie wiedziała, że Gabriel jest u nas, to był cios wymierzony w Armando, nie w nią. Jednak czułem się z tym źle, tak ja, wasz potwór, kat i oprawca, czuł się źle. Chciałem to zrobić, by mogła poczuć się lepiej, jednak pewnego dnia, kiedy moja żona do niej pojechała, już nie wróciła. Beatrice wpadła w obłąd.

– Mów – odezwałem się, odwracając wzrok od Aurory.

– Matka Aurory ją zabiła – dokończył, a ja poczułem, jak w moim sercu wypala się dziura. Tak głęboka i czarna, że nie widziałem już ratunku.

Upadłem na samo dno.

**KONIEC DRUGIEJ CZĘŚCI TRYLOGII HELLISH**

## EPILOG



*Było pochmurnie. Grube chmury pochłaniały promienie słońca. Wszędzie było ciemno, a przechodniów otoczyła głucha cisza. Każdy odwracał się w stronę słońca, mając nadzieję, że zaraz przebije się przez czarne kłęby i rozświetli ich dzień. Tak się jednak nie stało. Ciemność miała dziś swoje święto. Demony tańczyły wokół ludzi, a mrok przenikał przez ich czyste dusze. Diabeł szeptał do ucha i kusił do złego. Nie każdy miał tyle siły, by oprzeć się pokusie. Wielu ulegało. Słabe dusze w słabych ludzkich ciałach. Zło jednak nie przenikało przez tych z pozoru najczystszych. Bo jak zło miało naznaczyć zło? Jak mrok mógł zagościć w sercach spowitych mrokiem? Nie mógł.*

*Wściekłość w nim rosła, gdy ktoś mu się opierał. Ciemność chciała więcej. Diabeł pragnął ich dusz. Nie starczała im uległość tych słabych, pragnęli uległości silnych. Nażarliby się tym do syta i oblizali zęby. Jednak oni nie ulegali. Walczyli z demonami i mrokiem, który coraz ciaśniej zamykał ich w uścisku. Dusił ich i łapał za gardła. Łamali ich kości, łamali ich duszę, lecz mimo tego nie ulegali. Hardo unosili brody i nie spuszczaali wzroku z ciemności, diabła i ich demonów. Nie bali się. Nie przerażała ich śmierć ani katusze. Ból fizyczny był dla nich niczym. Dopiero gdy diabeł i ciemność zrozumieli, że tortury ich ciał nic nie dadzą, dobrali się do umysłów. Wbili szpony w ich wspomnienia. Rozszarpywali je kawałek po kawałku. Cieszyli się z ich jęków i cierpienia. Ale dopiero wtedy ciemność, diabeł, demony i mrok spojrzeli w ich głąb. Zaczęli oglądać ich wspomnienia. Powoli odpuszczali, ich pazury w umysłach tych ludzi się cofnęły. Aż nagle to oni krzyknęli. To był jęk cierpienia. Samo zło struchlało, kiedy ujrzeli wspomnienia tych ludzi. Zostawili ich.*

*A potem chmury się rozeszły, a słońce zaczęło ogrzewać ich policzki.*

*Zło odeszło. Pokonał ich większy mrok. Przeszłość tak czarna i przerażająca, że sam diabeł i jego poddani nie mogli tego oglądać. Wrócili do swojej krainy, przeklinając ludzi. Bo to nie diabeł był tym, który był odpowiedzialny za całe zło świata, a ludzie. My.*

## Podziękowania

Te podziękowania będą krótsze, ale moja wdzięczność jest jeszcze większa. Jeśli ktoś mnie spyta, czy sądziłam, że znajdę się w tym miejscu, w którym jestem, odpowiedziałabym, że nie. Pisanie i czytanie było dla mnie odskocznią, nie przypuszczałam, że stanie się czymś, co chcę robić w życiu i czymś, w czym mogę być dobra. Dzięki Wam wiem, że tak jest.

Z dnia na dzień nasza wspólna społeczność rośnie, a ja nie potrafię tego pojąć. Cieszę się z każdej wiadomości, którą od Was dostaję. Cieszę się z Waszych filmików, grafik, fanartów, ze wszystkiego, co robicie. Jesteście niesamowici.

Chciałabym Wam przekazać, że nie możecie się nigdy poddawać. Nicholas się nie poddał, walczył o Aurorę do ostatniego tchu. I mimo tego, że sypałam mu piachem w oczy, brnął dalej. Wy też brnijcie. Nigdy, ale to nigdy nie rezygnujcie. Nie pozwólcie, by ktoś Wam umniejszał. Jesteście wartościowymi osobami, które mogą mieć świat u swoich stóp, jeśli tylko zechcą. Mam nadzieję, że pewnego dnia, nawet za kilkanaście lat, gdy młodość nam przeminie, nadal będziecie pamiętać mnie i moje historie. Bo ja Was nie zapomnę nigdy i proszę o to samo.

Kocham Was jak stąd do kosmosu i jeszcze dalej.

Dziękuję swoim patronkom, które wykazują się do mnie niesamowitą cierpliwością. Zawsze służą mi dobrą radą i często wysłuchują moich wieczornych marudzeń. Jesteście niesamowite. Część z Was została ze mną przy drugim tomie; jestem Wam wdzięczna, zaufałyście mi ponownie. Znów wzięłyście moje dziecko pod skrzydła. Mam tu także trzy nowe twarze, którym muszę podziękować osobno (nie byłabym sobą, gdybym tego nie zrobiła).

Edyto, dziękuję Ci za słowa, które mi przekazałaś podczas kolacji na targach w Poznaniu. To, co mi powiedziałaś, wzmocniło mnie – dzięki Tobie zrozumiałam, że może naprawdę jestem w tym dobra i nie mogę się nigdy poddać. Jesteś cudowną osobą, która ma w sobie wiele

dobroci i empatii, dziękuję, że mnie nią obdarowałaś. Nigdy Ci tego nie zapomnę.

Olu, poznałyśmy się nagle, a ja od razu poczułam od Ciebie te same wibracje. Dziękuję, że bez zastanowienia przyjęłaś moją propozycję. Dziękuję Ci za słowa wsparcia, za to, że gdy potrzebuję pomocy, Ty jesteś. Wierzę w Ciebie i nie mogę doczekać się Twoich autorskich przebojów. Podbij ten wydawniczy świat. Bo kto, jak nie Ty?

Natalio, od początku byłaś gdzieś obok mnie. Cieszę się, że udało nam się połączyć przy drugim tomie mojej serii. Jesteś osobą, która ma w sobie wiele empatii i ciepła. Chcę, byś wiedziała, że to dla mnie zaszczyt, że wzięłaś moją historię pod swoje skrzydła. Nigdy się nie poddawaj.

Dziękuję bliskim, którzy wytrzymywali moje humorki przy pisaniu drugiego tomu. Dałam Wam nieźle w kość. Kocham Was i dziękuję za wsparcie, które daliście mi przy premierze pierwszej części. Mam nadzieje, że jesteście ze mnie dumni.

A na koniec dziękuję moim koleżankom autorkom. Gdyby nie Wasze rady, byłoby mi trudniej. Cieszę się, że mogłam Was poznać. Dziękuję, że byliście przy mnie w momentach zawahań. I ja Wam służę ramieniem, jeśli poczujecie, że tracicie grunt pod nogami.

# PLAYLISTA

*Burn* – David Kushner

*Daylight* – David Kushner

*Mr. Forgettable* – David Kushner

*oooWooo* – David Kushner

*Look Back & Laugh* – David Kushner

*Cinnamon* – Jome

*Remember That Night?* – Sara Kays

*Birthday Cake* – Dylan Conrique

*Power* – Isak Danielson

*Ceilings* – Lizzy McAlpine

*Fear of the Water* – SYML

*PLEASE* – Omid, Ex Habit

*i hope ur miserable until ur dead* – Nessa Barrett

*i wanna die* – Nessa Barrett

*counting crimes* – Nessa Barrett

*dear god* – Nessa Barrett

*keep me afraid* – Nessa Barrett

*Third Day Of A Seven Day Binge* – Marilyn Manson

*Cravin'* – Stileto, Kendyle Paige

*ONLY* – RY X

*Teenage Mind* – Tate McRae

*Euphor* – Novo Amor, Lowswimmer

*Youth* – Daughter

*The Wall* – PatrickReza

*PIECES* – Elley Duhé

*Oxygen* – Noita

*We Are The People* – Empire of the Sun

*Love In The Dark* – Adele



- <sup>1</sup> J. L. Armentrout, *Korona ze złoconych kości*, Warszawa 2022, str. 195.
- <sup>2</sup> Anhedonia – zaburzenie, które może towarzyszyć depresji, schizofrenii lub innym chorobom psychicznym. Najczęściej objawia się poprzez brak lub utratę umiejętności odczuwania przyjemności oraz radości. Może też wiązać się ze zubożeniem emocjonalnym (przyp. red.).
- <sup>3</sup> Ghostface – główny antagonistą serii filmów *Krzyk* (przyp. red.).
- <sup>4</sup> J. Austen, *Duma i uprzedzenie*, Warszawa 2022, str. 21.
- <sup>5</sup> R. Kent, *Deviant King*, Oświęcim 2022, str. 213.
- <sup>6</sup> Tamże, str. 215.
- <sup>7</sup> Tatuż Meduzy symbolizuje zazwyczaj siłę i waleczność kobiet. Odnosi się też często do krzywdy poniesionej przez kobietę, która go nosi. Coraz częściej stanowi również symbol osób, które padły ofiarą napaści seksualnej (przyp. red.).
- <sup>8</sup> Gra słowna: bohaterce chodziło oczywiście o makaron typu penne, natomiast słowo „pene” w języku włoskim oznacza penisa (przyp. red.).
- <sup>9</sup> Zade Meadows – bohater książki *Haunting Adeline* autorstwa H.D. Carlton (przyp. red.).
- <sup>10</sup> J. Austen, *Duma i uprzedzenie*, Warszawa 2022, str. 312-313.